

AUTORKA BESTSELLEROWYCH POWIEŚCI "TAK BLISKO" I "TAK KRUCHO"

tammara webber

Tak

śłodko...

tammara webber

tak
słodko...

Powieść o konturach serca

Tłumaczenie
Ewa Bobocińska



Spis treści

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Epilog

Podziękowania

O autorce

Przypisy

Dla Hannah

*bystrej, myślącej dziewczyny z charakterem,
lecz o miękkim sercu*

Rozdział pierwszy

Boyce

Bud Wynn zmarł dzisiaj rano. Według lekarza prowadzącego zgon nastąpił o 5.23, a przyczyną śmierci były marskość wątroby oraz wodobrzusze, które spowodowało atak serca – to wszystko pewnie prawda.

Ale ja twierdzę, że umarł od gorzały, i to najprawdziwsza prawda.

W szpitalnym holu oświetlonym jarzeniówkami wszyscy wyglądali na bardziej chorych niż w rzeczywistości. Ja z pewnością nie stanowiłem wyjątku – choć nie miałem zamiaru umierać w najbliższym czasie. Może uznacie mnie za sukinsyna bez serca, ale powodem, dla którego nie zamierzałem schodzić z tego świata, był fakt, że wreszcie poczułem się wolny. Uwolniony od tego tchórzliwego, nędznego starucha. Od tego gnojka, który przegnał z domu moją matkę i brata. Ona

rozplynęła się w mroku jak bezcielesny cień, a on spoczywał w grobie na Cmentarzu Narodowym w Arlington. Wyzwolony od opieki nad tym draniem w ostatnich dniach jego życia – opieki, która spadła na mnie, bo nikt inny nie chciał się jej podjąć.

Doktor zostawił mnie samego z trupem, żebym pożegnał się z nim na zawsze. Dwie minuty potem wyszedłem z suchymi oczami i podpisałem zgodę na zabranie ciała do krematorium. Najpierw wsadzą go do chłodzonego boksu w ścianie, w którym odczeka wymagane czterdzieści osiem godzin, zanim zostanie obrócony w popiół. Zgodnie ze swoją wolą.

– Nie chcę żadnego pieprzonego pogrzebu – wycharczał ze swojego barłogu jakieś pół roku temu, kiedy wróciłem wieczorem do domu. Zabrzmiało to tak, jakbyśmy kontynuowali prowadzoną od jakiegoś czasu rozmowę. Zatrzymałem się w drzwiach i milczałem. – I żadnej cholernej trumny. I, do licha ciężkiego, bez żadnej pieprzonej ceremonii. Po prostu wywał moje prochy do zatoki... – Musiał wyczytać z mojej

twarży, że nie zamierzam wypływać w morze o zachodzie słońca i wysypywać jego doczesnych szczątków w morskie fale w jakiejś wydumanej ceremonii pogrzebowej. – Albo do wychodka. To dla mnie bez różnicy.

Tak wyglądała nasza jedyna rozmowa o jego nadchodzącej śmierci.

O wschodzie słońca wróciłem do domu – do swojej dusznej, wąskiej klitki, którą opuściłem kilka godzin wcześniej, a która teraz wydała mi się jakaś inna, bo on miał już nigdy do niej nie wrócić. Przez wiele lat jej nienawidziłem. Nie znosiłem każdego cala terenu okupionego ciężką walką – tej przyczepy i niewielkiego murowanego budynku, do którego przylegała: Garażu Wynna. Ale żadne z nich nie należało do mnie. Aż do dzisiaj.

Zostawiłem otwarte drzwi wejściowe i poszedłem prosto do obskurnej lodówki, która w poprzednim życiu była niebieska jak morska głębina, a teraz straciła jakikolwiek kolor i trzymała się kupy jedynie dzięki taśmie klejącej i pasom. Wywlokłem ją z kąta, przeciągnąłem po

zapaskudzonym dywanie do drzwi i zepchnąłem po wyszczerbionych betonowych schodkach na podwórze. Patrzyłem przez chwilę, jak leżała, taka paskudna i bezradna, na wyschniętej, martwej trawie.

Podniosłem ją i przestawiłem na asfaltowy podjazd przed przyczepą i garażem. Wyjąłem z przedniej kieszeni spodni papierosy i zapalniczkę, i nagle mój wzrok padł na stojący obok fotel, z którym wiązały się rozliczne, zlewające się w jedno wspomnienia o ojcu. Przypomniało mi się jedno z nich – ja wchodzę do pokoju, a on, rozwalony na tym fotelu, ryczy: „Podaj mi piwo, zanim wyjdiesz przez te drzwi, ty darmozjadzie!”. Wyjmuję z lodówki jedną puszkę z dwudziestoczeropaku i podaję mu tak, żeby nie mógł złapać mnie za nadgarstek i wykręcić mi ręki albo przyciągnąć mnie bliżej i zdzielić pięścią w ramię, bok, czy w brzuch.

Przeważnie brał tylko piwo, nie odrywając oczu od ekranu telewizora. Ale w jednej sytuacji na pięć próbował mnie pochwycić. Na samo wspomnienie serce zaczyna mi szybciej bić. Nigdy nie

wiedziałem, kiedy rzuci się na mnie, a kiedy mnie zignoruje i wyrwie mi tylko z ręki puszkę.

Zapaliłem camela i wciągnąłem dym wraz z uspokajającą nikotyną.

Raz, kiedy miałem siedemnaście lat, walnął mnie tak mocno, że prawie przez minutę nie mogłem oddychać. Myślałem, że umieram. Zachwiałem się, a szukając oparcia, przewróciłem stolik do kawy, czym wkurzyłem go jeszcze bardziej. Rzucił się na mnie znowu, ale zdążyłem się uchylić, więc chybił. Pierwszy raz w życiu. Wpadł w furję i dopadł mnie, ale w momencie gdy uderzyłem o ziemię, moje płuca postanowiły się wreszcie odblokować i pozwolić mi żyć. Zdążył mnie jeszcze kopnąć, zanim zerwałem się na nogi, jednak niespodziewanie dla samego siebie uświadomiłem sobie, że w ciągu ostatnich miesięcy bardzo urosłem i byłem już równie wysoki jak on. Co prawda nadal miał nade mną przewagę masy ciała, ale ta myśl nie przyszła mi wówczas do głowy. Byłem zdesperowany, wściekły i piekielnie przerażony.

Rąbnąłem go pięścią w twarz i przekonałem się, że jego nos można rozkwasić tak samo jak każdy inny. Dlaczego ten fakt tak mnie zaskoczył – sam nie wiem. Ale w tamtym momencie skończyła się jego nieomal boska władza nade mną. Zobaczyłem tę świadomość w jego oczach, kiedy zamachnął się pięścią tak, że zatoczył się i znowu chybił. Wtedy po raz pierwszy rzuciłem się naprzód, zamiast uciekać. Zaatakowałem, zamiast stchórzyć. Uderzyłem, zamiast przyjmować cięgi.

Był zakrwawiony i z trudem łapał oddech, kiedy cofałem się w stronę drzwi, ciężko dysząc, ale żyłem – cały i zdrowy, jeśli nie liczyć pokrwawionych pięści. Wyciągnąłem do niego rękę jak ponury żniwiarz.

– Nie waż się już nigdy więcej mnie uderzyć.

– Wynocha z mojego domu! – zawył cienkim falsetem starego człowieka.

– Nie będziesz żył wiecznie – mruknąłem wtedy, ale mnie nie słyszał.

Wcisnąłem w siedzenie fotela żarzący się niedopałek. Tlił się przez moment, zanim zniknął i zagrzebał się jak krab w piasku, pozostawiając po

sobie tylko czarną, wypaloną dziurkę. Ponownie sięgnąłem do kieszeni po zapalniczkę, gdy niespodziewanie rozległ się syk i siedzenie fotela stanęło w płomieniach.

Cofnąłem się o krok, zapaliłem kolejnego papierosa i obserwowałem, jak fotel zmienia się w prostokątny słup ognia, by wkrótce stać się kupką popiołu.

– Żegnaj, tato – powiedziałem.

Pearl

Mocniej zacisnęłam ręce na kierownicy i wzięłam głęboki oddech, jakbym szykowała się psychicznie do dźwignięcia potężnego ciężaru albo skoku z wysokiego klifu do wody. Southbound 181 wyglądał znajomo – polacie porośniętej krzakami trawy, powyginane jądłoszyny, przerdzewiałe druciane siatki i słupki ogrodzeń, i tak mila za milą. Ten monotony krajobraz zazwyczaj działał na mnie kojąco, bo każdy słupek milowy zbliżał mnie do domu. Dziś jednak im byłam bliżej, tym bardziej rosła świadomość nieuchronnej

konfrontacji, której od miesięcy starałam się unikać. Jednak nie mogłam już dłużej tego odwlekać.

Czas kamuflażu dobiegł końca, nie pozostało mi nic innego, jak wyznać prawdę. Przełknęłam z trudem ślinę, jakby rzeczywistość zacisnęła palce na mojej tchawicy.

– Mamo, nie pójdę na medycynę. – Zmusiłam się do wypowiedzenia tych słów na głos, jakbym chciała na własne uszy przekonać się, jak brzmią, i sprawdzić ich działanie.

Dobrze znałam swoją matkę i choć już niejeden raz sprawiłam jej zawód – na przykład swoją nieśmiałością w kontaktach towarzyskich czy manifestując całkowity brak zdolności przywódczych – to tym razem poziom jej rozczarowania miał być absolutnie bezprecedensowy. Poślanie mnie na studia medyczne było zawsze celem jej życia. Czy też celem naszego życia. Dopóki nie uświadomiłam sobie – z porażającą jasnością, w samym środku rozmowy kwalifikacyjnej na Harvard – że zawód lekarza to nie jest to, co chciałabym robić przez resztę życia.

Skończyło się na tym, że trafiłam na listę rezerwową. Ostatecznie nie dostałam się na Uniwersytet Harvard pomimo średniej ocen prawie 4.0 i wyników testów ponad przeciętną. Nie udało się pomimo kursów przygotowujących na medycynę i staży, pomimo członkostwa w bractwach studenckich i wyjątkowych listów polecających. To wszystko było w porządku.

Decydującym czynnikiem okazały się moje własne usta, które otwierały się i zamykały w absurdalny sposób – bezgłośnie jak u ryby – zamiast udzielać rzeczowych odpowiedzi na absolutnie standardowe pytania podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

– Panno Frank – zwróciła się do mnie pani z komisji kwalifikacyjnej, podnosząc oczy znad leżących przed nią papierów, i przygwoździła mnie uśmiechem. – Proszę nam powiedzieć, jakie zastrzeżenia mogłaby pani mieć przeciwko wyborowi zawodu lekarza.

W jej tonie nie było najmniejszej napastliwości. Niewątpliwie zadawała to pytanie już niejednokrotnie i spodziewała się rozsądnej, przemyślanej

odpowiedzi. Dawała mi szansę wyrażenia gorącego pragnienia studiowania medycyny na uniwersytecie, który kształci lekarzy o najwyższych kwalifikacjach (takim jak Harvard). Kandydat nerwowy mógłby rzucić żarcik o okropnie wysokim czesnym na studiach medycznych. Kandydat pewny siebie, taki jak mój chłopak, Mitchell, wystąpiłby z deklaracją: „Ja nie mam żadnych zastrzeżeń, zawsze chciałem zostać lekarzem.”

A tymczasem mnie po głowie tłukła się tylko jedna myśl: że wcale nie chcę. Moje usta poruszały się, daremnie próbując znaleźć jakieś bardziej stosowne słowa.

W końcu wykrztusiłam jakąś głupotę, a osoba przeprowadzająca rozmowę kwalifikacyjną po chwili niezręcznego milczenia przeszła do następnych kwestii. Dalszych gaf już nie popełniłam, omówiliśmy moje kursy przygotowawcze na medycynę, metody radzenia sobie z wyzwaniem osobistymi i edukacyjnym oraz moje wyobrażenia o tym, w jakim kierunku będzie postępował rozwój medycyny w najbliższej przyszłości.

Ale jadąc taksówką do hotelu mogłam myśleć jedynie o tamtym pierwszym pytaniu i rozmaitych właściwych odpowiedziach, których nie udzieliłam. Kiedy znalazłam się w swoim pokoju, zadzwoniłam do Mitchella i z daleko posuniętą ostrożnością odpowiadałam na jego pytania o wrażenia z rozmowy kwalifikacyjnej. „Poszło świetnie. Jestem tylko dziwnie wykończona”. Nie potrafiłam w rozmowie telefonicznej ubrać w słowa swego świeżo odkrytego przekonania. Mitchell nie domagał się dokładniejszej relacji – może uwierzył w to, że byłam zbyt zmęczona, a może interesowały go wyłącznie jego własne plany. Dopiero co wrócił z rozmowy kwalifikacyjnej w Durham, a za dwa tygodnie wybierał się do Cambridge. Przed wyjazdem chciał dokładnie przeanalizować wszelkie aspekty procesu kwalifikacyjnego w Harvardzie.

Położyłam się spać w nadziei, że następnego dnia dzisiejsze wątpliwości wydadzą mi się tylko przelotnym szaleństwem, ale kiedy Mitchell odebrał mnie po południu z lotniska, miałam już całkowitą pewność – nie chciałam iść na

medycynę. Zaplanowaliśmy z Mitchellem naszą przyszłość, podobnie jak wszystko w życiu, w najdrobniejszych szczegółach: każdy jej aspekt został dokładnie przemyślany, każda ewentualność wzięta pod uwagę. Z wyjątkiem tej jednej, że on będzie studiował medycynę, a ja... nie.

Tego wieczora, nad żeberkami w Peche, wyznałam mu prawdę.

Ściągnął brwi, skończył przeżuwać, starannie wytarł palce i dopił swój pisco sour, zanim odpowiedział:

– Co to znaczy, że nie widzisz się na studiach medycznych? Rozumiem, że zawałaś rozmowę kwalifikacyjną – oraz Harvard, o Jezu! – ale jest mnóstwo innych uniwersytetów, do wyboru, do koloru. Gdzieś na pewno się dostaniesz. Do Duke. Vanderbilt. UT Southwestern w ostateczności. Nie bądź taką defetystką.

Spotykałam się z Mitchellem od ponad roku, ale nie zdołałam przyzwycząić się do jego uporczywych nalegań, bym zachowała „pozytywne nastawienie”, ilekroć wyraziłam jakąś troskę czy obawę. Optymizm to coś wspaniałego, ale nie

rozwiązuje wszystkich problemów. Jako przyszły doktor powinien to chyba wiedzieć. Czasami odnosiłam wrażenie, że wymagał tego obowiązkowego entuzjazmu jedynie ode mnie.

– Nie jestem defetystką, Mitchellu. Próbuję ci po prostu powiedzieć, że nie chcę być doktorem – a przynajmniej nie doktorem medycyny. Więc to bez znaczenia, czy i gdzie zostaną przyjęta. – Zdawałam sobie sprawę, że musiał być zawiedziony i prawdopodobnie wstrząśnięty ciosem, jaki właśnie zadałam naszej wspólnej, starannie zaplanowanej przyszłości, więc dałam mu czas, żeby się z tym oswoił.

Przez minutę czy dwie siedział cicho, w końcu jednak się odezwał:

– Kpisz sobie ze mnie?

Ta zaciśnięta szczęka i urażone spojrzenie – jak ja to dobrze znałam! Kilka miesięcy temu, kiedy byliśmy sami w jego pokoju w akademiku i uczyliśmy się do egzaminu z chemii organicznej, dostałam SMS od kolegi z kursu pisania technicznego.

– Dlaczego odbierasz SMS-y od tego typu? – zapytał.

– Przyjaźnimy się. I przysłał mi wiadomość na temat zadanej pracy, Mitchellu.

– Czy ja wyglądam na idiotę? – Jego twarz poczerwieniała, w kącikach ust zebrała się ślina, a palce zacisnęły się na moim przedramieniu. Spoglądał z nienawiścią na komórkę, którą trzymałam w ręce. – Dlaczego nie powiesz mi, do cholery, co naprawdę jest grane?

Szczęka mi opadła.

– Nic nie jest grane. – Wyrwałam rękę z jego uścisku, wstałam i zrobiłam krok do tyłu. Potknęłam się przy tym o buty jego współlokatora i upadłam, uderzając głową o krzesło stojące przy biurku.

W chwilę później Mitchell przyciskał worek z lodem do guza rosnącego na mojej potylicy i nie przestawał mnie przeproszać.

– Wybacz. – O, Boże, tak mi przykro! Ufam ci, oczywiście. To przez tę moją niepewność, która pozostała po przeżyciach z Darlą, po tym, co mi zrobiła. Rozumiesz, prawda? – Darla, dziewczyna,

z którą chodził na pierwszym roku, zdradzała go z jego najlepszym przyjacielem i złamała mu serce. – Proszę, Pearl. Wiesz, że nie chciałem cię zranić. Już nigdy tak się do ciebie nie odezwę, przysięgam. – Jego niebieskie oczy były szkliste od łez.

Wybaczyłam mu w końcu, przyjąłam wtedy jego zapewnienia i przeprosiny.

– Kpisz sobie ze mnie? – powtórzył teraz, a właściwie wypluł te słowa, zapominając o własnych obietnicach.

Pomimo pulsującej w zatłoczonej restauracji muzyki i gwaru rozmów, toczonych z konieczności podniesionym głosem, dwie kobiety przy sąsiednim stoliku usłyszały jego słowa. Zamilkły i wymieniły między sobą spojrzenia, wyraźnie zaniepokojone sceną rozgrywającą się między nami. Zastanawiały się, czy nie powinny interweniować, co uświadomiłam sobie ze zgrozą. Nienawidziłam robić z siebie widowiska, może nawet bardziej niż to, co powiedział Mitchell, a on doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Pochyliłam się, zaczerwieniona po uszy, i zniżyłam głos.

– Mitchell, nie tutaj.

– Nie tutaj? – Przechylił głowę na bok, ostentacyjnie urażony. – Ty postanowiłaś zrzucić to na mnie tutaj. Może powinnaś zastanowić się wcześniej, gdzie przeprowadzić tę absurdalną rozmowę, zamiast pouczać mnie, jak mam reagować na to, że moja dziewczyna odrzuca swoją przyszłość – i moją przy okazji – jak bezwartościowy śmieć.

Te słowa wytrąciły mi z ręki wszelkie argumenty i obudziły we mnie poczucie winy, że moja decyzja mogła zmienić przyszłość nas obojga, nie tylko moją.

– Nie próbuję ci dyktować, co masz robić. Myślałam, że możemy na ten temat porozmawiać...

– Oczywiście, oczywiście. Rozmawiajmy. Więc co zamierzasz zrobić ze swoim dyplomem z biologii uzyskanym na kursie przygotowawczym na medycynę? Chcesz uczyć w szkole średniej? Albo do końca życia pracować w jakimś otępiającym

laboratorium? A może... czekaj, już wiem. – Wyprostował się na krześle z nieprzyjemnym uśmiechem na ustach. – Wsiąkniesz znowu w swoją małomiasteczkową egzystencję, z dala od wielkiego, złego świata i będziesz zbierać muszelki, albo diagnozować alergię na ryby, czy co tam robiłaś ostatniego cholernego lata. Czy tak wygląda twój błyskotliwy plan?

Wyprostowałam się na krześle i skrzyżowałam ręce przed sobą, głęboko urażona. Nie znosiłam, gdy szydzi z mojego rodzinnego miasta – jego paskudnego nawyku, który pogłębił się, zamiast ustąpić po tygodniowej wizycie Mitchella w naszym domu minionego lata. Choć posiadłość moich rodziców nad zatoką zrobiła na nim wrażenie i choć tyle samo czasu poświęcał mnie, co dyskusjom z moim ojczymem o swoich aspiracjach zostania chirurgiem i opiniach na temat zawodu lekarza, nadal upierał się, że moja tęsknota za domem to dziecinada. Coś, z czego powinnam wyrosnąć.

Przysunął do mnie twarz i spojrzał mi prosto w oczy.

– O, Jezus, poważnie? Zwariowałaś, Pearl? Musisz być stuknięta, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie zrezygnowałby ze studiów na jednej z najlepszych uczelni medycznych na świecie, żeby zajmować się rybami.

Tamtego wieczora o mało ze sobą nie zerwaliśmy, ale kiedy wróciliśmy do mojego pokoju, przekonywał mnie usilnie, że obawiał się tylko, iż działałam w pośpiechu.

Błagał, żebym to ponownie przemyślała.

– Rozważ to tylko na zimno – prosił. – Sama zobaczysz.

W końcu zgodziłam się kontynuować rozmowy kwalifikacyjne na wydziały medyczne innych uniwersytetów i rozważyć propozycje przyjęcia na studia, a nawet zaakceptowałam jedną z nich: z Vanderbilt w stanie Tennessee – jednego z dwóch miejsc, gdzie on również został przyjęty.

Mimo to w tym samym czasie wypełniłam testy i złożyłam aplikację o przyjęcie – w ostatnim dopuszczalnym terminie – na jedyny wydział biologii morskiej, umiejscowiony, jak słusznie przewidywał Mitchell, w moim rodzinnym

mieście. Powiedziałam sobie, że jeśli się nie dostanę, to pójdę na medycynę zgodnie z powszechnymi oczekiwaniami i nikt się nawet nie dowie, że składałam tam podanie.

W grudniu dostałam e-mail z informacją, że zostałam przyjęta. Co prawda stypendia zostały rozdzielone już wiele miesięcy wcześniej, ale zaoferowano mi niewielką pensyjkę – pokrywającą jedynie koszty chesnego, opłat i wyposażenia – w zamian za pracę w laboratorium albo zbieranie morskich okazów w zatoce. Mogłam rozpocząć studia w semestrze letnim, ale kwatery studenckie – w budynkach zniszczonych przez warunki atmosferyczne, za to z oknami wychodzącymi na morze – były już pełne. Ja jednak, w odróżnieniu od pozostałych studentów, mieszkałam z rodzicami w domu o powierzchni czterech tysięcy stóp kwadratowych, położonym kilka minut drogi od uczelnianego kampusu. Nie potrzebowałam miejsca w akademiku.

Po zakończeniu studiów nie będę mogła liczyć na dobrze płatną pracę i większość ludzi zapewne nie będzie rozumiała, jak zarabiam na życie

i dlatego. Badanie oceanów i życia w ich wodach to nie jest zajęcie, które ludzie wybierają dla pieniędzy czy prestiżu. To coś, co ich pociąga, podobnie jak przyciąga ludzi samo morze. Znajdę sobie jakąś niszę badawczą na uczelni – coś z zakresu ekologii – i w tym kierunku rozwinę swoją karierę zawodową.

Zamiast pójść na medycynę i zostać chirurgiem, co planowałam od zawsze.

Wpatrywałam się w e-mail na monitorze. Przychodziły mi do głowy rozmaite racjonalne argumenty za wycofaniem się oraz głosy mamy i chłopaka, ale górę wzięło rosnące w sercu uniesienie. Spędziłam dzieciństwo na wybrzeżu i na własne oczy widziałam postępującą dewastację środowiska, zarówno wód, jak i istot żywych, spowodowaną przez wycieki ropy. I nie chodzi tylko o oblepione ropą pióra mew czy plamy smoły zanieczyszczające plażę, lecz o coś znacznie poważniejszego, a naukowcy zajmujący się morzem jako jedyni starają się przewidzieć odległe w czasie konsekwencje takich działań. Pragnęłam być częścią tych badań.

Minął miesiąc, zanim zdobyłam się na odwagę, by poinformować Mitchella o swojej decyzji. Pewnego razu podczas pierwszego weekendu po feriach zimowych oglądaliśmy w moim pokoju film – a raczej on oglądał, bo mnie zżerało poczucie winy, że pozwalałam mu wierzyć, iż za sześć miesięcy pojedziemy razem do Tennessee.

W końcu usiadłam prosto i spłotłam ręce na kolanach. Powiedz to, powiedz to, powiedz to.

– No więc, jeśli chodzi o Venderbilt... – zaczęłam.

– Mam pomysł – przerwał mi i wcisnął na pilocie przycisk wyłączający dźwięk. – Wybierzmy się podczas ferii wiosennych do Nashville i rozejrzyjmy się za mieszkaniem. Jeśli coś znajdziemy, to zostawimy zadatek i będziemy wiedzieli, że w lipcu mieszkanie będzie już na nas czekało.

– Mitchell, ja nie jadę do Venderbilt. – Te słowa zdawały się dzwonić w ciszy, jaka po nich zapadła.

Jego oczy pociemniały, jakby zasnuły je burzowe chmury, ale powstrzymał się od odpowiedzi – patrzył tylko na mnie. Nie mogłam go

winić, że osłupiał, ale to milczenie mnie zdenerwowało.

– To nie oznacza zerwania z tobą – podjęłam. – Zmieniam tylko kierunek studiów. To może się udać, mnóstwo par z powodzeniem pozostaje przez dłuższy czas w związku na odległość. Każde z nas może wybrać to, co chce robić w życiu, wybrać własną drogę kariery zawodowej, ty w Venderbilt, a ja...

– Wszystko albo nic. – Te słowa zdawały się pochodzić z jakiegoś nieznanego źródła. Mięśnie twarzy Mitchella skamieniały w maskę gniewu. Jego wargi nie poruszały się. – Wszystko albo nic, Pearl.

Spodziewałam się frustracji – nawet urazy z powodu przekreślenia przeze mnie naszych dotychczasowych planów – ale nie przewidziałam ultimatum. Jego groźby były bez sensu. Studia medyczne wymagały pełnego zaangażowania, jeśli miały zakończyć się powodzeniem, i oboje o tym wiedzieliśmy. A ja nie czułam tego zaangażowania.

– W takim razie chyba nic – powiedziałam, choć w gardle dławily mnie łzy.

– Ty dziwko!

Wzdrygnęłam się, szczeka mi opadła i byłam pewna, że wszyscy w siedzibie bractwa usłyszeli ten wrzask – na szczęście prawie wszyscy byli już w domu, jako że dochodziła pierwsza w nocy.

Mitchell skoczył na równe nogi z krzykiem:

– Ty samolubna dziwko!

Chciałam podnieść głos, kazać mu wyjść, wyjść natychmiast, ale nie byłam w stanie się poruszyć, przez moje odrętwiałe ręce i nogi przebiegały dreszcze. Do tej pory nigdy tak naprawdę nie bałam się Mitchella. Teraz byłam przerażona.

Odwrócił się, zrobił chwiejny krok do tyłu.

Myślałam, że wychodzi, idiotka! Zbyt późno przejrzałam jego intencje.

– Mitchell, nie! – krzyknęłam, ale on złapał moją bezcenną, długą na stopę muszlę trąbika, która stała na najwyższej półce regału z książkami, i cisnął nią o ścianę. Złamała się u podstawy iglicy.

Pochylił się, żeby podnieść z podłogi jeden z kawałków, i w tym momencie do pokoju wpadła

przewodnicząca mojego bractwa ze swoim chłopakiem. D.J., w samych bokserkach, wykręcił Mitchellowi ręce do tyłu i siłą wyprowadził go z budynku, powtarzając:

– Uspokój się, do cholery, Upstone, albo ja cię uspokoję.

Dziewczyny z bractwa zaczęły gromadzić się na korytarzu. Patrzyły na mnie szeroko otwartymi oczami. Słyszałam cichy szmer ich głosów.

– Wszystko w porządku? – zapytała Katie i podała mi połówki muszli.

Kiwnęłam głową i złożyłam je jak puzzle. Przyniosłam tę muszlę do szkoły na zajęcia z biologii morskiej w dziesiątej klasie. Obchodziłam z nią salę, żeby koledzy mogli obejrzeć z podziwem ten skarb, który trzymałam w dłoniach. Wszyscy wyciągali ręce, aby dotknąć palcem jasných prążków na jego powierzchni, bo pan Quinn powiedział, że ślimak morski, który w niej mieszkał, musiał mieć co najmniej dwadzieścia lat, żeby wybudować sobie dom takich rozmiarów. Żył więc dłużej niż ja.

– Pearl, on cię chyba nie... uderzył, prawda?

Potrząsnęłam głową, po moim policzku spłynęła łza. Mitchell nieprzypadkowo wybrał przedmiot, który najbardziej wiązał się dla mnie z domem. Już w chwili, gdy wyciągnął rękę ku górnej półce regału z książkami, wiedziałam, że jest za późno, aby zapobiec jego zemście, za późno na żale, że nie rozpoczęłam tej rozmowy gdzie indziej. Ale ten jego wybuch wściekłości pozwolił mi pozbyć się wyrzutów sumienia z powodu porzucenia naszych planów.

Kiedy przysłał SMS z przeprosinami, nie odpowiedziałam. Nie odbierałam jego telefonów, a nagrywane wiadomości kasowałam bez odsłuchiwania. Dziewczyny z bractwa nie wpuszczały Mitchella za próg naszego domu, a przewodniczący jego bractwa zagroził mu podobno pozbawieniem członkostwa, jeżeli nie zostawi mnie w spokoju. Minionej jesieni w tamtym bractwie zdarzył się przykry incydent – student drugiego roku molestował jedną dziewczynę, a drugą zgwałcił. To była studentka pierwszego roku należąca do mojego bractwa; nie poznałam jej, bo pod koniec semestru przeniosła się na inną

uczelnię. Po tym wydarzeniu odbyło się spotkanie z władzami uczelni i od tamtej pory przewodniczący bractw byli wyczuleni na takie sytuacje.

– D.J. obiecuje, że on i Dean aż do maja, do zakończenia studiów, będą pilnowali przestrzegania zasady zero tolerancji. – Katie uścisnęła moją rękę.

– Jeszcze cztery miesiące i spadamy stąd, dziewczyno. Bóg mi świadkiem, że nie życzę sobie tutaj kolejnego dramatu, ale przysięgam na Pismo Święte z autografem samego Jezusa, że skopię Mitchellowi tyłek, jeśli choćby postawi stopę na naszym trawniku – zapewniła mnie.

Mitchell i ja unikaliśmy się wzajemnie aż do końca semestru – naszego ostatniego semestru w college’u – także podczas wspólnych zajęć: dziewięćdziesięciminutowych wykładów z wirusologii we wtorki i czwartki oraz ośmiodziesięciminutowych zajęć z fizjologii eksperymentalnej w każdą środę. Rozdanie dyplomów to była prawdziwa ulga – choć przez dwa dni dręczyło mnie poczucie winy z powodu euforii mamy spodziewającej się, że teraz wreszcie rozpoczną wymarzone przez nią studia medyczne.

Nie wyjawiałam jej prawdy, bo nie chciałam zepsuć nam obu radości z powodu ukończenia szkoły. Ale ten czas nieuchronnie się zbliżał.

Skończyłam college trzy dni temu. Drogi moje i Mitchella rozeszły się na zawsze. Poinformowałam Venderbilt o swojej rezygnacji i zapewne przyczyniłam się do spełnienia marzeń jakiegoś kandydata z listy rezerwowej. Teraz pozostało mi już tylko jedno.

Powiedzieć mamie.

Rozdział drugi

Boyce

Nie jestem bohaterem. To określenie pasuje do mojego brata, Brenta, do całego jego życia, ale nie do mnie. Jako dzieciak chciałem być taki jak on – myślałem, że to możliwe, jeśli tylko będę go we wszystkim naśladował. Zanim skończył czternaście lat, był bliski zdobycia odznaki Skauta Orlego, więc ja też zapisałem się do zastępu Niedźwiadków. Tata nie zgodził się zapłacić wpisowego i kupić mi munduru skautowskiego, więc Brent pozwolił mi zarobić na to zbieraniem do worków skoszonej przez niego trawy. Dopiero po latach dowiedziałem się, że wytrząsał ściętą trawę z pojemnika kosiarki, a potem płacił mi za jej grabienie i zbieranie z pieniędzy, które zarobił za koszenie trawników sąsiadów.

W drugiej klasie z takim zapałem zdobywałem kolejne sprawności harcerskie, że mamę zaczęło

męczyć przyszywanie mi do munduru coraz to nowych naszywek. Właściwie to zbuntowała się już przy pierwszej. Wyjęła pomarszczone od wody ręce ze zlewu, w którym zmywała namydlone naczynia, i powiedziała:

– Mam w dupie te wasze pieprzone odznaki. Nie będę kłuć sobie palców przy przyszywaniu tych świństw. Sam się tym zajmij, jak twój brat.

– Popatrz. – Brent wbił dużą igłę w brzeg odznaki, na samym skraju, i przeciągnął nitkę na drugą stronę materiału. I z powrotem. W ten sposób przyszył krążek do mojej niebieskiej koszuli na długości mniej więcej cała przezroczystą nitką, która wyglądała jak żyłka rybacka, a resztę roboty zostawił mnie.

Zrobiłem sobie tą igłą kilka dziurek w palcach i zanim skończyłem, koszula była pewnie nieźle zaplamiona krwią. Pierwszych kilka odznak przyszyłem trochę krzywo, ale trzymały się.

Tamtej wiosny mój zastęp przyłączył się do dorocznego sprzątania plaży. Zapisalem się jako pierwszy, bo bardzo chciałem zdobyć tę odznakę – nawet gdybym musiał sam ją sobie przyszyć. Moje

zaangażowanie zmalało już po kilku godzinach wskutek nietypowego o tej porze roku upału i typowej dla terenów nad zatoką wilgoci. Plastikowe rękawice chroniły przed wszystkimi odpadkami z wyjątkiem igieł – ale nie trzeba mi było dwa razy powtarzać, żebym ich nie dotykał. Między igłami a mną panuje odwieczna wzajemna nienawiść. Niestety rękawice kleiły się do spoconych dłoni, a ziarenka piasku dostawały się pod nie przez dziurki przy nadgarstkach i gromadziły się pomiędzy palcami, drapiąc i denerwując.

Nie mogłem się już doczekać końca pracy i obiecanych hot dogów oraz napoju Capri Sun. Oddałem więc zastępowemu torbę wypchaną kapslami od butelek, opakowaniami po jedzeniu i jedną rozkładającą się rybią głową.

– Dobra robota – pochwalił mnie, a ja już czułem w ustach smak pysznego hot doga, ociekającego żółtą musztardą, i ulgę. – Zostało jeszcze mnóstwo czasu, zdążysz przed lunchem napęłnić ze dwie takie torby. Wrzuć tę pierwszą do tamtego dużego pojemnika na śmieci i łap nową. Nie martw

się, pani Thompson zagwizdże, kiedy parówki będą gotowe.

Odwróciłem twarz, żeby ukryć grymas, i wymamrotałem pod nosem brzydkie słowo. Postanowiłem napełnić drugą torbę w rekordowym tempie, a potem zadekować się za jakimś parasolem plażowym i poczekać na sygnał pani Thompson – ten sam przenikliwy gwizd, którym wzywała swoich synów na kolację. Nagle pomiędzy mną a brzegiem morza pojawiła się gromadka małych dziewczynek w jednakowych różowych podkoszulkach i niebieskich kamizeleczkach z jakimiś dziewczynskimi plakietkami. Co za pech – małe skautki! Rozbiegły się z piskiem po plaży, udając, że ich torby na śmieci to spadochrony.

– Gówno – mruknąłem, coraz bardziej wkurzony. Będę się musiał śpieszyć, żeby zapełnić swoją torbę, zanim te szczeniary wyskubią każdy, nawet najmniejszy papierek z tej części plaży, a nie miałem ochoty oddalać się zanadto od obiecanych hot dogów i gwizdka pani Thompson.

Zastępowa zebrała dziewczynki wokół siebie, żeby rozdać im rękawiczki i przykazać, aby trzymały się w grupie, a ja w tym czasie wpadłem w sam środek gromadki skautek i złapałem plastikowe opakowanie po sześciopaku, którego uchwyt wystawał z piasku.

– Hej! – zawołała jedna z dziewczynek. – On nam zabiera śmieci!

Udałem, że tego nie słyszę i wrzuciłem go do swojej torby.

Opiekunka roześmiała się i zapewniła, że śmieci wystarczy dla wszystkich; skautki rzuciły się do zbierania wszystkich odpadków w polu widzenia.

– Dziewczynki! – zawołała jeszcze zastępowa. – Pamiętajcie, żeby zostawiać w spokoju wszystko, co należy do natury! Mamy zbierać śmieci, a nie wodorosty, patyczki czy muszle.

– Nawet takie połamane? – zapytała jedna z małych skautek, spoglądając na swoją garstkę pełną pokruszonych muszelek. – Żaden ślimak ani krab nie będzie w nich żył. Nie nadają się do niczego, więc to chyba śmieci, prawda?

Przewróciłem oczami, przechodząc między nimi. Zauważyła to i zachmurzyła się.

– Nie, Pearl, nawet połamane muszelki należą do natury. Zostaw je na plaży – powiedziała zastępowa.

– Durna dziewczyna – orzekłem, a ona przygryzła wargę; wyglądała tak, jakby się miała rozplakać. Poczuję się podły. Była tylko małą dziewczynką. Jednak minąłem ją, podniosłem kawałek gazety i wrzuciłem go do swojego worka. Miałem swoją misję.

Po godzinie, kiedy moja torba była już pełna, zorientowałem się, że odszedłem dość daleko. Nie widziałem nikogo z mojego zastępu. A jeśli z tej odległości nie usłyszę gwizdka? Jeśli hot dogi już przepadły? Na tę myśl mój żołądek zaburczał gniewnie i ruszyłem biegiem z powrotem. Nagle spostrzegłem coś w wodzie – kłęb śmieci? Nie, to ciemne włosy. Po obu stronach głowy trzepotały małe ramionka, ale zaraz przykryła je fala. Zwolniłem i patrzyłem w tamtą stronę; podejrzewałem, że jakiś dzieciak bawi się w wodzie, zamiast pomagać w sprzątanii plaży.

Włosy i ramionka wyłoniły się z wody na sekundę czy dwie i znowu zniknęły pod powierzchnią. Jeśli nawet zabrzmiało jakieś wołanie o pomoc, stałem zbyt daleko, by je usłyszeć. Chyba nikt poza mną tego nie zauważył. Na naszych plażach nie ma ratowników, nie dostrzegłem również w pobliżu rodziców – najwyraźniej nikt nie pilnował kąpiącego się dzieciaka. Jak się chce, żeby dziecko nie utonęło, to trzeba go pilnować. Każdy, kto ma odrobinę oleju w głowie, o tym wie.

Mijały kolejne sekundy i nic się nie działo; serce zaczęło mi szybciej bić. Wpuściłem z ręki torbę ze śmieciami i podbiegłem do samego brzegu, nie odrywając oczu od powierzchni oceanu. Nic. Nic. Czyżbym stał i przyglądał się beczynnemu, jak ktoś tonie? Bez zastanowienia rzucałem się do wody, jak stałem – w mundurku i butach.

– Hej, ty! – krzychałem, przesuając wzrokiem po falującej powierzchni zatoki. Wchodziłem coraz głębiej. Kiedy woda sięgnęła mi do piersi, nie widziałem już nic w odległości większej niż kilka

stóp, a fale co chwila zalewały mi oczy. Ależ ze mnie kretyn. Nie wezwałem nikogo z dorosłych. Po prostu sam wlałem do wody, jak ostatni głupek, jak pieprzony półgłówek, jak nazywał mnie tata.

Nagle coś we mnie uderzyło, otworzyłem usta do krzyku i nałykałem się morskiej wody. Wyciągnąłem ręce, żeby to odepchnąć, kaszłąc i plując, ale w tym momencie mignęło mi coś różowego i niebieskiego. Tonący dzieciak – pomyślałem. Zamiast go odepchnąć, złapałem bezwładne ciało i zacząłem holować je do brzegu. Wielka fala zbiła mnie z nóg i oboje znaleźliśmy się pod wodą, ale zaparłem się, wbiłem pięty w dno, po czym wynurzyliśmy się na powierzchnię. Obok mnie unosiła się na wodzie dziecięca buzia z zamkniętymi oczami.

To była ta mała skautka, którą nazwałem durną dziewczyną.

– Nie! – Zanosząc się kaszlem, wsunąłem ręce pod jej kark i kolana. Brnąłem w stronę brzegu, potykając się, i wrzeszczałem jej w twarz: – Obudź się! Obudź się! – W końcu wyciągnąłem ją na

piasek i padłem przy niej na kolana, ale dziewczynka nawet nie drgnęła. Nie wiedziałem, co robić – widziałem w telewizji, jak ludzie wdmuchiwali innym powietrze do ust i uciskali klatkę piersiową, ale w telewizji pokazywali również mnóstwo innych, kompletnie niemożliwych rzeczy, na przykład ludzi włączających po pionowych ścianach budynków albo zmieniających się w wampiry.

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawiła się opiekunka małych skautek.

– Pearl! O, Boże! – Trzęsącymi się palcami dotknęła szyi dziewczynki. A potem położyła głowę na jej piersi. – Nie ma pulsu, nie ma pulsu, o Jezu! – Ścisnęła nos dziewczynki i wdmuchiwała powietrze w jej usta, ale oczy małej pozostawały zamknięte.

Pomimo palącego słońca dygotałem tak, jakbym siedział w wiadrze z lodem. Zbiegli się ludzie, stali wokół nas, gapili się i coś gadali, ale ja widziałem wszystko niewyraźnie, nie rozumiałem wypowiedzanych słów i nie mogłem się poruszyć. Byłem skupiony wyłącznie na kobiecie, która ugniatała nieruchomą pierś dziewczynki i wdmuchiwała

powietrze do jej ust. Mój własny puls dudnił mi w uszach jak werbel i zagłuszał wszystkie inne dźwięki. Ja żyłem, a ta mała umarła – umarła z mojej winy, bo nie wezwałem dorosłych, tylko sam wlałem do wody. Na dodatek godzinę wcześniej doprowadziłem ją do płaczu – jej oczy wyglądały wtedy jak ciemne, smutne sadzawki, tak samo jak oczy mamy, kiedy tata ją zbił.

I nagle z ust dziewczynki trysnęła woda – mnóstwo wody – zupełnie jak z fontanny. Zalewała jej twarz. Dziewczynka poderwała się i wciągnęła powietrze, a jej powieki uniosły się. Spojrzała prosto na mnie, a jej palce zacisnęły się na mojej dłoni, i dopiero w tym momencie uświadomiłem sobie, że przez cały czas trzymałem ją za rękę.

Tłum wokół nas zaczął wiwatować. Jakieś ręce poklepywały mnie po ramionach i głowie, a kobieta rozplakała się i w kółko powtarzała imię dziewczynki: Pearl, Pearl, Pearl. Dziękowała też Panu Bogu, Jezusowi, a w końcu mnie.

– Uratowałeś jej życie. Dziękuję. Dziękuję – powtarzała.

Czas płynął niesamowicie wolno, minuty wydawały się dniami. Piekły mnie oczy. Szczękałem zębami, a roztrzęsione nogi uginały się pode mną. Ścisnąłem rączkę Pearl, malutką i brązową, patrzyłem na jej ciemne kręcone włosy rozrzucone wokół twarzy, na kosmyk przylepiony do policzka i drugi, zaplątany w jedną z odznak skautowskich przypiętych do piersi, która unosiła się i opadała jak należy. Spojrzałem w jej ciemne oczy, szeroko otwarte i żywe, i poczułem, że właśnie nauczyłem się czegoś, choć sam nie wiedziałem czego.

Kiedy przyjechało pogotowie, mój zastępowy owinął mnie ręcznikiem plażowym i zabrał mnie, odrywając moją rękę od ręki Pearl.

– Spełniłeś dobry uczynek, Boyce. Jesteś bohaterem, wiesz?

Napisali o tym w gazecie i zamieścili dwa zdjęcia: na jednym mój uśmiechnięty zastępowy przypina błyszczący Medal Honorowy tuż nad lewą kieszonką mojego mundurka, na wysokości serca, a na drugim matka Pearl, moi rodzice i Brent stoją za nami dwojgiem – każde z nas w mundurku

skauta. Czubek głowy Pearl, z masą czarnych loczków spiętych różową spinką, nie sięgał nawet mojego ramienia.

To była jedyna heroiczna chwila w moim życiu – ale większość ludzi nie może się poszczycić nawet tym, jak sądzę. Szkoda, że miałem wówczas zaledwie siedem lat. Fatalnie, kiedy nasze życie osiąga szczyt jeszcze przed okresem dojrzewania.

Nie zawsze kończę pracę w momencie zamknięcia zakładu. Nie lubię przerywać rozpoczętej roboty i przeważnie zostaję dłużej, żeby doprowadzić naprawę do końca, chyba że nie ma na to najmniejszych szans, choćbym nie wiadomo jak się starał. Zacząłem się nawet zastanawiać nad przyjęciem kogoś do pomocy, przynajmniej w niepełnym wymiarze godzin.

Zazwyczaj pamiętam, żeby o szóstej zarygnować drzwi warsztatu i wywiesić tabliczkę „Przepraszam, zamknięte”, nawet jeśli zamierzam pozostać dłużej i pracować, ale akurat z wybiciem

tej godziny byłem pogrążony po uszy w instalacji bloku cylindra. Kiedy w pół godziny później zabręczał dzwonek przy drzwiach wejściowych, zakląłem pod nosem i zawołałem: „Zamknięte”, zerkając w stronę drzwi łączących ciasne frontowe biuro z garażem.

Pojawił się w nich stary adwokat taty (i niedoszły sponsor AA), Barney Amos, z grymasem wiecznie wykrzywiającym twarz okaleczoną w wypadku samochodowym, podobnie jak lewa ręka, której o mało nie stracił. Utracił natomiast wtedy sześciolatniego syna i od tamtego momentu przestał pić – o jeden dzień za późno. Austin Amos zapisywał się razem ze mną do Niedźwiadków. Miałby teraz dwadzieścia dwa lata – czy coś koło tego.

– Cześć, Boyce! – zawołał pan Amos i podniósł do góry rękę, jakby składał przysięgę, że będzie mówił prawdę, całą prawdę i tylko prawdę.

– Hej, panie Amos! – Wytarłem ręce w szmatę, wstałem, rozprostowałem ramiona i poczułem palący ból między łopatkami. – Czym mogę służyć?

Barney Amos nie zaglądał do nas od lat, choć dość często widywałem go w mieście. Próby rzućenia picia przez mojego tatę ograniczyły się do udziału w dwóch czy trzech spotkaniach AA, po których wpadł w ciąg trwający aż do końca życia. Nie miałem wątpliwości, kto ponosił za to odpowiedzialność, choć pan Amos próbował wziąć część winy na siebie. To był wybór mojego taty. Każda butelka. Każdy łyk.

– Boyce, czy twój tata spotkał się z jakimś innym prawnikiem? Po tym, jak nasze drogi się rozeszły?

Wzruszyłem ramionami, które natychmiast zaprotestowały i tęsknie, choć nie bez poczucia winy, pomyślałem o zimnym jak lód piwie, które wypiję, jak już wezmę prysznic i spotkam się w mieście z paroma chłopakami. W przeciwieństwie do ojca umiałem ograniczać ilość alkoholu. I w przeciwieństwie do pana Amosa nie siadałem za kółkiem, dopóki nie wytrzeźwiałem.

– Nic mi o tym nie wiadomo, ale on nie był zbyt rozmowny, jeśli chodziło o tego typu sprawy – powiedziałem. *Ani w żadnych innych z wyjątkiem*

tego, za jakiego pierdołę mnie uważał, dodałem w myślach. – A co?

Pan Amos zmienił pozycję, ale nie wszedł za próg. Wbił wzrok w podłogę i wyglądał jeszcze bardziej niezdarnie niż zazwyczaj.

– Przeglądałeś jego papiery? Ale tak uważnie?

Pytanie za pytaniem – to nigdy nie jest dobry znak.

– Ma pan na myśli dokumenty? Właściwie nie. A co? – zapytałem ponownie.

Jego skrzywione usta uniosły się z jednej strony z wyraźną ulgą.

– W takim razie proponuję, żebyś się za to zabrał – i to im szybciej, tym lepiej. Aby oficjalnie przejąć spadek, musisz przedstawić dokumenty: akt własności przyczepy i garażu z całym wyposażeniem. Oraz samej firmy.

Zmarszczyłem czoło. To miało sens, ale coś mnie w tym wszystkim uwierało, coś rzucało cię na jego rozsądną radę.

– Jestem jego jedynym legalnym spadkobiercą, więc to tylko czysta formalność, prawda? – upewniłem się.

– No jasne, jasne. Ale prawo jest szczególnie wyczulone na formalności spadkowe dotyczące własności po czyjejś śmierci.

– Okej. Dobrze. Czego właściwie mam szukać? Pewnie testamentu?

Kiwnął głową.

– Testamentu i wszelkich dokumentów związanych z garażem – założenia biznesu, formularzy podatkowych itp. Zakładając, że tata pozostawał nadal jedynym właścicielem firmy, powinienś znaleźć trochę tego typu dokumentów. Chyba że w ciągu ostatnich dziesięciu lat Bud przekształcił firmę w spółkę akcyjną, w takim wypadku nowy właściciel będzie musiał przepisać ją na swoje nazwisko.

W spółkę akcyjną? Taaak. Nie wydawało mi się, żeby tata mógł zawracać sobie czymś takim głowę. Odkąd ukończyłem osiemnaście lat, wypłacał mi tygodniówkę jak normalnemu pracownikowi i uiszczał wszelkie stosowne opłaty oraz podatki. Było tak od momentu, gdy odebrał list od władz państwowych czy urzędu

skarbowego, po którym przez trzy dni szalał z wściekłości.

– I, hmm, mógłbyś poszukać również orzeczenia rozwodu? Może spoza naszego stanu?

– Orzeczenie rozwodu... kolejna formalność?

Kiwnął głową, błędząc spojrzeniem po podnośniku, urządzeniach diagnostycznych i zawieszonych na ścianie narzędziach.

– Jak już wszystko zgromadzisz, przyjdź do mojej kancelarii, to razem wypełnimy odpowiednie dokumenty. Za darmo, oczywiście, przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić.

– Tak, psze pana. – Nie zamierzałem olewać propozycji darmowej pomocy prawnej, choć nie obarczałem go odpowiedzialnością za niepowodzenie kuracji odwykowej taty. – Wpadnę za kilka dni. – Czułem, że nie wszystko zostało powiedziane, miał jeszcze coś w zanadrzu. Domyślałem się, że niedługo dowiem się co.

Pearl

Telefon zawibrował i na ekranie pojawiło się zdjęcie mamy sprzed kilku dni, z ceremonii wręczania dyplomów. Odebrałam z drżeniem serca. Mama nigdy nie dzwoniła, kiedy wiedziała, że siedzę za kierownicą.

– Nie prowadzisz? – zapytała natychmiast po moim „halo”. – Chciałam ci zostawić wiadomość głosową. Nie powinnaś odbierać telefonu podczas jazdy.

Odetchnęłam z ulgą, ponieważ ton głosu mamy świadczył, że nie stało się nic złego, ale równocześnie ogarnęła mnie irytacja, że nadal traktowała mnie jak sześciolatnie dziecko.

– Mamo, dzwonisz do mnie, choć masz dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewności, że siedzę za kierownicą, a potem mówisz, że nie powinnam odbierać w czasie jazdy.

– Powinnaś pozwolić mi zostawić wiadomość głosową.

– Nienawidzę poczty głosowej. Bez wątpienia dzwonisz, żeby poinformować mnie o czymś, co

nie może zaczekać do mojego powrotu za... – zerknęłam na zegarek – ...za nieco ponad godzinę. Nauczyłaś mnie, żeby najpierw się przejmować, a dopiero potem zadawać pytania. No to wal.

Usłyszałam w słuchawce westchnienie rezygnacji.

– No, dobrze. Twój ojciec zapomniał o dzisiejszym zjeździe AMA (American Medic Association) w Houston. A ma na nim przemawiać. – Dr Thomas Frank, doktor medycyny, członek Amerykańskiego Stowarzyszenia Chirurgii Neurologicznej i Amerykańskiego Kolegium Chirurgów, nie był moim rodzonym ojcem. Mój biologiczny ojciec zmarł, zanim przyszedłam na świat, a Thomas ożenił się z moją matką, kiedy miałam trzynaście lat i niedługo potem mnie adoptował. W ten sposób z Pearl Torres stałam się Pearl Frank, co brzmiało, jak powiedziała później Melody Dover, moja najlepsza przyjaciółka ze szkoły średniej, jakbym była całkiem białą dziewczyną – co uszczęśliwiało moją mamę. Nie pytając jej o zdanie, poprosiłam, aby na moim dyplomie wydrukowano: Pearl Torres Frank. Kochałam

ojczyzna, ale pragnęłam oficjalnego potwierdzenia tego, skąd pochodziłam i kim się stałam.

Usłyszałam w tle dobroduszne mamrotanie Thomasa, a potem pełne niedowierzania prychnięcie mamy.

– Wystąpienie wymaga przygotowania, Thomasie! I nie, nie możesz tak po prostu nawalić. Madre de Dios!¹ – Obcy akcent mamy stawał się bardziej wyraźny, gdy była rozdrażniona, ojczym czasem specjalnie ją prowokował, aby go usłyszeć. Ale przejście na hiszpański? Horrendum.

– Więc nie będzie was dzisiaj w domu? – przerwałam z wyraźną ulgą, ponieważ oznaczało to odsunięcie w czasie czekającego mnie wyznania, a jednocześnie odczuwałam przykrość z powodu tej ulgi. – To żaden problem. Mam klucze. Zobaczymy się jutro.

Ugrzęzłam w progu domu, bo Tux, miauczeniem wyrażając niezadowolenie z powodu porzucenia go przez moich rodziców, owijał się

wokół moich nóg, raz za razem wyginając ciało w ósemkę. Wyjechali zaledwie parę godzin temu, a przedtem bez wątpienia go wygłaskali, wypieścili i nakarmili ręcznie siekaną świeżą rybą, którą Thomas osobiście złowił podczas ostatniej wyprawy łódką na zatokę.

Pogłaskałam pękaty boczek Tuxa i przepchnęłam przez drzwi swoją wypchaną do granic możliwości torbę.

– Nikogo nie oszukasz swoim zawodzeniem: zostałem porzucony przez rodzinę. Jesteś najbardziej rozpieszczonym zwierzakiem na całej wyspie.

Był również najśłodszy zwierzakiem, dlatego tak rozpuszczonym. Siedem lat temu, zanim wkroczyliśmy z mamą w ich świat, Tux i Thomas prowadzili kawalerskie życie, ale kot powitał nas równie serdecznie jak jego pan – jakby tylko czekał na to, aż jakaś kobieta i jej trzynastoletnia córka zajmą terytorium, które od lat uważał za własne. Teraz bawił się suwakiem mojej torby, a ja dzwoniłam do Melody, która przyjechała na dwa tygodnie do domu po odebraniu dyplomu

ukończenia Southern Methodist University przed wyjazdem do Dallas i podjęciem pracy w public relations.

– Cześć, dziewczyno – odezwała się. – Już w domu?

– Właśnie weszłam. Rodzice wyjechali. Jesteś zajęta?

– Nie. Tkwię w domu od dwóch dni i mam już serdecznie dość tego miejsca i nieustannych utyskiwań mamy na milion i jedną rzecz, które w swoim życiu zrobiłam źle – od strojów poczynając, poprzez wybór kariery zawodowej, a kończąc na tym, że nigdy nie znajdę męża, skoro przez cztery lata college’u nie zdołałam żadnego złapać. Dostałaby niezłego kopniaka w ten swój kościsty tyłek, gdybym została lesbijką.

Jasne! Jakby kobiety zostawały lesbijkami po to, żeby zaleźć swoim matkom za skórę!

– Myślę, że to poza twoim zasięgiem, Mel – zaśmiałam się.

– Tak – przyznała z westchnieniem. – Za bardzo lubię mężczyzn. – Cztery lata college nie

wyleczyły Melody z sarkazmu. – A skoro już mowa o mężczyznach, to chodźmy gdzieś dzisiaj!

Wiedziałam, że Melody rozstała się ze swym ostatnim chłopakiem przed miesiącem, ona zaś znała moją okropną historię z Mitchellem. Jej propozycja wyprawy do miasta wydała mi się jednak raczej męcząca, niż kusząca. Liczyłam na to, że usiądziemy sobie w wygodnych spodniach dresowych, przy butelce wina, jako że byliśmy już dorosłymi kobietami, i Melody opowie mi o swoim życiu osobistym i lokalnych ploteczkach. Chciałam spędzić z nią trochę czasu, zanim wyjedzie z miasta.

W szkole średniej różniłyśmy się od siebie jak dzień i noc, ale byliśmy nierozłączne, nazywano nas bliźniaczkami yin-yang. Przewisko to wzięło się zapewne z różnic w naszym wyglądzie zewnętrznym – skóra Melody, nawet z letnią opalenizną, wydawała się bledsza, a jej blond włosy jaśniejsze w porównaniu z moją oliwkową karnacją oraz ciemnymi oczami i włosami. Dla mnie jednak łącząca nas więź, owo yin-yang, była czymś wewnętrznym. Cztery lata studiów na

innych uczelniach rozdzieliły nas. Tęskniłam za nią.

– Melody, prawdę mówiąc, nie jestem w nastroju do...

– Żaden problem, przyjadę po ciebie!

– Mel.

– Wskakuję pod prysznic. Będę za godzinę. Do zobaczenia koło dziewiątej. Raz, dwa! – Roześmiała się i rozłączyła, zanim zdążyłam powtórzyć Mel.

Musiałam się uśmiechnąć. Nie ma to jak szkolna koleżanka, żeby się zacząć znowu zachowywać jak podłotek. Melody, bardziej popularna, bardziej towarzyska, pod każdym względem bardziej – zawsze decydowała o naszym życiu towarzyskim, ja poddawałam się jej przywództwu. W jednym tylko nasze drogi się rozchodziły – co zresztą nikogo nie dziwiło. Ona już w pierwszej klasie próbowała dostać się do grupy czirliderek, a w ostatniej była jej przywódczynią, podczas gdy ja zapisałam się do grupy naukowej, zostałam wolontariuszką w ośrodku badań morskich i na

rozdaniu dyplomów wygłosiłam przemówienie w imieniu absolwentów z naszego rocznika.

Postanowiłam wypróbować swoje wyznanie na Melody, zanim wystąpię z nim przed mamą. Melody z pewnością zrozumie moją obawę, że sprawię mamie rozczarowanie.

– Mia-uuu – poskarżył się Tux, mrużąc jak przystało na rozpieszczonego kocura.

Żeby go uciszyć, wrzuciłam mu do miski zimnego hamburgera i ser – jego ulubione dania, jeśli pominąć owoce morza.

– Jesteś niesamowity – powiedziałam. – A teraz przepraszam, ale muszę się przygotować do wyjścia. Dobrze przynajmniej, że jest środek tygodnia. Miejmy nadzieję, że w barach będzie pusto.

Rozdział trzeci

Boyce

Turystyka stanowiła zawsze główne źródło dochodów miasta – nawet rybołówstwo znajdowało się na drugim miejscu. Ale przyptyw gotówki nie przeszkadzał miejscowym narzekać na tłumy przyjezdnych, kiedy zjeżdżali do miasta i zalewali restauracje, kiedy powodowali korki na drogach i kolejki w sklepach, czy kiedy wywalali na plażach spocone cielska, styropianowe chłodzarki oraz bezużyteczne parasole, demolowane przez pierwszy mocniejszy podmuch wiatru znad zatoki.

Jeżeli w sezonie człowiek chciał wyjść z domu i nie natknąć się na turystów – musiał mieć kupę szczęścia. Któremu można było dopomóc, wybierając obskurny przydrożny bar z dala od głównych szlaków turystycznych. Bez przyciągających wzrok tropikalnych dekoracji na zewnątrz, bez

krajobrazu z palmami, bez pięknego widoku za oknem. Nietutejsi w ogóle nie zauważali tego typu lokalu, albo po pierwszym spojrzeniu mówili sobie: nie ma mowy. Najlepszym przykładem tego typu baru był Saloon.

Po pochłonięciu koszyka chipsów cebulowych, półfuntowego hamburgera i paru piw wyzwałem Matteo Vegę na turniej rzutków do podziurawionej tarczy, zawieszanej tak blisko drzwi, że i na ich powierzchni widniało sporo dziur po strzałkach. Szykowałem się właśnie do rzutu, kiedy otworzyły się drzwi i wkroczyła przez nie Melody Dover, którą poznałem, kiedy powtarzałem tę cholerną trzecią klasę, oraz Pearl Frank, która znała mnie lepiej niż ktokolwiek w tym mieście. Nie widziałem ich od czasu, gdy przyjechały do domu na przerwę zimową, czyli od ponad czterech miesięcy.

– O, bajecznie – mruknęła Melody na mój widok i przesunęła wzrokiem po niemal pustej sali.
– Przypomnij mi, dlaczego przyszliśmy tutaj?

Dwaj kumple z mojej paczki – Randy Thompson i kuzyn Vegi, Bart – rozwalili się przy

pobliskim stoliku, a paru starych znajomych siedziało przy barze. Wcześniej w lokalu było jeszcze kilku stałych bywalców, ale już się zmyli.

Zignorowałem Melody – tę umiejętność latami doprowadzałem do perfekcji, aż stała się instynktownym odruchem – ale nie mogłem zignorować

Pearl. Wyglądała piekielnie ładnie, nawet w wygodnych, dresowych rybaczkach i butach na płaskim obcasie. Jej czupryna była mniej rozwichrzona niż zwykle, ale nadal opadała jej na ramiona i plecy jak czarna zasłona. Postukałem się w brodę, kiedy nasze oczy się spotkały. Odpowiedziała powściągliwym, ale szczerym uśmiechem.

Uśmiechnęła się szerzej, kiedy przeniosła wzrok na przyjaciółkę.

– Szukałyśmy spokojnego miejsca, żeby porozmawiać, Mel. To jest idealne.

Melody, piękna jak zawsze i świadoma tego jak zawsze, zerknęła na mnie przez ramię.

– A te niedobitki w zasięgu wzroku? – Wystarczy jeden krzykacz, żeby zakłócić spokój.

– Powinnaś o tym wiedzieć, Dover. – Trafiłem strzałką nieco na lewo od środka tarczy, omijając wzrokiem Melody.

Głośno wciągnęła powietrze, co zabrzmiało bardziej jak prychnięcie rozzłoszczonego kociaka niż dorosłej kobiety. Musiałem zmobilizować wszystkie siły, żeby nie parsknąć śmiechem. Zanim zdążyła wygłosić ciętą ripostę, którą bez wątpienia miała już na końcu języka, Pearl zadała jej jakieś pytanie, Melody odwróciła się i odmaszerowała w stronę stolika pod przeciwległą ścianą, paplając o jakiejś nowej posiadzie i zapominając o słowach, jakimi miała mnie zmiażdżyć.

Bart, kuzyn Matteo, dziewiętnastoletni idiota, obrzucał pożądlwym spojrzeniem nogi dziewczyn, przechodzących po zarzuconej łupinami z orzeszków ziemnych podłodze z surowych desek – tak właściciel Saloonu wyobrażał sobie rustykalną dekorację sali.

– A mówiłeś, że w tym mieście nie ma gorących laseczek, Theo – powiedział, śliniąc się na widok tyłka Melody, maszerującej w krótkich szortach i na wysokich obcasach.

Chłopak nie miał pojęcia, jak mało brakowało, żeby zarobił strzałkę w sam środek czoła. Mógł się gapić na nogi Dover do woli, ale wystarczyłoby jedno słówko o Pearl, a skończyłby z obrażeniami czaszki.

– Przymknij się, gówniarzu. – Matteo rąbnął kuzyna w tył głowy. – Te dwie są z wyższej ligi, równie dostępne dla takich jak ty jak gwiazdki z nieba.

Bart masował tył głowy, nie odrywając spojrzenia od przyjaciółki Pearl zbliżającej się akurat do baru.

– Możliwe. Ale wygląda na to, że dzisiaj postanowiły zejść na ziemię, primo. – I zanim któryś z nas zdążył się zorientować, chwiejnym krokiem ruszył w ich stronę.

– To może być interesujące – oświadczył Randy i usiadł z powrotem na swoim miejscu, żeby obserwować, co będzie się działo. Skrzyżował chude ramiona na rachitycznej piersi i zachichotał.

Ucieszyłem się, widząc uśmiech na jego twarzy. Kilka miesięcy temu został zwolniony z więzienia po odsiedzeniu wyroku za produkcję

metamfetaminy w przyczepie, która parę lat temu wyleciała w powietrze. Posiedziałby znacznie dłużej, gdyby ktoś wówczas był w środku, może dostałby nawet wyrok śmierci. Udało mu się przekonać radę do spraw zwolnień warunkowych, że postanowił wyjść na prostą i jak dotąd dotrzymywał słowa. Czego nie można powiedzieć o jego młodszym bracie, Ricku.

– O, cholera. – Matteo zasłonił ręką twarz, jakby nie mógł patrzeć na to, co się będzie działo. Pierwsze dwa z jego trzech rzutków ledwo trafiły w tarczę.

– To tylko Melody Dover, Vego. Nie królowa matka – powiedział Randy. – Poza tym, twojemu kuzynowi porządny ochrzan dobrze robi. Stawiam dwadzieścia dolców, że dostanie po uszach.

Bart, pod naszymi czujnymi spojrzeniami, oparł łokieć na barze obok Melody, która odchyliła się, kiedy przysunął się bliżej.

Potrząsnąłem głową i rzuciłem kolejną strzałkę.

– Taak. Ale jej ojciec jest szefem szefa mojego szefa. – Matteo był zastępcą kierownika jednego z pół tuzina sklepów wielobranżowych w mieście,

z których pięć należało do jednej kompanii. Tatuś Melody Dover był dyrektorem oddziałów w połowie stanu.

– Spoko, facet – powiedziałem. – Rover Dover nic do ciebie nie ma. A Bóg świadkiem, że nie odpowiadamy za rozmaitych kretynów, z którymi jesteśmy spokrewnieni. – Wyciągając swoje strzałki z tarczy, myślałem o ojcu i bracie, którzy tak bardzo się od siebie różnili. Uznałem, że ja sytuowałem się gdzieś w połowie drogi pomiędzy nimi.

– Rover Dover – zaśmiał się Matteo pod nosem. – Od lat tego nie słyszałem. Chryste, Wynn, oby tylko ona tego nie dosłyszała. Bo to, w połączeniu z moim głupawym kuzynem, wystarczyłoby, żeby nie tylko spowodowała wyrzucenie mnie z roboty, ale jeszcze ciągnęła mnie przez całe miasto przywiązanego do zderzaka infiniti, który dostała od tatusia.

Pearl

Oczywiście od razu pierwszego wieczora po powrocie do domu wpadłam na Boyce'a Wynna. Boyce Wynn – mój anioł stróż, mój przyjaciel z dzieciństwa, moja niewyznana pierwsza miłość, mój mały, mroczny sekret. A może to ostatnie to tylko ja?

Boyce uratował mi życie, kiedy miałam pięć lat.

To było pierwszego dnia, kiedy brałam udział w sprzątaniu plaży. Należałam do zastępu najmłodszych skautek i postanowiłam przynieść do domu nagrodę za największą liczbę zebranych toreb śmieci. Nie pamiętam już, jaka była ta tak bardzo przeze mnie pożądana nagroda – jakaś pluszowa zabawka wypełniona plastikowym granulatem? Delfin? Wieloryb? Nie pamiętam. Wiem tylko, że za wszelką cenę chciałam wygrać.

Zignorowałam polecenie, aby trzymać się blisko grupy, i oddaliłam się nieco bardziej, niż powinnam. Zbierając śmieci nad samą wodą, zauważyłam coś, co wyglądało jak kupa odpadków, a okazało się kępką gronorostów – te wodorosty

stanowiły plagę zatoki. Weszłam po nie do morza, tak głęboko, że przemoczyłam szorty aż do pasa. Więc kiedy mój wzrok przyciągnęła mała meduza, pierwsza żywa meduza, jaką w życiu widziałam, nie wahałam się zmoczyć jeszcze bardziej. Pragnęłam przyjrzeć się temu przezroczystemu stworzeniu z bliska. Wydawało się niemal nierealne – ślizgało się po falach jakby było zrobione z płynnego szkła.

Nie wyczułam, że dno obniżało się stopniowo, dopóki nie zrobiłam kroku naprzód – i zanurzyłam się aż do ramion. Nie zauważyłam również zbliżającej się fali, która zbiła mnie z nóg zaraz potem, nie miałam więc szansy nabrać powietrza, zanim zastałam zalana, przewrócona i straciłam orientację. Umiałam pływać, ale jednak morze to nie głęboka część basenu, gdzie powierzchnia wody jest nieruchoma i można dostrzec dno wykładane niebieskimi kafelkami, a nad głową widzi się czyste niebo. Teraz mętna woda kłębiła się, wirowała we wszystkie strony. Nie orientowałam się, gdzie góra, a gdzie dół, nie wiedziałam, gdzie jest powietrze.

A potem spostrzegłam światło. Rzuciłam się w jego kierunku, kopałam nogami i wymachiwałam rękami, aż wynurzyłam się z wody. Powietrze. Złapałam oddech, zanim pogrążyłam się znowu – nie miałam gruntu. Mózg podpowiadał, że musiałam być zwrócona twarzą do morza, bo nie widziałam plaży, ale wydawało mi się, że brzeg przestał istnieć.

Kopałam z całej siły i wynurzyłam się znowu na powierzchnię, obie ręce wyrzuciłam wysoko do góry. Nadal nie było plaży. Wraz z powietrzem wciągnęłam do płuc odrobinę wody i zaniósłam się kaszlem, przez co pozbyłam się resztki cennego powietrza, kiedy ponownie poszłam pod wodę. Wy płynęłam znowu, nogi i ręce gwałtownie traciły siły i wiedziałam już tylko, że muszę oddychać. Meduza, którą ścigałam, a może to była już całkiem inna meduza, pojawiła się przed moimi oczami, jak we śnie, a potem zobaczyłam ich więcej. Unosiły się wokół mnie jak miniaturowe parasolki albo jak śliczne, bezgłośnie duszki.

Moje płuca domagały się powietrza, ale wciąż dostawały tylko wodę. Pole widzenia zawężało się

stopniowo i ciemniało – meduzy odpłynęły, niebo wyblakło.

Życie nie przemknęło mi przed oczami – pojawiła się tylko jedna scena, jedno wspomnienie. W kuchni naszego niewielkiego bliźniaka wdychałam zapach smażonych przez mamę racuszków. Wrzucała je, jeszcze gorące, prosto z patelni do papierowej torby z cukrem i cynamonem. Do mnie należało potrząsanie torbą, żeby racuszki pokryły się posypką, a potem wyłożenie ich na druciany stelaż, aby wystygły. Ale ja nie chciałam czekać. Przełamalam jeden z nich, jak tylko wysunął się z torby, buchnęła para i oparzyła mi opuszki palców.

– Oj, oj, oj! – zawołałam i ugryzłam kawałek, przez co oparzyłam sobie również język.

– Moje małe, niecierpliwe głupiątko! – Mama potrząsnęła głową. – Jak oparzysz język, to wszystko będzie smakowało tak samo i co za różnica, czy będę cię karmiła racuszkami, czy klopsami?

Zmarszczyłam nos z niesmakiem. Mama była dobrą kucharką, ale moim zdaniem nikt, nawet

ona, nie był w stanie uratować klopsików, a jadałyśmy je przynajmniej raz w tygodniu.

Mama popatrzyła na mnie i nagle zaczęła krzyczeć: „Obudź się! Obudź się!”. Ale to nie był jej głos. Głos należał do chłopaka, który dziś rano nazwał mnie durną dziewczyną. Mama mówiła zawsze, żebym ignorowała chłopców, szczególnie takich podłych. To nic dobrego, mawiała. Poza tym – wcale nie chciałam się budzić. Pokażę mu, że żaden chłopak nie będzie mi dyktował, co mam robić.

Czułam się, jakby ktoś miażdżył mi klatkę piersiową. Jakby ktoś ciężki usiadł na mnie i rozpląszczył mnie jak wafel. Czy to ten chłopak na mnie siedział? Za bardzo mnie to bolało. Będę musiała jednak się obudzić i zrzucić go z siebie.

Usiadłam, otworzyłam oczy i zwymiotowałam na siebie, ale samą wodą. Kaszlałam i kaszlałam, wyrzucając z siebie jeszcze więcej wody. A on stał nade mną i patrzył. Miał krótko ostrzyżone włosy, tak czerwone, że w słońcu wydawały się płonąć jak ogień. Jego twarz wcale nie była podła. Widziałam w jego oczach łzy i czułam, jak ścisnął moją

rękę. Zrozumiałam, że było mu przykro, że on to żadne nic dobrego. Próbowałam powiedzieć, że mu wybaczam, ale nie byłam w stanie mówić, tak bardzo bolała mnie klatka piersiowa i gardło, więc tylko ścisnęłam jego rękę, a on złapał moją dłoń jeszcze mocniej. Dopiero w tym momencie zauważyłam, że wszędzie wokół nas byli ludzie, którzy wiwatowali i śmiali się głośno.

Ja nie widziałam w tym nic zabawnego, on chyba też nie. Panna Eilish, opiekunka zastępu Stokrotek, płakała i w kółko powtarzała moje imię, chyba ze dwadzieścia razy, a potem zaczęła dziękować chłopcu i mówić mu, jakim jest bohaterem.

Zamieścili nasze zdjęcia w gazecie. Wycięłam ten artykuł i zdjęcia, pod którymi wydrukowano nasze nazwiska – Boyce Wynn i Pearl Torres. Mam je do tej pory, schowane na końcu mojej pierwszej szkolnej księgi pamiątkowej, choć gazetowy papier już pożółkł, a druk wyblakł.

Potem widywałam go czasem w szkole, ale byłam o dwie klasy niżej, więc jego sala lekcyjna mieściła się w innej części budynku, a stół, przy

którym jego klasa jadła lunch, dzieliły od mojego cztery inne stoły. Przyjaźnił się tylko z chłopakami. Grali w koszykówkę albo w futbol na boisku, podczas gdy ja bujałam się na huśtawce, bawiłam się w berka na trawie, albo, jeśli padało, łapałam żaby pod rynnami.

Minął rok, a my nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa, nawet się nie przywitaliśmy. Myślałam, że zapomniał, kim jestem, aż któregoś dnia jeden z jego kolegów zabrał piłkę, którą próbowaliśmy grać w futbol.

– Oddawaj! – krzyknęłam głośno i zacisnęłam opuszczone ręce w pięści.

– My, chłopaki, potrzebujemy tej piłki do gry w zbijaka – odparł ze śmiechem. – Idź pobawić się lalkami.

Boyce podszedł do nas.

– Nie bądź draniem, Rick – powiedział, zabrał piłkę z rąk kolegi, odbił ją raz o ziemię i rzucił nam.

– Dlaczego to zrobiłeś, sukinsynu? – odpalił jego kumpel, bo chłopcy lubili używać brzydkich

słów, kiedy w pobliżu nie było nauczycieli. – To tylko durne dziewczyny.

Wtedy Boyce popatrzył prosto na mnie.

– Wcale nie. – Na jego ustach nie było uśmiechu, ale w oczach tak. Rozejrzał się po boisku i zwrócił uwagę na grupę chłopców, którzy kopali piłkę między sobą i zaczepiali dziewczynki, siedzące na żwirze pod drabinkami. – Chodź, zabierzemy piłkę Clarkowi Richardsowi. Może znowu się rozplacze.

– Tak! – zawołał tamten chłopak i ruszył biegiem w ich stronę.

– Dziękuję, Boyce – powiedziałam, kiedy się odwrócił.

– Proszę bardzo, Pearl – odrzekł cicho, nie oglądając się za siebie.

Po spławieniu grypsującego kumpla Boyce'a nastrój Melody wyraźnie się poprawił. W jej mniemaniu nawet niepożądane zainteresowanie było lepsze niż brak zainteresowania. Po

wyjaśnieniu zakresu obowiązków młodszego referenta prowadzącego rachunki klienta w firmie z dziedziny public relations, wcisnęła plasterek limonki w szyjkę butelki Dos Equis i wzruszyła ramionami.

– Zasadniczo będę koordynatorem reklamy w mediach społecznościowych dla klientów zajmujących się artykułami gospodarstwa domowego i produktami dla zwierząt domowych.

Gospodarstwo domowe i artykuły dla zwierząt? Trudno wymyślić coś mniej pasującego do Melody.

– Nie będę jedynie zamieszczać informacji na Twitterze itp. Będę kierowała produkcją materiałów graficznych wykorzystywanych przez wszystkie większe kanały mediów społecznościowych – mówiła.

Jej słowa brzmiały jak tłumaczenie się, nie wyczuwało się w nich entuzjazmu osoby rozpoczynającej pracę. Kiedy miałyśmy po szesnaście lat, Melody nie śniła bynajmniej o public relations. Marzyła o pracy w galerii czy muzeum, o posadzie kuratora kolekcji, o odkrywaniu nowych talentów,

o wydobywaniu na światło dzienne genialnych prac dawnych artystów, niedocenianych przez współczesnych i zapomnianych.

– To wspaniale, Mel. Jestem pewna, że są przejęci tym, iż będą cię mieli w swoim zespole.

– Są, i to bardzo. – Jej uśmiech wyglądał dość fałszywie, pewnie tak jak mój, kiedy decydowałam się iść na medycynę. – A co z tobą? Moja najlepsza przyjaciółka zostanie lekarzem! Dobrze, że to trafiło na ciebie, a nie na mnie, dziewczyno. Ulżyło mi, że skończyłam już z nauką. Musisz przyjechać do Dallas na któryś weekend i wybierzemy się razem do miasta. – Popatrzyła na Saloon jak na jakąś norę i nagle uświadomiłam sobie, że w taki sam sposób postrzegała całe nasze miasto.

Poruszyłam się na krześle i wzięłam głęboki oddech.

– Cóż, jeśli o to chodzi... Doszłam do wniosku, że jednak nie chcę zostać lekarzem.

Melody uniosła brew.

– Ale dostałaś się do Vanderbilt! Co innego mogłabyś robić?

– Wiesz, że zawsze interesowałam się wiedzą o morzu...

Wytrzeszczyła oczy.

– Pearl – nie mówisz poważnie! Dostałaś się przecież na jeden z najlepszych wydziałów medycyny. Czy wiesz, ilu ludzi ma wystarczające zdolności, żeby dostać się do jakiegokolwiek szkoły medycznej?

Około dwudziestu tysięcy rocznie, pomyślałam.

– O Boże. Twoja mama się zesra, jeśli rzucisz medycynę.

– To moje życie, Mel, nie mamy. – Obie wiedziałyśmy, o czym mówię. Jeśli nie liczyć małych, niegroźnych aktów buntu, Melody podążała posłusznie ścieżką wytyczoną jej przez rodziców. Poprzedni związek Melody rozpadł się dlatego, że jej chłopak oznajmił, iż nie zamierza kupić jej pierścionka zaręczynowego zaraz po rozdaniu dyplomów. A cała rozmowa została zainicjowana przez matkę Melody, która podczas ferii zimowych zaczęła rozbić aluzje do ślubu jako następnego punktu na mapie drogi życiowej jej

córki – drogi, nad którą sprawowała całkowitą kontrolę.

– O... mój... Boże. Ty naprawdę chcesz zostać tutaj, zamiast pójść na medycynę i rzucić w diabły to zakazane miasteczko? Zwariowałaś? – Pochyliła się i zacisnęła palce wokół mojego nadgarstka. – Czekaj. Chodzi o Mitchella, tak?

– Nie. Moja decyzja nie ma z nim nic wspólnego. – On widział to inaczej, jednak nie chciałam się w to wgłębiać. – Melody, ja nie jestem taka jak ty. – Gwałtownie cofnęła rękę, podejrzewając coś, czego nie powiedziałam. – Ja nigdy nie chciałam stąd wyjechać – sprecyzowałam. – Przez ostatnie cztery lata tęskniłam za otwartym oceanem, czułam się tak, jakbym została pozbawiona części samej siebie. Nie pragnę wielkomiejskiego życia. Ja chcę plaży. I oceanu. Chcę tego. Zawsze to właśnie kochałam.

Potrząsnęła głową.

– Nie kumam.

– Wiem. – Westchnęłam i zaryzykowałam spojrzenie na drugą stronę baru, gdzie Boyce, skończywszy już grę w rzutki, rozpierał się na

krześle i śmiał, zaabsorbowany ożywioną rozmową toczoną przez Matteo i faceta, który wcześniej przystawiał się do Melody.

Wreszcie pociągnął długi łyk z butelki i posłał mi sponad niej takie spojrzenie, jakby obserwował mnie przez cały czas, jakby wcale nie spuszczał mnie z oka.

Rozdział czwarty

Boyce

Mieszkanie z moim ojcem przypominało koszmarne sen, do którego budziłem się co rano. Dlatego nigdy nie miałem pretensji do matki, że dała nogę przy pierwszej nadarzającej się okazji. Jeżeli mój stary był kiedyś kimś więcej niż tylko napastliwym sukinsynem, to na pewno przed moim przyjściem na świat. Kiedy przekleństwa, wrzaski i rzucanie czym popadnie nie robiły mamie wystarczającej krzywdy, popychał ją, policzkował i szarpał za włosy. A kiedy był kompletnie pijany, walił pięścią.

Brent, prawie osiem lat starszy ode mnie, zaczął zasłaniać ją własnym ciałem, kiedy miał jedenaście czy dwanaście lat. Gdy ja chowałem się pod łóżkiem w naszej kanciapie, rozkazywał: „Zostań tam” – jakbym potrzebował do tego zachęty – a sam próbował wyperswadować tacie to, do czego

akurat się brał. Z reguły zarabiał za swoją troskę parę siniaków.

Na kilka dni przed moimi ósmymi urodzinami, po jednej z awantur między rodzicami, przed naszym domem zatrzymał się samochód. Po chwili zaskrzypiały zardzewiałe zawiasy w drzwiach i usłyszałem męski głos, głęboki i nieznany. Wygramoliłem się spod łóżka, bo myślałem, że może wreszcie zjawiała się policja. Może zabiorą tatę do więzienia i zostanie tam na zawsze. Wyrząłem zza rogu, żeby zobaczyć, kto to. W drzwiach stał nieznajomy mężczyzna, ale nie miał na sobie munduru. Tata był rozwalony na krześle, pijany jak bela, a opróżniona do połowy butelka leżała na podłodze; tuż pod jego palcami.

Mama wybiegła z ich pokoju, ciągnąc za sobą dużą czarną torbę na śmieci pełną rzeczy. Przez ramię przewiesiła swoją ulubioną torebkę – z frędzlami na dole i pacyfką pokoju z fioletowych kryształków z przodu. Wiedziałem, że czerwony ślad na jej policzku do rana ściemnieje i mama będzie wcierała weń fluid z butelki, warstwa za

warstwą, aż zacznie wyglądać jak całkiem niegroźny cień.

Mężczyzna wziął od niej torbę na śmieci.

– Mamo – odezwał się Brent ochryłym szeptem, zaciskając w pięści opuszczone wzdłuż boków ręce. – Mamo, zabierz ze sobą Boyce’a.

Mama popatrzyła na stojącego w drzwiach mężczyznę.

– Nie biorę żadnych dzieciaków – oświadczył, odwrócił głowę i wypluł gumę do zucia na podwórze.

Mama zwróciła się do mojego brata.

– Boyce ma ciebie – powiedziała. – Poradźcie sobie. Wasz tata nienawidzi tylko mnie. – Głos jej się załamał, kiedy spojrzała na drugi koniec pokoju. – Ty wiesz, jak go uspokoić. Ja tylko potęguję jego rozdrażnienie.

– Mamo, proszę. To jeszcze mały dzieciak...

Mężczyzna podniósł torbę i wyszedł za drzwi.

– Ruthanne – powiedział. Rozkazał.

Ruszyła za nim, ale odwróciła się jeszcze i podniosła rękę do twarzy Brenta. W wieku piętnastu lat był od niej o głowę wyższy.

– Poradźcie sobie, dziecko. – Jej głos był tak cichy, że ledwo ją słyszałem. Kryształki na torebce zabłyśły jak fioletowe szkiełka w promieniach reflektorów z ulicy. – Carl na pewno mieni zdanie, okej? Daj mi tylko trochę czasu, by go zmiękczyć. Zawiadomię was, gdzie jestem.

I już nigdy więcej się nie odezwała.

Dom rodziców Pearl był położony w najlepszej części miasta, nad samą zatoką – w sąsiedztwie budynków, które wyglądały raczej jak szereg domów wczasowych, niż wille przeznaczone tylko dla jednej rodziny. Na tyłach każdej z tych rezydencji znajdowała się przystań, przy której cumowały jachty, łodzie rybackie i skutery wodne. Te największe posiadłości, z narożnymi działkami i ogrodami – jak dom Franka – miały również baseny pływackie, o krok od zatoki. W pobliżu znajdowało się także lądowisko – dla bogatych dupków, którzy pragnęli mieć na własność nie

tylko dostęp do oceanu, lecz także własny kawałek nieba.

Ale aż do szkoły średniej Pearl mieszkała z matką w mojej części miasta, po drugiej stronie długiego budynku, w którym mieściły się trzy szkoły: podstawowa, gimnazjum i college. Jej mama pracowała w przychodni lekarskiej i ledwo wiązała koniec z końcem, jak większość klasy robotniczej. Widywałem je czasami w IGA – zawsze uważnie przeglądały etykiety produktów w dziale spożywczym, podczas gdy Brent kupował po prostu najtańsze rzeczy – albo na plaży publicznej, gdzie pluskały się w wodzie.

Kiedyś zobaczyłem je, łowiąc z Brentem ryby z dala od głównego mola. Pani Torres siedziała na składanym krzeselku i czytała, a jej córka budowała z piasku najbardziej żaloszny zamek, jaki w życiu widziałem. Wilgotna bryza przyniosła dalekie echo ich śmiechu, kiedy Pearl wstała i rozdeptała pokraczny zamek, jak Godzilla zrównująca z ziemią paskudne budowle. Potem wyciągnęła się na ręczniku plażowym z wizerunkami disnejowskich księżniczek, rozłożyła

ramiona i nogi jak rozgwiezda, a mama podała jej wilgotną chusteczkę do rąk i torebkę z cząstkami pomarańczy. Obserwowanie ich sprawiło, że aż przeszedł mnie ból. Zazdrościłem im tak bardzo, że nie mogłem już dłużej patrzeć.

Brent zdołał wmówić tacie, że obaj spaliśmy, kiedy mama odchodziła. Że nie mamy pojęcia, jak uciekła, ani z kim. Nie zostawiła żadnych śladów, po których mógłby ją odnaleźć. Miotał się po przyczepie i wyrzucał z ich pokoju wszystkie pozostawione rzeczy mamy, jakby nie wyniosła w czarnej torbie na śmieci wszystkiego, na czym jej zależało. Jakby nie zostawiła tylko tego, o co kompletnie nie dbała.

W kilka tygodni po jej ucieczce skończył się pierwszy okres w trzeciej klasie. Nie muszę mówić – biorąc pod uwagę, że musiałem powtarzać tę klasę – iż w szkole nie szło mi wtedy najlepiej. Podobno mózg blokuje bolesne wspomnienia, zostawiając w pamięci luki i puste miejsca, ale u mnie to tak nie działało. Pamiętałem wszystko.

Brat zawsze próbował mnie chronić, ale byłem dla niego ciężarem, od którego nigdy się nie

uwolnił. Nie mogłem mu nawet powiedzieć, że podśluchałem jego ostatnią, prowadzoną szeptem rozmowę z mamą. Jego błaganie. Jej kłamstwo. Zawiadomię was, gdzie jestem.

Zorientowałem się po jego minie, że jej nie uwierzył.

A ja tak.

W każdej grupie społecznej obowiązuje porządek dziobania, nawet w szkole podstawowej. Po przejściu do czwartej klasy przestajemy być zaliczani do małych dzieci i już tylko piątoklasiści zajmują wyższą pozycję od nas. Chyba że czterdzieścioro uczniów z twojej klasy dostaje promocję, a ty jeden zostajesz na drugi rok.

Podobnie jak mój brat, zawsze byłem wysoki jak na swój wiek. A ponieważ pozostanie na drugi rok w tej samej klasie to informacja dla całego świata, że jestem tępakiem, więc w oczach nowych kolegów z klasy, młodszych ode mnie o rok, stałem się jakimś zidiociałym mutantem.

Zostawałem daleko w tyle, kiedy szliśmy gęsiego korytarzem na stołówki czy biblioteki. Staralem się złożyć swoje ciało jak kartkę papieru, w nadziei, że nie zostanę zauważony, kiedy siadaliśmy w kręgu, aby czytać na głos – najbardziej poroniony pomysł, na jaki wpadł nasz nauczyciel. Niczego nie pragnąłem tak bardzo, jak stać się niewidzialnym, lecz jednocześnie nigdy nie rzucałem się w oczy tak bardzo jak wtedy.

Ludzie zaczynają się obrzucać wzajemnie wyzwiskami, jak tylko nauczą się mówić. Tacy już jesteśmy. Nawet w stosunku do kolegów – a czasem szczególnie w stosunku do kolegów. Ale wśród przyjaciół istnieją pewne tematy, których się nie porusza. Na przykład to, że twoja mama uciekła z domu z jakimś przystojnym drabem, a ciebie zostawiła jak śmiecia. Albo że twój tata regularnie trafia do pierdła za pijaństwo i zakłócanie porządku w miejscach publicznych. Czy też musisz być strasznie tępy, skoro zostałeś na drugi rok w trzeciej klasie.

Takich tematów przyjaciele nie poruszają, robią to natomiast inni, którzy z upodobaniem ciskają

nimi w ciebie jak kamieniami. Bo ta głupia dziecięca rymowanka – słowa mnie nigdy nie zraniają – to cholerne kłamstwo. Kiedy jest nam źle na świecie i kiedy słowa są prawdziwe, przebijają zbroję i zadają głębokie rany. A kiedy odpowiadasz jedyną bronią, jaką dysponujesz – w moim wypadku pięściami – to jesteś niegrzecznym chłopcem. Ponieważ oni walczyli „tylko słowami”.

Słyszałem już wcześniej słowo alkoholik. Mama mówiła tak do taty mnóstwo razy, kiedy nie zwracała się do niego mniej wybrednymi słowami. Brent wytłumaczył mi, że alkoholik to inne określenie pijaka – grzeczniejsze, bo sugerujące chorobę, a nie podejmowanie niewłaściwych decyzji.

– A czy nasz tata jest chory, czy podejmuje niewłaściwe decyzje? – zapytałem. Kiedy ja byłem chory, to wymiotowałem i miałem gorączkę. Zostałem wtedy w łóżku i piłem 7 UP.

– Myślę, że i jedno, i drugie – powiedział Brent. – Ale kiedy ktoś jest chory i nie stara się wyzdrowieć, to od pewnego momentu nikt już nie przejmuje

się jego chorobą i wszyscy uważają, że podejmuje jedną złą decyzję za drugą.

Słowem, którego nigdy dotąd nie słyszałem, była kurwa. Mogłem nie znać jego znaczenia, wyczuwałem jednak, że to nic dobrego, bo wypowiedziano je szeptem, z chichotem, w szkole rzucono nim jak oszczepem, kiedy była mowa o mojej mamie.

– Co powiedziałeś? – zapytałem chłopaka, który powiedział to słowo. Uśmiech zniknął z jego ust, jak starty. Wybałuszył oczy i przełknął głośno, ale nie odpowiedział.

– On powiedział, że twoja mama to kurwa – powiedział drugi. Było ich czterech, mniejsi ode mnie. Stali sztywni jak posągi, z zaciśniętymi pięściami, gotowi do ataku albo ucieczki. Zupełnie jak stado wilków, zastanawiających się, czy rzucić się na niedźwiedzia.

– Zamknij się, Eddie! – warknął ten pierwszy typ.

Eddie Standish stał najdalej ode mnie, więc mógł zgrywać chojraka.

Złapałem stojącego najbliżej mnie chłopaka za koszulę na piersiach i posłużyłem się jego ciałem, żeby załatwić Standisha. Zwaliliśmy się wszyscy na kupę i ostatnim, co zdążyłem dostrzec, zanim cały świat przesłoniła czerwień, było przerażenie na twarzach ich obu. To ja wprowadziłem ich w przerażenie. I wcale tego nie żałowałem.

Mało brakowało, a zostałem relegowany. Ze szkoły podstawowej. Patrzyłem na swoje złożone na kolanach podrapane pięści, jakby należały do kogoś innego, i milczałem, kiedy dyrektor Jaynes pytał: Co ty sobie myślisz, do diabła, młody człowieku? Nie zamierzałem powtarzać, co mówili o mojej mamie, więc nie odezwałem się wcale. Nie chciałem, żeby ktokolwiek wiedział. Dwaj chłopcy przebywali nadal w gabinecie szkolnej pielęgniarki, a dwaj pozostali rozmawiali z dyrektorem przede mną. Teraz wezwał rodziców, a ja siedziłem w sekretariacie, sam. Oparłem łokcie na kolanach, ukryłem twarz w dłoniach i wyobrażałem sobie pojawienie się taty, z plamami smaru na rękach i ubraniu, cuchnącego whiskey i złością.

– Muszę porozmawiać z dyrektorem Jaynesem
– rozległ się cichy głosik. Nie musiałem patrzeć, żeby wiedzieć, do kogo należał.

Przez palce obserwowałem uśmiechniętą kobietę po drugiej stronie biurka i małą dziewczynkę, zwróconą do mnie plecami. Jej długie, ciemne włosy zostały jakimś cudem poskromione i splecione w gruby warkocz, wiszący na plecach wzdłuż kręgosłupa.

– Jest teraz bardzo zajęty, Pearl. Może ja mogłabym ci w czymś pomóc, kochanie?

Pearl położyła ręce na wysokim kontuarze usytuowanym tuż poniżej jej podbródka.

– Muszę z nim porozmawiać o tej bójce. O tym, co powiedzieli ci chłopcy. Byłam tego świadkiem.

Zaschło mi w ustach, NIE ugrzęzło mi w gardle.

Kobieta popatrzyła na mnie.

– No, w takim razie... – Odwróciła się i zatelefonowała. Niski, niewyraźny głos pana Jaynesa rozległ się w korytarzu. Po chwili Pearl została wprowadzona do jego gabinetu i zamknęły się za nią drzwi. Kiedy wyszła, rzuciła mi tylko jedno spojrzenie i minęła mnie. Była tak malutka, że

nasze oczy znajdowały się niemal na tym samym poziomie, choć ja siedziałem na krześle.

– Jesteś lepszy od nich, Boysie Wynnie – szepnęła, przechodząc.

Pearl

Mama patrzyła na mnie tak, jakby zapomniała angielskiego. Brnijmy dalej, pomyślałam.

Kiedy mama i Thomas wrócili z Houston, byłam w porcie i wpatrywałam się ponad falującą powierzchnią wody w najbliższą łachę piasku, ćwicząc przemowę na temat mam-o-ja-nie-idę-na-medycynę. Te próby nie zdołały najwyraźniej zmniejszyć szoku ani na jotę, bo zaniemówiła, co dla niej nietypowe, a jej ściągnięte brwi złączyły się w kępkę ciemnych włosów na czole.

– Anulowałaś przyjęcie do Vanderbilt? – wycedziła, kiedy wreszcie odzyskała głos. – Tak jakbyś...

– Tak jakbym odrzuciła przyjęcie, owszem.

Na moment szczęka jej opadła, potem głośno zamknęła usta i mocno zacisnęła wargi.

– A co z Harvardem? Z Michigan?

Tym razem to ja się zawahałam, skonsternowana. Przed chwilą jej powiedziałam, że podjęłam decyzję i nie będę dążyła do uzyskania tytułu doktora nauk medycznych, co nie było równoznaczne ze studiami na Harvardzie czy Vanderbilt. Żeby złagodzić cios dodałam, że zostałam przyjęta na studia doktoranckie z dziedziny biologii morskiej – ale mama udawała, że tego nie dosłyszała.

– W Harvardzie byłam na liście rezerwowej, mówiłam ci przecież, mamo. W Michigan również. Ale...

– Columbia?

Poruszyłam się niespokojnie na sofie.

– Odrzuciłam.

– Stanford?

– Mitchell nie dostał się do Stanford, pamiętasz? Jesienią zrezygnowałam ze Stanford na rzecz Vanderbilt.

– Z którego teraz zrezygnowałaś.

Kiwnęłam głową z westchnieniem.

– Tak, ale ani rezygnacja, ani lista rezerwowa nie mają związku z tym, co próbuję ci teraz

powiedzieć. Zawód lekarza nie jest tym, czego pragnę...

– Nie przekreślisz swojej przyszłości, Pearl. Zbyt ciężko na nią pracowałam. I ty zbyt ciężko na nią pracowałeś. Nigdy nie bałeś się żadnych wyzwań – nigdy, w całym swoim życiu. Dlaczego teraz?

Nie знаła mnie aż tak dobrze, jak jej się wydawało, albo nie dostrzegała niczego, co mogłoby zepsuć mój obraz jako córki idealnej. Niejeden raz dopadała mnie w życiu trwoga – choć na obecną decyzję nie miała akurat żadnego wpływu. Jeśli obawiałam się zejść z dawno zaplanowanej drogi życiowej i zrobić coś, co uważałam za właściwe, choć równocześnie lekkomyślne i impulsywne, to dlatego, żeby nie sprawić jej zawodu – co właśnie w tej chwili robiłam.

– Mamo, moja decyzja nie wynika ze strachu. Chodzi o to, co naprawdę chcę studiować i jak pragnę przeżyć życie. Chodzi o to, co jest dla mnie ważne...

– Nie.

Nie? O, rany. Było gorzej, niż przewidywałam. Wbiłam wzrok we własne kolana i szukałam słów, które mogłyby do niej trafić, zanim sytuacja pogorszy się, a my znajdziemy się w całkowitym pacie.

– Cześć, Pearl! Witaj w domu. – Thomas doszedł na środek bawialni, zanim wyczuł napięcie panujące w pokoju. Uśmiech zniknął z jego twarzy. – Co się dzieje?

– Twoja córka nie zamierza studiować medycyny – wycodziła mama przez zaciśnięte zęby. Takim tonem, jakbym nie miała żadnych planów na przyszłość.

– Ooo? – Thomas wydawał się bardziej zaintrygowany, niż przejęty.

– Zostałam przyjęta na studia doktoranckie z biologii morskiej. Tutaj.

Stał na środku pokoju jak wmurowany, jakby nie był pewien, czy powinien zostać, czy raczej się wycofać. Wzrokiem wodził od mojej twarzy do twarzy mamy i z powrotem.

– To... interesujące. Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

– Ona nie zmieniła zdania! – przerwała mu mama, jakby nic, co powiedziałam, nie przedostało się przez mur jej sprzeciwu. – Nadal jest na liście rezerwowej do Harvardu. Lada dzień może dostać od nich wiadomość.

– Mamo, to nie ma znaczenia...

– To, nad czym pracowałyśmy przez całe twoje życie, nie ma znaczenia? To, dla czego twój ojciec oddał życie, nie ma znaczenia?

Głośno wciągnęłam powietrze, przywołanie zmarłego ojca odebrałam jak cios w samo serce. Opowiadała mi ich historię – moją historię – kiedyś, krótkimi, urywanymi słowami, ale nigdy dotąd nie powoływała się na tatę, żeby mnie do czegoś nakłonić czy skarcić. Oczywiście nigdy dotąd nie było takiej potrzeby. Aż do teraz.

– Essie... – zaczął Thomas.

Nie powiedziała nic więcej, jej usta zacisnęły się w twardą linię.

Moi rodzice – młodzi, zakochani i oczekujący dziecka – uciekli z gangu stanowiącego zbrojne ramię meksykańskiego kartelu narkotykowego, z którym związał się mój tata – żeby przysłać na

świat w USA. Żeby rozpocząć tu nowe życie we troje. Żeby stworzyć mi możliwości, których oni nie mieli. Żeby żyła w świecie wolnym od przemocy, w której oni oboje dorastali. Mój ojciec, niespełna dwudziestoletni, zachorował i zmarł podczas przekraczania granicy w przegrzanej, pozbawionej dopływu powietrza ciężarówce. Moja nastoletnia wówczas matka musiała stawić czoła utracie chłopaka, którego uwielbiała, rozłące z rodziną i przyjaciółmi – i zdołała spełnić ich pierwsze marzenie związane ze mną.

Sprzątała w motelach i domach prywatnych, a równocześnie uczyła się mówić i pisać po angielsku, płynnie i bezbłędnie, aby otrzymać obywatelstwo. Moje najwcześniejsze wspomnienia to nie place zabaw i przedszkole, tylko biblioteki. Pamiętam, jak uczynne bibliotekarki zabawiały mnie, jak znosiły sterty książek i pokazywały filmy edukacyjne na video, żeby mama mogła doskonalić umiejętności informatyczne. Ambicja i pracowitość opłaciły się, wkrótce mama została kierowniczką biura cieszącej się popularnością przychodni pediatrycznej. W kilka lat później

poznała doktora Thomasa Franka, którego trzymała na dystans, dopóki nie nabrała pewności, że dobrze zrozumiał, co było dla niej najważniejsze. Ja.

Mój telefon zasygnalizował odior wiadomości – to była bardzo pożądana przerwa, niezależnie od tego, kto wysłał ten SMS. Spojrzałam na ekran.

– Muszę zrobić pranie – oznajmiłam, wychodząc z pokoju, i wbiegłam po kręconych schodach na górę.

Boyce: Nadal zadajesz się z Dover?

Ja: Wiesz dobrze, że ona nie lubi, jak ją tak nazywasz.

Boyce: Jeśli próbujesz mnie namówić, żebym przestał, to szkoda fatygi. Niemożliwe.

Ja: Mówisz tak, jakbym to ja dała ci bodziec, abyś ją tak nazywał.

westchnienie

Boyce: Jeśli bodziec oznacza WSZELKIE POWODY, to tak.

Po raz pierwszy usłyszałam, jak Boyce nazywa Melody Dover w jakiś rok po jego bójce

z kolegami z klasy na szkolnym boisku. Obroniłam go wtedy przed dyrektorem Jaynesem. Nigdy przedtem nie donosiłam na nikogo, ale nikt inny nie stanął po stronie Boyce'a. Musiałam to zrobić. Dyrektor naszej podstawówki, wysoki mężczyzna o gęstych, siwych, równo przyciętych włosach, haczykowatym nosie i ostrej linii szczęki, nie musiał nic mówić, żeby uczeń trząsł się ze strachu. Ręce mi drżały, a żołądek ciążył jak kamień, kiedy powtarzałam te paskudne rzeczy, jakie ci chłopcy mówili o jego matce. Nigdy się nie dowiedziałam, czy to moje zeznania pozwoliły mu uniknąć kary, ale lubię myśleć, że choć w części odwdzięczyłam mu się za uratowanie mi życia.

Mama zwykle kupowała mi jedną parę butów na początku roku szkolnego, a następną na wiosnę. Ale w środku trzeciej klasy moje stopy urosły nagle o dwa numery – ten raptowny wzrost ograniczył się wyłącznie do stóp – więc wybrałyśmy się do Thrifty Sense po używane buty, w których miałam chodzić do wiosny. Oszalałam na punkcie brokatowych tenisówek za pięć dolarów i mama zgodziła się mi je kupić, ale najpierw wielokrotnie

zapytała: Czy jesteś pewna, że chcesz w nich chodzić codzienne aż do ferii wiosennych? Kiwnęłam głową i nie przestawałam prosić, więc w końcu uległa z głębokim westchnieniem.

Melody Dover była o rok wyżej ode mnie i należała do najbogatszych dziewczynek, więc kompletnie nie zwracała na mnie uwagi. Dopóki nie pojawiłam się w szkole w jej używanych butach.

– Patrzcie! Ta gówniara ma na nogach moje buty! – krzyknęła do swoich trzech przyjaciółek podczas przerwy. – Z tymi różowymi sznurowadłami, które do nich dokupiłam.

Wszystkie się śmiały i powtarzały: O, mój Boże!, a ja szłam w stronę huśtawki, jakbym ich wcale nie słyszała, choć obraz zamazywał mi się przed oczami, a twarz paliła mnie ze wstydu.

– Hej, ty! Te buty należały do mnie, ale znudziły mi się, więc je oddałam.

Potknęłam się, marzyłam o tym, żeby zapaść się pod ziemię.

– Założę się, że je oddałaś, bo twoje wielkie, grube, rozklapciane stopy nie mieściły się już w te tenisówki, Dover.

Poznałam ten głos, ale nie odwróciłam się.

– Zamknij się, Boyce, ty półgłówku. I nie zwracaj się do mnie po nazwisku! Nie jestem chłopakiem!

– Oooo, nieeee, Dover nazywa mnie półgłówkiem. – Ryknął śmiechem. – Coś mi się zdaje, że bardziej szczeka niż kasa. Dover, Dover, Rover Dover – hau, hau!

Koledzy Boyce’a wyli ze śmiechu, szczekali i powtarzali Rover Dover, Melody piszczała histerycznie, żeby przestali, a ja szłam dalej – przestałam już być obiektem jej drwin.

Nie pamiętała mnie z tamtego okresu, podobnie jak nie pamiętała tamtych butów, czego dowód miałam, kiedy poznałyśmy się oficjalnie – w pięć lat później, pierwszego dnia nauki w dziesiątej klasie. Przeskoczyłam dziewiątą klasę dzięki pieniądzom ojczyma, który sfinansował testy sprawdzające poziom mojej wiedzy. Byłam szczęśliwa, że stanęły przede mną poważniejsze wyzwania

intelektualne, ale jednocześnie straciłam koleżanki. Podczas pierwszych trzech lekcji nie spotkałam nikogo znajomego i nikt nie rozpoznał mnie w nowych, markowych ciuchach. Byłam przygnębiona i tuż przed lunchem schroniłam się w damskiej toalecie. Zastanawiałam się, czy nie przesiedzieć następnej godziny w zamkniętej kabinie.

Melody Dover przeglądała się w lustrze, pochylona nad wyszczerbioną umywalką, szlochając i daremnie próbując ratować tusz spływający z rzęs.

W pierwszym odruchu chciałam się odwrócić i uciec, zanim zauważy mnie ta rozpuszczona i złośliwa dziewczyna – tego przede wszystkim od niej doświadczyłam.

– Hmm, wszystko w porządku? – zapytałam jednak. I miałam ochotę kopnąć samą siebie. Nie powinnam się przejmować tym, że była taka okropnie nieszczęśliwa. Pewnie sobie zasłużyła.

Odwróciła się, pociągając nosem, a jasna skóra pod jej oczami była czarna od rozmazanego tuszu.

– Wszystko jest do bani. Wszystko. Mój chłopak to zwyczajny gnojek, rodziców mam do dupy i właśnie pokłóciłam się z najlepszą przyjaciółką, która okazała się ostatnią dziwką!

Podeszłam bliżej i podałam jej papierowy ręcznik. Próbowwała zetrzeć spod oczu rozmazany tusz. Ja nigdy nie miałam chłopaka. Mama i nowy ojczym dogadzali mi i wspierali mnie. Miałam kilka koleżanek, ale żadnej z nich nie nazwałabym przyjaciółką i żadna też nie traktowała tak mnie. I nigdy nie pokłóciłam się z żadną z nich.

Melody wydała ciężkie westchnienie. Mimo smug tuszu pod oczami wyglądała pięknie, choć smutno. Żadnego czerwonego, ciekącego nosa. Żadnych plam na skórze. To nie fair.

– Hej, te buty są naprawdę cudowne! – zawołała, pociągając nosem. – Gdzie je kupiłaś?

Przez chwilę podejrzewałam, że to aluzja do tamtych przeklętych srebrnych tenisówek, które przez dwa miesiące, dzień po dniu, sznurowałam ze strachem, chociaż Melody już nigdy nie odezwała się do mnie ani słowem. Ale teraz jej jasnozielone oczy były szeroko otwarte i szczerze. Nie

zdawała sobie sprawy ani z tego, co mi zrobiła pięć lat temu, ani z tego, że miałam pewien związek z przezwiskiem, które wymyślił dla niej Boyce, a które do tej pory wyprowadzało ją z równowagi.

– U Barneya. W Nowym Jorku – odpowiedziałam.

Miałam dopiero trzynaście lat, więc mama i Thomas zabrali mnie ze sobą na swój miesiąc mi-odowy. Mieszkaliśmy w apartamencie hotelu Plaza, dostałam swój własny pokój i przez całą noc oglądałam telewizję wyciągnięta na królewskim łożu, starając się nie myśleć o tym, co działo się w przyległej sypialni. Całe dni spędzaliśmy na zakupach albo w takich miejscach jak Empire State Building, MoMA czy Ground Zero. Wieczorami spacerowaliśmy po Times Square, oglądaliśmy przedstawienia na Broadwayu i jadaliśmy w restauracjach, które wprawiały mamę w zdenerwowanie, czy używa właściwych sztuczków i czy jest odpowiednio ubrana. Thomas uśmiechał się w ten swój uroczy sposób i zapewniał, że jeśli chodzi o niego, to mogłaby jeść risotto z grzybami łyżką do zupy, a pierś kaczki widelczykiem do deserów.

– Pojechałaś na zakupy do Nowego Jorku? Szczęściara! – zawołała Melody. – Ja podczas ferii wiosennych jeżdżę z mamą na zakupy do Houston, ale to zupełnie nie to samo.

Wzruszyłam ramionami, nie wiedząc, co odpowiedzieć dziewczynie, której latami miałam chęć rozkwasić nos, a która teraz patrzyła na mnie z zawiścią i podziwem. W parę minut później wyszliśmy razem z łazienki i od tamtej pory jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami.

Ja: Melody powiedziała mi o twoim tacie. Przykro mi...

Boyce: Jasne, daruj sobie współczucie.

Boyce: Spotkamy się podczas twojego pobytu w domu?

Wpatrywałam się w to pytanie, zadane bez złych intencji. I wróciły do mnie słowa mamy: Nigdy nie obawiałaś się żadnych wyzwań – nigdy w życiu. Nieprawda. Zupełna nieprawda.

Kiedy podczas przerwy zimowej dostałam e-mail o przyjęciu na biologię morską, zwierzyłam się tylko jednej osobie. Nie swojemu chłopakowi.

Nie Melody i koleżankom z bractwa. Nie kolegom uniwersyteckim – tym, którzy aplikowali i niejednokrotnie nie zostawali przyjęci na najbardziej prestiżowe studia podyplomowe. Nie rodzicom.

To właśnie Boyce'owi zwierzyłam się bez wahania. Powiedziałam mu o tym takim tonem, jakbym nie zamierzała zrealizować swojego marzenia i rozczarować wszystkich znajomych.

Rzucił na mnie jedno spojrzenie i trafił w samo sedno.

– Kiedy przestaniesz się bać żyć własnym życiem, Pearl?

Nikt nigdy mnie o to nie pytał. Nikt o tym nie wiedział. Wygłaszałam przemówienie w imieniu absolwentów szkoły po zakończeniu nauki. Wyjechałam do college'u i harowałam jak wół, żeby otrzymać najwyższe oceny na dyplomie. Zostałam przyjęta na kilka najbardziej prestiżowych wydziałów medycyny w kraju. Mogło się wydawać, że złapałam Pana Boga za nogi, ale to było złudzenie. W rzeczywistości byłam śmiertelnie przerażona tym, kim jestem i czego

naprawdę pragnę. A on jakimś cudem o tym wiedział. Zawsze wiedział.

Ja: Tak. Będę tu przez całe lato.

Rozdział piąty

Boyce

Nie byłem pewien, kiedy Pearl wyjeżdża na studia medyczne, ani nawet dokąd zdecydowała się jechać, ale powiedziała, że zostanie tu przez całe lato. A to oznaczało, że jej chłopak może znowu przyjechać z wizytą. W zeszłym roku spędził tutaj cały tydzień, gawędził z jej rodzicami i kręcił nosem na miejsce, w którym dorastaliśmy. Tylko dwa razy znalazłem się w jego pobliżu i wiele mnie kosztowało, żeby nie stracić nad sobą panowania i nie wepchnąć mu pięścią do gardła tych bredni o moim rodzinnym mieście. Obnosił się ze swoją inteligencją, jakby ona dawała mu prawo do wywyższania się nad innymi, również nad Pearl.

Kiedy wreszcie się stąd wyniósł, spotkaliśmy się oboje na plaży, we wnęce wydrążonej w wydmiu. Powstała, kiedy ktoś poprowadził prywatną promenadę na publiczną plażę. Niewiele

osób wchodziło i wychodziło przez bramę zamykaną po zmroku, a wydma – porośnięta kaktusami i dziką roślinnością, wśród której trafiał się czasem wąż – osłaniała część promenady, tę od strony plaży, przed światłem padającym z hotelowych patiów i balkonów.

Pearl przysiadła na jednym z zapiaszczonych, szerokich stopni schodów, podniosła na mnie wzrok i zapytała, co o nim myślę.

– To idiota – odparłem, siadając obok niej na schodku.

– Wow. Powiedz, co naprawdę sądzisz.

Wzruszyłem ramionami.

– Pytasz, więc zakładam, że chcesz usłyszeć prawdę.

Kiwnęła głowę. Przesiadłem się na wyższy stopień.

– Nie podoba mi się, jak się do ciebie zwraca. Wydaje mi się, że on może cię skrzywdzić. I lepiej, żeby ograniczył się do wyrządzenia ci szkód emocjonalnych, jeśli nie chce mieć ze mną do czynienia.

Przechyliła głowę na bok jak zawsze, gdy próbowała rozwiązać jakiś skomplikowany

problem. Zabawne, bo ja zawsze tego unikałem.
Boyce Wynn: co widzisz, to masz.

– Jezu, Boyce! Co on takiego powiedział, że tak surowo go oceniasz?

– Nie chodzi o to, co mówił, ale jak mówił.

Zmarszczyła czoło. Moja odpowiedź nie mogła zadowolić dziewczyny, która żyła i oddychała twardymi faktami.

– Czy ty jesteś... zazdrosny? Wiem, że Mitchell ma możliwości, których ty byłeś pozbawiony, i rodzinę, która wspiera jego ambicje akademickie. Ale to nie są bogacze, czy coś w tym rodzaju.

Podjeżdżała, że zazdrościłem jej chłopakowi cudownego dzieciństwa i dobrego wykształcenia? Pieprzę to.

– Nie chodzi o pieniądze czy możliwości, których bym nie chciał, nawet gdyby mi je podtykali pod nos. Jest inteligentny, przyznaję. Ale cholernie się stara, żeby wszyscy to dostrzegli.

Nie wiedziałem, jak jej powiedzieć, że jej przydupas przypominał mojego ojca, terroryzującego wszystkich, którym na nim zależało, ponieważ zdawał sobie sprawę z tego, że jest tchórzem bez

jaj, który bał się zerwać z picciem. Znęcał się nad innymi, żeby ukryć swoją słabość. Jej chłopak również starał się coś ukryć. Cokolwiek to było, ten pieprzony gnojek ukrywał to z takim powodzeniem, że zdołał ją omamić.

– Więc nie lubisz go dlatego, że jest inteligentny?

Do licha, czasami bywała naprawdę beznadziejna.

– Jasne, wyłącznie z tego powodu. Dobrze, że Maxfield nie jest jakimś pieprzonym mózgowcem, bo i jego musiałbym znienawidzić. No czekaj – zirytowałam się.

Przewróciła swoimi dużymi, brązowymi oczami.

– On jest inny.

Gdybym nienawidził inteligentnych ludzi, to miałbym przechlapane od samego początku. Pearl była najinteligentniejszą osobą, jaką w życiu spotkałem, a mój najlepszy kumpel ze szkoły średniej niewiele jej ustępował – skończył ten sam wielki uniwersytet co ona i wybierał się na północ,

żeby podjąć pracę w dziedzinie bioinżynierii w Ohio.

– Tak, Maxfield jest inny. Nie jest gnojkiem.

– Cóż, wy dwaj zawsze byliście przyjaciółmi...

Roześmiałem się.

– Nie zawsze. W dziewiątej klasie o mało się nie pozabijaliśmy. – To było zaraz po najgorszym lecie w moim życiu, kiedy przyszła wiadomość, że Brent zginął w Iraku, na dwa miesiące przed powrotem do kraju. Już myślałem, że niedługo ucieknę od ojca, a tymczasem stałem się jedynym celem ataków jego niepokromionej furii. Z jakichś powodów odgrywałem się za to na Maxfieldzie. Może dlatego, że on jeden był na tyle odważny (czy głupi), aby mi się przeciwstawić.

Znajdowałem się na najlepszej drodze, by pójść w ślady ojca, choć nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– Melody opowiadała mi o tej bójce, ale myślałam, że przesadza.

– Nie przesadzała. Została mi po tym pamiątka.

– Wskazałem niewielką bliznę koło prawego oka i uśmiechnąłem się. – Bez obaw. On też dostał za

swoje. Przez pewien czas byliśmy na przeciwstawnych biegunach.

Potrząsnęła głową z cieniem uśmiechu na ustach, odwróciła się i wbiła wzrok w ciemność. Porządkowała myśli, zanim się odezwie. Zawsze tak robiła. Patrzyłem na nią i czekałem. Księżyc wyłaniał się dopiero znad wody, zmiękczając kontury jej twarzy, a światło gwiazd odbijało się w jej oczach. Szum fal liżących piasek na brzegu i cofających się w głąb morza był jak tło dźwiękowe całego naszego życia.

– Nie spodziewam się, że zaprzyjaźnisz się z Mitchellem – powiedziała. – To byłoby dość trudne.

Tak. To byłoby trudne. Pragnąłem jej od wielu, wielu lat. Była jak paskudny nałóg, z którym nie mogłem zerwać, ponieważ nie chciałem tego zrobić, do cholery.

– Może i jestem zazdrosny, ale to nie zazdrość sprawia, że mu nie ufam – odparłem, kiedy odwróciła twarz w moją stronę. Zapragnąłem zatonać w głębinach jej oczu. – Chronię cię, Pearl. To właśnie robię.

Brent chronił mnie aż do dnia, w którym opuścił miasto. Przez całe życie wbijał mi do głowy, że nasz tata to gnojek i nie powinienem przywiązywać wagi do tego, co myśli o mnie, czy o czymkolwiek innym. Chronił mnie przed karami – za winy popełnione, i niepopełnione – czasami fizycznie, ale zazwyczaj drogą negocjacji. Mój brat był urodzonym rozjemcą udaremniającym konflikty, takim, który rozsądza sąsiedzkie nieporozumienia, zanim pójdą w ruch pięści, co czyniło jego decyzję o wstąpieniu do wojska w wieku osiemnastu lat jeszcze bardziej niezrozumiałą dla mnie. Kiedy miałem dziesięć lat, myślałem, że marines to faceci, którzy lubią się bić i strzelać do ludzi.

Zamierzał służyć w armii przez cztery lata, a potem przejść do cywila i zabrać mnie z domu.

– Zabrałbym cię już teraz, gdybym wierzył, że mi na to pozwolą. Niestety dzieci nie mogą wybierać sobie opiekunów. A ja dopiero od niedawna jestem pełnoletni. – Krążył po naszej dusznej klitce w części przyczepy przylegającej do kibla.

Właśnie skończył szkołę średnią i miał jechać do obozu dla rekrutów w Kalifornii – ja szedłem do piątej klasy. – Kiedy wyjdę z wojska, będę starszy. I ty będziesz starszy, już w liceum. Dostanę przyzwoitą pracę. Przeniesiemy się do Corpus i ojciec już nigdy nie podniesie ręki na żadnego z nas.

Mój brat był marzycielem, ale podejrzewam, że tacy są wszyscy bohaterowie. Dzięki temu zmieniają świat na lepsze – bo marzą o tym, jak powinien wyglądać. Znacznie lepiej, niż wygląda. Chciałem wierzyć w to, co powiedział. Chciałem wierzyć, że kiedy Brent wróci, tata będzie zadowolony z możliwości pozbycia się mnie i pozwoli mi odejść.

Brent wyjechał do San Diego, potem do Quantico, a w rok później, po ataku na World Trade Center jedenastego września, do Afganistanu. W obozie dla rekrutów zdobywał odznaczenia za umiejętności strzeleckie, został starszym szeregowym, a potem strzelcem wyborowym. Kiedy miałem czternaście lat, wysłano go do Iraku. Tata wywiesił flagę amerykańską w oknie garażu i przyjmował

gratulacje od ludzi, którzy zatrzymywali się, aby pogadać o tym, jaki musi być dumny z syna, który służy krajowi – jakby ten cholernik miał z tym coś wspólnego. Jakby nie stanowił całkowitego zaprzeczenia tego, o co walczył Brent.

Ja nie mam takiej wrodzonej umiejętności rozładowywania złości jak mój brat; odziedziczyłem po matce talent do podsycania gniewu ojca, nawet wbrew własnej woli. Nieważne, co zrobiłem, lub czego nie zrobiłem, co powiedziałem, lub czego nie powiedziałem – i tak prowokowałem go do pijackich ataków wściekłości. Byłem „pierdolonym skurwysynem, bezwartościowym gówniarzem, wstrętnym zasrańcem, odmóżdżonym debilem”. Znosiłem wszelkie obelgi, z wyjątkiem tych dotyczących Pearl. Ratując ją, zrobiłem jeden jedyny dobry uczynek w życiu i miałem tego świadomość.

Kiedy przyszła do gimnazjum, nadal była malutka i bardzo cicha. Wydawała się bardziej bezbronna niż kiedykolwiek. Nawet nie zauważyłem, kiedy usiadła przy końcu stolika, który w ubiegłym roku wzięliśmy we władanie we

dwóch z Rickiem. Stolik wyrzutek, jak go nazwaliśmy – co jednak nie oznaczało, że każdy odmieniec mógł usadzić przy nim tyłek.

– Hej, szczyłu, gówniarze z szóstej klasy nie siadają z nami – warknął Rick. Mieliliśmy obaj po uszy gnębienia przez osiłków z ósmej nawet bez przyjmowania do siebie dzieciaków, które prowokowały starszych do jeszcze większej agresji. Podniosłem wzrok, spodziewając się zobaczyć jakiegoś kościstego chłopaka, zabierającego swój chudy tyłek gdzie indziej. Tymczasem osobą, która zsuwała ze stolika swoją tacę, była Pearl Torres.

– Stul pysk, Rick – zażądałem, spoglądając w ciemne oczy Pearl, ukryte za okularami tak wielkimi, że niemal przesłaniały jej twarz. Niesforne, czarne włosy tym razem nie były ujarzmione przez warkocz czy gumkę. – Zostań – zwróciłem się do niej. – Jest okej.

Kiwnęła głową i usiadła. Przez następne dwa lata dzień po dniu siadała przy końcu naszego stolika, zgarbiona, z włosami przysłaniającymi twarz i jadła lunch, czytając książkę, albo odrabiając pracę domową. Nikt jej nie niepokoił, chyba że

chciał za jej pośrednictwem uderzyć we mnie. W gimnazjum niezbyt często angażowałem się w bójki. Brent przed wyjazdem do obozu rekrutów kazał mi przysiąc, że nie będę się pakował w tarapaty, tkwił też we mnie głęboko zakorzeniony lęk przed wezwaniem taty do szkoły. A że byłem już większy od starszego brata Ricka, Randy'ego, dorosłego faceta, który miał prawo prowadzić samochód, więc większość dzieciaków nie była zainteresowana zaczepianiem mnie.

Pearl

– Wczoraj wieczorem przyjechał Evan z tą swoją przyszłą kukielką.

Zacząłem się już przyzwyczajać do typowego dla Melody podejmowania rozmowy w momencie, gdy wsiadała do samochodu, jeszcze przed zapięciem pasów i pytaniem, dokąd jedziemy.

Zatrzasnęła drzwi mojego GTI z taką siłą, że aż drgnęłam, kiedy uderzyły w ramę.

– Ta dziewczyna to replika Barb Dover! Ciągłe tylko: *Tak, kochanie*, albo: *Jeśli to ci sprawi*

przyjemność, Evanie, jakby nie miała własnych opinii i nie zamierzała mieć.

To nie była odpowiednia chwila, żeby zarzucać Melody hipokryzję w ocenie przyszłej bratowej.

– Ale rodzice są nią zachwyceni. Wreszcie będą mieli taką córkę, o jakiej marzyli. Evan ofiarował jej nawet na zaręczyny trzykaratowy szmaragd babci Bei.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Co? Ale przecież babcia w testamencie przekazała ten pierścionek tobie! – Szczera aż do bólu, żywiółowa babka Melody była jedyną osobą w rodzinie, która zachęcała Mel, aby była sobą. Zachęcała również otwarcie swoją ukochaną wnuczkę do buntu przeciwko rodzicom, którzy, jej zdaniem, na to zasługiwali.

– Właśnie. I co ja mam robić? Pozwać do sądu rodziców, brata i ten jego klon naszej mamy, żądając zwrotu pierścionka? – Parsknęła śmiechem, a ja nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Po ślubie z Thomasem moja mama i Barbara Dover obracały się w tym samym kręgu towarzyskim. Mama unikała plotek, ale czasami po

powrocie z lunchu albo spotkania Junior League mamrotała coś pod nosem po hiszpańsku i choć mówiła zbyt cicho i zbyt szybko, bym zrozumiała, to niejednokrotnie wychwytywałam słówko Barb.

– Oni wiedzą, że nic w tej sprawie nie mogę zrobić. To kara za to, że zerwałam z Mattem, zamiast go zmusić do oświadczeń. – Jej matka rzeczywiście oczekiwała od Mel, żeby zaręczyła się przed ukończeniem dwudziestu dwóch lat.

– Myślałam, że to Matt zerwał z tobą? – *Po tym, jak matka dała ci na gwiazdkę subskrypcję magazynu dla panien młodych,* dodałam w myślach.

Wydała westchnienie.

– Nie. On tylko nie chciał się żenić w najbliższej przyszłości, a może nawet nigdy, więc z nim zerwałam. Mama wmawiała mi, że jeśli to zrobię w odpowiedni sposób, to Matt mi się oświadczy. A tymczasem następne dwa tygodnie spędziłam z Ben&Jerry oraz Jose Cuervo i nie wynikło z tego nic poza dodatkowym calem w biodrach.

– Więc on wcale nie dążył do zerwania, tylko nie chciał się zenić? Och, Mel.

– Tak, czy mogłybyśmy nie rozmawiać o tym, jaka ze mnie idiotka? Miałam udany związek z porządnym facetem i zniszczyłam to. Znowu.

Kiedy byliśmy w liceum, Melody – a wraz z nią połowa miasta – przyłapała swojego ówczesnego chłopaka na zdradzie. Clark Richards oraz trzech jego kumple z drużyny baseballowej urządzili sobie orgię ze studentkami z college’u, spędzającymi ferie w naszym mieście – w domku na plaży, który jego ojciec wynajmował turystom. Jeden z chłopaków nakręcił klip wideo, który błyskawicznie rozszedł się w środowisku uczniów. To nie była pierwsza zdrada Clarka, ale pierwsza utrwalona na filmie, więc niemal wszyscy stali się jej świadkami. Nigdy nie byłam z mojej przyjaciółki tak dumna jak wtedy, kiedy z nim zerwała.

Potem zaczęła chodzić z najlepszym przyjacielem Boyce’a, Landonem Maxfieldem, przed którym ją ostrzegałam w obawie, że związała się ze złym chłopakiem i znowu zostanie skrzywdzona. A wtedy powiedziała mi o ich rozmowach.

O tym, że chciał znać jej opinię i że liczył się z jej uczuciami. O tym, że ją rozśmieszał. I że jego pocałunki robiły z nią coś takiego, czego z Clarkiem nigdy nie zaznała.

Clark, oczywiście, dowiedział się o tym natychmiast. Choć w sezonie turystycznym populacja naszego miasta bardzo wzrastała, to nas, stałych mieszkańców, nie było zbyt wielu i niczego nie udawało się zachować zbyt długo w tajemnicy. Posyłał jej bukiety róż. Podarował wysadzaną brylantami bransoletkę w różowym satynowym pudełeczku i błagał, by do niego wróciła. Przysięgał, że już nigdy więcej jej nie zdradzi. Rodzice Mel aprobowali młodego Richardsa; jego ojciec był wpływowym deweloperem, jeszcze bogatszym od nich. Clark, o rok starszy od Melody, był popularny i przystojny ową konwencjonalną urodą, typową dla starych rodzin, od lat siedzących na pieniądzech.

Był również pieprzonym szczurem i oszustem, ale nie udało mi się przekonać Melody, że kto raz skłamał, na zawsze pozostanie kłamcą. To

przysłowie może nie zawsze się sprawdza, ale w tym wypadku okazało się cholernie trafne.

Nie raczyła nawet osobiście poinformować Landona. To jej chłopak zaczepił go następnego dnia w szkole na korytarzu prowadzącym do zachodniego skrzydła i powiedział, że odbił mu Melody. Wtedy jeszcze niezbyt dobrze znałam Landona, wiedziałam jednak, że nie zasłużył sobie na takie traktowanie – moja najlepsza przyjaciółka stała ze wzrokiem wbitym w podłogę, kiedy jej chłopak mówił mu, że jest śmieciem.

Wkrótce potem Clark skończył szkołę i rzucił Melody, jakby ich dwuletni związek i jego przysięgi nie miały najmniejszego znaczenia. Nie chciałam mieć racji. Nie chciałam dowodu na to, że jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

– No, a co u ciebie? – zapytała Mel, kiedy odbiłam od krawężnika. – Poinformowałaś mamę, że nie ma mowy o medycynie, ale nadal żyjesz. Powiedz, jak przebiegała rozmowa?

– Pełnoobjawowy sprzeciw. Jestem pewna, że pokłada nadzieję w listach rezerwowych, tak jakby przyjęcie do Harvardu czy Michigan mogło mieć

jakikolwiek wpływ na moją decyzję, choć przecież powiedziałam jej wyraźnie, kim pragnę być, a kim nie.

Roześmiała się cicho i przyłożyła ręce do obu stron twarzy, udając, że ma klapki na oczach.

– Matki potrafią po mistrzowsku ignorować to, czego nie chcą słyszeć.

Nie było sensu wskazywać, że klapki ograniczały jedynie widzenie peryferyjne, nie ograniczając w niczym zdolności słyszenia. Konkluzja była jednak ta sama. Opisałam, jak chcę przeżyć życie i kim pragnę zostać, a mama nie przyjęła tego do wiadomości.

Zawsze uważałam, że moja mama jest lepsza od wszystkich innych matek, ponieważ poświęciła dla mnie wszystko – miłość swojego życia, rodzinę i przyjaciół, miejsce, w którym przyszła na świat i dorastała. Zakładałam, że zrezygnowała z części samej siebie, bo wierzyła we mnie i pragnęła stworzyć mi szansę zrealizowania marzeń, osiągnięcia celów, samorealizacji. Zakładałam, że to, o czym marzę, co osiągnę i kim się stanę, to będzie mój wybór.

Aż do dzisiaj nie rozumiałam, że to ja miałam klapki na oczach, a ona była osobą, która mi je założyła.

Boyce: Spotkamy się wieczorem?

Ja: Co za wyczucie czasu. Parę minut temu odwiozłam Melody.

Boyce: Wyczucie czasu to moja specjalność, baby.

Ja: *wklej przewracanie oczami*

Boyce: ;)

Rozdział szósty

Boyce

Brent zginął, bo ściągnął na siebie ogień nieprzyjacielskiego snajpera. W przysłanym nam raporcie napisali, że zrobił to celowo. Żeby odwrócić uwagę od pół tuzina kolegów z oddziału marines, szturmujących budynek, w którym, wedle doniesień wywiadu, znajdowało się gniazdo rebeliantów. W rok później został pośmiertnie odznaczony medalem Srebrnej Gwiazdy za „wyjątkową waleczność i odwagę”. Jednak w dniu jego śmierci otrzymaliśmy jedynie informację, że został zabity.

To było w czerwcu. Minąłem ojca, który oniemiał na skutek szoku, i bez słowa wyszedłem przez otwarte drzwi. Wskoczyłem na rower i popedałowałem do Wesolej Syrenki, salonu tatuażu, w którym pracowała dziewczyna Brenta. Pędziłem poboczem, całkowicie odrętwiały – mijałem kolorowe sklepy i restauracje, importowane palmy

i roześmianych turystów na wózkach golfowych, którymi można było poruszać się po mieście. Słońce stało wysoko na bezchmurnym niebie. Gapilem się na swój cień – bezkształtną plamę wlepioną między opony roweru. Bez Brenta byłem taką bezkształtną plamą.

– Muszę się widzieć z Arianną – powiedziałem Buddy’emu, gościowi, który prowadził ten interes. Kiedy wymawiałem jej imię, głos mi się załamał, jakbym był zadurzonym nastolatkiem przechodzącym mutację, a nie wysłannikiem anioła śmierci.

Buddy, siwowłoso, ale szczupły i muskularny facet, w miejscach nie pokrytych tuszem miał skórę koloru mokrego piasku. Wyciągnął zegarek z przedniej kieszeni czarnych spodni, otworzył kopertę i zerknął na cyferblat.

– Już kończy z klientem, będzie wolna za pięć, dziesięć minut. – Zerknął na mnie z ukosa, jego czoło pokrywała sieć zmarszczek. – Jesteś młodszym bratem Brenta?

Kiwnąłem głową i próbowałem przełknąć ślinę, którą o mało się nie zadławiłem. Byłem tu kilka

razy z Brentem. Z Brentem, który już nie żył. Wydał ostatnie tchnienie w dalekim kraju. Jego krew wsiąkła w obcą ziemię. Jego serce przestało bić na obczyźnie. A oczy zamknęły się ostatni raz. Przestałem czuć opuszki własnych palców, zdrętwiały, jakby zamarzły. Miałem trudności z oddychaniem. Czulem pieczenie w oczach. Byłem jak woda, która próbuje wybrać właściwy stan – zmienić się w lód, albo w parę.

– Dobrze się czujesz, synu? – zapytał Buddy.

Potrząsałem głową albo wydawało mi się, że to zrobiłem. Nie byłem pewien. Może nawet nie drgnąłem.

Twarz Buddy’ego zmieniła się, jego jasne oczy wpatrywały się we mnie przenikliwie zza kontuaru. Niełatwo go było zaskoczyć, jego rysy nie przywykły do takiego wyrazu, w jaki się teraz układały.

– Z Brentem wszystko w porządku? – zapytał szeptem, który ledwie przebił się przez klasyczny rock dobiegający z głośników umieszczonych pod sufitem w drugim końcu pokoju. Wokaliści powtarzali ten sam wers, głośniej i głośniej: –

Chcesz umrzeć? Chcesz umrzeć? – przy wtórze basów, które dudniły mi w uszach jak puls.

Buddy odwrócił się, gdy Arianna rozchyliła zwisającą z sufitu zasłonę z nanizanych na sznurki muszelek, która oddzielała recepcję od korytarza z pokojami tatuażystów. W przeciwieństwie do Buddy’ego jej tatuaże – przynajmniej te widoczne – ograniczały się tylko do jednego ramienia i wyglądały jak niedokończone puzzle. U góry, na ramieniu, widniała syrena o niebieskich włosach, siedząca na albatrosie, którego wziąłem kiedyś omyłkowo za pelikana. Brent aż się popłakał ze śmiechu. Natomiast od łokcia do nadgarstka biegła niepokolorowana i niedokończona płatanina linii.

Pod kitem i dzinsami kryły się inne tatuaże, pokrywające brzuch, dół pleców, łydkę i biodro – o tym ostatnim wiedziałem tylko dlatego, że Brent mi to zdradził, ale potem kazał mi przysiąc, że nie pisnę o tym nawet słówka – ani jej, ani nikomu innemu.

– Jest najsilniejszą kobietą, jaką znam – oznajmił z podziwem w głosie. Leżał na plecach,

z rękami pod głową, na swoim łóżku nakrytym moją spłowiałą narzutą i wpatrywał się w sufit.

– A ty nie chcesz, żeby się na ciebie rozzłościła? – zapytałem i odwróciłem się, żeby na niego popatrzeć. Tego lata skończyłem jedenaście lat. Mieliśmy wspólną, ciasną sypialnię w przyczepie, opartej bokiem o murowaną ścianę garażu – takie ustawienie całkowicie zasłaniało dwa z trzech okien. Jedyne dostępne okno było przez cały czas uchylone, a wentylator ustawiony na niskiej szafce pod nim zasysał wilgotne powietrze z zewnątrz i wydmuchiwał je do pokoju, obracając się na obie strony w daremnej próbie ochłodzenia wnętrza. Sypialiśmy rozebrani do slipek, bez przykrycia, ale to wszystko niewiele dawało.

– Nie. Bo nie chcę jej zranić – odpowiedział, a ja wyraziłem na głos zdumienie jego obawami, że ktoś, kogo uważał za tak silnego, mógłby łatwo zostać zraniony. – Ona mi zaufała. Przysiągłem, że nigdy jej nie skrzywdzę i zamierzam dotrzymać słowa.

Teraz, po czterech latach, on był martwy, a ja przyszedłem ją zranić.

Cokolwiek Buddy zobaczył w mojej twarzy, dostrzegła to również Arianna.

– Nie – powiedziała tylko. I zacisnęła opuszczone po bokach ręce w pięści, jakby zamierzała się bronić przed tym, co miałem jej do zakomunikowania.

Jej klientką była jakaś nieznana mi kobieta – turystka albo mieszkanka pobliskiej miejscowości, do której dotarły słuchy o artystycznych uzdolnieniach tatuażystki z tego salonu. Wodziła wzrokiem ode mnie do Arianny i uśmiech powoli zniknął z jej twarzy.

– Nie – powtórzyła Arianna. Wraz z tym słowem z jej ust wyrwał się niekontrolowany szloch, który pociągnął za łączącą nas nić – miłość do mojego brata – i wyrwał mnie brutalnie z odrętwienia, kiedy chciałem pozostać w letargu. Ból, którego dotychczas właściwie nie odczuwałem, bo jego doznanie blokował szok, spadł na mnie nagle jak grom z jasnego nieba i wbił mnie w ziemię, a potem rozdarł na miliony płonących cząsteczek. Łzy nie napłynęły mi do oczu. One dosłownie trysnęły. Moje ciało nie

przyjmowało do wiadomości, że próbowałem być mężczyzną, twardym i silnym mężczyzną, ze względu na brata, dla dziewczyny, którą kochał. Z gardła wydarło mi się wycie, okropne, dzikie wycie dochodzące gdzieś z głębi trzewi. Padłem na kolana, a Arianna podbiegła i osunęła się na podłogę przy mnie.

– Jesteś pewien? Oni są pewni? Nie ma żadnej nadziei? Nie ma...

Potrząsnąłem głową, żeby uciszyć jej rozpaczliwe próby obudzenia się z tego koszmarnego snu, uczynienia go nieprawdą.

– Odszedł. Odszedł.

Otoczyły mnie szczupłe ramiona Arianny, a jej łzy mieszały się z moimi.

W dniu swoich osiemnastych urodzin Brent poszedł do Wesołej Syrenki i kazał sobie wytatuować Semper Fi na mięśniu trójgłowym lewego ramienia, sygnalizując w ten sposób zamiar wstąpienia do armii zaraz po ukończeniu szkoły średniej. Tatuaż wykonała Arianna, ale ich pierwsze spotkanie było jak najdalsze od miłości od pierwszego wejrzenia. Dwudziestojednoletnia,

zapalczywa dziewczyna uznała mojego brata za pocziwego idealistę, który tylko gada, ale nie podejmuje działania.

– Prawdopodobnie powiesz po prostu: pieprzę to, kiedy przyjdzie lato, harcerzyku. Stwierdzisz, że nie ma najmniejszego powodu, dla którego miałbyś dać się zastrzelić. A na jesieni pójdiesz do college'u, razem z innymi kanapowymi wojownikami.

Brent oniemiał z oburzenia, ale kiedy dotarł do domu, był zwyczajnie wściekły i już odzyskał głos.

– Za kogo ona się ma? – Zerwał przez głowę podkoszulek, rzucił go na podłogę i zaczął krążyć po pokoju. – Myśli, że jest taka świetna, bo ma całe ciało w tatuażach i kolczykach? I że pozjadała wszystkie rozumy, tylko dlatego że jest ode mnie trochę starsza? Wydaje jej się, że wystarczy jedno spojrzenie, żeby mnie przejrzeć i ocenić? I skrytykować. Dziwka.

Brent rzadko przeklinał i jeszcze nigdy nie widziałem, żeby stracił panowanie nad sobą z powodu dziewczyny. Dlatego byłem zaskoczony,

kiedy w tydzień później wrócił do salonu po następny tatuaż – i poprosił właśnie o nią.

Tym razem po powrocie do domu był spokojny. Bandaż spowijał jego biceps, zaraz pod wytatuowanym w ubiegłym tygodniu mottem Korpusu Piechoty Morskiej. Po godzinie zdjął bandaż i zobaczyłem, że dodała emblemat marines – groźnie wyglądającego orła siedzącego na kuli ziemskiej przebitej kotwicą.

– A mówiłeś, że to dziwka? – Tatuaż wyglądał świetnie, ale jednak. Ja bym nie pozwolił, żeby jakaś wredna baba wbijała mi igły w ramię. Co nie oznacza, że pozwoliłbym na to jakiejś fajnej dziewczynie. Wzdrygnąłem się na samą myśl o tym.

– Myliłem się – odpowiedział Brent, oglądając tatuaż w łazienkowym lustrze. – Staraj się nie osądzać ludzi zbyt pośpiesznie, braciszku. Wiem, mówiłem ci, żebyś ufał swojemu sercu... – Pochwycił w lustrze moje spojrzenie. – Ale czasami uczuciem, które zdaje się płynąć prosto z serca, jest duma, która tylko udaje instynkt.

Już miałem ruszyć do wyjścia, kiedy odebrałem kolejny SMS od Pearl z pytaniem, czy mogłaby po prostu przyjść do mojej przyczepy. Stałem i rozejrzałem się po domu. Nigdy tutaj nie przychodziła za życia mojego ojca. Ani razu przez piętnaście lat naszej znajomości. Nie wpuściłbym jej, gdyby nawet chciała – ale ona nie była głupia i nigdy dotąd mnie o to nie prosiła.

Przyczepa była teraz moja – ciasna, ale własna. Odpisałem: Jasne, przychodź. I zacząłem się miotać jak oszalały, zbierając śmiecie, naczynia, części garderoby i ulotki reklamowe, którym przedtem nie poświęciłem nawet jednej myśli, nie mówiąc już o sekundzie swojego czasu. W kilka minut później drzwi wejściowe zatrzęsły się od pukania, a ja stałem akurat na środku kuchni, trzymając w rękach kartonowe pudełko, przysłane właśnie z krematorium. W pudełku znajdowała się plastikowa torba z prochami taty, które wyglądały jak szary kurz z odkurzacza. Mój ojciec, zredukowany do woreczka pyłu w zwyczajnej,

plastikowej torbie, bo facet z krematorium już w momencie, kiedy podpisywałem dokumenty, wyczuł, że nie byłem zainteresowany kupnem jakiejś wymyślnej urny na prochy taty. Ale co miałem teraz zrobić z tym świństwem, do licha?

Pearl zapukała ponownie. Postawiłem pudło na stole (cześć, uważaj, nieboszczyk na kuchennym stole), ale przenieśliem je szybko na krzesło. Może później zrobię mu miejsce pod zlewem, obok kosza na śmieci.

– Gówniarz – mruknąłem pod nosem. Cholera. Ten drań już nie żył, a ja nadal posługiwałem się jego ulubionym wyzwiskiem rzucanym pod moim adresem. Czasami zadawałem sobie pytanie, czy on w ogóle pamiętał, jak mam na imię.

– Cześć, Boyce. – Pearl uśmiechnęła się do mnie, kiedy otworzyłem drzwi. – Dobrze, że twój dom stoi obok warsztatu, bo jest tak ciemno, że nie widać numerów domów, a wszystkie wyglądają tak samo.

Uśmiechnąłem się krzywo.

– No nie – same przyczepy mogą być identyczne, ale łatwo je rozróżnić po najbliższym

otoczeniu. Przed domem Echolsów rośnie wielki kaktus. Olneyowie mieszkają przy uschniętym drzewie z kilkoma tuzinami budek dla ptaków na gałęziach. A Thompsonowie mają, oczywiście, basen i snack bar.

Pearl zatrzymała się w drzwiach i przesunęła wzrokiem po pogrążonym w mroku sąsiedztwie mojej przyczepy, a potem odwróciła się przechyliła głowę na bok i popatrzyła na mnie zwężonymi oczami, jakby podejrzewała, że ją wkrecam.

Wziąłem ją za rękę, odwróciłem i zacząłem pokazywać.

– Widzisz tamtą zdewastowaną wannę i sedes koło ich podjazdu? Kiedy byliśmy dziećmi, pani Thompson napełniała sedes ziemią i hodowała w nim truskawki. W lecie podciągaliśmy wąż ogrodowy do wanny i napełnialiśmy ją wodą. Trochę ciekła, bo była pęknięta z boku, ale powoli, więc nastawialiśmy bardzo słaby strumień wody i mogliśmy po kolei popływać.

Roześmiała się i ja również. Większa część mojego życia to jedno wielkie gówno. Nie byłoby

trudno spojrzeć wstecz i stwierdzić, że całe było do dupy, ale nie w momencie, kiedy patrzyłem na twarz Pearl i słuchałem jej lekko ochrypłego śmiechu. Miałem brata super-bohatera. Miałem kumpli w sąsiedztwie, plażę o kilka kroków od domu, przyjaciela, na którego nie zasługiwałem, a jednak go miałem i wspomnienia o tej dziewczynie, które zabiorę ze sobą do grobu. Przeżyłem ojca i niezależnie od tego, czy to było jego intencją, czy nie, nauczyłem się od niego fachu, który pozwoli mi zarobić na życie. Wziąwszy to wszystko pod uwagę, byłem szczęśliwym sukinsynem.

Pearl

Opowieść o Boysie i Ricku „pływających” w dziurawej wannie – i jedzących truskawki z sedesu! – powinna być najsmutniejszą historią, jaką w życiu słyszałam, a tymczasem nie mogłam przestać się śmiać. Boyce najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu. W odróżnieniu od niemal wszystkich osób z mojego kręgu towarzyskiego, Boyce Wynn bez

najmniejszych oporów, wręcz demonstracyjnie, prezentował się jako chłopak z nizin społecznych i sam się z tego śmiał.

Zamknął za mną drzwi przyczepy i ruszył do kuchni, zapraszając gestem, bym poszła za nim. Drzwi lodówki zaskrzypiały, kiedy je otworzył.

– Piwa? – zapytał. Kiwnęłam głową, wyobrażając sobie jego dzieciństwo w tej obskurnej przyczepie z agresywnym ojcem. Ileż on musiał przecierpieć. Zerwał kapsle z dwóch butelek shinera. – Więc spędzisz lato w domu. Twój chłopak wpadnie w tym roku z wizytą?

Miał prawie obojętną minę, ale zbyt dobrze go znałam, zresztą nie ukrywał swojej opinii o Mitchellu, kiedy zapytałam go o to zeszłego lata. Niestety, nie był daleki od prawdy.

Przez ostatnie cztery lata moich studiów w college'u Boyce i ja prawie nie dzwoniliśmy i nie esemesowaliśmy do siebie – z wyjątkiem weekendów i przerw międzysemestralnych, które spędzałam w domu. Początkowo jego działania – a raczej ich brak – dziwiły mnie i bolały, bo na moje SMS-y odpowiadał jednym słowem. Albo

wcale. Byłam chora z tęsknoty za domem, a on z niewiadomych przyczyn uosabiał dla mnie dom jak nikt inny. Może dlatego, że on jeden pozostał w naszym mieście, podczas gdy Melody i wszyscy pozostali znajomi porozjeżdżali się do rozmaitych college'ów w całym kraju.

Nie rozmawialiśmy ze sobą od ferii zimowych, kiedy mu powiedziałam, że zostałam przyjęta na studia doktoranckie na wydziale biologii morskiej. Popatrzył wtedy na mnie krytycznie i stwierdził, że nie odważę się pójść na te studia. Wiedziałam, czego się spodziewać po Boysie – żadnego owijania w bawełnę, żadnych uprzejmych niedomówień. Ale kiedy usłyszałam od niego uwagę, że boję się żyć własnym życiem, wypowiedzianą tak szczerze, otwarcie, bez ogródek, nie chciałam, żeby to była prawda, więc byłam wkurzona.

Ale słowa prawdy wypowiedziane na głos nurtują nas potem od środka, kłują w serce, dręczą duszę, ale rozjaśniają umysł i pozwalają dostrzec zarówno możliwości, jak i ryzyko, które się z nimi wiąże. Prawda rzuca nam wyzwanie i pcha się

przed oczy, nawet jeśli wolelibyśmy jej nie przyjmować do wiadomości i pozostać w bezpiecznym ciepłym nieświadomości.

Tamta rozmowa miała miejsce jeszcze przed okropnym zerwaniem z Mitchellem.

– Nie. My, eee, zerwaliśmy ze sobą. Kilka miesięcy temu.

Zamrugał, starając się utrzymać obojętny wyraz twarzy. Boyce posiadał zadziwiającą umiejętność wyłączania emocji. Latami obserwowałam, jak beznamiętnie reagował na wyzwiska czy wyrazy rozczarowania innych ludzi – osób mających nad nim władzę, rówieśników i dziewczyn – jakby był kompletnie pozbawiony wrażliwości. Normalny człowiek byłby przerażony, wściekły, albo przybity, a Boyce po prostu strząsał to z siebie, chyba że miał nastrój do bójki. Wiem, że wykształcił w sobie tę umiejętność w okolicznościach, których wolałam nie znać, bo mogłabym nie znieść szczegółów. Jednak w stosunku do mnie nigdy nie potrafił zachować całkowitej obojętności. Nie kiedy staliśmy tak blisko. Przy mnie był

zadziwiającą mozaiką rozmaitych nastrojów, ale nigdy nie pozostawał obojętny.

– O? – W jego oczach zabłysła nie tylko zwyczajna, ludzka ciekawość.

Westchnęłam, wzruszyłam ramionami i sięgnęłam po piwo.

– Tak. Nie był zachwycony, kiedy zdecydowałam, że nie pojedę z nim do Vanderbilt.

Butelka w jego dłoni zatrzymała się w połowie drogi do ust.

– Idziesz gdzie indziej?

Kiwnęłam głową.

– Tak, na studia doktoranckie. Tutaj. Te, o których ci wcześniej mówiłam.

– Biologia morska zamiast medycyny.

Minęło pięć miesięcy, a przypomniał sobie o tym. Natychmiast.

– Tak.

– Więc zostajesz tutaj. Nie tylko na lato.

– Pierwsze dwa semestry spędzę w głównym kampusie, w następnych latach będzie trochę wyjazdów i nurkowanie w rozmaitych miejscach, żeby zbudować podstawy wiedzy ogólnej, a potem

stopniowo skoncentruję się na temacie swojej dysertacji. Ale podstawowa baza wydziału znajduje się tutaj, więc przez następny rok będę tu cały czas.

– Cool. – Pociągnął łyk z butelki i odchrząknął, wpatrując się w fantazyjnie zawiązane sznurowadła swoich butów roboczych. – Naprawdę cool.

Popatrzyłam na jego ręce – duże, silne, porośnięte jasnymi włoskami, z kilkoma bliznami i licznymi świeżymi zadrapaniami, zapewne podczas pracy. Boyce wyrósł już z bójek na pięści. Nie miałam pojęcia, gdzie chodził na randki, albo spotykał się ze stałą dziewczyną – i czy w ogóle był w jakimś trwałym związku, czy też podrywał rozmaite panienki. Wyrósł również ze skłonności do rozmów na ten temat. Zastanawiałam się, czy wyrósł też z namiętności do mnie. Pojawiła się w momencie, kiedy ja dałam już za wygraną, i przerodziła się w rodzaj gry – on ze mną flirtował, mówił czułe słówka i gapił się na mnie bezwstydnie, z uniesioną brwią. Ja odrzucałam jego umizgi – bez słów, jakbyśmy oboje wiedzieli,

że to się nigdy nie spełni, że nie może się spełnić, choć przez cały czas tego pragnęliśmy. Zdziwiająco mocno.

Już w drugim tygodniu szkoły średniej zostałam wciągnięta w nowy krąg towarzyski – prawo wstępu do szkolnej elity zawdzięczałam nowemu stylowi życia i nowemu wyglądowi. Nie żeby mi na tym szczególnie zależało. Większość dawnych koleżanek nie poznawała mnie, kiedy mijałyśmy się na korytarzu, albo siadałyśmy w jednej klasie. Nie byłam już Pearl Torres, córką meksykańskiej imigrantki, samotnej matki. Byłam Pearl Frank, pasierbicą wziętego chirurga. Ja nie zapomniałam, kim byłam, ale czasami odnosiłam wrażenie, że nikt inny – z moją matką włącznie – nie pamiętał.

Najpierw dostrzegłam na końcu długiego korytarza Landona. Wyrósł trochę, wydawał się większy i bardziej pewny siebie, nie wbijał już oczu w podłogę, jak w czasach gimnazjalnych. Obok niego stał chłopak znacznie wyższy i potężniejszy, o krótko ostrzyżonych, rudych włosach, kontrastujących z ciemną, proszącą się o fryzjera czupryną Landona. Boyce wyglądał jak

uczeń najstarszej klasy, a nie nowicjusz. Z Landoną emanowała spokojna pewność siebie, Boyce również był pewny siebie, ale na sposób asertywny

– śmiał się głośno, uśmiechał szeroko, a jego spojrzenie, gdy nasze oczy się spotkały, było ostre.

Zdumiewające, jak szybko i bezbłędnie mnie rozpoznał. Właściwie nigdy tak naprawdę nie rozmawialiśmy ze sobą, wymienialiśmy tylko kilka zdań w przelocie, a i to od roku właściwie się nie zdarzało, bo ja przecież chodziłam jeszcze do gimnazjum, a on już do liceum. Widywałam go czasem w mieście – w sklepie spożywczym, na plaży – mijał mnie i mamę na ulicy prowadząc swój hałaśliwy czarny samochód. Wiedziałam, że pali. I że ma na ramieniu tatuaż (sprawdziłam w Google, że to emblemat marines) – zrobiony nielegalnie, jako że nie skończył jeszcze osiemnastu lat (czego również dowiedziałam się z Google).

– O, tam stoi Landon... – oznajmiła Melody, spoglądając w głąb korytarza. – A z nim, o rany, Boyce. Gapi się prosto na mnie. Cholera.

Myliła się. Boyce patrzył na mnie. Nie odrywał ode mnie wzroku, kiedy podchodziłyśmy bliżej. Powiedział coś do Landon, który przesunął po mnie spojrzeniem, ale niemal natychmiast zwrócił oczy z powrotem na Melody.

– Po prostu ignoruj Boyce’a Wynna – mruknęła, kiedy nasza czwórka zbliżyła się do siebie, a wszyscy pozostali uczniowie stanowili niewyraźne, kolorowe plamy. – To półgłówek. Naprawdę go nie znoszę. Boże, kompletnie nie rozumiem, dlaczego Landon i on są teraz nierozłączni. W zeszłym roku mieli okropną bójkę, przypomnij mi później, żebym ci o niej opowiedziała. Boyce rzucił się na niego na korytarzu. On jest kompletnym zerem, śmieciem – jego ojciec to alkoholik, który prowadzi warsztat samochodowy, a mieszkają w przyczepie – totalny stereotyp, prawda?

Melody najwyraźniej nie rozumiała znaczenia słowa stereotyp. I absolutnie nie wiedziała nic o Boysie Wynnie.

Kiedy stanęliśmy obok siebie, jej twarz zastygła w słodkim uśmiechu.

– Cześć, Landon.

– Cześć, Melody – odpowiedział.

Czekałam, aż Boyce niebacznie przypomni Melody o naszym upokarzającym starciu w szkole podstawowej, ale on zachowywał się tak, jakby ona nie istniała.

– Cześć, Pearl – powiedział, patrząc na mnie jak na ciasteczko z podwójną czekoladą.

– Cześć, Boyce. – Czuję, jak rumieniec wędruje z górę, z klatki piersiowej rozlewa się na szyję i policzki, więc odwróciłam głowę, żeby go ukryć. Dziewięć lat. Dziewięć lat czekałam, aż mnie dostrzeże w ten sposób i w końcu to zrobił... kiedy wreszcie wyładniałam.

Rozdział siódmy

Boyce

W pewnym stopniu Pearl należała do mnie od czasu, gdy wyciągnąłem ją z oceanu na piasek, ale nie rozumiałem w pełni tego uczucia, dopóki nie zobaczyłem jej na końcu korytarza pierwszego września w dziesiątej klasie. Całe moje życie wywróciło się wtedy do góry nogami. Kiedy znalazła się w moim polu widzenia, zawęziło się i skoncentrowało na niej, a wszyscy inni zniknęli.

Była zjawiskowa – krągłe, drobne ciało i burza czarnych loków zaczesanych do tyłu, żeby odsłonić duże, ciemne oczy i pełne usta. Czuję się jak jeden z tych kretynów, którzy nie dostrzegają wartości klasycznego superauta, dopóki nie zostanie wyremontowane i odrestaurowane. Prawdziwy znawca samochodów zna wartość wraku rdzewiejącego na podwórzu i czekającego na rozbiórkę na części. Pearl się nie zmieniła; to ja byłem ślepy,

a teraz przejrzałem na oczy. Ciuchy, fryzura, makiż – to były drobiazgi, które nie miałyby najmniejszego znaczenia, gdyby leżała pode mną naga na łóżku.

Zalała mnie fala gorąca z pożądania, mój fajfus stwardniał, jakby chciał roztrącić ten tłum i natychmiast, tu i teraz, wejść w nią.

– Opadaj, mały – mruknąłem.

– Co? – zapytał Maxfield, a ja tylko pokręciłem głową, wdzięczny za ten tłum na korytarzu i zeszyt, którzy trzymałem w strategicznym miejscu. Maxfield pobiegł za moim wzrokiem ku Pearl, ale niemal natychmiast przeniósł spojrzenie na Rover Dover – dzięki Bogu, bo gdyby patrzył na nią w taki sposób, to prawdopodobnie bez zastanowienia położyłbym lachę na naszej przyjaźni.

Byłem idiotą. Totalnym, pieprzonym idiotą.

Patrzyła na moje ręce – jedną, swobodnie obejmującą szyjkę butelki shinera i drugą, zaczeponą o przednią kieszeń jedynych džinsów, które nie

były poplamione smarem. Jezu, co ja bym dał, żeby wiedzieć, o czym teraz myślała. Czy była zamyślona i utkwiała w nich wzrok bezwiednie, a może zastanawiała się, czy moje palce i dłonie pamiętały dotyk jej gładkiej, złocistobrązowej skóry?

Moje palce same zacisnęły się na drelichu spodni w okolicy lędźwi, a jej wzrok przesunął się na kuchnię i znieruchomiał na tym cholernym pudle stojącym na krześle – nalepka nie pozostawiała wątpliwości co do zawartości: LUDZKIE SZCZĄTKI.

– Czy to... twój ojciec? – zapytała, wskazując pudełko.

Cholera. Nawet po śmierci potrafił spieprzyć moje życie.

Popatrzyłem na pudło, jakbym nie był pewien, o czym mówiła.

– Tak. Spodziewałem się, że spopielenie go sprawi mi większą frajdę, choć tego właśnie chciał. Pewnie wiedział, że przez to sprawi mi więcej kłopotów. Gdybym go nie spalił, byłoby już po wszystkim. A tymczasem muszę teraz łamać sobie

głowę, co zrobić z tym pieprzonym ojcem w pudełku.

Parsknęła śmiechem, w jej oczach błyszczało rozbawienie.

– Boże, Boyce. – Z niewiadomych powodów Pearl zawsze uważała, że jestem dowcipny. W liceum widziałem, jak starała się ukryć uśmiech po jakiejś mojej idiotycznej uwadze, podczas gdy jej najlepsza przyjaciółka nadeła się i obrzucała mnie wyzwiskami, jakbym był ostatnim bydlakiem. Obie reakcje tylko jeszcze bardziej mnie podpuściły, oczywiście.

– Ciągłe mi się wydaje, że on wyskoczy nagle z tego pudełka, jak jakiś pajac na sprężynie.

Potrząsnęła głową z uśmiechem.

– Może powinieneś rozsypać go z mola?

Zmarszczyłem czoło.

– Wykluczone. Powiedziałem mu, że nie wysypię jego cholernego, spopielonego tyłka do wody, ani nie urządzę żadnej bezsensownej ceremonii pogrzebowej. Umarł i cieszę się z tego.

Przechyliła głowę na bok i spoważniała.

– Wiem i wcale nie mam do ciebie pretensji. Ale może utopienie jego prochów w zatoce dałoby ci poczucie pewnej bliskości?

– Poczucie bliskości pomiędzy mną a nim nie jest możliwe, Pearl.

– Rozumiem – powiedziała, a ja miałem nadzieję, że jednak tego nie pojmowała.

– Poza tym – dodałem, chroniąc się za bezpieczny mur wisielczego humoru – jestem pewien, że zwiększyłby poziom chemicznego zatrucia środowiska.

Przygryzła wargę.

– A co powiesz na naszą łachę piasku? Moglibyśmy wykopać głęboki dół, wrzucić go i położyć nad nim duży, płaski kamień.

Nasz łacha piasku. Ta piaszczysta wysepka oddalona od jej domu na odległość nie większą niż długość boiska do piłki nożnej – gdyby boisko było pod wodą na głębokości ośmiu czy dziewięciu stóp. Między domem Pearl a otwartą zatoką znajdowało się parę bagnistych, porośniętych trawą morską wysepek i z tuzin piaszczystych łach

– ostoja dzikiej przyrody, ciągnąca się wzdłuż brzegu na długości całego miasta.

Kiedy byłem w dziesiątej klasie, pewien facet dał mi zdezelowaną aluminiową łódkę ze sporadycznie działającym silniczkem zewnętrznym, gdy na złomowisku w Corpus znalazłem mu sprawny, zabytkowy gaźnik do jego '69 bossa 429. Przystałem na taką wymianę, bo zdezelowana łódka mogła manewrować pomiędzy odsłanianymi przez odpływ zarośniętymi wysepkami i łachami piasku na kanale ciągnącym się wzdłuż brzegu od dalekich przedmieść aż do narożnego domu Franka na końcu ślepej uliczki.

Sam nie wiedziałem, po co chciałem tam dotrzeć – żeby szpiegować Pearl? A potem usłyszałem, jak Dover namawiała ją na urządzenie tam imprezy w najbliższy weekend, kiedy rodziców nie będzie w domu i uświadomiłem sobie, że przehandlowanie części do starego mustanga za ten przeciekający relikw to był prawdziwy łut szczęścia.

– No, nie wiem, Mel... Jeśli ktoś im doniesie...

– Nikt nie będzie o tym wiedział, jeśli nie zaprosimy zbyt wielu osób i nie rozpalimy wielkiego ogniska. Będzie cool. To moje urodziny. No, Pearl – prooszę! Clark weźmie łódkę ojca i przywiezie, a potem odwiezie wszystkich gości.

Zatrzepotała rzesami, jak zwykła to robić przy moim najlepszym przyjacielu – który był podatny na wszelkie jej uwodzicielskie sztuczki. Gdyby chciał ją tylko przelecieć, nie miałbym nic przeciwko temu – wszelkie kantowanie Clarka Richardsa było dobre, także skok w bok jego dziewczyny z moim przyjacielem. Ale Maxfield był w niej zakochany po uszy i ona doskonale o tym wiedziała. Doprowadziła do tego, że skręcał się na jej widok, a potem wróciła do tego swojego głównianego bogatego chłopaka.

Pearl westchnęła i zgodziła się na imprezę. Uznałem, że lepiej, by Maxfield nie widział, jak Dover i jej pieprzony fagas obcałowują się na piasku, więc kiedy w kilka minut później usiadł na swoim miejscu przy stole laboratoryjnym, nie pisałem nawet słówka o planowanej imprezie.

W piątkowy wieczór sam popłynąłem kanałem pod dom Pearl, i wyciągnąłem łódkę na piasek, jak tylko zobaczyłem ognisko i usłyszałem muzykę. Było ich z tuzin – dzieciaki z bogatych rodzin, nie biedacy z przedmieść – pili i tańczyli przy niewielkim ognisku. Schowałem łódkę za kępą morskiej trawy i obserwowałem ich z ukrycia, czułem się jak bierny uczestnik imprezy, jak jakiś socjopata. Pearl tańczyła z typem, który nie potrafił trzymać rąk przy sobie – uczniem młodszej klasy, niejakim Adamem Yatesem. Oboje jego rodzice byli dentystami; kiedy chodziłem do drugiej klasy, przyszli do szkoły z pogadanką o zębach, a potem rozdawali dzieciakom szczoteczki oraz karty wizytowe swojej przychodni.

Mocno zacisnąłem zęby, ale nie miałem do niej żadnych praw. Nie należała do mnie. I nigdy nie będzie należała. Chciałem odejść, ale z niezrozumiałych powodów tkwiłem tam jak masochista.

Tuż przed pierwszą w nocy solenizantka straciła przytomność na skutek nadmiaru drinków, więc Clark załadował ją wraz z kilkoma innymi osobami do łodzi i odpłynął, zostawiając Pearl

z tym draniem, który nie odstępował jej przez cały wieczór. Richards i Yates bez ogródek dali sobie sygnał uniesionymi w górę kciukami, ale nikt nie był dość trzeźwy, aby to zobaczyć. Poza mną. Reszta towarzystwa odpłynęła z PK Millerem, kiedy powiedział, że musi być w domu o wyznaczonej godzinie i oddać łódkę, bo inaczej matka będzie mu ciosała kołki na głowie przez resztę weekendu.

Pearl, zataczając się, zasypała piaskiem ognisko i zbierała do plastikowej torby szklaneczki i butelki, ponieważ, oczywiście, musiała zapobiec pożarowi i pozbierać śmieci, nawet kiedy była pijana. Yates łaził za nią i próbował zabrać jej torbę, albo zmusić, by się zatrzymała. Byłem za daleko, aby usłyszeć słowa. Zacisnąłem pięści, kiedy otoczył ją ramionami i pocałował w kark, ale nie zrobiłem nic więcej, wstałem tylko z kamienia, na którym spędziłem dwie godziny. Ona wydawała się chętna, dopóki nie odwrócił jej przodem i nie zrobił czegoś, co jej się nie spodobało – może za dużo języka? – a niech to szlag – wtedy zacisnęła usta i zaczęła go odpychać.

Porzuciłem swoją porośniętą trawą skałę i ruszyłem biegiem. Ale zanim zdążyłem do nich dotrzeć, on zawył i ciężko runął na ziemię jak wór pełen młotków, a ona pisnęła i zatoczyła się do tyłu.

Kiedy mnie zobaczyła, drgnęła i zachłysnęła się powietrzem.

– Do licha, Boyce – śmiertelnie mnie przeraziłeś! Co ty tu...

– Nic ci nie jest? – Złapałem ją za ramiona i odwróciłem do siebie. W świetle księżyca przyjrzałem się jej twarzy. Pearl drżała, jej oczy były nienaturalnie szeroko otwarte, tak że wokół brązowych tęczywek widać było białka, ale wyglądało na to, że nic się jej nie stało.

Kiwnęła głową, najwyraźniej całkowicie nieświadoma tego, jak bardzo wystraszyła mnie. Yates nie ruszał się.

– Czy on... Czy on oddycha? – zapytała cichutko.

Ukląknęłam, wymacałem puls i powstrzymałem się od powiedzenia: Mam nadzieję, że nie, bo w przeciwnym razie Pearl z pewnością nalegałyby,

żeby jedno z nas ratowało go metodą usta-usta, a żadne z tych rozwiązań nie wydawało mi się możliwe do przyjęcia.

– Padając, uderzył głową o moje kolano – powiedziała.

Położyłem palce na jego szyi (walcząc z pokusą, by zacisnąć je wokół niej), wyczułem puls i o mało nie wybuchłem śmiechem.

– Rozumiem, że tuż przedtem inna część jego ciała miała kontakt z twoim kolanem? – Wstałem. – Nic mu nie jest, tak na marginesie. A przynajmniej oddycha.

Pearl odetchnęła z ulgą.

– Boyce, dlaczego tu jesteś i jak się tu dostałeś?

Podobno spowiedź jest dobra dla duszy, ale niezbyt się nadaje w sytuacji zbliżonej do stalkingu. Nie potrafiłem jednak patrzeć jej prosto w oczy i skłamać.

– Słyszałem na biologii, jak gadaliście o imprezie.

Zmarszczyła brwi, zaskakująco poważna, czego się nie spodziewałem.

– W takim razie musiałeś usłyszeć i to, że to zamknięta impreza z okazji urodzin Melody. Nie byłeś zaproszony.

Auć.

Zrobiła dwa kroki, żeby odsunąć się ode mnie, klapnęła tyłkiem na piasek i złapała się za kolano.

– Ależ boli. Adam ma głowę twardą jak kamień.

Ukląłem przy niej i obmaciałem jej kolano, aż nazbyt świadomy tego, jak miękka była jej skóra, jak krótkie szorty i jak cudownie pachniała kwiatami.

– Będziesz tu miała porządnego guza.

Jej palce wsunęły się pod moje, sprawdzając spuchnięte miejsce.

– No, świetnie. Powinam przyłożyć sobie lód... – Spojrzała groźnie na Yatesa, który zachrapał, a potem zwróciła wzrok na brzeg morza. – Clark mnie tutaj zostawił? Jak, u licha, miałam stąd wrócić do domu?

– Niespodzianka, Pearl. Richards to palant. Zabrał się stąd z Dover i paroma innymi osobami. Prawdopodobnie dał Yatesowi czas, żeby zrobił swoje – powiedziałem z przekąsem.

Spojrzała groźnie – na szczęście na Yatesa.

– Żeby zrobił swoje? – Przeniosła na mnie spojrzenie. – A jak ty się tu dostałeś?

Wzruszyłem ramionami.

– Mam łódkę.

Ponownie przesunęła wzrokiem po linii brzegowej.

– To niewidzialna łódź?

– Cha! Cha! – Wskazałem jej z chichotem ciemność. – Jest w głębi plaży. – Wstałem, unosząc ją w ramionach. – Chodź, kontuzjowana osobo, zabieram cię do domu.

Przez szum morskich fal i przetaczających się przeze mnie wrażeń – miękkich włosów przesuwających się po moim ramieniu i policzku, dotyku jej ciała przytulonego do mnie, jej idealnej wagi – prawie nie usłyszałem jej pytania.

– Pamiętasz... kiedy umarłam?

Mało brakowało, a powędrowałbym dalej. Przycisnąłem ją do siebie mocniej, nie śmiąc na nią spojrzeć. Ale czułem na sobie jej wzrok.

– Tak. – To słówko wyrwało mi się samo, ochryple, urywane. I tamten dzień wrócił do mnie jak koszmary sen.

Ale jej głos był cichy i pełen zachwytu, zamiast grozy, której się spodziewałem.

– Wszystko, co pamiętam, to stado meduz i przyływ paniki – ale trwający tylko kilka sekund, naprawdę. A potem ogarnął mnie spokój, poczułam zapach maminych racuszków i zapadła ciemność. Ciemność, a potem już nic.

Stałem przy swojej łódce, ale nie postawiłem Pearl na ziemi, tylko popatrzyłem jej w twarz. W jej ciemnych oczach odbijały się migoczące gwiazdy.

– A potem byłeś ty... Patrzyłeś na mnie z góry, tak jak teraz, ale za twoimi plecami było słońce, a nie księżyc – wyszeptała. – Miałeś w oczach łzy. Dlaczego?

– Myślałem, że nie żyjesz. – Poczulem pieczenie w oczach i próbowałem odepchnąć od siebie wspomnienia tamtej chwili, kiedy trzymałem ją w ramionach tak jak teraz – ale

ciężką, bez życia, z głową opadającą na moje ramię.

– Bo nie żyłam. Kiedy otworzyłam oczy, myślałam, że jesteś aniołem – ale te łzy... I trzymałeś mnie za rękę.

Uśmiechnąłem się.

– Oskarżasz mnie, że tamtego dnia udawałem, Pearl?

– Wielokrotnie śniłam o tym, że mnie wtedy pocałowałeś, na oczach wszystkich gapiów. – Jej wzrok przyłgnął do moich ust. – Ale nie zrobiłeś tego.

Cholera. Przełknąłem ślinę.

– Mogę pocałować cię teraz, żeby nadrobić to, czego nie zrobiłem w wieku siedmiu lat.

Jej usta drgnęły, spodziewałem się, że zaraz parsknie śmiechem, ale nie doczekałem się.

– Okej – powiedziała, a ja wewnątrz skamieniałem.

Wstrzymując oddech, zbliżyłem usta do jej ust. Nasze spojrzenia się spotkały. Pearl nie odsunęła się, nie zamknęła oczu, jakby ulegała. Zawisła nimi na mnie, jakby trzymała rozpaloną pochodnię.

Od lat całowałem się z dziewczynami, a cnotę straciłem poprzedniego lata ze starszą ode mnie dziewczyną na plaży, tuż przed szesnastymi urodzinami. Ale to nie przygotowało mnie w najmniejszym nawet stopniu do pocałunku Pearl. Zaczynałem od zera.

Pearl

Kiedy wspomniałam o łasze piasku jako ewentualnym miejscu pochówku prochów jego ojca, Boyce zaczął odpowiadać, ale zawahał się i wbił wzrok w swoje buty. Nie wiedziałam, czy powiedziałam coś złego, czy też wspominał to samo co ja.

Miałam już prawie dwadzieścia jeden lat i byłam absolwentką college'u, jednak nadal pamiętałam każdą bezcenną sekundę pocałunku, który mi się przydarzył, gdy miałam czternaście lat. Trudno zdecydować, czy był słodki, czy żaloszny.

Pocałunek Adama Yatesa (niechciany i odrażający) był pierwszym w moim życiu, o dziesięć minut wcześniejszym. Kiedy muskał wargami mój

kark, było mi właściwie całkiem przyjemnie, ale po paru sekundach zepsuł wszystko swoim zaślinionym jęzorem i oddechem cuchnącym alkoholem. Fuj.

Widziałam, jak Boyce obściskiwał się w dziewczynami na plaży i wciągał je za szafki w szkole, żeby skraść im całusa. Głównie dziewczyny takie jak Brittney Loper, tępa i chuda jak patyk, ale na swój sposób ładna. Sypiała z facetami, ilekroć miała na to ochotę i z każdym, kto jej się spodobał i komu ona się spodobała. Była lekkomyślna i zawsze wesola. Nienawidziłam jej małodusznie, ale nie obchodziłoby mnie to wszystko, gdyby nie Boyce. Kiedy widziałam go z nią, wpadałam w szal. I niepokój. I podniecenie. Co jeszcze zwiększało moją furję.

Uświadomiłam sobie ze zgrozą, że byłam zazdrosna. Nie tylko o Brittney, ale o nie wszystkie. Boyce należał do mnie od lat, a przynajmniej tak zdecydowało moje serce – bez mojej wiedzy – a tu nagle on zaczął obmacywać, obcałowywać i kto wie co jeszcze robić z tamtymi dziewczynami. Nie chciałam na to patrzeć, nie chciałam o tym myśleć

i powtarzałam tylko sobie w duszy: stop, stop, stop.

Nie mogłam powiedzieć o tym najlepszej przyjaciółce, bo uznałyby, że zwariowałam i że przydałyby mi się egzorcyzmy. Nie mogłam powiedzieć o tym matce, która nadal uważała mnie za potulnego, spokojnego kujona, małego jak na swój wiek mola książkowego, który nie wszedł jeszcze w wiek dojrzewania i z całą pewnością nie mógł marzyć, fantazjować i pragnąć poczuć na ustach wargi Boyce'a Wynna.

Kiedy więc tamtego wieczora znalazłam się w jego ramionach i po raz pierwszy w życiu byliśmy praktycznie sami (bo nieprzytomnego Adama nie można było brać pod uwagę), to gdy oznajmił: Mogę pocałować cię teraz, nie było mowy o odmowie. Nie byłam zdolna powiedzieć nie.

Gapił się na mnie szeroko otwartymi oczami, jakby nie wierzył własnym uszom, kiedy wyszeptałam „okej”. Przytulił mnie mocniej i pochylił głowę tak nisko, że nasze oddechy mieszały się, ale wahał się przez nieskończenie długą

chwile, jakby czekał na to, że się rozmyślę. Patrzyłam mu w oczy i bałam się, że zaraz rzuci jakiś dowcip, albo obojętną uwagę.

– Pearl – tchnął mi prosto w usta, muskając je przy tym leciuteńko wargami. Przez moje ciało przebiegł dreszcz, podkuliłam palce stóp, wczepiłam się mocniej w jego podkoszulek. – Zaraz cię pocałuję. Chyba że powiesz mi teraz, głośno i wyraźnie, żebym tego nie robił. Pocałuję cię i nie zamierzam tego żałować.

Nawet nie drgnęłam, jeżeli nie liczyć dreszczy przebiegających po moim ciele, które obawiam się, wyczuwał. Nie potrafiłam odróżnić trwogi od pożądania, a może te dwa uczucia były nie do odróżnienia, kiedy w grę wchodził Boyce. Jego palce gładziły moje ramię, na którym natychmiast pojawiła się gęsia skórka, oraz udo, które zareagowało w zupełnie inny sposób. Z gardła wyrwało mi się jakieś dziwne kwilenie, nigdy w życiu nie wydałam takiego dźwięku, a Boyce zredukował do zera już i tak minimalny odstęp między nami; jego wargi były miękkie i ciepłe ale władcze. Sięgnął po moje usta, jakby chciał poznać

ich smak i zachęcał mnie, abym pokosztowała jego – miętowe, słodko-pikantne – z gardłowym pomrukiem zaczął ssać moją dolną wargę, lizał i drażnił górną, w powolnej, głębokiej, nieustępliwej perswazji. Uniósł mnie wyżej, przyciągnął do siebie i wsunął język głębiej, a moje serce roz płynęło się z zachwytu.

W tym momencie zaraziłam go mononukleozą. A właściwie Adam Yates zaraził nas oboje.

Ja: Przez twojego głupiego chłopaka Adam Yates zaraził mnie MONO.

Melody: Naprawdę? CHOLERA. Miałam to w 7 klasie. Było do bani.

Melody: Zaraz. Przespałaś się z Adamem? Myślałam, że kopnęłaś go w jaja i zostawiłaś?

Ja: Bo tak było. Ale najpierw wepchnął mi język do gardła.

Melody: Co za gnojek.

Ja: Tak sądzisz??

Melody: Powiedziałam już, że mi przykro! Nie wiedziałam, że Clark ma takie zamiary!!! To kompletny idiota.

Ja: Raczej drań, który namawia do gwałtu i w nim pomaga.

Melody: Adam nie posunąłby się tak daleko.

Ja: Skąd wiesz?

Melody: Masz rację, przykro mi, powiem Clarkowi, że jeśli jeszcze raz zrobi coś takiego, to odstawię go na kilka miesięcy.

Ja: A powiesz mi, co było zadane z przedmiotów, na które razem chodzimy?

Melody: Jasne. W jednym szczęście ci dopisało, jutro mamy na biologii robić sekcję żaby. Obrzydlistwo.

Ja: Co?! *płacz*

Melody: Mój Boże. Wiem, że zamierzasz zostać doktorem, ale nie wierzę, że chciałabyś kroić obrzydliwego, martwego gada!

Ja: Płaza.

Melody: Wszystko jedno!! Zamierzam zmusić Landona, żeby sam wszystko zrobił, bo Boyce też się paskudnie rozchorował. Hej, czy on nie złapał przypadkiem tej mononukleozy od ciebie? Cha, cha, cha! Żartowałam!!!

Kiedy my oboje chorowaliśmy, nasi najlepsi przyjaciele stracili swoich jedynych dziadków, a żadne z nas nie mogło wziąć udziału w pogrzebie. Zanim wróciliśmy do szkoły, ich wzajemne stosunki zmieniły charakter. Nawet dosyć lubiłam Landona, ale Mel miała przecież chłopaka i choć pojawiało się coraz więcej dowodów, że ją zdradzał, to żadna z nas nie знаła jeszcze rozmiarów jego wiarołomstwa.

– Clark ciągle mnie wypytuje o Landona – jakby był zazdrosny. Jakbym go oszukiwała! – mówiła Mel. – Jakbym z nas dwojga to ja nie była godna zaufania, bo takie pogłoski do mnie docierają.

Ja również słyszałam podobne pogłoski – ale Melody była najpiękniejszą dziewczyną w szkole i chodziła z Clarkiem już od ponad roku, a w małych miasteczkach plotki rodzą się często ze zwyczajnej zazdrości.

– Ale ty mi wierzysz, prawda?

– Oczywiście – zapewniłam zgodnie z prawdą.

– Oszustwo w takim małym mieście nie ma racji

bytu. I tak wszyscy dowiedzą się o tym już następnego dnia.

To, co robiła, czy czego nie robiła z Landonem, nie miało jednak znaczenia, ponieważ wkrótce potem Clark został sfilmowany ze studentką, która przyjechała tutaj na ferie wiosenne. Zostałam Melody przy rozszarpywaniu na strzępy pluszowego misia, którego od niego dostała.

Podniosłam oderwaną łapkę.

– AuC, biedny Beauregard.

– Pieprzony Beauregard! – Rzuciła na podłogę puste pudełko i zaczęła tam wrzucać kawałki misia. Następnie biżuterię, jaką od niego dostała, powitalne prezenciki, suszone kwiaty i zdjęcia – wszystko w strzępach. – Chodźmy.

Podjechałam samochodem na publiczną plażę i Melody pomaszerowała prosto do Clarka, na którego kolanach siedziała jakaś dziewczyna. Ja trzymałam pudełko, a ona obsypywała go garściami suchych płatków, porwanych zdjęć i rozszarpanego misia. Na koniec rzuciła w niego bransoletką i wyzwała od zdradzieckich sukinsynów.

Kilka stóp dalej, po drugiej stronie ogniska, siedział Landon i obserwował to wszystko płomiennym wzrokiem, czekając tylko, aż Clark zrobi coś głupiego. Boyce wpatrywał się we mnie, z zapalonym papierosem w jednej ręce, a piwem w drugiej. Nie rozmawialiśmy ze sobą od tamtego pocałunku, jeśli nie liczyć jego zwykłych szczeniackich żartów na biologii. – Doprowadzały Mel i pana Quinna do szału, Landon reagował na nie ironicznym uśmiechem i potrząsaniem głową, a ja musiałam przygryzać wewnętrzną stronę policzków, żeby się nie uśmiechnąć.

Początkowo byłam skrępowana, potem rozczarowana, a w końcu zła. Tak walczyłam o jego akceptację, równie mocno jak wówczas, gdy czułam, że tonę i nic nie mogłam na to poradzić. On zwyczajnie wrócił do postaci dawnego Boyce’a Wynna, który robił, co chciał i z kim chciał. A ja – do dawnej Pearl Frank – najlepszej uczennicy, grzecznej dziewczynki z samej góry drabiny społecznej.

Jednak nie mogłam zapomnieć tamtego pocałunku. Błysk w jego oczach i uporczywe

spojrzenie z drugiej strony ogniska świadczyły o tym, że on również.

Rozdział ósmy

Boyce

– Łacha mogłaby być – mruknąłem. Wspominałem tamtą noc, gdy pierwszy raz trzymałem Pearl w ramionach, przypominałem sobie słodycz jej ust, niezwykłą słodycz i niespodziewaną zgodę na pocałunek. Zastanawiałem się, co by zrobiła, gdybym teraz wziął ją w ramiona, tutaj, w kuchni. I gdybym teraz prowokował ją do wyrażenia sprzeciwu. Albo do oddania mi pocałunku.

Gdyby powiedziała, żebym umieścił prochy ojca w wyrzutni rakiet i podpałił lont, zrobiłbym to bez wahania. Odchrząknąłem, podniosłem wzrok i spojrzałem jej w oczy.

– Może z tyłu, na bagnistej części.

– Masz jeszcze łódkę?

– Od kilku tygodni mam lepszą, z normalnymi siedzeniami i bez przeciekającego kadłuba. – Uśmiechnąłem się krzywo. – To prawie jacht. – Jej

ojczym miał cruisera 275, z kanapą, łóżkiem i cholerną łazienką na pokładzie. Ale dla takich ludzi jak ja symbolem luksusu była miękka, wyścielana ławka pod tyłkiem podczas całodziennych połowów, zamiast twardej, metalowej.

– Mel wraca do Dallas w sobotę rano. Czy możemy z tym poczekać do tego czasu?

Jej pytanie było jak wiadro zimnej wody, przywróciło mi poczucie pieprzonej rzeczywistości. Co, do licha ciężkiego, obudziło we mnie nadzieję, że cokolwiek się zmieni z tego tylko powodu, iż byliśmy dorośli? Pozostałem nadal jej małym, mrocznym sekretem. Dopilem swoje piwo, zszedłem z kuchennej lady i wrzuciłem butelkę do zielonego kosza koło drzwi.

– Jasne. Chyba że przedtem go wyrzucę.

Jej śmiech zabrzączał jak dzwoneczek, ale uśmiech zniknął z jej twarzy i szczęka jej opadła, kiedy zdała sobie sprawę, że mogłem nie żartować.

– Boyce, nie możesz... tego zrobić. Własnemu ojcu?

– Wiesz równie dobrze jak wszyscy, że był sadystycznym draniem. – Moja matka,

gdziekolwiek była, wiedziała. Maxfield wiedział – pomyślałem.

Celowo starałem się wyprowadzić ją z równowagi. Nie liczyłem że zaspokoi ten przeklęty głód jej aprobaty. Nie miałem nawet nadziei na współczucie, które mi zaserwowała.

Podeszła do mnie, szukając oczyma mojego wzroku, ze zmarszczonym czołem. Nie poruszyłem się. Objęła drobnymi rączkami moją zaciśniętą pięść.

– Wiem, że on zmienił twoje życie w piekło, Boyce – powiedziała. – I musi upłynąć trochę czasu, zanim się z tego otrząśniesz. Przepraszam, że cię osądzałam, nie chciałam tego robić. Po prostu troszeczkę mnie zaszokowałaś, to wszystko.

Rozluźniłem zaciśniętą pięść. Przejrzała mnie. Rozgryzła. To okropne, jak ona dobrze mnie знаła i jak bardzo pragnąłem, żeby tak było – okropne, bo ta potrzeba czyniła mnie słabym, kiedy w grę wchodziła Pearl.

Kiwnąłem głową.

– Nie zrobiłbym tego. – Co za kłamstwo.

Uniosła brew i wyduła wargi, jakby zamierzała rzucić jakąś błyskotliwą uwagę.

– No, dobra. Niech ci będzie. Zrobiłbym – przyznałem. – Ale on może poczekać do soboty, nigdzie się nie wybiera. Będę miał czas na przygotowanie mowy pogrzebowej i zamówienie kwiatów.

– Doskonale. – Roześmiała się i wypuściła moją rękę z uścisku. – A więc... To miejsce należy teraz do ciebie. A co z garażem?

Kiwnąłem głową. Ta marna namiastka domu nie mogła robić na niej wrażenia.

– Pozostają jeszcze do załatwienia jakieś formalności. Pan Amos, dawny adwokat taty, kazał mi przejrzeć jego papiery i poszukać testamentu, orzeczenia rozvodu oraz wszystkich dokumentów mających jakikolwiek związek z firmą.

– A czy twój tata w ogóle sporządził testament?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszyłem ramionami. – Na razie znalazłem tylko bezużyteczne śmieci. Przejąłem prowadzenie warsztatu prawie dwa lata temu – billingi i rachunki do zapłacenia, użeranie się z dostawcami, u których zamawialiśmy części,

tego typu sprawy, więc to wszystko jest uporządkowane, dzięki Bogu.

– Teraz masz własną firmę, Boyce.

Wydawała się zaskoczona, co może powinno mnie zirytować, ale miałem ochotę walić się pięściami w tors jak Tarzan. To prawda – prowadzę własny biznes. Jestem mężczyzną. Na obronę Pearl można powiedzieć, że nie ona jedna była tym zaskoczona. W zeszłym tygodniu zreperowałem SUV dyrektorki z mojego dawnego liceum – i naprawiłem go nie tylko szybko, ale i tanio. Kiedy Ingram podjechała pod mój warsztat, olej wyciekał z samochodu strumieniem, zostawiając tłustą smugę na podjeździe, i wydawało się, że lada chwila wypadnie cały silnik. Powiedziałem jej, że ten scenariusz byłby wielce prawdopodobny, gdyby jechała bezdrożami, albo obijała się o krawężniki jak oszałały nietoperz. Pewnie spodziewała się, że oszukam ją w odwecie za to, jaką ostatnią suką była w szkole średniej, ale ja przestałem się nią przejmować w dniu, w którym odebrałem z jej rąk dyplom ukończenia szkoły

średniej. Po godzinie i zapłaceniu pięćdziesięciolarowego rachunku odjechała.

– To naprawdę cool. – Pearl uniosła swoją butelkę, zanim wrzuciła ją do kosza na śmieci. – Ja nadal biorę udział w grze: co chcesz zrobić, jak dorośniesz, a ty rozwiązałeś już wszystkie problemy. Masz swój zawód i własny dom. Masz niezależność.

– Jezu, Pearl – kpisz sobie ze mnie? Ty możesz robić w życiu wszystko. Ja jedynie naprawiać samochody – tylko tyle i nic więcej. Ale, tak, szczęście mi dopisało, ponieważ to właśnie chcę robić. Natomiast przed tobą cały świat stoi otworem, przy swoich zdolnościach możesz wybrać, co tylko zechcesz. Możesz zmieniać świat. Nie zachowuj się tak, jakbyś miała obowiązek dokonać teraz ostatecznego wyboru tylko dlatego, że ja ograniczyłem się do tej jednej jedynej rzeczy, którą mogę robić i jej nie spieprzyć.

Popatrzyła na mnie.

– Uważasz, że dałam ciała, rzucając studia medyczne?

Uśmiechnąłem się od ucha do ucha.

– Pozwól, że mały Boyce Wynn popiszę się przenikliwością. Nie mogłaś rzucić studiów, których nie rozpoczęłaś.

Roześmiała się.

– To samo próbowałam wytłumaczyć mamie i Mel. Ale nie łapią tego.

– Melody cię opieprzyła? Mama to co innego, ale myślałam, że Dover jest twoją przyjaciółką?

Gdyby Maxfield rzucił studia po pierwszym semestrze, albo wrócił do domu po zrobieniu dyplomu i oświadczył, że woli pracować na łodzi ze swoim tatą, zamiast podjąć pracę, do której zdobył kwalifikacje, nie powiedziałbym mu złego słowa. Wspieranie drugiej osoby to podstawa prawdziwej przyjaźni. Jeśli podstawa jest do dupy, to cała przyjaźń jest do dupy.

– Tak, troszeczkę. Była po prostu zaniepokojona – obawiała się, że to nieprzemyślana decyzja. Nigdy jej nie powiedziałam, że waham się, czy pójść na medycynę. Uważała – podobnie jak wszyscy inni – że podjęcie przeze mnie studiów medycznych i późniejsza kariera chirurga nie

podlegają dyskusji. To było po prostu... przesądzone.

– Mnie o tym powiedziałaś, a Dover nie? –
Interesujące.

– Tak, tylko tobie powiedziałam o tym, że zostałam przyjęta do instytutu. Może dlatego, że wiem, jak dobrze mnie znasz. I rzeczywiście, od razu zrozumiałaś, że jeśli z tego zrezygnuję, to wyłącznie z tchórzostwa.

– Pearl...

– W porządku. To prawda. Bałam się, co ludzie o mnie powiedzą, czy pomyślą, bałam się rozczarować mamę i Thomasa, oraz wszystkich innych, którzy przyłożyli się do mojego wykształcenia. Chyba nadal się tego obawiam. Ale to moje życie. Mój wybór.

– Święta prawda. – I dosłownie zamknąłem ręką usta, żeby nie zapytać, czy jej wybór mógłby obejmować również spędzenie nocy w moim łóżku. Tylko jednej nocy, żebym spróbował uleczyć ten niekończący się ból, choć wiedziałem – wiedziałem od lat – że nigdy się od niego nie uwolnię.

Pearl odstawiła kolejną do połowy opróżnioną butelkę na ladę, jakbym przekazał jej telepatycznie tę myśl.

– Więc do zobaczenia w sobotę?

Rzucam ci wyzwanie, Pearl. Te słowa, ciężkie i niewypowiedziane, zawisły pomiędzy nami w powietrzu.

– W soboty zamykam warsztat o trzeciej, ale pod koniec tygodnia zostaje mi zawsze jeszcze trochę papierkowej roboty, no i muszę się umyć po pracy. Oraz przygotować tatę.

Przewróciła oczami i parsknęła śmiechem, a ja uściskałem ją na pożegnanie, gotując sobie kolejną dawkę tortur.

Pearl

Kiedy wycofywałam samochód, Boyce obserwował mnie, stojąc na schodkach przyczepy z obiema rękami w przednich kieszeniach spodni. W ciemności nie widziałam jego twarzy, bo zdezelowana lampa na ganku rzucała tylko słabe, niebieskawe światło na muskularne ramię,

podkreślając zarys każdego z mięśni – dwugłowego ramienia, ramiennego, trójgłowego ramienia, zginacza nadgarstka i prostownika palców... Zapragnęłam obrysować palcem każdy z nich, dotykać twardych jak skała wypukłości i dolin pomiędzy nimi.

Niespełna dwa tygodnie temu wróciłam do domu, a mój od dawna skrywany nałóg powrócił z dawną siłą. Byłam pewna, że college mnie z tego wyleczy – dwustumilowa odległość, tysiące facetów w kampusie (w całym moim liceum było siedemdziesięciu kilku chłopaków), imprezy i wieczny pośpiech, i zobowiązania, i – last but not least – presja wynikająca ze studiów na renomowanym uniwersytecie.

W nawale zajęć akademickich i obowiązków wynikających z członkostwa w bractwie studenckim niewiele czasu pozostawało na randki. Przez cały ten okres miałam więc tylko dwa oficjalne związki: na pierwszym roku przez całych sześć tygodni spotykałam się z pewnym cymbałem z bractwa, imieniem Geoffrey, który nie miał zielonego pojęcia, co oznacza termin „boyfriend”, a w dwa

lata później z Mitchellem. Pomędzy nimi była seria przelotnych związków i związków niedoszłych, większość tak niewydarzonych i mało satysfakcjonujących, że szczęśliwie poszły w zapomnienie.

Przez cztery lata nic nie zdołało wymazać z mojej pamięci, czy nawet przyćmić wspomnień o Boysie. O jego pocałunku. O dotyku. O niepokojącej intensywności jego spojrzenia. Byłam już innym człowiekiem, on również, ale najwyraźniej nie miało to wpływu na moje uczucia. Dla mojego serca on był jak piorunochron, igła kompasu, siła grawitacji.

A ja dla niego? W szkole średniej najwyższą fikcją, podbojem. A przedtem, kto wie? Może zobowiązaniem – rodzajem długu zaciągniętego w chwili, gdy uratował mi życie. Skręcając na rogu przy końcu ulicy, zerknęłam we wsteczne lusterko i zobaczyłam jego nieruchomą sylwetkę częściowo pogrążoną w mroku.

Jako introwertyczka zawsze wolałam pozostawiać działanie innym, więc z zewnątrz robiłam wrażenie grzecznej dziewczynki. Skoncentrowanej i ostrożnej. Rozważnej i racjonalnej

od stóp do głów. Miałam jednak sekretne wnętrze, a oznaki buntu chowałam głęboko w środku. Moje serce – starannie skrywane i nigdy nie noszone na dłoni czy w innym widocznym miejscu – było jednak ślepe i głuche na racjonalne argumenty. Było złańnione tego, czego pragnęło, a przez lata, wbrew rozsądkowi, pragnęło tylko jednego: Boyce’a Wynna.

Doskonale pamiętam moment, w którym postanowiłam ulec tym wewnętrznym pragnieniom: w samym środku ceremonii wręczenia dyplomów na zakończenie szkoły średniej. Podczas przemowy na temat tego, że nie możemy przewidzieć przyszłości.

Siedziałam obok dyrektorki Ingram, czekając na wygłoszenie końcowego przemówienia w imieniu tegorocznych absolwentów do czterdziestu dwóch kolegów, ich rodzin i przyjaciół. Boyce nie starał się nawet ukryć, że wysyłał do kogoś SMS, albo grał w jakąś grę na komórce. Odwróciłam wzrok, żeby nie gapić się na niego na oczach tych wszystkich ludzi, i spostrzegłam mamę, która pstrykała mi zdjęcie za zdjęciem, dosłownie setki fotografii,

a z za obiektywu czarnego nikonu profesjonalnej jakości błyskał szeroki uśmiech jej idealnie umalowanych ust. Kończyłam szkołę średnią jako prymuska, zdobywczyni pełnego stypendium na najlepszy uniwersytet stanowy, więc bijąca z niej matczyzna duma była równie niepohamowana, jak krępująca.

Thomas siedział obok niej z tym swoim krzywym uśmiechem na ustach. Wziął mnie na stronę tamtego poranka, po tym jak mama zmusiła mnie do przymierzenia czterech par kolczyków, dwóch naszyjników (w tym jej pereł, na które się zdecydowałam) i nie pamiętam już ilu par butów (to wszystko ważne, tłumaczyła, ponieważ tylko te elementy stroju będą widoczne spod granatowego uniformu obowiązującego podczas rozdawania dyplomów).

– Wiem, że stanie w świetle reflektorów może być dla ciebie krępujące, Pearl – powiedział. – Ale ona czekała na tę chwilę od dnia, w którym przyszedł na świat. Musisz znieść to z uśmiechem.

Krępujące to słabo powiedziane. Nienawidziłam publicznych występów jak niczego innego.

Najchętniej udałabym chorobę, żeby się od tego wymigać, ale mój ojczym-lekarz przejrzałby oszustwo. Przez niego miałam niemal stuprocentową frekwencję na lekcjach. Moją jedyną nieobecność spowodowała tamta mononukleozą w drugiej klasie.

Zamierzałam w ogóle nie patrzeć na Boyce'a, kiedy wstanę, żeby wygłosić mowę, ale wytrwałam w tym postanowieniu najwyżej minutę. Zapra-
gnęłam sprawdzić, czy patrzył na mnie. Może dlatego, że widział we mnie coś innego niż cała reszta – nie intelekt czy potencjał. Boyce widział mnie. Wyczuwał moje ckiwe wnętrze. Zdawał się w jakimś niezrozumiały sposób dostrzegać ciało, które krępowałam się pokazywać, jak gdyby potrafił przeświecić wzrokiem ubranie. Patrzył na moje usta tak, jakby chciał znowu ich pokosztować. Jakby miał ochotę mnie schrupać, gdyby tylko nadarzyła się okazja. Bóg mi świadkiem, że nie chciałam snuć rozważań na ten temat na chwilę przed wygłoszeniem dziesięciominutowej mowy.

Przypadek sprawił, że kiedy spojrzałam na Boyce'a, jego wzrok był akurat utkwiony we mnie, a nie w ekranie komórki. Rumieniec wypłynął na moje policzki, a potem objął szyję, jakbym naprawdę stanęła w świetle wspomnianych przez Thomasa reflektorów. Walczyłam z pokusą, żeby zacząć się wachlować trzymanymi w ręce notatkami. Mój głos zabrzmiał tak piskliwie, że musiałam odchrząknąć, żeby oczyścić gardło.

– Przepraszam – wymamrotałam i dzielnie brnęłam przez narzuconą mi przez panią Ingram część przemówienia pod hasłem: musimy uczynić ten świat lepszym.

I nagle Boyce puścił do mnie oko. Nie wodziłam palcem po tekście wystąpienia i kompletnie straciłam wątek, nie wiedziałam, w którym miejscu skończyłam czytać. To mrugnięcie trafiło we mnie jak pocisk, wyróciło moje wnętrze do góry nogami i solidnie nim potrząsnęło. Gorącym spojrzeniem, które potem nastąpiło, wysłał mi czytelny sygnał, że kpił sobie ze mnie. Może nawet wyzywał mnie na pojedynek. Z trudem oderwałam od niego wzrok i ze sztucznym uśmiechem

powiodłam oczami po sali, nie rozpoznając żadnych twarzy. I choć to wymagało ode mnie heroicznego wysiłku, już więcej na niego nie patrzyłam.

Kiedy wreszcie skończyłam (Bogu dzięki, Bogu dzięki, Bogu dzięki) i wróciłam na swoje miejsce, rozległy się oklaski, bardziej z radości, że ceremonia dobiegała już końca, niż w uznaniu dla tego, co powiedziałam. Ale to wszystko nie docierało już do mnie, ponieważ Boyce Wynn tym jednym mrugnięciem rzucił mi wyzwanie. A ja postanowiłam je przyjąć.

Rozdział dziewiąty

Boyce

Wracalem na tę piaszczystą łacnę kilkakrotnie – na jej najbardziej odległy koniec, niewidoczny z pieter domów wybudowanych wzdluz naturalnego kanału oraz kanalików wykopanych przez ludzi. Kilka osób z naszej klasy mieszkało w tej okolicy, nie tylko Pearl. Takie wredne gnojki jak Eddie Standish, ale i fajni ludzie, na przyklad Joey Kinley, który nie uważał się za lepszego od innych tylko dlatego, że jego starzy byli nadziani. Mój kumpel Lucas Maxfield – wtedy używał imienia Landon – także chodził dawniej do prywatnych szkół i nosił markowe ciuchy. Podejrzewam, że był taki jak Kinley.

W samym środku ósmej klasy, na kilka miesięcy przed śmiercią Brenta, Maxfield przeprowadził się wraz z ojcem do naszego miasta i zamieszkał u dziadka w drewnianej budzie na

plaży, nie lepszej od naszej przyczepy. Czarterowali swój kuter na rejsy wędkarskie po zatoce, podobnie jak połowa mieszkańców naszego miasta – ta połowa, która nie zjechała tutaj z górami pieniędzy po zakończeniu kariery zawodowej. Jego tata nadal mieszka w tym starym domu po dziadku i organizuje rejsy. Zaczął przyprowadzać swoją półciężarówkę do mojego warsztatu, odkąd przejąłem jego prowadzenie.

Po ukończeniu szkoły średniej Maxfield poszedł do college'u – tego samego co Pearl, ale rzadko na siebie wpadali, bo jak mówił, liczba studentów przekraczała całą ludność naszego miasta. Ona prawdopodobnie rzuciła się w wir studenckiego życia towarzyskiego – rozmaitych imprez organizowanych przez bractwa itp. (nad czym wołałem się dłużej się nie zastanawiać) – w przeciwieństwie do niego, co do tego byłem absolutnie przekonany. Gdybym nie wyciągał Maxfielda na plażowe imprezy, to przez całe liceum nie wychyliłby nosa z domu. Oboje przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu zachowywali milczenie, ale Pearl nawet wśród tłumu

wariatów zachowywała się jak chłodny obserwator prowadzący badania naukowe. Była w niej jakaś przenikliwość i skoncentrowana uwaga. Czasami wyobrażałem sobie, że w taki sposób patrzyła na mnie – jakbym był niezidentyfikowanym organizmem umieszczonym pomiędzy dwiema szklanymi płytkami jej mikroskopu.

Milczenie Maxfielda było inne niż Pearl. U niego tuż pod powierzchnią kłębiły się niezmierzone pokłady wrogości, gotowej w każdej chwili wyostać się na zewnątrz w gwałtownym wybuchu. Jego milczenie było piekielnie przerażające. Co okazywało się nader użyteczne, kiedy pracowaliśmy dla Ricka Thompsona w czasach licealnych – w epoce durnej i chmurnej, jak potem nazywaliśmy ten okres – zbierając zaległe opłaty za drugi.

Tylko trzy razy w życiu widziałem, jak stracił panowanie nad sobą. Za pierwszym razem to ja znajdowałem się po drugiej stronie jego pięści – w dziewiątej klasie. Maxfield był mniejszy ode mnie, ale oddawał wet za wet i skończyło się na tym, że po tamtej bójce nam obu pozostały blizny

i wielka przyjaźń. Za drugim razem oberwał Clark Richards, który na boku jego półciężarówki wydrapał napis: DZIWADŁO. (Idiota. Jak można porysować komuś samochód i nie spodziewać się odwetu?) Ostatni był Eddie Standish, który wisiał Thompsonowi dwieście dolców za torbę marychy. Ale oberwał za to, że podczas rozmowy na temat jego długu przekroczył jedną z zasad moralnych Maxfielda, i poniósł za to srogą karę – jego wygadująca plugastwa gęba została przefasonowana tak, że przez miesiąc mógł jeść jedynie przez słomkę.

Przegapiłem ten czwarty raz, po którym mój przyjaciel trafił do więzienia. Jakiś palant dobierał się na plaży do młodszej siostry Thompsona – dziewczyna chodziła jeszcze do gimnazjum – i Maxfield skutecznie go powstrzymał.

Odsiadka w celi porządnie go wystraszyła. Od tego czasu bardzo się zmienił – znalazł pracę w mieście, zamiast pływać łodzią ze swoim ojcem czy być gorylem Thompsona. Jeździł do Campus na kurs sztuk walki. Przestał wagarować i wziął się do nauki – czasem pomagała mu Pearl. Nie

skopałem mu za to tyłka tylko ze względu na siłę naszej przyjaźni i zaufanie. Skończył z trawką i bójkami. Nie mogę powiedzieć, żebym całkiem poszedł w jego ślady, ale skończyłem jednak szkołę średnią i dostałem dyplom, a to już coś. Pomogłem mu sprzedać furgonetkę po dziadku, żeby miał na opłatę chesnego za pierwszy rok studiów. Zastąpiliśmy samochód kompletnie zdezelowanym harleyem, który doprowadziliśmy do użytku.

A potem patrzyłem, jak opuszczał miasto, podobnie jak Pearl. Podobnie jak wszyscy moi znajomi, wszyscy, na których mi zależało. W dwa lata później u taty zdiagnozowano marskość wątroby i zobaczyłem pierwsze światełko w tunelu, w którym tkwiłem od śmierci Brenta. Rozejrzałem się wokół siebie. Gdyby Garaż Wynna miał należeć do mnie, to nie powinien wyglądać jak jakaś cholerna nora. Zacząłem od kupna butli profesjonalnego płynu czyszczącego – wyszorowałem kontuary, zeskrobałem z nich pokłady wieloletniego smaru i kurzu, a potem zabrałem się do okien. Zużyłem pół butelki płynu do mycia szyb i całe kłęby zgniecionych gazet,

którymi szorowałem szkło tak, jakbym chciał je zetrzeć na piasek.

W miarę pogarszania się stanu zdrowia ojca przejmowałem stopniowo jego pracę: naprawiałem samochody, zamawiałem części, prowadziłem rachunki – w księgowości pomagał mi nowy program komputerowy z oprogramowaniem, które znalazłem w sieci oraz rozmowy z tatą Maxfielda, Rayem. W ostatnim roku przejąłem już całkowicie prowadzenie warsztatu, ponieważ tata był tylko przerzucany z kliniki do pobliskiego szpitala, i z powrotem.

Niektórzy zakładali – mylnie – że nasze stosunki w tych ostatnich miesiącach uległy poprawie, ale ludzie nie zawsze zmieniają się pod wpływem wiadomości, że ich życie dobiega końca. Część pozostaje egoistycznymi sunkinsynami aż do ostatniego tchnienia. Mój ojciec był jednym z nich. Niektórzy nie potrafią wybaczyć tego, czego nie da się naprawić. Ja do nich należałem.

Nadal spotykałem się z chłopakami: Randym Thompsonem (starszym bratem Ricka, którego jako dzieci nazywaliśmy Thompson Senior) oraz

Matteo Vega, kiedy udawało mu się wyrwać na parę godzin od żony i wrzeszczących niemowlaków. Biedny sukinsyn w lecie, zaraz po skończeniu szkoły średniej, puknął swoją dziewczynę i zrobił jej bliźniaki. Brittney i kilka innych dziewczyn, z którymi niejedną raz się przespałem, przyłączały się do nas czasami, choć z reguły wołały się pieprzyć z obcymi chłopakami, którzy zapewniali im rozrywkowy weekend, a potem znikali. Nie mogę powiedzieć, żebym miał im to za złe; czułem to samo. Od czasu do czasu któraś z nich zaczynała robić wzmianki na temat stabilizacji, i to oznaczało koniec. Tylko jedna kobieta na świecie mogła mnie zmusić do ustabilizowania się, ale prędzej piekło ostygnie, nim do tego dojdzie. Moje życie miłosne składało się z podrywów na jedną noc i nostalgicznych, pozbawionych uczuć związków. Ale to mi odpowiadało.

Do chwili, kiedy Pearl powiedziała, że wraca do domu, a moje serce ocknęło się, jakby ktoś dźgnął je drutem i pobudził do życia. Słyszałem kiedyś powiedzenie: Serce chce tego, czego chce serce i od razu uznałem, że nawet jeśli to prawda, to

w życiu nie słyszałem równie beznadziejnego, durnego pieprzenia. Żadnego tłumaczenia. Żadnych wskazówek. Żadnych podpowiedzi. Powiedzenia powinny coś ułatwiać, a nie komplikować.

Serce chce tego, czego chce serce. No świetnie. I co teraz?

Pearl

– Czuję się znowu tak, jakbym kończyła liceum – oświadczyła Mel, rozglądając się po swoim pokoju, ogołoconym ze wszystkiego, co by nosiło piętno indywidualności, co by wiązało się z osobowością jego mieszkanki. Przypominało teraz pokój gościnny. – Z tą różnicą, że tym razem wyjeżdżam na dobre. – Postawiła przy drzwiach ostatnią walizkę z zestawu podróznego od Louisa Vuittona i objęła mnie. – Będę za tobą tęskniła, moja mała chica. – Oparła podbródek na moim ramieniu.

Odwzajemniłam jej uścisk.

– Ja też będę za tobą tęskniła. Ale przyjedziesz na święta i na ślub Evana.

– Och, nie przypominaj mi o tym. Gdyby nie ty, to pewnie już nigdy bym tu nie wróciła.

Wiedziałam, że to nieprawda – jeśli chodzi o sprzeciwianie się rodzicom i walkę o niezależność, Melody potrafiła tylko gadać. Dowodem było lśniące, błękitne infiniti na podjeździe i fotki jej nowego apartamentu nad Turtle Creek, które mi pokazywała. Świeża absolwentka college’u nie mogłaby sobie pozwolić na taki samochód i taką chatę bez pomocy rodziny. W jej wypadku ta pomoc wiązała się z pewnymi ustępstwami – takimi jak nierobienie piekła z powodu tego, że jej pierścionek po babci dostała narzeczona Evana.

– W takim razie to chyba dobrze, że zostaję tutaj – stwierdziłam.

Mel odsunęła się ode mnie z westchnieniem.

– Zapamiętaj sobie, że moim zdaniem jesteś szalona. Marnować takie zdolności na badanie rek-inów i wodorostów? Z drugiej strony czymkolwiek się zajmiesz, i tak we wszystkim będziesz najlepsza. Jak zawsze.

Cztery lata temu Melody wyrzuciła ramiona w górę i zawołała: „Zróbmy sobie koktajl daiquiri!”, gdy tylko samochód moich rodziców zniknął za rogiem. Wybrali się na drugi miesiąc miodowy i na cały tydzień zostawili dom na głowie swej odpowiedzialnej córki, która właśnie osiągnęła pełnoletniość. Nie wyobrażali sobie, że ich porządna Pearl mogłaby zrobić coś nieodpowiedzialnego – jak choćby podstępne zaproszenie chłopaka, żeby stracić cnotę.

Na samą myśl o tej nedorzecznej intrydze moje wnętrze zaciśnięte się w twarde węzeł.

– Nie ma jeszcze pierwszej. Może nie powinniśmy się tak śpieszyć. – Nie zdradziłam Melody swoich planów związanych z Boyce’em i nie zamierzałam tego robić. Z pewnością poparłaby z całego serca to, co postanowiłam zrobić, ale nie – z kim.

– No, dobrze. – Nadała się. – W takim razie chodźmy na górę i wybierzmy ciuchy, w których pójdziemy wieczorem na imprezę na plaży. Chcę

wyglądać tak fantastycznie i sexy, żeby Landon mi się nie oparł.

– Mel...

– Wiem, wiem, nic nie mów. Nie chcę tego słuchać! – Zmarnowała swoją szansę w dziesiątej klasie. Powtarzałam jej setki razy, że Landon to chłopak, dla którego koniec oznacza koniec, w przeciwieństwie do Clarka, który ją zwodził aż do dnia, kiedy załadował swoje manatki do jeepa i wyruszył do stanu Missouri. Ostatni rok nauki rozpoczęłyśmy roztrzęsione, ponieważ po raz pierwszy od dziewiątej klasy Mel była sama, nie miała żadnego chłopaka. Z tego powodu pomiędzy atakami furii zalewała się łzami. Miałam ochotę nią potrząsnąć, jak magiczną kulą, która ciągle udziela tej samej, niepożądaney odpowiedzi.

– Twoja mama jest w drodze na inny kontynent, Pearl. Używaj życia! Włóż to seksowne różowe bikini, które dostałyśmy w La Mode dwa miesiące temu, a jeszcze ani razu cię w nim nie widziałam. Nie możesz pojechać do college’u jako dziewica, na litość boską! Włóż dzisiaj to bikini,

a pozbędziesz się problemu. – W jej ustach dziewictwo równało się rodzajowi kalectwa.

Powód, dla którego powstrzymywałam się do-tychczas od współżycia, nie miał nic wspólnego z zasadami moralnymi czy zahamowaniami. Chodziło o zaufanie. Rozumiałam doskonale, że dziewictwo nie miało z naukowego punktu widzenia najmniejszego znaczenia, ale onieśmiałą mnie myśl o takiej bliskości z inną istotą ludzką. Całe życie spędziłam w tym niewielkim miasteczku nad zatoką, więc znałam wszystkich w moim przedziale wiekowym. Weekendy i ferie spędzaliśmy gromadnie na plaży i czasami zgadzałam się na wilgotny pocałunek jakiegoś rozzuchwalonego alkoholem chłopaka w świetle ogniska. Miałam kilka randek, niektóre udane, inne nie, przetrwałam również falę plotek wywołanych przez Parkera Guthrie’ego, który chwalił się kolegom, że „straciłam cnotę” na tylnym siedzeniu jego mustanga.

Nie zadałam sobie trudu, żeby dementować jego przechwałki, ponieważ protest oznaczał przyjęcie tych plotek do wiadomości, ale Mel to nie

wystarczało. W rewanżu zaczęła rozpowszechniać pogłoski na temat rozmiarów (mikroskopijnych) i kształtu (jak bumerang) penisa Parkera. Próbował udowodnić, że to nieprawda, demonstrując dokumentację fotograficzną, co skończyło się zawieszeniem go w prawach ucznia na tydzień i o mało nie doprowadziło do aresztowania. Do końca szkoły był omijany i odrzucany.

W pewnym momencie Melody, mając w głowie wyłącznie Landona, wpadła na pomysł urządzenia zamkniętej imprezy nad basenem.

– Wykluczone, żeby Landon przyszedł bez Boyce’a – powiedziałam w nadziei, że to ją powstrzyma.

– Masz rację, mała. Będę musiała namówić ich obu.

Wieczorem, kiedy byłyśmy na plaży praktycznie z całą ostatnią klasą, ogarnęły mnie wątpliwości. Impreza? W domu moich rodziców, pod ich nieobecność? To nieuchronnie oznaczało ekscesy seksualne, konsumpcję alkoholu, może nawet przyjmowanie narkotyków. Zamknęłam oczy. To było nie tylko zakazane przez rodziców i prawo,

ale również takie cliché, takie rozpaczliwie banalne.

Ale zanim zdążyłam się wycofać, Melody zaczęła rozsyłać werbalne zaproszenia. Cholera. Impreza się odbędzie. Jeśli chciałam, żeby doszło do czegoś z Boyce'em, to teraz albo nigdy.

– Są – oznajmiła Melody i ruszyła w ich stronę, a mój żołądek opadł w dół, na samo dno.

Oczy Boyce'a pobiegły ku mnie, ignorując Mel w jej czarnym bikini i przezroczystej tunice, z jasnymi włosami upiętymi w luźny kok. Miał na sobie szorty w kwiatowy wzór, które nosił nisko na biodrach, a ciemnopomarańczowe i jaskraworóżowe płatki idealnie podkreślały twardość, muskulaturę i męskość jego ciała. Czapeczka bejsbolowa ocieniała jego twarz, ale nie zdołała ukryć błysku w oczach. Moje ręce odruchowo pobiegły ku piersiom – żeby sprawdzić, czy nadal miałam na sobie granatową sukienkę plażową – skóra w miejscach, które dotykałam, paliła tak, jakby to on ją dotykał.

– Cześć, Landon. – Melody musnęła opuszkami wymanikiurowanych palców ramię Landona.

– Witam, panno Dover – odparł nonszalancko Landon. Wyglądało na to, że był bardziej poirytowany niż podniecony, ale Melody nie zamierzała się poddawać.

– Urządzamy spontaniczną zabawę dla tegorocznych absolwentów nad basenem Pearl, za pół godziny. Jej rodzice wyjechali do Włoch zaraz po ceremonii rozdania dyplomów, więc ich nie będzie. Jeśli macie ochotę wpaść, będzie świetnie. PK i Joey mają przynieść wódkę. Przynieście, co chcecie.

Patrzyłam na nią, ale przez cały czas czułam na sobie spojrzenie Boyce'a, tak namacalnie, jak bryzę znad zatoki. To jego mrugnięcie podczas mojego przemówienia przez cały dzień nie wychodziło mi z głowy i doprowadzało mnie do szału. Pod sukienką plażową miałam bikini w kolorze fukcji, co Mel skwitowała stwierdzeniem, że mimo siedemnastu lat, ubieram się jak czterdziestolatka. Jednak pod przenikliwym wzrokiem Boyce'a czułam się prawie naga. Udawałam, że obserwuję jakichś podpitych chłopaków kręcących się wokół ogniska.

– Mamy tu plażę, jeśli tego nie zauważyłyście – odparł Landon. – Rozpalone ognisko i butelki piwa w garści. Po co nam basen?

Wyczułam w jego głosie urazę i odczułam zażenowanie za Melody, ale Landon wymienił spojrzenie z Boycem i wzruszył ramionami.

Boyce zignorował Melody i zwrócił się do mnie, jakby dostrzegł moją wewnętrzną walkę i zamierzał rzucić jej wyzwanie:

– Dobrze. Wpadniemy na chwilę. Nie zaczynajcie imprezy bez nas.

Odwrócili się do odejścia, a ja wypuściłam z płuc długo wstrzymywany oddech, podenerwowana swoim wariackim planem uwiedzenia go i zdeterminowana, by podejść do sprawy w możliwie racjonalny sposób. Nie miałam złudzeń co do tego, jakie ta noc będzie miała znaczenie dla Boyce'a. Ale po prostu chciałam zrealizować to, czego pragnęłam, zanim wyjadę do college'u i rozpocznę intensywną, ośmioletnią naukę. Zanim Boyce zakocha się albo zrobi jakiejś dziewczynie dziecko i znajdzie się poza moim zasięgiem.

Na tę myśl serce ścisnęło mi się w piersi, co niebezpiecznie przypominało atak paniki.

Przed północą po domu kręciło się co najmniej pół tuzina osób. Zamknęłam na klucz sypialnię rodziców i gabinet Thomasa, zanim ktoś zdążył otworzyć francuskie drzwi łączące przestrzeń mieszkalną z wykładanym płytkami patio. Tańczyłam z przyjaciółmi, trzymając w rękę zwykły czerwony kubek, nadal do połowy pełen. Wzięłam łyk i skrzywiłam się. Temperatura pokojowa nie poprawiała smaku taniego piwa.

Rozejrzałam się wśród uczestników imprezy w poszukiwaniu Boyce'a i zauważyłam jego kolegę, Matteo, palącego fajkę z Rickiem Thompsonem, którego wolałabym nie widzieć w swoim domu. Rick siedział na mojej kanapie z Brittney, która nadal paliła marychę i wciąż była głupia jak but. Śmiała się, głośno i z otwartymi ustami, jak dziecko. Staralam się nie piorunować jej wzrokiem. Brit wielokrotnie przespała się z Boyce'em w ciągu minionych trzech lat i nigdy nie robiła z tego tajemnicy. Jedynym powodem, dla którego nie mogłam jej bezwzględnie potępić,

był fakt, że nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo mnie tymi opowieściami rani, jaką torturą są dla mnie jej szczegółowe relacje w damskiej toalecie, w szkolnej kawiarence, na plaży...

Życie w małym miasteczku bywa czasami okropne.

Melody pochwyciła mój wzrok z drugiego końca pokoju. Impreza trwała już od kilku godzin, a Boyce i Landon jeszcze się nie pojawili. Kiedy ich zapraszała, zgodzili się przyjść. Potem odeszli w kierunku drogi prowadzącej na plażę, przy której był zaparkowany trans am Boyce'a. Gdyby mieli przyjść, powinni tu być już dawno.

Rozdział dziesiąty

Boyce

Wiele osób mówiło mi, że od paru miesięcy warsztat działa coraz lepiej, ale myślałem, że to tylko chwilowa poprawa, wypadek przy pracy. Wydawało mi się, że ludzie zaczęli po prostu dostrzegać obsługę, na którą dotychczas nie zwracali uwagi, bo tu naprawdę nastąpiła zmiana na lepsze. Ale kiedy wczoraj wieczorem przejrzałem miesięczne bilanse z ostatniego półrocza, sam odkryłem systematyczny wzrost dochodów. Pojawiło się również kilku nowych klientów, którzy prawdopodobnie będą wracali.

Więcej pieniędzy to objaw pożądaný. Jednak więcej pracy by mnie wykończyło. Zatrudnienie kogoś do pomocy miało większy sens niż zastopowanie rozwoju interesu, więc zanotowałem sobie w pamięci, żeby skontaktować się z moim dawnym nauczycielem techniki w sprawie

zatrudnienia jakiegoś dzieciaka do prostych, ale czasochłonnych prac, takich jak mycie samochodów czy umawianie przeglądów. Boyce Wynn: szef. Ha!

Zrobiłem sobie pięciominutową przerwę, by sprawdzić wiadomości w telefonie. Najpierw odlałem się i wziąłem z lodówki pepsi. Wiadomość, której nie chciało mi się dotychczas odczytać, bo myślałem, że to Vega pomstuje na Astros, którzy w tym roku bardzo wcześnie pogrzebali jakiegokolwiek szanse na play offy, pochodziła od Pearl.

Pearl: Mel jest w drodze do Dallas. Czy dzisiejsze spotkanie nadal aktualne?

Ja: Sorry. Jestem dzisiaj cholernie zajęty i dopiero teraz zrobiłem sobie przerwę. Bardziej mi odpowiada wieczór. Chciałabyś najpierw coś zjeść?

Pearl: Może ja coś przyniosę? Co byś powiedział na burgera?

Ja: Wiesz, że nie potrafię mu się oprzeć.

Pearl: Z bekonem i awokado? I koktajl waniliowy, ekstra gęsty?

Ja: Czyżbyś zamierzała mnie uwieść, panno Frank?

Pearl: Pozostałeś na zawsze szesnastolatkiem. O której?

Ja: Siódma ci pasuje?

Pearl: Do zobaczenia o siódmej.

Zdawałem sobie sprawę, że ryzykuję, proponując, żebyśmy wybrali się gdzieś razem – w miejsce publiczne. Byłbym zaszokowany, gdyby powiedziała tak. Dotychczas to się zdarzyło tylko raz.

Maxfieldowi pękło zebro, kiedy skopał tyłek Clarkowi Richardsowi w szkole średniej i Pearl pojechała do domu po stetoskop ojczyma, a ja tłułem się swoim trans amem z roku 1979 za jej błyszczącym nowością mini. Potem to ja jechałem przodem, wskazując jej drogę do domu Maxfielda, żeby go zbadała. Była roztrzęsiona, bo to działo się niedługo po tamtym pocałunku na piaszczystej łasze – jakiś miesiąc później.

Trzymanie jej w ramionach, jej westchnienia i smak jej ust – przyprawiły mnie wtedy o zawrót głowy. W trzy dni później, na biologii, prawie na

mnie nie patrzyła, a ze sposobu, w jaki rozmawiała ze mną Dover, wywnioskowałem, że Pearl jej o tym nie powiedziała. Jeżeli dziewczyna nie mówi o czymś swojej najlepszej przyjaciółce, to albo to dla niej bez znaczenia i to do tego stopnia, że o tym zapomniała, albo wstydzi się do tego przyznać. Prawdę mówiąc, wolałem nie wiedzieć, która z tych ewentualności dotyczyła mnie.

Podczas następnego weekendu popłynąłem na tamtą łacę, wydudliłem sześciopak budweisera i na serio zastanawiałem się, czy nie popłynąć do przystani doktora Franka, nie przywiązać swojej zdezelowanej łódki do kołka i nie pomaszerować do jej drzwi. Pohamowałem jednak swoje zapędy, co niezbyt dla mnie typowe, i opróżniałem puszki, jedną po drugiej, wznosząc toasty, których, na szczęście, już nie pamiętam, klnąc i kopiąc bosymi stopami w piach jak wariat.

Kolejną falę przekleństw wywołało kopnięcie w jakiś twardy przedmiot zagrzebany w piasku. Złamałem wtedy duży palec u nogi i wylądowałem na tyłku, trzymając się za nogę. Byłem wściekły, że jakiś martwy przedmiot śmiał stanąć mi na

drodze, kiedy wyładowywałem swoją złość jak infantylny gówniarz – tak nazwała mnie Dover, kiedy dołączyłem do chóru chłopaków bekających Gold Digger². Złość mnie opuściła, kiedy księżyc w pełni wyłonił się zza chmur i oświetlił niewielki widoczny fragment mojego zagrzebanego w piasku wroga.

Miałem do dyspozycji jedynie własne dłonie, więc sporo czasu zajęło mi odkopanie muszli wielkości piłki futbolowej. Zresztą nawet w pijanym widzie zdawałem sobie sprawę, że mógłbym ją uszkodzić, gdybym użył kamienia czy patyka. Nigdy w życiu nie widziałem tak wielkiego trąbika i moją pierwszą myślą było: Pearl będzie zachwycona. Kiedy udało mi się wykopać muszlę, oczyściłem ją z piasku, na ile się dało, owinąłem swoim podkoszulkiem i zostawiłem pod drzwiami jej domu.

Przyniosła ją na biologię w wyłożonym ręcznikiem pudełku po butach, jak szczeniaczka, i pokazała panu Quinnowi. Cała powierzchnia muszli i każdy załomek spirali, był dokładnie oczyszczony i wypolerowany. Quinn kazał jej

obejść z nią klasę, żeby każdy z nas mógł ją obejrzeć z bliska.

– Muszla trąbika elektrycznego to oficjalny symbol naszego stanu, panie i panowie! – oświadczył Quinn, bardziej podniecony niż ktokolwiek z nas, jak zwykle. Ale kiedy Pearl obchodziła wszystkie stoliki, to nawet ci, którzy nienawidzili szkoły w ogóle, a nauki w szczególności, wyciągali ręce, żeby dotknąć tej muszli. – Sądząc po wielkości, jej ostatni mieszkanięc – drapieźny morski brzuchonóg o naukowej nazwie *busycon perversum* – był starszy od każdego z was.

Kiedy Pearl wróciła na swoje miejsce, nasze oczy spotkały się ponad czarnym blatem stołu laboratoryjnego, podczas gdy nasi partnerzy, Maxfield i Dover, oglądali muszlę.

– To musiało być strasznie wielkie ślimaczysko – mruknęła Dover i wybuch śmiechu sprawił, że oderwaliśmy od siebie wzrok.

Nigdy nie odzyskałem tamtego podkoszulka.

Pearl, stojąca w drzwiach mojego domu w kusych szortach i niemiłosiernie różowiułkiej tunice, z torbą burgerów i dwoma koktajlami w rękach, stanowiła prawdziwe wyzwanie dla moich zmysłów. Nie wiedziałem, czego pożądać najpierw. Zapach burgerów sprawił, że ślinka napłynęła mi do ust, a w brzuchu zaburczało z głodu, ale kiedy Pearl wstąpiła w krąg światła, mój penis wyczuł to drobne, słodkie ciało i zawrzasnął: Pieprzyć to wszystko, jedzenie może POCZEKAĆ.

– Dzięki, konam z głodu – wykrztusiłem z trudem. Miałem nadzieję, że Pearl złoży moje problemy z artykulacją na karb głodu – głodu jedzenia – więc wziąłem od niej torbę i odwróciłem się w stronę stołu, żeby nie widziała, jak mocno zaciskałem szczękę, próbując odzyskać panowanie nad własnym ciałem. Uświadomiłem sobie nagle, że od dwóch tygodni nie miałem dziewczyny. Nie, dłużej – chyba nawet od miesiąca. Nie mogłem obwiniać o to nawału pracy i zmęczenia – choć Bóg mi świadkiem, że i jedno, i drugie było prawdą – bo jakim frajerem trzeba być, żeby nie mieć czasu sobie podupczyć? Już lepiej rzucić się do zatoki.

Mnie po prostu nie ciągnęło do żadnej dziewczyny, odkąd dowiedziałem się, że Pearl wróciła do domu. To było jedyne wytłumaczenie, czy mi się podobało, czy nie. I nieważne, że gdybym teraz rzucił się na łóżko, przespałbym pewnie kamiennym snem dziesięć godzin. Moje ciało było aż nazbyt chętne, żeby najpierw zachować się jak macho i odgrywać super-bohatera wobec tej dziewczyny, która właśnie wyjmowała koktajle mleczne z uchwytu do przenoszenia butelek i stawiała je na stole tuż obok mnie.

Aż mnie świerzbiły palce, żeby jej dotknąć. Przez cały dzień nie miałem czasu, żeby coś zjeść, więc byłem strasznie głodny, ale jej zapach – pomarańczowy i kwiatowy, z leciutką domieszką soli, jakby Pearl stanowiła integralną część oceanu, który tak bardzo kochała, choć kiedyś próbował ją zabić – silniej na mnie działał niż zapach jedzenia stojącego na stole. Zajrzała pod pokrywki obu koktajli, a potem pochyliła się, żeby postawić jeden z nich na moim miejscu. Pochyliła się nad tym cholernym stołem, a ja zacisnąłem pięści. Nie mogłem oderwać oczu od jej zgrabnego tyłeczka

w tych kusych szortach i paska ciepłej, brązowej skóry u dołu pleców, która odsłoniła się, kiedy tunika podjechała do góry przy głębokim skłonie.

Zapłonął we mnie głód, buchnął potężnym płomieniem pożądania. Zapragnąłem przesunąć dłońmi po jej szczupłych ramionach w dół, aż do drobnych dłoni i oprzeć je płasko na stole w niemym poleceniu. Wsunąłbym ręce pod ten delikatny top i objął jej miękkie piersi. Ukryłbym twarz w zagłębieniu jej ramienia i wdychał pikantną słodycz. Przesunąłbym językiem wzdłuż szyi i poczułbym, jak jej puls przyspiesza. Wciągnąłbym do ust płatek jej ucha i skubnął go zębami. A kiedy napałaby tyłem na mnie, rozpiąłbym guzik czy suwak tych skąpych szortów i zsunąłbym je z jej nóg razem w koronkowymi majteczkami, których obraz podsuwała mi wyobraźnia. Powoli przesunąłbym palce po jej brzuchu w dół, wsunąłbym w nią jeden, a potem, gdy poczułbym wilgoć i drżenie jej rąk – drugi palec. Wreszcie wolną ręką rozpiąłbym swoje dżinsy, żeby uwolnić swojego fajfusa, szepcząc jej do ucha

słowa, które pragnąłem jej powiedzieć od czterech lat.

– Cholera. Nie dali nam ketchupu – powiedziała Pearl i położyła na moim miejscu dwa wielkie burgery owinięte żółtym pergaminem i jeden na swoim. Potem rozplaszczyła torebkę i postawiła na niej pudełko z ekstradużą porcją frytek. – Może masz trochę?

Odwróciła się i przechyliła głowę na bok na widok obłędu malującego się na mojej twarzy. A ja próbowałem zrozumieć te proste słowa, które padły z jej ust, zamroczony jeszcze powoli blaknącą wizją podsuwaną mi przez wyobraźnię. Zamiast odpowiedzieć, odwróciłem się w stronę lodówki, otworzyłem ją i wbiłem wzrok w chłodne wnętrze. Cholera. Zachowywałem się jak napalony małolat z pierwszej klasy i nie mogłem przestać.

Za bardzo jej pragnąłem. Nadal.

Pearl

Na twarzy Boyce'a, zanim się odwrócił i gwałtownie otworzył drzwi lodówki, malowała

się furia – mocno zaciśnięte szczęki, spojrzenie ostre jak odłamki szkła – nie miałam jednak pojęcia z jakiego powodu. Przecież nie mógł być zły, że przyniosłam jedzenie? Może zmienił zdanie w sprawie zaproponowanego przeze mnie pochowania prochów ojca na łasze piasku? Tak uporczywie zapewniał, że nie chce żadnej ceremonii pożegnalnej, zamykającej ten etap jego życia, jakby to było absolutnie nieosiągalne, ale miałam nadzieję, że się mylił. Liczyłam, że pomogę mu znaleźć sposób.

Teraz nie byłam również już taka pewna, czy mógł znaleźć to zamknięcie. Nie byłam już taka pewna, czy to właśnie ja powinnam pomagać mu go szukać.

Zacisnęłam palce na oparciu krzesła, nie mogąc oderwać wzroku od potężnych, wyraźnie zarysowanych mięśni jego ramion i sylwetki w kształcie litery V w dopasowanym, szarym T-shircie w prążki. Jego krótkie włosy były ciemne, wilgotne – musiał brać prysznic tuż przez moim przyjściem.

– Pomyślałam, że możesz być głodny, więc dla ciebie wzięłam dwa burgery – powiedziałam.

Po chwili pełnej napięcia ciszy odwrócił się w moją stronę z butelką ketchupu w ręce.

– I słusznie.

Gniew – czy też to, co wzięłam za gniew – minął. W jego miejsce pojawił się głód.

– No to jedzmy. – Wyjęłam mu z ręki butelkę ketchupu i uś-miechnęłam się.

Kiwnął głową – co przypominało raczej szarpnięcie niż gest afirmacji – obszedł mnie dookoła i usiadł na swoim miejscu. Ciężko pracował przez sześć dni w tygodniu – zarówno fizycznie, jak i użerając się z klientami. Pamiętam, jaka wyczerpana była moja mama po wielogodzinnej pracy w rejestracji przychodni pediatrycznej. Kiedy odbierała mnie ze szkolnej świetlicy, często była rozdrażniona, ponieważ przez cały dzień musiała ukrywać zdenerwowanie. Mówiła, że posada w publicznej służbie zdrowia stanowiła niekiedy większe wyzwanie niż praca fizyczna, którą wykonywała po przyjeździe do USA.

– Zlewy, podłogi i toalety nie warczą na ciebie w odpowiedzi na uprzejmą prośbę o częściową odpłatność – powiedziała, mocno zaciskając palce na kierownicy. – Nie żądają natychmiastowego wpuszczenia do lekarza, kiedy spóźniają się na wizytę, i nie pozwalają dzieciom wycierać zasmarkanych nosów o wyściełane krzesła w poczekalni.

Boyce rozpakował burgera, ugryzł potężny kęs i przymknął oczy, jakby to była najlepsza rzecz, jaką w życiu jadł. Jego ramiona odprężyły się nieco. Powoli wciągnął przez nos głęboki oddech i równie wolno wypuścił z płuc powietrze.

– Dobrze? – zapytałam niepotrzebnie.

– Mmm – mruknął, nie przestając żuć. Otworzył oczy i westchnął z lubością.

Zacisnęłam wargi, żeby ukryć uśmiech zadowolenia, że zdołałam poskromić bestię, która obudziła się w nim, kiedy przyszłam. Uśmiechnął się, a w kącikach jego ust pojawiły się drobne zmarszczki – czytał we mnie jak w otwartej księdze, jakbym miała wypisaną na czole analizę jego zachowania. Ta przenikliwość budziła we

mnie zarówno pokrzepienie, jak i niepokój. Przez większość mojego życia uśmiech Boyce'a oznaczał dla mnie trzy rzeczy: bezpieczeństwo, ciepło i dom, choć ten sam uśmiech budził w moim sercu tęsknotę za czymś nieznanym i nieosiągalnym.

Cztery lata temu

– Chwileczkę – wymamrotałam, stojąc u szczytu schodów, jakby ten ktoś, kto był pod drzwiami i naciskał dzwonek, mógł mnie usłyszeć. Nie miałam kaca, ale byłam otumaniona z niewyspania. Przez pół nocy nie mogłam zasnąć, bo zastanawiałam się, dlaczego Boyce i Landon nie pojawili się na imprezie, i żałowałam, że nie zostałyśmy po prostu z Mel z nimi na plaży.

Obeszłam dookoła dziewczynę, która chrapała na schodach – rozpoznałam Shanię Fowler z zespołu tanecznego, do którego należałyśmy razem z Mel. Leżała z rękami pod głową i wyglądała tak, jakby zasypianie na środku klatki

schodowej cudzego domu było czymś najnaturalniejszym w świecie.

Z dołu dobiegł mnie odgłos otwieranych drzwi, a potem poirytowany głos Boyce'a Wynna: – Co ty tu robisz, do cholery?

Ostatnie stopnie schodów pokonałam biegiem. Zobaczyłam, że Boyce mierzył wrogim spojrzeniem Ricka Thompsona, który – cóż, u diabła? – otworzył mu drzwi mojego domu.

– Jezu, Wynn, włącz do środka albo spieprzaj stąd, ale zamknij te cholerne drzwi. – Rick osłaniał ręką oczy, oślepił blaskiem dnia i cofnął się w głąb domu. – Nie jestem jeszcze gotów znieść światła dziennego.

Boyce zatrzasnął masywne, mahoniowe drzwi tak mocno, że aż zatrzęsły się wiszące na sąsiedniej ścianie obrazki. W tym momencie dostrzegł mnie ponad ramieniem Ricka.

– Cholera! – Rick objął głowę obiema rękami. Ktoś leżący na kanapce jęknął, słysząc hałas.

– Co on tutaj robi? – zwrócił się do mnie Boyce. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, przesunął spojrzeniem po nieprzytomnej dziewczynie na

schodach, drugiej na kanapie i facecie wtulonym w centralny komputer, z poduszką z kanapy pod głową. Zapewne po całym domu były rozsiani jacyś ludzie w różnych stadiach upojenia.

Uniosłam brew, odwróciłam się i zaczęłam wchodzić po kręconych schodach, omijając Shan-ię. Nie obejrzałam się, żeby sprawdzić, czy szedł za mną, ale wiedziałam, że tak.

Poczłapałam korytarzem do swojego pokoju i zdążyłam wrzucić kopniakiem pod łóżko romans, który właśnie czytałam, zanim Boyce stanął w drzwiach. Zdawał się wypełniać sobą całą futrynę – szerokimi barami i mocną klatką piersiową, ugiętymi w łokciach rękami obejmującymi framugę i bicepsami, które rozpychały rękawki dopasowanego podkoszulka.

Moje serce dudniło głośniejsz niż muzyka minionej nocy.

– Cześć, Boyce. – Popatrzyłam w jego ciemne oczy, tak ciemne, że nie mogłam doszukać się w nich zieleni. Z daleka wydawały się brązowe albo nawet czarne. Lecz ja wiedziałam, że z bliska

jego oczy miały nasyconą, bogatą barwę gęstego, głębokiego lasu.

– Cześć, Pearl. – Wszedł do pokoju i pogładził ręką szklaną, zabytkową gałkę w drzwiach. – Mogę zamknąć drzwi? – Obserwował mnie uważnie, a jego słowa zostały wypowiedziane z rozmysłem.

– Przekręć też klucz – odpowiedziałam cieniutkim głosem. Odchrząknęłam, gdy dobiegł mnie odgłos zamykanych drzwi i Boyce utkwiał we mnie spojrzenie tych swoich niesamowitych oczu.

Zasunął zasuwę.

Klik.

Nie zbliżając się do mnie, zrzucił z nóg buty, jak zawsze rozsznurowane. Ściągnął skarpetki, opierając się ręką o toaletkę.

– Dlaczego nie przyszedłeś? – zapytałam, a on znieruchomiał, zdezorientowany. – Wczoraj wieczorem – sprecyzowałam.

Jego czoło się wygładziło.

– Maxfield nie miał ochoty na spotkanie z Dover.

– Więc... wróciliście na plażę?

Kiwnął głową i ten gest sprawił, że wyobraźnia zaczęła mi podsuwać rozmaite obrazy. Chciałam usunąć je sprzed oczu. Z pewnością nie przyszedł do mnie po pójściu tam i – stop.

Uniosłam głowę, zacisnęłam pięści, żeby nie rzucić w niego czymś ciężkim, i popatrzyłam zwężonymi oczami.

– I znalazłeś tam to, czego szukałeś?

Jego powściągliwy uśmiech podsycił jeszcze mój gniew. Ugaszony natychmiast jego słowami.

– Oczywiście, że nie. Wiedziałem dobrze, czego pragnę i gdzie to akurat jest. Wczorajszą noc spędziłem na plaży ze względu na kumpla. W tej chwili jestem tu, gdzie chciałem być...

Jego wzrok przesunął się po mnie, przygotowując mnie o dreszcz. Z mocno zaciśniętymi ustami ruszył przez pokój, stąpając bezgłośnie, jak drapieżnik podchodzący do małej, zdrętwiałej ze strachu ofiary, ale zwolnił, kiedy podniosłam rękę do karku, żeby rozwiązać troczki sukienki plażowej. I zaraz, jak ostatni tchórz, przycisnęłam rękę do mostka, żeby nie pozwolić sukience opaść

na podłogę, choć przecież miałam pod spodem kostium bikini w kolorze fuksji.

– Twoja koszulka. – Mój ochrypliły głos zabrzmiał dziwnie donośnie w ciszy panującej w pokoju. Miałam w planach dyskretną muzykę i światło świec. Ale to było wczoraj. Teraz białe, lniane zasłony w oknach były rozsunięte i wpuszczały do pokoju oślepiający blask czerwcowego słońca na błękitnym, bezchmurnym niebie, odbitego od delikatnie przetaczających się fal jak od milionów maleńkich lustreczek, unoszących się na lazurowej wodzie.

Boyce posłusznie sięgnął za głowę, ściągnął podkoszulek i rzucił go na podłogę, nie zatrzymując się, a mój oddech stał się płytszy.

Setki razy widziałam Boyce'a Wynna bez koszuli. Na moich oczach zmieniał się z chłopca w mężczyznę. Lecz tu, w mojej sypialni, w momencie gdy moje fantazje zmieniały się w rzeczywistość, wszystko wydawało mi się nieznane i obce – od imponującej muskulatury, dla której inni chłopcy w jego wieku byli gotowi truć się sterydami, po przyciemniające gładką skórę

ramion i rąk piegi, które nasunęły mi na myśl mapę populacji – od gęsto zaludnionych mięśni naramiennych po słabo zaludnione przedramiona ocienione miedzianymi włoskami.

Podszedł tak blisko, że palce naszych stóp się stykały – był o stopę wyższy ode mnie – i zahaczył swój palec o rąbek mojej rozwiązanej sukienki. Miał ciemne rzęsy, tylko same koniuszki lśniły czerwienią w porannym słońcu.

– Puść – powiedział. To była raczej miękka sugestia, niż polecenie. – Tak bardzo chcę cię zobaczyć.

Nigdy nie podejrzewałam, że Boyce Wynn mógłby mówić tak miękko. Puściłam sukienkę, która opadła mi do stóp.

Powoli i badawczo przesuwając spojrzeniem po moim ciele okrytym tylko kostiumem bikini. Drobnutkie włoski na mojej skórze uniosły się, jakby chciały wyjść naprzeciw jego dotykowi, z którym ciągle jeszcze się wstrzymywał. Spojrzał mi w oczy i uniosł brew – ciemną, ciemnorudą, podobnie jak jego krótko ostrzyżone włosy.

– Wygląda na to, że muszę się zająć rozpakowywaniem. – Jego głos zabrzmiał burkliwie.

Zachwiałam się, zaatakowana zbyt wieloma doznaniem jednocześnie. Natychmiast objął mnie w talii rękami i podtrzymał. Położyłam dłonie płasko na jego torsie, a jego skóra była miękka i gorąca. Wciągnęłam w nozdrza jego zapach – subtelny, ale pikantny, sosnowy i leśny jak kolor jego oczu. Chłopak, który dorastał na wyspie pełnej piasku, palm i karłowatej roślinności wydmowej, nie powinien mieć w oczach głębokiej zieleni puszczy.

Przesunął ręce na moje biodra i przyciągnął mnie do siebie. Poczulałam na brzuchu twarde dowód jego pożądania rozpychający dopasowane dżinsy. Jeśli nawet w ubraniu wydaje się taki wielki... Na moment zapało mi dech w piersi.

Jedną ręką sunął powoli po moich plecach do góry, żeby rozwiązać dolny pasek bikini, a potem przeniósł ją do przodu, pod warstwę różowego materiału. Objął moją pierś i palcami drażnił brodawkę. W momencie, gdy tyłem ud dotknęłam materaca, Boyce pociągnął za górny troczek

stanika i góra od kostiumu została odrzucona. Posadził mnie na brzegu łóżka, nie odrywając ode mnie oczu, i ukląkł pomiędzy moimi nogami. Patrzyłam na niego jak zaczarowana. Podłożył dłonie pod obie piersi, jakby chciał je zważyć, i wciągnął do ust brodawkę jednej z nich.

Wsunęłam palce w jego włosy. Miękkie i gęste, kłuły leciutko wewnątrz moich dłoni. Otoczył się moimi nogami w pasie i wstał, unosząc mnie ze sobą, a następnie przeniósł usta na moją szyję. Całował i ssał ją leciutko, a ja z każdym dotknięciem jego ciepłego języka byłam coraz bardziej oszołomiona. Oparł kolano na łóżku i ułożył mnie na samym środku, a potem wstał. Pisnęłam protestacyjnie, co skwitował śmiechem.

– Zaraz wracam, kochanie. Bez obaw. – Rozpiął dżinsy i zsunął je z nóg. – Ty pierwsza, czy ja? – zapytał, trzymając w rękach troczki luźnych szortów, które nosił w charakterze bielizny. I przez które jego potężna erekcja była tak... tak bardzo widoczna.

– Ty – szepnęłam.

Rozwiązał troczki i szorty opadły na podłogę. I, och, miałam rację. Z uwagi na rozmiary reszty jego ciała, nie powinnam być zaskoczona. Jak to się zmieści?, zdążyłam jeszcze pomyśleć, ale jego dłonie już obejmowały moje biodra. Zahaczył palce o brzeg majteczek mojego różowego bikini i ściągnęły je tak szybko, że nie miałam czasu na rozważanie konsekwencji dysproporcji naszej budowy.

– Jesteś marzeniem, które staje się rzeczywistością – szepnął Boyce, jakby wyraził na głos moją wcześniejszą myśl, a jego palce wędrowały po mojej nagiej skórze.

Łzy napłynęły mi do oczu na widok jego zachwytu – czyżby ten chłopak nie widział przedtem setek innych dziewcząt? Bałam się, że to zauważy, ale on był całkowicie pochłonięty obserwacją. W ślad za spojrzeniem podążała rozkoszna, narkotyczna wręcz tortura pieścot, na którą każdy cal mojego ciała reagował płomiennie. W miarę narastania rozkoszy coraz trudniej było mi oddychać. Zamknęłam oczy i zacisnęłam pięści na pościeli tak mocno, że aż mi zbiełały kostki.

Moje biodra poruszały się nieustająco, a ręce toczyły się po materacu. Nie mogłam uleżeć spokojnie.

Mruknął w odpowiedzi, jego głos był ochryply z frustracji.

– Mój Boże, Pearl. Zabijesz mnie.

– Jak? – zapytałam zdeorientowana. Jeśli któreś z nas zostanie w końcu rozerwane na pół, to będę ja. Poruszył się pomiędzy moimi nogami, a ja zeszytniałam, bo przemknęło mi przez myśl: Prezerwatywa?

Uniósł się i odwrócił moją twarz palcami.

– Jesteś zbyt mądrą dziewczyną, żeby uprawiać seks bez zabezpieczenia, i ja o tym wiem. Zadbam o ciebie.

W tych słowach kryło się wiele obietnic. Leżałam naga w łóżku z Boyce'em Wynnem – ale on nie spieszył się i obiecał, że będzie odpowiedzialny. Nawet mnie nie pocałował. Wszelkie moje wyobrażenia wzięły w łeb.

– Pocałujesz mnie? – wyszeptał.

Pochylił się niżej, jego pierś oparła się lekko o moją, po czym uniósł się nieco i zaczął

prowokacyjnie ocierać się o moje sutki, co wywołało reakcję w samym jądrze mojej kobiecości i sprawiło, że zachłysnęłam się powietrzem. Jego usta zawisły o cal od moich, oddychał głęboko, podczas gdy ja płytko i urywanie. Mętnie zarejestrowałam odczucie jego odmienności – twardości i ciężaru jego ciała, choć balansował nade mną.

Wspierał się na łokciach opartych po obu stronach mojej twarzy i spojrzał mi w oczy, zanim dotknął ustami moich warg. Pocałunek, ostrożny i wymierzony, był dokładnie taki, jaki pamiętałam. A potem rozpałiło mnie pierwsze pchnięcie jego języka, który badawczo dotknął spojenia moich warg. Znowu zachłysnęłam się powietrzem i wciągnęłam go do środka, po czym owinęłam język wokół jego języka. Cofnął się i drażnił moje wargi, aż drżały z pragnienia, by poczuć między sobą jego język.

Wygięłam się ku niemu, błagając o więcej, i doczekałam się pocałunków tak głębokich i namiętnych, że ledwo mogłam oddychać.

– Boże, Pearl – wysapał. – Doprowadzisz do tego, że eksploduję, zanim w ciebie wejdem, a to byłby piekielny wstyd.

– Szuflada nocnego stolika – rzuciłam.

Nie trzeba mu było tego powtarzać. Po chwili był już z powrotem, zabezpieczony i w pełnej gotowości. Całował mnie, aż wbiłam paznokcie w jego plecy, wtedy zmienił pozycję i wszedł we mnie.

Krzyknęłam. Łzy spływające z kącików oczu wsiąkały w moje włosy. Przygryzłam wargę i wtuliłam twarz w jego ramię, okropnie zawstydzona. Prosiłam o to. Chciałam tego. Wiedziałam, że będzie bolało – rozmawiałyśmy z Melody o seksie milion razy – ale do licha ciężkiego. To, co ona określiła jako dyskomfort, przypominało raczej dźgnięcie miotaczem ognia.

Boyce znieruchomiał.

– Cholera. – Zaczął wysuwać się ze mnie, ale wczepiłam się w jego ramiona i wbiłam paznokcie w bicepsy, bo każde jego poruszenie paliło mnie żywym ogniem. – Pearl... – Jego głos był pełen bólu. – Czy ty jesteś...?

A niech to szlag. To by było na tyle, jeśli chodzi o niepostrzeżoną utratę cnoty.

– Byłam – wymamrotałam. Czułam się w każdym calu tak głupią i niedoświadczoną idiotką, jaką byłam.

– Ale... Ten gówniarz, z którym spotykałaś się w pierwszej klasie... – Zamilkł, bo właśnie udowodniłam nieprawdziwość tamtych plotek. – Tamto seksowne spojrzenie, mówiące: „chodź-do-mojej-sypialni...” Ten striptiz nawet bez pocałunku... I miałaś prezerwatywy w nocnym stoliku, do cholery! Myślałem... – Chryste Panie. Skąd mogłem wiedzieć... – Znowu zaczął się wycofywać, a ja krzyknęłam, zarówno z bólu, jak i z zażenowania. Zamarł. – Co jest, do diabła, Pearl?

Jak miałam mu to wytłumaczyć? Och, wiesz, zakochałam się w tobie, kiedy miałam pięć lat i chciałam, żebyś był pierwszy. To wszystko.

Nie, nie, nie.

Rozpalone piekło w dole mojego ciała zaczęło jakby przygasać. Wzięłam głęboki oddech i odsunęłam twarz od jego ramienia, zdeterminowana, by

być odważna i nieulekła. Jeszcze tylko brakowało, żebym wydała z siebie żalosny pisk.

– Za trzy miesiące wyjadę do college’u. I chciałam, żeby to się stało z tobą. – Rzeczowo. Logicznie. Jak przystało na Pearl Frank. – Nie pasuje ci?

– Dlaczego ja? – Wściekłość, malująca się na jego twarzy, zniknęła, pozostał jednak grymas.

Oblizalam usta.

– Ponieważ ty chciałeś mnie. Nie tylko tego. Nie kogokolwiek dla zabicia czasu. Ty chciałeś mnie. I miałeś przez chwilę.

Jego czoło wygładziło się, a jeden kącik ust uniósł się w uśmiechu.

– Nie jestem szczególnie subtelnym facetem.

Pomimo wszystko musiałam się roześmiać.

– Nie, nie jesteś. – Przełknęłam i wyznałam szeptem: – Myślałam, że może nie będziesz chciał tego zrobić, jeśli się dowiesz...

Resztki urazy stopniały, Boyce pochylił się i musnął wargami moje usta.

– Z przykrością muszę sprostować twoją zadziwiającą opinię o mojej osobie, ale nie mogłabyś się

bardziej mylić. Szkoda, że mi nie powiedziałaś. Gdybym wiedział, mógłbym to zrobić znacznie lepiej. – Jego ciepły oddech muskał moją szyję.

– Więc zrób to lepiej teraz. To już... To już właściwie nie boli. – Drobne kłamstewko. Nawet jeśli ból zmaleł, do przyjemności to bynajmniej nie należało. Nie mogłam sobie wyobrazić, w jaki sposób pierwszy mężczyzna zdołał namówić pierwszą kobietę, aby zgodziła się zrobić to drugi raz. A potem spojrzałam w jego pociemniałe oczy, w których malowała się dziwna mieszanina hamowanej namiętności i samooskarżenia. Ach, w ten sposób.

– Tak mi przykro, Pearl...

– A mnie nie. – Te słowa wyrwały mi się same i najwyraźniej go zaskoczyły, choć były prawdziwe. Ja nie żałowałam.

Znowu pochylił się do moich ust, całował mnie łagodnie, głęboko i wysunął się ze mnie. Jednak zanim zdążyłam zaprotestować, powrócił – ale delikatniej niż poprzednio. Jego biceps drżał pod moimi palcami, czułam, że hamował się ze wszystkich sił, aby nie sprawić mi bólu.

Przesunęłam opuszkami palców po jego mocnych ramionach i w dół pleców, a on wciskał się głębiej, znieczulając mnie pocałunkami. Dyskomfort zaczął znikać, ustępując miejsca przenikliwemu, narastającemu bólowi. Boyce przechodził powoli do dłuższych, głębszych pchnięć, kontrując je raczej niż odzwierciedlając ustami – jego język wdierał się głębiej, kiedy on wysuwał się, a drażnił powierzchnię warg, kiedy wbijał się do środka.

– Boyce? – tchnęłam, zaczynając poruszać się wraz z nim, choć ten ruch był dla mnie czymś obcym i wydawał mi się nawet trochę śmieszny. Nie miałam pewności, czy robię to właściwie.

Zwolnił, a ja wygięłam się ku niemu, pragnąc czegoś przeciwnego niż zmniejszenia tempa.

– Ach, do licha. – Zamknął oczy. – To... Takie... Piekielnie... Dobrze... Uczucie. – Otworzył oczy, zacisnął szczękę i wypełnił mnie całkowicie, a potem znieruchomiał, wpatrując się w moją twarz.

Mój urywany oddech przeszedł w nieartykułowane skowyty i uświadomiłam sobie, że orgazmy,

do których sama się doprowadzałam, nie mogły się z tym nawet równać. Moje doświadczenia nie uzasadniały tego twierdzenia, ale wiedziałam, że to prawda. Wiłam się pod nim, tak blisko, chciałam, żeby się ruszał.

– Nie przestawaj. Proszę, nie przestawaj...

– Nie mam najmniejszego zamiaru – wymamrotał. Przycisnął czoło do mojego ramienia, wysunął się i po sekundzie wbił się znowu. – Jezu Chryste, dziewczyno. Do licha. – Uniósł głowę i obrysował językiem brzeg mojego ucha, a ja jęknęłam, chwiejąc się na krawędzi i bojąc się skoczyć. – Pieprz się ze mną, Pearl – wydyszał. – Mam cię. Pieprz... Się... Ze... Mną.

Wszystko, co miałam pod skórą, od szczęki aż po palce u nóg, napięło się jednocześnie – mięśnie, żyły, nerwy i krew – a potem odpuściło, pulsowało, trysnęło jak przez szczelinę w tamie i krzyknęłam po raz drugi, ale zupełnie z innych, diametralnie innych powodów.

Chwilę później Boyce zrobił to samo.

Rozdział jedenasty

Boyce

Wyprowadziłem swój rozklekotany samochód na drogę. W tylnym lusterku widziałem łódź umocowaną na przyczepie. Holowanie łodzi rybackiej – nawet takiej małej – typowo sportowym autem nie było najlepszym pomysłem, więc poklepałem kierownicę, jakbym chciał je przeprosić bez słów. Miejski port był oddalony najwyżej o ćwierć mili, ale ostatnio nie miałem zbyt wielu okazji, żeby spuścić łódkę na wodę. Ostatnia poprawa stanu interesów sprawiała jednak, że wynajęcie miejsca w marinie przestało już być tak nierealną fantazją jak kilka miesięcy temu.

– Wydaje mi się, że jeszcze nigdy nie siedziałam w twoim samochodzie – powiedziała Pearl, zapinając pas bezpieczeństwa. Przesunęła spojrzeniem po desce rozdzielczej, podłódze i mojej ręce spoczywającej na gałce przekładni skrzyni

biegów ulokowanej pomiędzy naszymi siedzeniami. – Jest naprawdę... czysty. Twoje mieszkanie również. Bardzo schludne.

Roześmiałem się. W kwestiach codziennego życia wiedzieliśmy o sobie bardzo niewiele. Pearl tak samo nie miała pojęcia o moich zwyczajach i dziwactwach, tak samo jak ja o jej.

– Spodziewałaś się, że jestem flejtuchem, tak? Zaskoczona?

Przygryzła kącik ust, żeby ukryć znajomy szeroki uśmiech.

– Troszeczkę.

Przed jej przyjściem pośpiesznie doprowadziłem dom do ładu, ale mogło być gorzej. Było gorzej; nie widziała pokoju taty. Gdyby pan Amos nie zmusił mnie do przejrzenia tego bajzlu w poszukiwaniu dokumentów, to jego gromadzone przez dziesięciolecia szpargały nie znalazłby się przed tygodniem przy krawężniku.

– A skąd wiesz, czy nie wysprzątałem wszystkiego przed twoją wizytą? – zapytałem.

– Po co miałbyś to robić?

– Żeby zrobić na tobie wrażenie, oczywiście. – Puściłem do niej oko. – Udało się?

– To tylko ja, Boyce. – Opuściła wzrok i przesunęła ręką po swoim udzie. – Nie musisz się starać, żeby zrobić na mnie wrażenie.

Zacisnąłem palce na kierownicy.

– Bo ty już i tak uważasz, że jestem super, czy też nigdy nie będziesz tak o mnie myślała?

Podniosła na mnie oczy, wyraźnie zaskoczona.

– Uratowałeś mi życie. – Jej głos był cichy, ale stanowczy. Znowu opuściła wzrok na swoje kolana, a potem spojrzała prosto przed siebie i w jej ciemnych oczach odbił się blask zachodzącego słońca. – Zrobiłeś na mnie wrażenie, kiedy miałam pięć lat.

Zerknąłem na jej profil, a potem skupiłem wzrok na przedniej szybie – choć znałem tę trasę na pamięć i mogłem prowadzić z zawiązanymi oczami. Starłem się przełknąć dławiącą gulę w gardle, zawstydzony tym, jak bardzo chciałem usłyszeć te słowa. Jak bardzo ich potrzebowałem, choć nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki ich nie wypowiedziała.

Gdy dotarliśmy do mariny, wyskoczyła z samochodu, pomogła mi odwiązać łódkę i spuścić ją na wodę, a ja starałem się wrócić do swobodnego tonu rozmowy, do którego była przyzwyczajona.

– Umiesz również wodować łódź, Pearl?

Wskoczyła do łodzi, odwróciła ją i zsunęła z przyczepy.

– Boże, dziewczyno, czy potrafisz też łowić ryby? Mógłbym się w tobie zakochać. – Cholera, skąd to mi przyszło do głowy? Najchętniej odgryzłbym sobie ten dumny język.

Przywiązała łódkę do kołka na przystani, zanim na mnie spojrzała.

– Uważaj, nie rzucaj takich propozycji na prawo i lewo, Boysie Wynnie. Dziewczyna może je wziąć na poważnie.

Zaparkowałem samochód i przyczepę na najbliższym wolnym miejscu, wyciągnąłem z bagażnika urnę z tatusiem oraz przenośną łódzkę i biegiem wróciłem do łodzi. Czekałem na znajome dławienie w piersi po jej odpowiedzi, na dzwonki alarmowe, które rozlegały się w głowie zawsze, gdy czułem się przypierany do muru,

osaczany czy przymuszany. Ale nie doczekałem się sygnału do odwrotu; jedynym sygnałem, jaki rozległ się w mojej głowie, był kategoryczny nakaz rozkochania tej dziewczyny w sobie do tego stopnia, żeby już nigdy nie zapragnęła odejść.

Kiedy wskoczyłem na pokład, siedziała na miejscu dla pasażera i wysyłała SMS. Nie zapytałem, do kogo pisała, a ona nie powiedziała mi tego z własnej woli. Rzuciłem jej pytające spojrzenie, kiedy podniosła na mnie wzrok, chowając komórkę do przedniej kieszeni szortów.

– Twoje włosy, podświetlone z tyłu słońcem tak jak teraz – odezwała się – wyglądają, jakby stały w płomieniach. Przypominają aureole na średniowiecznych obrazach świętych i aniołów.

Niech mnie licho porwie, jeśli nie stawałem cały w płomieniach na samo wspomnienie chwil, spędzonych z nią na tamtej łasze piasku. Wtedy po raz pierwszy pocałowałem ją w usta.

- Nie jestem ani jednym, ani drugim, Pearl.
- To ty tak twierdzisz.
- Wszyscy tak twierdzą.

– Więc wszyscy się mylą. – Skrzyżowała ramiona.

Nie mogłem powstrzymać się od śmiechu. Aniołowie i święci nie fantazjują o wzięciu dziewczyny na kuchennym stole ani we wszystkich innych możliwych miejscach.

– No tak, jak zawsze uparta i jak zawsze zdecydowana, by mieć rację. Więc kim jestem? Aniołem czy świętym?

Zamrugła i zaczerwieniła się, rumieniec przesunął się stopniowo w górę, jak wschodzące słońce, z piersi przez szyję na policzki. Nie byłem pewien, czy kiedykolwiek widziałem, jak Pearl się rumieni. A przecież nie powiedziałem nic, co choćby trąciło flirtem czy przekornymi zaczepkami, które tolerowała od lat.

– Wydaje mi się, że moim aniołem stróżem, co ty na to?

Zwaliała mnie tą odpowiedzią z nóg. Nie spodziewałem się, że wybierze którąś z tych możliwości. Kiedy wyciągnęliśmy łódkę na plażę, Pearl złapała chłodziarkę, a ja wyjąłem ze schowka pudełko z tatą i niewielką łopatkę. Wróciłem

jeszcze po koc i naręcze drewna na rozpałkę, które naszykowałem wczoraj wieczorem. Słońce już prawie zaszło – na horyzoncie pozostał już tylko rąbek, który rozświetlał niebo czerwono-pomarańczową łuną pożaru. Oświetlał również końcówki ciemnych włosów Pearl – te najbardziej niesforne, które podczas wycieczki wymknęły się z końskiego ogona. I zupełnie nie przypominały aureoli, wyglądało to raczej tak, jakby ufarbowała koniuszki włosów na czerwono.

Oboje wbiliśmy wzrok w pudełko. Nigdy nie zaznałem od ojca odrobiny czułości. Nie zasłużył sobie na moją żalobę, nawet na niewielką część tego, co czułem po stracie Brenta. Dlaczego więc świadomość, że był tutaj, w tym pudełku, umarły, ale niepochowany, wzbudziła w moim sercu taki dziwny ból, jakby miało pęknąć?

– Boyce. – Głos Pearl był łagodny. Łagodny był też ruch, jakim wsunęła mi do ręki łopatkę. – Wybierzmy miejsce i miejmy to już za sobą. A potem rozpalimy ognisko i napijemy się piwa. Chodź. – Podniosła pudełko i czekała, dopóki nie wskazałem kępy trawy i nie zacząłem kopać.

– Jesteś pewna, że to legalne? – zapytałem, dorzucając ostatnią kłodę do ogniska.

– Nie... Chyba powinniśmy wystąpić o jakieś zezwolenie. Masz szczęście, że możesz kupić moje milczenie za parę butelek shinera i idealnie wykopane miejsce pod ognisko. – Uśmiechnęła się, a ja roześmiałem się i poczułem się naprawdę dobrze.

W czerwcu nie trzeba rozpalać ognia, żeby się ogrzać – absolutnie. Panujące za dnia upały i wieczna wilgoć w powietrzu sprawiają, że człowiek czuje się jak pod letnim, mokrym ręcznikiem, nawet gdy znad zatoki powieje chłodny wiatr. Ale Pearl zawsze lubiła ogniska na plaży. Czasami, jeszcze w liceum, przyłapywałem ją na tym, że gapiła się w płomień jak zahipnotyzowana. Wykopałem więc łopatką wgłębienie pod ognisko i zaparkowaliśmy razem na kocu rozłożonym pomiędzy otwartą chłodziarką a ogniem.

Pearl wyciągnęła się na plecach i popatrzyła w górę.

– Boże, jak ja tęskniłam za niebem pełnym gwiazd. Mogłabym tu spędzić całą noc, obserwując konstelacje. – Wodziła palcem pomiędzy jednym świetlistym punktem na niebie, a drugim. – To Mała Niedźwiedzica, inaczej Mały Wóz.

Zachowałem w pamięci oderwane wspomnienie z wczesnego dzieciństwa, jak mama trzymała mnie na kolanach i moim palcem kreśliła wzory na niebie – Wielka Niedźwiedzica, Hydra i Lew, konstelacja, pod którą przyszedłem na świat.

– W wielkich miastach większość gwiazd blaknie i staje się niemal niewidoczna ze względu na oświetlenie – reflektory samochodowe, lampy uliczne, czy iluminację punktów krajobrazowych. Sztuczny blichtr zabija prawdziwe piękno – stwierdziła Pearl. – Nic nie daje mi takiego poczucia własnej znikomości i nieważności, takiej ulotności życia, jak niebo i ocean. I oto są, oba na raz, w jednym miejscu.

– Chcesz czuć się nieważna?

– Chcę czuć to, co jest prawdziwe. A prawda jest taka, że nasze życie trwa krótko i często niewiele znaczy. Nawet życie tych spośród nas, którzy

wydają się ważni, na przykład naukowców, którzy odkrywają leki na okropne choroby, albo ludzi zajmujących się pomocą humanitarną... Jeśli spojrzymy z dystansu na istoty ludzkie – na nas wszystkich – jako na część historii wszechświata, to jakie mamy znaczenie? – Zamilkła i westchnęła. – Czy sądzisz, że po śmierci jesteśmy po prostu martwi, czy też stajemy się czymś innym? Bo jeżeli nie, to jaki to wszystko ma cel?

Odchyliłem się do tyłu i wbiłem wzrok w ciemność, w miejsce, w którym woda łączyła się z piaskiem.

– Co?

– Życie.

Odepchnąłem od siebie nagły niepokój. Pearl nie była typem samobójczyni, po prostu rozważała poważne kwestie, którymi większość ludzi nie zwracała sobie głowy, ponieważ nie da się ich rozwikłać. Tak przynajmniej sędzę. W tym punkcie zawsze się spotykaliśmy.

– To wielkie pytania egzystencjalne. Z pewnością mnóstwo ludzi mądrzejszych ode mnie łamało sobie nad tym głowę od wieków. – Uśmiechnąłem

się do niej. – I chyba nikomu nie udało się znaleźć odpowiedzi, o ile się nie mylę.

– Tak, wiem. – Odwróciła się na bok, podłożyła sobie rękę pod głowę i spojrzała na mnie. – Ale co ty o tym sądzisz?

Zachichotałem i popatrzyłem na pustą butelkę leżącą tuż za nią na piasku. Po dwóch piwach była trochę zawiana i po pijanemu zebrało jej się na metafizyczne rozważania, zamiast, jak inne, wydzwaniać do swojego eks. Nic dziwnego.

– A co za różnica, co ja o tym myślę? Moja opinia nie liczy się w wielkim schemacie rzeczy.

– Dla mnie się liczy – oświadczyła, wpatrując się badawczo w moje oczy, jakbym znał odpowiedź na wszelkie jej filozoficzne wątpliwości i zamierzała się ich dokopać.

Zastanawiałem się nad jej pytaniem, nie mając przekonania, czy w ogóle istnieje na nie odpowiedź, ani pewności, czy ja jestem zdolny ją znaleźć.

– Okej. Dobrze. Myślę, że życie jest jak test, na który przyszliśmy niezbyt dobrze przegotowani. Staramy się najlepiej, jak tylko możemy, i dopiero na koniec dowiadujemy się, jak nam poszło.

A może nigdy się tego nie dowiemy... Ale skoro twierdzisz, że moja opinia ma znaczenie, to czy nie eliminujesz automatycznie możliwości, że życie jest pozbawione celu?

– Moje życie, ponieważ twoja opinia ma znaczenie dla mnie, czy twoje, bo to twoja opinia się liczy?

– I jedno, i drugie. – Zamilkłem, a ona czekała, aż zbiorę myśli. – A jeśli cała ludzkość jest jak mechaniczna istota, składająca się z milionów części, które czasem ze sobą współpracują, a czasem nie? Poszczególne części ulegają zniszczeniu, zużywają się, albo działają wadliwie i trzeba je zastąpić innymi, nowymi. W ten sposób cały mechanizm działa w nieskończoność, dopóki powstają nowe części, zastępujące stare.

Przetoczyła się na plecy i westchnęła.

– Ale nadal pozostajemy tylko częściami zamiennymi. W końcu się zużyjemy, zostaniemy zastąpieni i nic się nie będzie liczyło.

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową.

– Ty sama z tymi swoimi smętnymi rozważaniami stanowisz nie najlepszy dowód

bezczelowości. Nikt z nas nie jest wieczny i dowiadujemy się o tym dość wcześnie. Możliwe jednak, że właśnie ty jesteś jedną z tych części istotnych. Może mój tata spełnił swoją rolę, kiedy mnie spłodził, a ja spełniłem swoją rolę, kiedy wyciągnąłem cię z oceanu, w którym nadal pragniesz nurkować.

Chwilę milczała, potem odwróciła głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– To nieprawda, Boyce.

Nie dodała nic więcej, więc zapaliłem papierosa i zakopałem palce stóp w piasku poza krawędzią koca. Bryza porwała dym i zaniósła go nad wodę, gdzie rozwiął się w ciemności.

– Próbujesz odkryć, gdzie jest twoje miejsce – powiedziałem. – To jedna z twoich wspaniałych cech. To, że ci zależy, że chcesz zmieniać świat. Dlatego nie wierzę, że tacy ludzie jak ty i jak Brent przychodzą na świat bez jakiegoś określonego celu.

– Ja nie... Nie chciałam powiedzieć, że on...

– Wiem, że nie chciałaś. Może to ja nie potrafię zachować bezstronności, kiedy chodzi o ciebie

i o Brenta. Widzisz, ja zawsze byłem i jestem draniem skoncentrowanym na sobie. Wszystko w końcu sprowadza się do tego, jaki to będzie miało wpływ na mnie. – Zaciągnąłem się i uśmiechnąłem do niej. – Wygląda na to, że to obejmuje również twoje istnienie, kochanie.

Pearl

Kiedy Thomas przyniósł tę ogromną muszlę trąbika owiniętą w T-shirt, wiedziałam, że zostawił ją dla mnie Boyce. Nie widziałam ani nie słyszałam, jak ją zostawiał, nie mam również zdolności parapsychologicznych. Po prostu rozpoznałam jego podkoszulek – zieloną koszulkę bejsbolową z ciemnozielonymi rękawami trzy czwarte. Leżała na nim lepiej niż na jakimkolwiek innym chłopaku ze szkolnej drużyny bejsbolowej i kiedy miał ją na sobie, zieleń jego oczu, niewidoczna zwykle z drugiej strony stolika, stawała się bardzo wyraźna.

Nie miałam pojęcia, jakie znaczenie przypisać pozostawieniu muszli na moim frontowym ganku. W wieku czternastu lat motywy działania

szesnastoletnich chłopaków generalnie stanowiły dla mnie tajemnicę, ale Boyce – który jednego dnia całował mnie i pożerał wzrokiem, a w kilka dni później zachowywał się tak, jakby nic się nie stało – wprowadzał mnie w osłupienie.

Obrośnięta pąklami i wodorostami, pełna piasku muszla byłaby dziwacznym prezentem dla każdego poza mną. Ja byłam nią zachwycona, niezależnie od Boyce'a i jego intencji. Ale kochałam ją jeszcze bardziej, właśnie dlatego, że to on mi ją dał. Poświęciłam cały dzień na wygrzebywanie piasku z jej głębokiego otworu i skrobanie zewnętrznych spirali i szczelin starą szczoteczką do zębów. Po oczyszczeniu wypolerowałam ją naftą i postawiłam na biurku.

– Ciekawa jestem, kto położył ją na naszym ganku i dlaczego? – odezwała się mama przy obiedzie.

Wzruszyłam ramionami i wbiłam oczy w talerz. Dowiedziałam się, dlaczego zostawił tę muszlę na naszym ganku dopiero dwa lata później – podczas pierwszej i jedynej wizyty Boyce'a w mojej sypialni, w dzień po ukończeniu szkoły.

Fakt, że leżałam na wierzchu na kołdrze kompletnie naga – obok równie nagiego Boyce’a Wynna – powoli docierał do mojej świadomości. Chociaż długo i poważnie rozważałam to, z kim (z Boyce’em) i jak (z zabezpieczeniem) stracić cnotę, to muszę przyznać, że nie zastanawiałam się specjalnie gdzie i kiedy. W mojej wyobraźni działa się to w miejscu nieokreślonym, ale zawsze po ciemku. Ponieważ, oczywiście, miało się to stać intymnie, romantycznie i w mroku. Nie o dziesiątej rano, w moim własnym łóżku, w domu pełnym ludzi.

Zdjął prezerwatywę i padł obok mnie. Patrzyłam na wypukłe wzory na suficie i wsłuchiwałam się w nasze uspokajające się powoli oddechy, milczenie stopniowo stawało się coraz głośniejsze. Mój kostium i sukienka plażowa leżały na podłodze, po drugiej stronie łóżka. Po przeciwnej niż chłopak wyciągnięty obok mnie. Zmiętoszona pościel była pod nami i nie udałoby mi się wślizgnąć pod przykrycie, nie robiąc z siebie widowiska.

Powstrzymałam pełen paniki chichocik. Leżałam w swoim łóżku, z chłopakiem, w jasnym świetle dnia, goła jak święty turecki. Przez głowę przelatywały mi rozmaite sposoby wycofania się – zarówno pełne skrępowania jak i spektakularne.

Wtedy Boyce podparł się na łokciu i wskazał moje biurko.

– Nadal masz tę muszlę?

To ostatni temat, jaki spodziewałabym się poruszyć w chwilę po stosunku – muszla leżąca na moim biurku od dwóch lat.

– Uhm. Tak. – Zastanawiałam się, czy gdybym owinęła się brzegiem kołdry, to wyszłabym na wariatkę. Albo oślicę.

– Jak tylko ją znalazłem, wiedziałem, że powinna trafić do ciebie. A co się stało z moim podkoszulkiem?

Zamrugałam, kiedy spojrzał mi w oczy, a potem, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że byłam kompletnie naga, jego wzrok zaczął wędrować – jakby to była ulubiona rozrywka Boyce’a Wynna – po wszystkich wzgórkach i dolinach, aż do palców u nóg i z powrotem.

– Chcesz go odzyskać?

– Co? – W końcu jego oczy wróciły do moich, ale były przenikliwe i pociemniałe, a źrenice rozszerzone.

– Swój podkoszulek.

Uśmiechnął się i położył ciepłą dłoń na moim brzuchu.

– Do diabła z podkoszulkiem. Jedyne, czego teraz chcę, to druga runda – jeśli wracasz do gry.

Pożądanie załało mnie jak fale przyływu, kiedy jego dłoń przesunęła się w górę, a kciuk musnął dolną część piersi. Dotykał udami mojego biodra, więc czułam, że on był zdecydowanie gotów wrócić do gry.

Zaczął mnie całować, zanim skończyłam potakujący ruch głową.

Nie miałam nawet co marzyć o zapadnięciu w sen – byłam wprawdzie o cztery lata starsza, ale jeśli chodzi o Boyce’a, niewiele mądrzejsza. Minęła północ, kiedy wróciłam do domu z naszej

wyprawy na piaszczystą łąkę. Obserwowałam, jak kopał dół, następnie przez kilka minut wpatrywał się w głąb, zanim wrzucił tam zawartość pudła, a potem zasypał go ziemią i piaskiem. Bez słowa. A jednak Bud Wynn został złożony na ostateczny odpoczynek w sposób, na który nie zasłużył – z szacunkiem, jakiego nigdy nie okazał młodszemu synowi.

Melody przysłała mi wcześniej SMS, że bezpiecznie dotarła do Dallas, i pytała, co porabiam bez niej. Nic – odpowiedziałam, nie zdradzając, co robię i z kim. Boyce i ja nigdy nie zdradziliśmy się publicznie z naszym związkiem, jeśli to w ogóle można nazwać związkiem. Tak czy owak, oboje staraliśmy się za wszelką cenę ukrywać go przed światem. Wmawiałam sobie latami, że nikt z naszych znajomych by tego nie zrozumiał, teraz jednak zadałam sobie pytanie, dlaczego tak mi zależało na tym, żeby nikt o nas nie wiedział. To jednak nie była tylko moja tajemnica. Boyce również tego nie rozpowszechniał, nie powiedział nawet najlepszemu przyjacielowi. Lucas obrzucał nas zdumionym spojrzeniem za każdym razem, kiedy

zdarzało mu się na nas wpaść tamtego lata, między szkołą średnią a collegem. Gdyby wiedział, nie patrzyłby na nas tak, jakbyśmy byli równaniem nie do rozwiązania.

Melody: Ciągłe nie mogę uwierzyć, że chcesz tam zostać, przyjaciółko. To miejsce jest POZBAWIONE wszystkiego i wszystkich, dla których warto gdzieś być! Dallas jest o tyyyyle lepsze. Obiecuj, że przyjedziesz z wizytą.

W tym momencie wrócił Boyce, który tymczasem zaparkował już samochód, wrzucił pudło z tatą do schowka i skierował łódź w stronę zatoki.

Ja: Jasne. Może jesienią.

Wsunęłam telefon do kieszeni, podniosłam wzrok i zapomniałam, co chciałam powiedzieć. Słońce zaczęło opadać poza horyzont i podświetliło postać Boyce'a tak samo jak tamtego dnia na plaży, kiedy odzyskałam przytomność i zobaczyłam nad sobą jego twarz. I poczułam uścisk jego dłoni. Na pierwszym roku studiów miałam historię sztuki i poznałam rozmaite terminy

określające jasność otaczającą jego głowę tamtego dnia – aureola, nimb, gloria – używane w opisach świętych i aniołów.

Boyce roześmiał się i zapytał, do której kategorii go zaliczam, jakby prowokował mnie do porównania go do którejś z nich. Popatrzył na moje usta i natychmiast poczułam mrowienie w wargach, bo wróciły do mnie, jak na przyspieszonym filmie, wszystkie bezcenne chwile, kiedy nakrywał je swoimi wargami.

Świętym z całą pewnością nie był.

Rozdział dwunasty

Boyce

Ruben Silva był jedynym nauczycielem z liceum, którego szanowałem – zarówno ze względu na imponujące gabaryty, jak i budzące podziw know-how w dziedzinie mechaniki. Sprawiałem mu trochę kłopotów, ale on zawsze potrafił sobie ze mną poradzić, nie uciekając się do pogroźek, że wyrzuci mnie z zajęć, czy wezwie mojego ojca. Z pewnością nie przypuszczał, że kiedyś będę samodzielnie prowadził warsztat samochodowy ojca, ale ja również tego nie podejrzewałem. Mój stary już dawno by mnie stracił, gdybym tak bardzo nie lubił odgłosu i zapachu pracującego silnika, gdybym nie lubił czuć smaru na rękach. Zająłbym się wtedy pewnie rozprowadzaniem trawki wśród turystów. Mało brakowało.

Doszedłem do wniosku, że Silva mógłby znać jakiegoś dzieciaka, który chętnie zarobiłby parę

groszy za zmianę oleju czy świec, a od czasu do czasu przyłożył rękę do bardziej skomplikowanych napraw silnika. Uznałem, że warto zamknąć garaż trochę wcześniej i pogadać z Silvą po zakończeniu pierwszego tygodnia zajęć z mechaniki samochodowej. Spotkaliśmy się w szkolnym warsztacie, gdzie dwóch chłopaków pochylało się pod maską, a on udzielał im wskazówek.

– Letni kurs, panie Silva? – zapytałem, podchodząc do niego z wyciągniętą ręką.

Silva ciągle był najwyższym facetem w mieście i to już od siedemnastego roku życia – będąc w szkole średniej, wygrywał wszystkie zawody stanowe w zapasach. Podobno odrzucił propozycję przejścia na zawodowstwo, żeby zaopiekować się śmiertelnie chorą matką, a po jej śmierci dokończyć edukację młodszej siostry, którą posłał do college’u, a potem na studia prawnicze.

– A niech mnie, jeśli to nie Boyce Wynn. – Uścisnęliśmy sobie ręce; nadal miał większą łapę od mojej, choć różnica nie była już taka wielka jak wtedy, gdy byłem jego uczniem. – Jestem z Ciebie dumny, synu.

Przełknąłem i kiwnąłem głową. Byłem wdzięczny, kiedy zwrócił się w stronę dzieciaków.

– To nie jest formalny kurs. Tylko paru uczniów bardziej zmotywowanych i ciekawych od pozostałych. Spotykamy się po południu i dłubiemy przy samochodach, które należą do nich, albo zostały im powierzone – naprawiamy je i restaurujemy. Mają w czasie letnich wakacji jakieś zajęcia poza łobuzowaniem. – Niedoszłe łobuziaki zerkały na nas przez ramię. Jeden miał gogle zabezpieczające. Drugi trzymał klucz. – Adams – warknął Silva. – Gogle. Do diabła z tymi dzieciakami! Jeden drugiemu wydłubie oko i kto będzie winien? Ja.

Zachichotałem, bo słyszałem już tę tyradę setki razy, najczęściej zresztą kierowaną do mnie.

Machnął ręką na tego szczeniaka Adamsa.

– Chodź, poznasz pana Wynna. – Aż mnie skręciło, kiedy usłyszałem z ust Silvy określenie pan Wynn odnoszące się do mnie. A do mnie powiedział: – To ten dzieciak, o którym rozmawialiśmy. Często ignoruje polecenia, ale ma wrodzoną smykałkę do majsterkowania, jak ty.

Pod tą przemądrzała fasadą kryje się spory potencjał.

– To nie żadna fasada, panie Silva. – Dzieciak uśmiechnął się i podniósł do góry głowę. – Ja dużo wiem. – To miał być ten rekomendowany przez Silvę mój pierwszy pracownik? Przemądrzały szczeniak, który gadał jak dwunastolatek, a w dodatku wyglądał jak patyk w kombinezonie?

W tym momencie dzieciak usiadł w wózku inwalidzkim, którego dotąd nie zauważyłem, szybko objechał dookoła stertę opon i narzędzi i ruszył w naszą stronę. Moje wątpliwości zmieniły się w niedowierzenie.

– Boyce, ten mały drań to Samantha Adams. Samantho, poznaj pana Wynna.

Dziewczyna. Na wózku inwalidzkim.

Krótko obcięte ciemnoblonde włosy sterczały jej na wszystkie strony, a szare oczy miały kolor mgły kłębiącej się nad zatoką.

– Sam. Jezus, panie Silva. – Wykrzywiła się do nauczyciela i potrząsnęła moją ręką, jakby chciała zmiążdżyć mi palce.

Zaskowyczała, kiedy odpowiedziałem mocnym uściskiem.

– Cześć, Sam!

Wyszarpnęła rękę i poruszyła palcami, popatrując na mnie.

– To jaka jest wysokość pensji i w jakich godzinach miałabym pracować?

Cholera. Do licha, kto tu komu zadaje pytania?

– Płaca minimalna, a godziny do przedyskutowania, jeśli się zdecyduję cię zatrudnić.

– Jeśli? A z czym ma pan problem – z moim wózkiem, płcią czy orientacją seksualną? – zapytała.

Jezu Chryste, miałem ochotę udusić Silvę. Zaczynałem podejrzewać, że to jego zemsta za wszystkie moje głupie uwagi i nagminne łamanie reguł obowiązujących na jego zajęciach.

– Nie bądź taka przewrażliwiona – powiedziałem. – Dwa pierwsze kompletnie mnie nie obchodzą, a szczegółów trzeciego wolę nie znać.

Jej oczy zwęziły się.

– To znaczy, że ma pan z tym jakiś problem?

– To znaczy, że jedyne życie seksualne, jakie mnie interesuje, to moje własne. I – żeby sprawa była jasna – to nie twój cholerny interes. Jestem zawalony robotą i potrzebuję pomocy, ale nie za cenę odstraszenia klientów. Jeśli chcesz dostać tę robotę, to przekonaj mnie, że nie jesteś jędzą ani płaczliwym bachorem, i powiedz, co ty możesz zrobić dla mnie. Prowadzę warsztat, a nie przedszkole.

Zamrugła oczami i zamilkła, co, jak sędzę, nie było dla niej typowe. Mój telefon zabrzączał.

Pearl: Cześć. Pewnie jesteś dzisiaj zajęty, ale mam problem i nie mam z kim o tym porozmawiać.

Ja: Dla ciebie nigdy nie jestem zbyt zajęty.
Powiedz tylko gdzie.

Pearl: U ciebie? Kiedy mogę przyjść?

Ja: Ustal godzinę. Będę.

Pearl: Teraz?

Ja: Przychodź, dziewczyno. Do zobaczenia za chwilę.

Spojrzałem na Sam, która przygryzała wargę.

– Muszę iść – zwróciłem się do niej. – Zastanów się i jeśli będziesz chciała wziąć tę robotę, wpadnij w poniedziałek. Zrobimy tygodniową próbę.

Popatrzyła na mnie chmurnie.

– Tygodniową? Myślałam, że okres próbny to miesiąc albo dziewięćdziesiąt dni.

– To ja określam długość okresu próbnego. A ty to przyjmujesz do wiadomości albo rezygnujesz. – Odwróciłem się do Silvy i podałem mu rękę ponad głową Samantha Adams. – Dzięki. Pomyślę.

Drań miał czelność się roześmiać.

Pearl

„Autostrada”, czyli dwujezdniowa droga, po jednej jezdni w każdą stronę, była zakorkowana przez wczasowiczów. Mimo to dotarłam do domu Boyce’a w dziesięć minut. Siedział na najwyższym stopniu schodów swojej przyczepy i palił papierosa. Jedną stopę opierał na spękany beton u podnóża schodów, a drugą skrzyżował nad nią. Ciemna, kraciasta koszula – z podwiniętymi

rękawami, rozpięta, spod której wyglądał granatowy podkoszulek – dobrze na nim wyglądała. Próbowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio nie wyglądał dobrze w moich oczach i nie udało mi się to.

Drzwi do obu stanowisk warsztatu były zamknięte, choć nie minęła jeszcze szósta. Zaparkowałam na podjeździe i wysiadłam.

– Zamknąłeś dzisiaj wcześniej? – Przeszłam od podjazdu przed warsztatem do drzwi wejściowych przyczepy po zniszczonej, ziemnej ścieżce. Nie widziałam oczu Boyce’a, szkła jego okularów przeciwsłonecznych były zbyt ciemne.

– Tak. Miałem coś do załatwienia w szkole. – Mięśnie jego przedramienia naprężyły się pod lekką szczecinką miedzianych włosów, kiedy odwrócił się i zgasił peta w prowizorycznej popielnicze – ceramicznym garnuszku wypełnionym w trzech czwartych piaskiem.

– Naprawdę? Co takiego? – Z wysiłkiem oderwałam wzrok od jego przedramienia, kiedy odwrócił się ku mnie.

– Chciałbym zatrudnić jednego z uczniów Silvy do pomocy w warsztacie. – Skrzywił się i podrapał się po karku. – Ale nie wiem. Mogę mieć z tego więcej kłopotów, niż jest to warte.

– Moim zdaniem to świetny pomysł.

Kiedy podeszłam do niego, wzruszył ramionami i wstał.

– Pożyjemy, zobaczymy. Mówiłaś, że masz jakiś problem? Wejdz, postaramy się go rozwiązać.

Gdyby to było takie proste! Nigdy nie uważałam się za osobę bezradną, ale ja nie miałam pracy i własnych pieniędzy, podczas gdy Boyce z powodzeniem prowadził własny biznes i sam kierował swoim życiem.

Weszłam za nim do przyczepy, której wewnątrz po olśniewająco jasnym świetle dziennym wydawało się ciemniejsze, niż kiedy byłam tu wieczorem. Oboje zdjęliśmy okulary przeciwsłoneczne.

– Przepraszam, że tu tak ciemno – powiedział Boyce, jakby czytał w moich myślach. – Przyczepy generalnie nie mogą się poszczycić dobrym oświetleniem wewnątrz. Za minutę wzrok się

przyzwyczaj, ale jeśli chcesz, to zapalę lampy. Ja mogę poruszać się tutaj po omacku, więc tak naprawdę nie zastanawiałem się nigdy nad doświeceniem wnętrza.

– Jest w porządku. Nie przygotowałam żadnej prezentacji graficznej, po prostu chcę coś z tobą obgadać. Nie przeszkadzam?

– Oczywiście, że nie. Zawsze możesz do mnie przyjść, przecież wiesz. – Usiadł na jednym końcu kanapy, a ja zajęłam drugi. – O co chodzi?

– Skończyłam właśnie pierwszy tydzień zajęć na nowym wydziale. To właściwie pewna modyfikacja mojej pracy licencjackiej i niezupełnie tak wyobrażałam sobie studia podyplomowe, ale ja to kocham. Obie moje grupy są bardzo niewielkie, zaledwie po kilka osób. Zdążyłam już wszystkich poznać. Bierzemy łódź i zbieramy próbki dla jednego z profesorów, który przeprowadza badania laboratoryjne – to coś zupełnie innego niż studia pierwszego stopnia w wielkiej uczelni, gdzie ma się bardzo niewiele, albo wręcz nie ma się żadnej autonomii. Profesor mówi: „Do roboty”, nie udzielając nam prawie żadnych wskazówek,

i czujemy się jak równi mu, a nie, no... wiesz, jak jakieś pacholki. Może nieco niższej rangi, ale jednak równi.

– Brzmi wspaniale. – Uśmiechnął się. – Ale nie widzę problemu.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

– Problem polega na tym, że zostałam przyjęta do Michigan. Na medycynę.

– Nie rozumiem. Myślałam, że zrezygnowałaś.

– Składałam aplikacje do kilku szkół wyższych i do większości zostałam przyjęta. Kiedy zdecydowaliśmy się z Mitchellem na Vanderbilt, odrzuciłam pozostałe miejsca. Ale w dwóch uniwersytetach znalazłam się na listach rezerwowych – na Harvardzie i w Michigan.

– Zaryzykuję wyjście na idiotę i ośmielę się zapytać, co właściwie oznacza znalezienie się na liście rezerwowej?

– To oznacza, że masz kwalifikacje, aby zostać przyjętym, ale inni kandydaci mają lepsze i to oni dostali propozycję podjęcia studiów na tej uczelni. Aplikanci z listy rezerwowej czekają w kolejce. Zostajesz przyjęty, jeśli kandydaci lepsi od ciebie

decydują się studiować gdzie indziej: wtedy wskakujesz po prostu na ich miejsce. Dzisiaj otrzymałam zawiadomienie o przyjęciu, które mama otworzyła przed moim powrotem do domu.

– Rozumiem. I jest strasznie napalona, żebyś zmieniła decyzję.

Zaśmiałam się niewesoło.

– Napalona to odpowiednie określenie. Chcę robić dokładnie to, co teraz robię, ale mama wyraziła się niezwykle jasno, że ona i Thomas nie popierają tej decyzji, a to może oznaczać, iż muszę zarobić na swoje utrzymanie. Wiem, że tobie to może się wydać okropnie naiwne i niedojrzałe, ale ja nigdy dotąd nie musiałam martwić się o tego typu sprawy. Od dziecka zdawałam sobie sprawę z tego, że pewnych rzeczy nie mogę mieć, ponieważ mamy na to nie stać. Wydawało mi się, że nigdy nie stawiałam nierozsądnych żądań, ale byłam tylko dzieckiem. Nie zawsze miałam pewność. Kiedy mama i Thomas się pobrali, pieniądze przestały być problemem. O tym, czy coś dostawałam, czy nie, decydowały takie względy jak bezpieczeństwo lub czy to nie oderwie mnie od

nauki. Kwestia kosztów nie była brana pod uwagę. W rezultacie jestem... jestem rozpuszczona.

Usiadł prosto, oparł przedramiona na udach, a jego oczy zapewniały o całkowitej szczerości, której pragnęłam i bałam się zarazem. Boyce nigdy mnie nie okłamał. Dlatego właśnie prosiłam go o opinię – choć z pozoru inni mieli więcej oleju w głowie – bo on mówił mi otwarcie całą prawdę, tak jak ją widział.

– Ja od dziecka musiałem zarabiać na siebie, nikt się o mnie nie troszczył – powiedział. – Mając do wyboru: pracować albo umrzeć, wybrałem pracować. Ale myślę, że istnieje różnica między człowiekiem zepsutym a uprzywilejowanym. Twoja najlepsza przyjaciółka żyje w przekonaniu, że należy jej się wszystko, na co tylko ma ochotę i wcale nie musi na to zapracować. To jest zepsucie. Uprzywilejowanie to jest to, czego każdy rozsądny człowiek pragnie dla swojego dziecka. Twoje potrzeby były zaspokajane, większość zachcianek także. Ale nie musisz czuć się z tego powodu winna. Nie daje to również twoim rodzicom prawa do decydowania o twoim życiu.

Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Stałam się osobą uprzywilejowaną, kiedy mama i Thomas się pobrali, ale w porównaniu z tym, przez co musiał przejść Boyce, byłam uprzywilejowana przez całe życie. Poczulałam się w obowiązku stanąć w obronie Melody, choć Boyce posłużył się nią tylko jako przykładem.

– Widzisz, rodzice Mel zawsze podsuwali jej rozmaite dobra materialne pod nos, żeby nią manipulować. Mogła zdobyć to, czym ją kusili, jeśli zrezygnuje z wszelkich prób podejmowania samodzielnych decyzji.

Boyce tylko mocno zacisnął szczęki, co oznaczało, że zawsze będzie odrzucał wszelkie próby tłumaczenia nieodpowiedzialnych zachowań Melody. Nie mogłam mieć o to do niego pretensji. Paskudnie potraktowała jego najlepszego przyjaciela. A Boyce nie znał jej tak dobrze jak ja, nie widział, jak dalece cała rodzina zmówiła się, żeby ją kontrolować.

– Hmm – mruknął. – Może różnica polega na tym, że twoja mama nie musiała tobą manipulować, ponieważ jeśli chodzi o twoją przyszłość,

do tej pory zarówno ty, jak i ona pragnęłyście tego samego.

Miał rację. Nie mogłam sobie przypomnieć, żebym kiedykolwiek nie patrzyła na świat w sposób analityczny. Wszystko, co mama musiała zrobić, to wspierać moje naturalne pragnienia – nie potrzebowała udzielać mi żadnych wskazówek taktycznych. Odmowa podjęcia studiów medycznych to było moje pierwsze odstępstwo od Zaplanowanej Przyszłości Pearl.

– O Boże. – Ukryłam twarz w dłoniach. Ze smutkiem przyznałam, że to było to – doszłam do punktu, w którym stanowczo powiem „nie” albo przekażę innym kontrolę nad swoim życiem. Wybór należał do mnie.

Rozdział trzynasty

Boyce

– Masz jakieś plany na dzisiaj? – zapytałem ją w drzwiach, gotów bez mrugnięcia okiem wysłać Thompsonowi SMS odwołujący nasze umówione spotkanie.

Podniosła na mnie wzrok. Drobna zmarszczka pomiędzy brwiami mogła świadczyć o jej zakłopotaniu pytaniem, jakie przed chwilą zadałem, albo decyzją, którą musiała podjąć. Niech diabli porwą mnie i tę moją głupią, niewyparzoną gębę. Pearl chciała usłyszeć ode mnie słowa prawdy, ale to nie oznaczało, że musiałem być takim wałem.

– Nasza grupa umówiła się dzisiaj na mieście – odparła. – Dla studentów pierwszego roku to pierwszy weekend tutaj. A przynajmniej dla tych spośród nas, którzy wybrali semestr letni. Ja jestem jedyną miejscową, więc mam wybrać, dokąd pójdziemy. I ja jedna mam licencjat ze wstępu do

medycyny, więc muszę udowodnić, że nie jestem nadęta i zarozumiała... Aczkolwiek nie mam złudzeń, że większość z nich założyła, iż nie dostałam się na medycynę.

– Wyprowadziłaś ich z błędu?

– Nie. – Wzruszyła ramionami, zsunęła na oczy okulary przeciwsłoneczne i zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczyków od samochodu. – Chyba trochę się boję, że uznaliby mnie za osobę irracjonalną, podobnie jak wszyscy inni.

– Nie wszyscy – zapewniłem. Zostałem nagrodzony nieco krzywym uśmiechem.

Ścisnęła moje przedramię – trwało to najwyżej sekundę, może dwie – ale skóra w miejscu, którego dotknęła, paliła mnie żywym ogniem.

– Nie wszyscy... Dzięki ci za to.

Patrzyłem w ślad za jej odjeżdżającym samochodem, już po raz drugi w tym tygodniu. Dopiero kiedy skręciła na skrzyżowaniu, odwróciłem się i wróciłem do domu.

W każdy piątek po pracy wybieraliśmy się z Randym Thompsonem do Avery'ego na sznycel z kurczaka wielkości talerza, ziemniaki

z maselkiem i mrożoną herbatę. Ten rytuał rozpoczął się jeszcze w szkole średniej – z Maxfieldem, Vegą i młodszym bratem Thompsona, Rickiem. Randy był już w ostatniej klasie, kiedy my przyszliśmy do liceum. Był wtedy dilerem, przeważnie rozprawdzał marychę. Dopiero później wziął się za twarde dragi. Po powrocie z Jester Randy zamieszkał z rodzicami w domu, w którym spędził dzieciństwo, po drugiej stronie ulicy. Obecnie pracował w sklepie swojej mamy, oferującym turystom ozdoby o charakterze wyspiarskim, T-shirty i biżuterię wyrabianą przez Randy’ego.

– Czy to samochód Pearl widziałem dzisiaj zaparkowany przed twoim domem? – zapytał, nurzając widelec z kawałem sznycła w stercie ziemniaków polanych masłem.

– Taaa.

– Zrobiła dyplom w zeszłym miesiącu, razem z Maxfieldem, prawda?

Kiwnąłem głową, nie przestając żuć. Zamierzałem pojechać na ceremonię wręczenia dyplomów, ale byłem tak zaabsorbowany ostatnią wyprawą

ojca do szpitala i rozkręcającym się biznesem, że nie zdołałem się wyrwać. A droga w obie strony zajmowała osiem godzin.

– Cool. Maxfield wybiera się do Ohio? – Thompson nie był idiotą. O Pearl nie rozmawiałem z nikim i on nie stanowił wyjątku. – Wpadnie najpierw do domu?

– Nie jestem pewien, czy uważa to miejsce za dom. Ale tak, przyjedzie tu za parę tygodni.

– Cool – powtórzył.

Nasza kelnerka, Honey, zjawiała się z dzbankiem świeżo zaparzonej herbaty, tak ciemnej, że wziąłem dwie dodatkowe porcje cukru.

– Trzymacie się z dala od kłopotów, chłopaki? – zapytała, napełniając nasze szklanki. Thompson wbił wzrok w talerz. Honey, zaprzyjaźniona z jego matką od dziecka, była zapewne lepiej obeznana ze szczegółami jego pobytu w Jester niż reszta naszego niewielkiego miasteczka.

– Tak, proszę pani. – Puściłem do niej oko i uśmiechnąłem się od ucha do ucha. – Chyba że zamierza mnie pani sprowadzić na złą drogę. Proszę się teraz nie wyzłośliwiać.

Poklepała mnie po ramieniu.

– Przestań ze mną flirtować, bo któregoś dnia złapię cię za słowo i będę z satysfakcją patrzyła, jak zmykasz gdzie pieprz rośnie.

– Och, ja już...

– Ciii! – Roześmiała się, potrząsnęła głową i przeszła do następnego stolika.

Przez kilka chwil jedliśmy w milczeniu i moje myśli znowu powędrowały do Pearl, chyba po raz milionowy od czasu jej przyjazdu do domu. Nigdy nie podejrzewałem, że mogłaby wrócić tutaj na stałe. Jesienią wyjedzie znowu na kilka miesięcy, ale w porównaniu z poprzednią, czteroletnią nieobecnością, to tyle co nic. Chyba że potem zjawi się z kolejnym chłopakiem. Jakimś kolegą ze studiów na przykład. A ja będę patrzył z boku, jak dojrzewa, zakłada dom, rodzi dzieci. I będę miał poczucie, że te dzieci przyszły na świat dzięki mnie, ponieważ uratowałem życie ich mamie, co napawało mnie dumą, ale równocześnie budziło pragnienie rzucenia tym stołem na drugi koniec sali.

Odłożyłem widelec, bo nieświadomie wygiąłem go w palcach.

– Ja nie zamierzam żyć w tym miasteczku – mruknął cicho Thompson.

Te słowa wdarty się nagle w moje rozmyślenia o Pearl, musiałem więc szybko zmienić bieg myśli.

– Honey nie chciała...

– Wiem – przerwał mi. – Chodzi nie tyle o to, co powiedziała, a o to... – Westchnął. – Ciągle mam poczucie, że za każdym wypowiedzianym przez kogokolwiek słowem kryje się aluzja. Sugestia, że spieprzyłem sobie życie, że jestem do niczego. Ciągle spodziewam się to usłyszeć i czekam w napięciu – niezależnie od tego, czy to następuje, czy nie, i tak mam popsuty humor.

– Ja już dość dawno nauczyłem się nie przejmować tym, co inni o mnie myślą – powiedziałem. Z wyjątkiem Pearl – pomyślałem.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić, kiedy ma się w kartotece kilka wyroków i odsiadkę.

Wziąłem do ust kolejny kęs i zastanowiłem się. To prawda, Thompson wykopał sobie głęboki grób, a potem pochował się w nim żywcem –

w sensie metaforycznym, oczywiście. Wygrzebanie się na powierzchnię to z pewnością niełatwe zadanie, tym bardziej, że raz na zawsze zamknął przed sobą wiele dróg, wiele opcji na przyszłość. To było przykre.

– Co to za gadanie? To, co naprawdę warto mieć, nigdy nie przychodzi łatwo.

Na przykład Pearl. Czy kiedykolwiek miałem szansę na wspólną przyszłość z nią – szansę, w którą nigdy nie wierzyłem?

Thompson westchnął ciężko.

– Czasami chciałbym, żeby to było prostsze. – Został warunkowo zwolniony z więzienia, ale musiał dwa razy w tygodniu brać udział w spotkaniach AA, raz w miesiącu zgłaszać się do kuratora sądowego w Corpus oraz przez rok poddawać się niezapowiedzianym testom na obecność narkotyków. Gdyby nawalił choć w jednej z tych spraw, wróciłby natychmiast pod klucz i nikt by się tym nie przejął. Poza jego mamą. I mną.

– Dasz radę, człowieku. Dajesz radę.

– Dzięki, Wynn. – Spojrzał na mnie i znowu wbił oczy w talerz. – Oby ta dziewczyna obudziła się i zobaczyła, co traci, zanim będzie za późno.

Nie odpowiedziałem. Gdybym cztery lata temu miał odrobinę oleju w głowie, to nie zniszczyłbym tego cienia szansy, jaką u niej miałem. Nigdy nie zdołałem zapomnieć wyrazu jej twarzy, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy – potem. Rozpoczęły się letnie wakacje i chyba połowa stanu zmówiła się, żeby urządzić sobie balangę na plaży. Nie byłem sam i byłem nieco podпиты, więc miałem zwolnione reakcje. Kiedy zobaczyłem ją po drugiej stronie ogniska, przeżyłem potężny wstrząs – jakby wszystkie moje fantazje nagle przybrały cielesną postać. Upłynęło zaledwie około dziesięć godzin od chwili, gdy opuściłem jej łóżko, ale pragnąłem jej bardziej niż kiedykolwiek.

Szeroko otworzyła oczy, a jej usta ułożyły się w bezgłośnie z tej odległości „o”, a ja – jak ostatni idiota – byłem zaskoczony, że zrobiła krok do tyłu i wyszła z kręgu światła rzucanego przez ognisko. Odeszła, zanim do mnie dotarło dlaczego.

Zepchnąłem ze swoich kolan dziewczynę, podniosłem się z piasku i ruszyłem prosto – na ile mogłem iść prosto – za nią, ale Pearl wtopiła się już w mrok i zniknęła w tłumie ludzi na plaży, jakby była tylko wytworem mojej wyobraźni. Próbowałem sobie wmawiać, że to była halucynacja, że jej zdruzgotana mina to tylko koszmar senny, że nic nieodwracalnego się nie stało, ale wiedziałem, że to nieprawda.

Przez następne dwa dni nie odpowiadała na moje kretyńskie SMS-y (Co jest?), a kiedy w końcu wpadliśmy na siebie na stacji benzynowej, odwracała ode mnie wzrok i zamieniła ze mną tylko kilka słów. Nie padłem na kolana i nie przepraszałem. Nie powiedziałem jej, że niczego tak nie pragnę i nigdy nie pragnąłem jak jej. Przekonywałem siebie, że zdołam się jakoś z tego wyłgać, bez upokorzenia.

W tydzień później dowiedziałem się, że zamiast pracować przez całe lato w naukowej stacji marynistycznej, jak zamierzała, wyjechała na uniwersytet w Georgii na premedyczny program dla absolwentów szkół średnich. Nie było jej sześć

tygodni, a kiedy wróciła do domu, cofnęliśmy się do etapu sprzed dnia, w którym spędziłem w jej łóżku trzy godziny i uznałem jak ostatni idiota, że od tej chwili jest moja.

Pearl

Podczas kolacji rozmawialiśmy o projektach badawczych, o najtańszych barach w mieście i okropnym fakcie, że najbliższy Starbucks był oddalony o godzinę drogi stąd, oraz o kwaterach w domach akademickich z czynszem na studencką kieszeń, choć na wolnym rynku kosztowałyby pewnie tysiące dolarów miesięcznie, choćby ze względu na widok na plażę, pomimo starożytnych urządzeń gospodarstwa domowego i drzwi wypaczonych przez dziesięciolecia nasiąkania wilgocią.

Podczas zajęć byłam zwykle milcząca, odzywałam się tylko wtedy, kiedy byłam w stu procentach pewna. Moi koledzy nabrali przekonania, że nie będę sprawiała żadnych problemów, ale nie mieli pojęcia o mojej pasji. Większość z nich

żywiła przekonanie, że zdecydowałam się na biologię, kiedy zatrzasnęły mi się przed nosem drzwi na medycynę. Może nawet myśleli tak jak Mitchell – że wybrałam to co bliskie i bezpieczne.

Ale mnie nie zależało na bezpieczeństwie. Chciałam prowadzić badania, które coś zmieniają, które przemówią do korporacji naftowych, do potężnych lobby, polityków i wszelkich innych podmiotów, zagrażających kruchej równowadze panującej przy ujściach rzek do zatoki, zagrażających życiu kłębiącemu się pod powierzchnią wody. Czasami czułam się równie mikroskopijna i zmarginalizowana jak każdy z tych organizmów. Ale musiałam próbować, niezależnie od tego, czy będę słuchana z uwagą, czy całkowicie ignorowana.

Przy cieście z jagodami i budyniu z polewą karmelową rozmowa zeszała na problem zanieczyszczenia środowiska azotem podczas wydobywania z ziemi kopalin i moje myśli pobiegły w innym kierunku. Dziwne, bo temat mnie interesował. A jeszcze dziwniejsze, co zepchnęło ten temat na drugi plan i zdominowało mój umysł – twarde, piegowate przedramię Boyce'a

Wynna i prąd, który poraził opuszki moich palców, gdy go dotknęłam.

Miałam obsesję na punkcie męskich przedramion, wywodzącą się jeszcze ze szkoły, kiedy każdego dnia siadywałam w stołówce przy jednym stoliku z Boycem. Byłam zbyt tchórzliwa, żeby rzucać mu zalotne spojrzenia, więc tylko zerkałam na niego ukradkiem zza ogromnych jak gogle okularów i szopy niesfornych włosów. Niepostrzeżenie, co nie było zbyt trudne, jako że zawsze brałam ze sobą książkę z biblioteki. Byłam jak zahipnotyzowana miedzianymi włoskami na skórze i mocno zarysowanymi liniami mięśni, które biegły od łokcia do nadgarstka – którego szerokość aż się prosiła o duży zegarek na skórzanym pasku – i dalej, do mocnych dłoni.

Dłonie. Te dłonie nabrały dla mnie zupełnie innego znaczenia po... – och. Byłam już przecież dorosłą kobietą i to się zdarzyło tylko raz. A jednak musiałam ukryć twarz za filiżanką i udawać, że piję, podczas gdy starałam się po prostu złapać oddech i zapomnieć o rękach Boyce'a, które

obejmowały moje biodra i pieściły, ugniatały, unosiły...

– Pearl? – Głos Shanice wyrwał mnie z zamyślenia.

– Co? Przepraszam?

Chase powtórzył coś o mięczakach i skutkach zniszczenia trawy morskiej na wielką skalę. Bardzo stosowna, dojrzała dyskusja studentów na poziomie doktoranckim. Racja.

Udało mi się dotrzeć do niedzieli, zanim mama wróciła do tematu Michigan. Thomas był na patio, przy grillu, mama przygotowywała sałatę, a ja siedziałam przy kuchennym stole i robiłam notatki z artykułu w czasopiśmie na temat substancji chemicznych wspomagających rozbijanie cząsteczek i wykorzystywanych do czyszczenia wycieków ropy oraz skutków ich działania na delikatne ekosystemy.

– Kiedy wyślesz odpowiedź do Michigan? Kiedy upływa ostateczny termin? – odezwała się

mama, krojąc rzodkiewki, których kolor przypominał ulubiony błyszczący Mel. – Nie przegap go – rzuciła ostrzegawczo, nie podnosząc oczu znad czerwonych kuleczek, które szatkowała jedną za drugą. Ton jej głosu nie był nawet pytający, jakby zapomniała, że stoczyłyśmy na ten temat batalię o niemal epickim rozmachu.

– Mamo... Ja nie jadę do Michigan. Przecież właśnie w tej chwili siedzę tutaj i studiuję biologię morską, na którą się zapisałam. Wiem, że jesteś zawiedziona, ale podjęłam decyzję. Proszę, nie wracajmy już do tej sprawy.

Nóż znieruchomiał.

– Nie mówisz poważnie, Pearl! – Zamknęła oczy i wymamrotała coś niedosłyszalnie, pewnie modliła się o cierpliwość. – Bardzo żałuję, że pozwoliłam ci pominąć dziewiątą klasę i przeskoczyć od razu z ósmej do dziesiątej. Szkolny psycholog przekonywał mnie, że jesteś zaawansowana i potrzebujesz poważniejszych wyzwań. I do czego to doprowadziło? Ukończyłaś college w wieku zaledwie dwudziestu lat. Jesteś za młoda, żeby

samodzielnie podejmować tak poważne decyzje i odrzucasz przyszłość z powodu zerwania...

– To nie jest powód...

– Rozumiemy, że nie chcesz studiować na tym samym uniwersytecie co tamten chłopak, ale żeby odrzucać szansę...

– Mamo, czy ty nie słuchasz, co...

– Jeżeli to zrobisz, nie będziesz mogła tutaj mieszkać.

Patrzyłyśmy na siebie przez stół, a jej słowa dzwoniły mi w uszach w ciszy, jaka nagle zapadła w kuchni, kiedy nóż przestał uderzać rytmicznie o deskę. Szczeka mi opadła i choć rozmaite słowa przelatywały mi przez głowę, nie potrafiłam ich ułożyć w jakąś logiczną całość.

Mama pierwsza odzyskała głos.

– Nigdy dotąd nie przypierałam cię do muru, ale teraz muszę to zrobić. To zbyt poważna sprawa. – Wyraz jej twarzy wskazywał, że nie blefowała i nie dopuszczała możliwości ustępstwa, ale to było dla mamy typowe. Ale nie w odniesieniu do mnie.

Przypomniała mi się teoria Boyce'a, że po prostu nigdy dotąd nie miałyśmy odrębnego zdania w kwestii mojej przyszłości... Aż do tej chwili.

– Więc jeśli odrzucę przyjęcie na medycynę w Michigan i zostanę tutaj – na studiach doktoranckich – to nie mogę mieszkać w domu? – Mój głos zabrzmiał znacznie mocniej, niż przewidywałam.

– Tak – oświadczyła.

Kiwnęłam głową i zamknęłam podręcznik oraz notatnik. Ręce mi się trzęsły.

– Okej.

– Kolacja będzie za pół godziny! – zawołała za mną, kiedy dotarłam do podnóża schodów.

Zamknęłam się w swoim pokoju i próbowałam wysłać wiadomość do Boyce'a, ale autokorekta odbierała jakikolwiek sens moim wysiłkom, więc zamiast tego wcisnęłam „połącz”.

– Hej, co jest? – odezwał się.

– Miałaś rację, mama oczekuję, że ustąpię pod presją. Oświadczyła, że jestem za młoda, by decydować o sobie. Że nie mogę tutaj mieszkać, jeśli odrzucę przyjęcie na medycynę. Nie wiem, co

robić – akademik pęka w szwach i jest czerwiec. Nawet najbardziej obskurne pokoje w mieście są wynajęte albo zarezerwowane, albo kosztują fortunę – co zresztą nie ma dla mnie większego znaczenia, bo przecież i tak nie mam pracy. Co robić? Domy studenckie będą zajęte do jesieni, ale myślę, że mogłabym wynająć mieszkanie na dziewięć miesięcy i... Boże, jestem kompletnie beznadziejna! Zakładam, że oni zapłacą za wynajem... – Zakrztusiłam się przy ostatnim słowie. Nigdy w życiu nie pokłóciłam się z mamą. Byłam taka zadufana w sobie, taka przekonana, że moja relacja z mamą różni się zasadniczo od relacji Mel z jej matką, podczas gdy w rzeczywistości nie było między nimi żadnej różnicy.

– Pearl? Słyszałaś, co powiedziałem?

Wzięłam drżący oddech, nienawidziłam własnej paniki. Nienawidziłam własnej bezsilności. Nikt nie mógł mnie zmusić, żebym poszła na medycynę, ale jakim sposobem miałam kontynuować studia, na których mi zależało? Z pewnością istniały jakieś możliwości. Musiały istnieć. Powinnam tylko odkryć jakie, do licha.

– Przepraszam. Ja nie... nie słyszałam. –
Zamknęłam oczy i przełknęłam ślinę. Myśl. Myśl!

– To nic wielkiego, ale mam wolny pokój –
powiedział Boyce. – I, jak wiesz, będziesz w nim
mile widziana.

Rozdział czternasty

Boyce

Właśnie poprosiłem Pearl, żeby się do mnie wprowadziła. Właśnie poprosiłem Pearl Frank, żeby wprowadziła się do mojej obskurnej, dwupokojowej przyczepy z jedną łazienką, do tej pokiereszowanej, blaszanej puszką, opierającej się o ścianę garażu. I, do licha, pokój, który jej zaoferowałem, był zapchany po brzegi gromadzonymi przez trzydzieści lat rupieciami mojego starego.

Całe to popołudnie spędziłem w domu Matteo i Yvette, oglądałem w telewizji, jak Astros wypruwają sobie żyły, żeby wygrać z Chicago, i służyłem jako ścianka wspinaczkowa dla Alonsa i Artura. Kiedy w drzwiach wręczyłem ich mamie dwunastopak, chłopcy podbiegli i uwiesili się na moich nogach. Jeden miał koszulkę zawodnika drugiej bazy Astros, którą dałem mu na urodziny w ubiegłym miesiącu, a drugi kompletny strój

Batmana, z peleryną i całą resztą. Prawdę mówiąc, nigdy nie wiedziałem, który z bliźniaków jest który. Każdy wyglądał jak wierna replika swojego taty i brata.

Z telefonem w ręku wróciłem do stołu, przy którym jedliśmy niedzielną kolację i cała czwórka Vegów wbiła we mnie wzrok.

– Co jest?

– Mama zawsze mówi, żeby nie rozmawiać przez telefon przy stole – oznajmił miniaturowy Jose Altuve. – To niegrzeczne.

– Masz jeszcze jedzenie na talerzu – dodał malutki Batman.

– Cicho, wy dwaj. Reguły obowiązujące tatusiów i małych chłopców nie odnoszą się do gości. – Yvette niewinnie zamrugała powiekami. – A... kto dzwonił?

Wyjąłem kluczyki z kieszeni.

– Hm, muszę już iść.

Popatrzyła szeroko otwartymi oczami na męża, który spokojnie przeżuwał.

– No co? – zapytał.

– Boyce nigdy nie zostawia jedzenia. A już z pewnością nie zostawia mojego jedzenia.

Punkt dla niej. To był pierwszy raz.

– Potem to wyjaśnię – obiecałem, a w myślach dodałem: „albo nie” i ruszyłem do drzwi. – Dziękuję za kolację, Yvette.

Biedny Vega został pewnie poddany przesłuchaniu trzeciego stopnia, zanim zdążyłem wyjechać na ulicę. Na swoje nieszczęście nie miał o niczym pojęcia.

Minutowa cisza w telefonie dowodziła, że Pearl była równie zaskoczona moją propozycją, jak ja sam. Ale potrzebowała dachu nad głową na lato, a ja miałem wolny pokój. Zaproponowałbym to samo Maxfieldowi, Thompsonowi czy Vedze... Ale to byli faceci. I choć prędzej czy później musiało do tego dojść, to nie zdarzyło się dotychczas, abym zapragnął, by jakaś dziewczyna została u mnie po seksie. Sądziłem zawsze, że to z powodu taty, ale on od wielu miesięcy spędzał więcej

czasu w szpitalu niż w domu i przeważnie nocą miałem przyczepę wyłącznie dla siebie, a od czterech tygodni już nie żył. Co nie zrobiło najmniejszej różnicy – nadal nie miałem ochoty, żeby poderwane dziewczyny czuły się u mnie jak w domu.

A tymczasem perspektywa zamieszkania z Pearl nie zaniepokoiła mnie, nie zamknęła mi ust. Bez wahania zaproponowałem jej pokój. Mało tego, byłem gotów ją namawiać! Można to porównać z dobrowolnym poddaniem się torturom.

Po powrocie do domu zostawiłem klucze w zamku i ruszyłem prosto do zamkniętej na głucho sypialni ojca. Straciłem dwa wieczory i połowę weekendu na poszukiwanie dokumentów, o które prosił pan Amos, a przy okazji wywaliłem z jego pokoju puste puszkę i butelki, zapakowałem do toreb i wyniosłem tony gównianych, do niczego niepotrzebnych papierzyśk, a resztę zostawiłem i zaryglowałem drzwi. Stary zgromadził całe góry instrukcji, rachunków i ulotek reklamowych, pomieszanych ze stertami zbutwiałych pism Field & Stream, Car and Driver oraz magazynów Hustler,

które mu wykradałem i chowałem pod materacem, dopóki nie odkryłem Internetu i prawdziwych dziewczyn. Jego szafa i garderoba pękały w szwach od odrażających ciuchów, które nadawały się tylko do wyrzucenia. Podobnie jak pościel. Cholera – i poplamiony materac również. Nie ma mowy, żebym pozwolił Pearl położyć się na czymś takim.

Przeklinałem się w duchu, że zostawiłem cały ten szajs, i żałowałem, że nie mogę po prostu podłożyć pod to ognia, jak pod tamten obmierzły fotel. Ale fotel był bezwartościowy, a ten pokój oznaczał dla Pearl wolność. Wyjąłem klucze z drzwi, przyniosłem z garażu super-wytrzymałe torby na śmieci i zacząłem oddzielać rzeczy potrzebne od niepotrzebnych.

W cztery godziny później, kiedy na końcu podjazdu stał już szereg ciężkich jak diabli czarnych toreb – gdzie musiały pozostać aż do wtorku, kiedy przyjeżdżała śmieciarka – odebrałem wiadomość od Pearl. Uzgodniliśmy wcześniej, że powinna zjeść kolację z rodzicami, bo może jej mama

zmieni zdanie. Choć ja nigdy nie spodziewałem się po rodzicach niczego dobrego.

Pearl: Żadnych zmian. Thomas chyba nie jest zachwycony jej ultimatum, ale nie będzie się jej sprzeciwiał. Boyce, samochód nie należy do mnie. Ani telefon. Jeszcze nigdy nie czułam się taka głupia i naiwna.

Ja: Nie mogłaś tego przewidzieć. Przestań się obwiniać. Czy oni wiedzą, że odchodzisz? Zabiorą ci samochód?

Pearl: Powiem im jutro. Zapakowałam swoje ubrania i chcę ich poprosić, żeby pozwolili mi zatrzymać telefon, dopóki nie kupię sobie własnego, ale skoro postanowiłam być samowystarczalna, to nie znajduję usprawiedliwienia dla zabrania samochodu. Mogę przejść na piechotę te kilka przecznic dzielących mój wydział od twojego domu i będę musiała się rozejrzeć za pracą gdzieś w pobliżu. Pewnie sporo się w przyszłości nachodzę.

Ja: Coś wymyślimy.

Pearl: Jesteś pewien? Zapłacę ci za pokój, jak dostanę pierwszą wypłatę.

Ja: Wykluczone. Zrobiłbym to samo dla Maxfielda i każdego z bliskich przyjaciół. To niespełna trzy miesiące, a ty nie zajmujesz wiele miejsca, maleńka. Nie będziesz mi w niczym przeszkadzała.

Po tych załganych zapewnieniach wyobraziłem sobie jej szampon, mydło w płynie i maszynkę do golenia w mojej kabynie prysznicowej, jej staniki i majtki wiszące na pręcie i ją owiniętą ręcznikiem i suszącą tę masę ciemnych włosów w mojej łazience... A niech to diabli porwą – pomyślałem. Będzie mi piekielnie przeszkadzała. Choć nie w takim sensie, jak jej się wydawało.

Pearl: Okej. Przyjadę jutro po wykładach. O której kończysz pracę? Będę potrzebowała transportu, bo swój samochód zostawię pod domem. Pod ich domem.

Pearl: Nie przypuszczałam, że zaraz po ukończeniu college'u będę bezdomna, cha, cha.

Ja: Nie jesteś bezdomna. Tylko przeprowadzasz się na jakiś czas.

Pearl: Nie wiem, jak ci dziękować.

Ja: Nie musisz. Po prostu przyjmij to i rób swoje.

Pearl: Do jutra. Dobranoc.

Ja: Tak. Śpij.

Wysłałem SMS do Thompsona w sprawie skorzystania z jego ciężarówki do wywiezienia tego obrzydliwego materaca na wysypisko. Odpowiedział: „Nie ma sprawy, zrobi się”, nie pytając o powody. Sprowadzenie nowego nie powinno potrwać dłużej niż tydzień. Do tego czasu Pearl może spać w moim łóżku, a ja będę leżał bezsennie na kanapie i starał się nie wyobrażać sobie jej słodkiego, drobnego ciała na moim prześcieradle, jej miękkich warg, które rozchylają się w westchnieniu, gdy kładę rękę na jej biodrze, aby przyciągnąć ją bliżej, jej zaspanych oczu, które mrugają powoli, gdy budzę w niej pragnienie, aby je zaraz zaspokoić.

Miałem przejebane. Tak, cholernie przejebane.

W środku nocy wywalilem ten przeklęty materac przez drzwi frontowe. Pani Echols, moja mająca już bez wątpienia osiemdziesiątkę na karku sąsiadka, zapaliła reflektor na rogu swojego domu – oślepiając mnie na chwilę – i wyjrzała przez okno sypialni, zaciskając szlafrok pod brodą. Oparłem materac o bok przyczepy i zasalutowałem jej, a ona zaciągnęła w oknie zasłony.

Do drugiej w nocy sprzątałem łazienkę. Wziąłem szybki prysznic, padłem na łóżko i spałem jak zabity, dopóki budzik nie zadzwonił o szóstej rano. Po zaledwie czterech godzinach snu musiałem stawić czoła temu dniowi, w którym powinienem być wypoczęty i wyspany, ponieważ rozpoczynał się tygodniowy okres próbny zatrudnionej przez mnie pracownicy. Kompletnie o niej zapomniałem, dopóki nie wtoczyła się na wózku do warsztatu, kiedy sprawdzałem poziom płynów w samochodzie w ramach przeglądu. A tuż za nią szedł ojciec, mierząc mnie wzrokiem wściekłego psa. Jezu Chryste.

Choć czułem się, jakbym miał kaca i marzyłem o tym, żeby odwrócili się na pięcie i wyszli,

wytarłem rękę w szmatę i wyciągnąłem ją na powitanie.

– Pan Adams? Jestem Boyce Wynn.

Uściskał moją dłoń tak mocno jak jego dzieciak w ubiegłym tygodniu.

– Philip Adams. Rozumiem, że zaproponował pan Samancie pracę.

– Tato – warknęła dziewczynka, a jej ojciec się skrzywił.

– Sam, chciałem powiedzieć.

– Umówiliśmy się na tygodniowy okres próbny.

– Ruchem głowy wskazałem wykrzywionego dzieciaka na wózku. – Musimy sprawdzić, jak się zgadzamy, zanim wystosuję oficjalną propozycję pracy.

– A czy w okresie próbnym będzie otrzymywała zapłatę?

– Tato.

Zignorowałem ją i kiwnąłem głową.

– Oczywiście.

Wydał wargi i rozejrzał się po warsztacie, jakby sprawdzał ewentualne zagrożenia – prawdopodobnie to właśnie robił.

– Przywiozła ze sobą lunch. O której mam po nią przyjechać?

– O, mój Boże. Tato. Powiedziałam, że po ciebie zadzwonię.

Philip Adams musiał być najbardziej opanowanym facetem w mieście. Po mnie jego córka nie mogła się spodziewać podobnej cierpliwości. Jeśli ośmieli się odezwać do mnie w taki sam sposób, to w mgnieniu oka zaparkuję jej wózek na samym końcu podjazdu i osobiście zadzwonię po niego.

– Dzisiaj pasowałoby mi koło drugiej, jeśli to panu odpowiada – powiedziałem, bo o tej porze Pearl kończyła zajęcia na uczelni, ale wcale nie byłem pewien, czy wytrzymamy ze sobą z Sam aż do tego czasu.

– Wrócę o drugiej, Sam. – Poglaskał sztywne ramię córki i jeszcze raz rozejrzał się dookoła. – Chyba że będziesz mnie potrzebowała wcześniej.

Westchnęła ostentacyjnie, jakby z trudem znosiła zażenowanie w powodu zachowania ojca, a on skinął mi głową i pomaszerował do swojego wozu, przyzwyczajony zapewne do takiego

traktowania. Nie miał innego wyjścia, musiał do tego przywyknąć.

– Mam nadzieję, że nie będziesz się odnosiła w taki sposób do moich klientów, bo bardzo szybko stracisz tę pracę – oznajmiłem po jego odjeździe.

Krótkie, sterczące jak druty włosy Sam wyglądały śmiertelnie groźne, jak ostre szpikulce, co podkreślało jeszcze, jak małą miała głowę, i sprawiało, że robiła wrażenie niezwykle kruchej. Dopóki nie otworzyła ust.

– W jaki sposób?

– Naprawdę nie wiesz?

Przez długą chwilę wpatrywała się we własne zaciśnięte, złożone na kolanach pięści.

– On nie chce, żebym pracowała. Uważa, że nie potrafię nic zrobić sama. Zupełnie nic.

– Jest opiekuńczy.

– Nadopiekuńczy, chciałeś powiedzieć.

– Są gorsze rzeczy. – Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale podniosłem rękę i pomyślałem o Pearl. – Ale nie jest źle nauczyć się radzić sobie

samemu. Inaczej wszystko będą robić za ciebie. A ty najwyraźniej tego nie chcesz.

– Nie chcę.

– Dobrze.

Rozejrzała się uważnie po warsztacie i znowu wyglądała niezwykle krucho.

– No więc jestem – powiedziała. – Co masz dla mnie do roboty? Pracuję przy samochodach od dziesiątego roku życia. Jestem naprawdę dobra w diagnostyce, wymianie przewodów paliwowych i...

– Wolnego, nie rozpędzaj się tak. Przy odrobinie szczęścia pozwolę ci pod koniec tygodnia wymienić akumulator. Na razie chcę, żebyś uporządkowała narzędzia na tylnej ścianie.

Zachłysnęła się powietrzem, jakbym obraził jej przodków.

– Poważnie?

Uniosłem brew i nie odezwałem się ani słowem. Po minucie czy dwóch chrząknęła, jakby była klonem pani Echols i podjechała do tylnej ściany. Dobry Boże. Sześć godzin oczekiwania, aż

Samantha Adams się stąd wyniesie, a zamiast niej pojawi się Pearl, dłużyło mi się jak sto.

Pearl

Mieszkanie Boyce'a było tak blisko kampusu, że droga zajęła mi niecałe trzy minuty. Gdybym nie musiała się wlec w żółtym tempie za wózkiem golfowym trwałoby to jeszcze krócej.

Zaparkowałam przy krawężniku, ale zostałam w aucie. Na podjeździe garażu stał pick-up i jakiś mężczyzna wnosił na rękach dziewczynkę na miejsce pasażera. Chciał ją przypiąć, ale wyjęła mu z ręki pas bezpieczeństwa i sama go zapięła, a potem wychyliła się, żeby zatrzaskać drzwi. Potrząsnął głową, złożył wózek inwalidzki, umieścił go na bagażniku i przymocował. Boyce wyszedł z prawych drzwi warsztatu i miał na twarzy taki sam wyraz rezygnacji jak Thomas, kiedy Tux bez najmniejszego powodu ganiał po domu jak demon, wzbijając kurz i roztrącając wszystko na boki. Na myśl o ojczymie i kocie poczułam ból w samym środku klatki piersiowej.

Boyce zmrużył oko, podrażnione oślepiającym światłem, podniósł rękę, żeby pomachać na pożegnanie ludziom siedzącym w pick-upie, rozejrzał się po okolicy i dostrzegł mój samochód. Jego usta, wykrzywione dotąd grymasem, wygięły się w znajomym półuśmiechu. Ruszył w moją stronę.

– W samą porę – oznajmił, kiedy wyskoczyłam z auta.

– Jestem chorobliwie punktualna. To jedna z moich cech charakterystycznych. – Zrzuciłam plecak na ramię i wyjęliśmy z bagażnika trzy walizki.

Boyce złapał dwie największe i ruszył przodem do przyczepy, która na najbliższe dziesięć tygodni miała się stać moim domem.

– Tego nie zauważyłem.

Udałam, że zatkało mnie z oburzenia.

– Naprawdę? Jestem zbulwersowana twoim brakiem spostrzegawczości, Boysie Wynnie! Jestem powszechnie znana z punktualności.

Odwrócił się na najwyższym stopniu schodów i powoli zlustrował mnie wzrokiem. Zadrżałam pomimo upału przekraczającego trzydzieści stopni.

– Pewnie rozpraszały mnie twoje inne, bardziej... widoczne cechy.

Och, Boże. Jak mam pozostać przy zdrowych zmysłach, jeżeli on przez siedemdziesiąt dni będzie igrał ze mną w ten sposób? Nic nie nakreślało mnie tak, jak jego zalotne przekomarzanie się, nawet najbardziej niedorzeczne, choć wiedziałam doskonale, że kierował je nie tylko do mnie. Zacisnęłam usta i opuściłam oczy na swoje różowe tenisówki – przez co wyszłam pewnie na świętoszkę, którą wprawia w zakłopotanie nawet lekki flirt. Niech sobie tak myśli. Gdyby się zorientował, że na dźwięk jego głosu ślinka napływa mi do ust i cała topnieję w środku, znalazłabym się w nie lada tarapatach.

Spojrzałam mu w oczy, kiedy powiedział: „Hej”. Stał w otwartych drzwiach i bacznie mnie obserwował. Uśmiech zniknął z jego twarzy, a ton głosu był ostrożny, jakby podejrzewał, że odwrócić się na pięcie i ucieknę do samochodu.

– Wygaduję takie banialuki, żeby wywołać uśmiech na twojej twarzy, ale to tylko taka gra.

Z mojej strony nie masz się czego obawiać. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Kiwnęłam głową i mimowolnie ofiarowałam mu ten uśmiech, o który zabiegał. Weszłam po schodkach do domu.

Poprowadził mnie przez salon, minął drzwi niewielkiej łazienki, z której buchał zapach przynajmniej galonu płynu do wybielania, i wskazał ascetyczną sypialnię, w której mieściła się tylko stara szafa i rama łóżka.

– Musiałem wyrzucić materac – zwrócił się do mnie. – Zamówiłem nowy dziś rano. Będzie tu za tydzień.

– Okej. – Przełknęłam. Ze wszystkich możliwych scenariuszy na to lato zamieszkanie w przyczepie Boyce’a Wynna było chyba najmniej prawdopodobnym. Chwilowo w przyczepie znajdowało się tylko jedno łóżko. – Myślę, że prześpię się po prostu...

– W moim łóżku.

Moja ręka, uniesiona w stronę salonu, zawisła w powietrzu. Słyszałam, jak ludzie mówią: „Serce mi stanęło” – co oczywiście nie jest możliwe,

chyba że człowiek zmarł – ale teraz wreszcie zrozumiałam, skąd to powiedzenie się wzięło.

– Ja zajmę sofę – oznajmił.

Ogarnęło mnie zakłopotanie. Nie robił mi żadnych propozycji. Był szarmancki. Opuściłam rękę, na poły przekonana, że trafiłam do jakiegoś alternatywnego świata, w którym moja rodzona matka wyrzuca mnie z domu, a Boyce Wynn dba o przyzwoitość.

– Nie musisz tego robić.

Uniósł brew, a w jego oczach zapłonęły psotne iskierki.

– Chcesz, żebym spał z tobą?

Czy jednak nie.

– Ja... Chciałam powiedzieć, że ja zajmę sofę.

– To nie byłoby z mojej strony zachowanie godne dżentelmena, Pearl.

– Wprowadzam się do twojego domu. Nie mogę ci nawet zapłacić za wynajęcie pokoju, ani zwrócić pieniędzy za kupno nowego materaca. Poza tym jestem niższa od ciebie, więc lepiej się zmieszczę. Na sofie, chciałam powiedzieć. To tylko tydzień.

Nie chcę wyrzucać cię z twojego własnego łóżka...

– Dobrze, już dobrze. – Podniósł rękę. – Ale jeśli będzie ci niewygodnie, albo samotnie... – Puścił oko. – Moja propozycja pozostaje otwarta.

Z tą ofertą świat wrócił na swoje miejsce.

Tchórzliwa część mojej natury miała nadzieję, że mamy nie będzie w domu, kiedy przyjadę. Mogłabym zostawić liścik i kluczyki od samochodu na kuchennym blacie, zaparkować swój samochód w garażu i wskoczyć do wozu Boyce'a, unikając konfrontacji.

Ale poniedziałkowe popołudnia mama spędzała w domu; planowała posiłki na cały tydzień i nadzorowała cotygodniowe porządki w domu, podczas gdy Thomas przebywał w centrum chirurgicznym, gdzie przyjmował nowych i badał obecnych pacjentów. Gdybym chciała uniknąć spotkania z obojgiem, musiałabym zaczekać do piątku, bo wtedy mama pracowała jako wolontariuszka,

a Thomas wyływał łodzią na cały dzień. Ale nie mogłam odejść z domu bez osobistych wyjaśnień, choć bardzo się ich obawiałam.

Koncentrowałam całą uwagę na tym, w jaki sposób mama zareaguje na moją odmowę przyjęcia jej warunków i tym samym dalszego otrzymywania wsparcia finansowego rodziców. Nie zastanawiałam się natomiast, jak odniesie się do tego, dokąd i do kogo odchodzę – do Boyce’a. Miała równie niewielkie pojęcie o tym, co nas łączyło, jak wszyscy. Ale nietrudno przewidzieć, co sobie pomyśli, kiedy po odrzuceniu przeze mnie jej ultimatum, zobaczy jego pontiacę na swoim podjeździe, a potem mój odjazd wraz z nim.

Pamiętam jej śmiertelne przerażenie, kiedy na pierwszym roku college’u powiedziałam jej, że muszę się zapisać do lekarza, żeby dostać środki antykoncepcyjne. Thomas zdołał wyperswadować jej to zdenerwowanie, wskazując, że jestem dorosła i ewidentnie dojrzała, czego najlepszym dowodem była właśnie ta prośba. A jednak kiedy Mitchell odwiedził nas latem zeszłego roku, mama ulokowała go w gościnnym pokoju na parterze,

choć byliśmy ze sobą od pierwszego roku studiów. Właściwie nigdy nie rozmawiałyśmy z mamą o seksie. Wiedziałam, że wołałaby, abym w ogóle nie prowadziła życia seksualnego, ale chyba była zadowolona, że zachowuję w tej sprawie rozsądek. A przecież znała mnie przez całe moje życie, zawsze byłam rozsądna – więc jaka niby miałabym być w tej kwestii?

Rozumiałam, skąd się wzięła ta jej potrzeba ignorowania faktu, że zaczęłam życie intymne – z mojego nieplanowanego przyjścia na świat. Ani razu nie dała mi odczuć, że byłam niechcianym dzieckiem, ale znałam jej historię i potrafiłam dodać dwa do dwóch. Gdyby nie ja, rodzice mieliby czas, żeby zaplanować bardziej bezpieczną drogę ucieczki z Meksyku. I tata mógłby żyć.

Skręciłam w szeroki podjazd na końcu ślepej uliczki, a Boyce wjechał w ślad za mną.

– To raczej nie potrwa długo – powiedziałam, podchodząc do otwartego okna jego samochodu.

– Pójdę z tobą.

– Wolę pójść sama. Chcę, żeby mama skoncentrowała się na tym, co mówię, a nie na tym, kto

jest ze mną. Gdybyś wszedł... – Potrząsnęłam głową. – Ona musi zrozumieć, że to moja decyzja.

Zacisnął zęby.

– Okej. Ale gdybyś mnie potrzebowała, wyślij SMS, albo zwołaj, a zjawię się natychmiast.

Kiwnęłam głową.

– Nic mi nie będzie. – Żołądek mi się ścisnął, kiedy spojrzałam w stronę domu. – Ale jeśli należysz do facetów, którzy złoścą się na widok łez, to lepiej się przygotuj. Nie cierpię sprawiać zawodu ludziom, których kocham. Mogę płakać. – Moje oczy napęłniły się łzami na samą myśl o takiej możliwości, a Boyce zrobił taką minę, jakbym mu powiedziała, że czeka go wielki zastrzyk w bardzo delikatne miejsce ciała.

Odwróciłam się, złapał mnie za rękę.

– Pearl, nie potrafię sobie wyobrazić, że ty mogłabyś komukolwiek sprawić zawód – powiedział.

Kiedy weszłam do kuchni, mama chowała świeże jedzenie i układała produkty w spiżarni, fukając na Tuxa, który miauczał żałośnie i ocierał jej się o nogi, błagając o coś dobrego. Podniosłam

pustą torbę ze spożywczego i złożyłam ją, zbierając się na odwagę.

– Czy zgłosiłaś już zamiar wypisania się z biologii? – zapytała, zauważywszy mnie.

– Nie wypisuję się, mamó. Nie jadę do Michigan. – Zamarła, a ja kontynuowałam. – Rozumiem twoje warunki, wiem, że nie będę mogła tutaj mieszkać, ale po prostu... nie mogę. Przykro mi, że sprawiam zawód tobie i Thomasowi, ale to moje życie. Muszę robić to, co jest dobre dla mnie. Więc do końca wakacji będę mieszkała u przyjaciela – Boyce’a Wynna. Ma wolny pokój bardzo blisko kampusu.

Nawet nie wiedziałam, że mama potrafi zaniemówić. Nie czekając, aż otrząśnie się ze stuporu, położyłam klucze od mieszkania i samochodu oraz kartę kredytową na kuchennym blacie, obok brązowego ryżu i torebki kocich smakołyków. Uściskałam jej sztywne ramiona i wyszłam z domu najszybciej, jak mogłam, oślepla od łez. Boyce nie odezwał się ani słowem, kiedy skuliłam się na siedzeniu, szlochając, tylko wziął mnie za rękę i wyjechał na drogę.

Rozdział piętnasty

Boyce

Cholera. Tylko raz widziałem płaczącą Pearl – zaraz po tym, jak pozbawiłem ją dziewictwa jak jakiś pieprzony ignorant, który nie ma pojęcia, jak sprawić, by seks dawał dziewczynie satysfakcję. Byłem wściekły, że mi nie powiedziała – dopóki nie przyznała się do swoich obaw, że gdybym wiedział, to może nie chciałbym tego zrobić. Nie mogła się bardziej mylić w tej sprawie. Niczego nie pragnąłem bardziej, niż wywiesić sztandar z napisem „PIERWSZY” po jednej stronie, a „MOJA” po drugiej.

W wieku osiemnastu lat byłem cholernym idiotą.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, kiedy dojechalismy do domu. – Zamierzałem iść do warsztatu i podgonić jeszcze trochę robotę. Muszę

dokończyć hamulce i skrzynię biegów w...
Zresztą, daruję ci szczegóły...

– Nic mi nie jest. – Z jej gardła wydobył się schrypnięty głos.

Zdjąłem z kółka zapasowy klucz, otworzyłem drzwi i podałem go jej, ale nie wszedłem do przyczepy. Dwie godziny później, po zeszkrobaniu z rąk smaru, ruszyłem do domu, niepewny, jaką obrać strategię, gdyby nadal płakała. Jedyne mażące się dziewczyny, które znałem, to depresyjne pijaczki, których unikałem jak ognia.

Pearl siedziała przy kuchennym stole, który wyglądał tak, jakby na jego powierzchni eksplodował plecak wypełniony podręcznikami. Żadnych łez, dzięki Bogu. Siedziała na krześle na podwiniętych nogach i pisała coś na małym laptopie. Jej włosy, zwinięte w węzeł i upięte na czubku głowy, były zbyt niesforne, by dać się poskromić. Długie, falujące kosmyki opadały jej na plecy i uszy. Wiedziałem, jakie były miękkie i gęste w dotyku.

– Hej – powiedziała i odkręciła się na krześle, kiedy zamknąłem drzwi. O, do licha. Miała okulary, a nie widziałem jej w okularach, odkąd

skończyła trzynaście lat, ale te zupełnie nie przypominały tamtych ciężkich, o grubych soczewkach. – Widziałam w lodówce jakąś wędlinę. Możemy sobie zrobić kanapki na obiad... – Przechyliła głowę na bok i zamrugowała powiekami, a ja starałem się skoncentrować na tym, co mówiła, kiedy dotarło do mnie, że coś mówiła. – Chyba że masz już inne plany. Przepraszam, nawet nie pomyślałam...

– Nie – przerwałem jej gwałtownie. – Nie mam żadnych planów. Poza tobą. Na dzisiaj. – Cholera. Co było nie w porządku z moim mózgiem? Była taka piekielnie ładna. W białych szortach i czarnej tunice, na bosaka, w okularach o cienkich, niebieskich oprawkach, które podkreślały ciemny kolor jej oczu, i upiętymi wysoko, ale wymykającymi się na swobodę włosami – które zapragnąłem, do licha, rozpuścić. Pearl patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, jakbym stracił swój otumaniony miłością rozum.

– Kanapki. Dobrze. – Machnąłem ręką w stronę salonu. – Wezmę prysznic.

Odwróciłem się, polazłem do łazienki i zamknąłem za sobą drzwi. Zaciśnąłem ręce na brzegu umywalki, spojrzałem w lustro i wziąłem głęboki oddech. Dziesięć tygodni i Pearl wróci do Austin. Przyszła do mnie, bo nie miała się gdzie podziać. Nie powinienem doszukiwać się w tym czegoś, czego nie było. Byliśmy przyjaciółmi. Jak z Maxfieldem.

Roześmiałem się i odkręciłem wodę. Tak, akurat. Zupełnie nie jak z Maxfieldem.

Te okulary. Do licha. – Nie mogłem przestać o niej myśleć.

Wziąłem gorący prysznic, onanizując się, żeby rozładować napięcie. Gdybym wyobrażał sobie przy tym jakąś inną dziewczynę, która klęczy przede mną, z wodą ściekającą po włosach, plecach i twarzy, obejmuje drobnymi rękami moje biodra i zaspokaja mnie ustami, może by podziślało. W tej sytuacji jednak, kiedy zakręciłem wodę, marzyłem tylko o tym, żeby wyjść stąd z gołym tyłkiem, wziąć ją na ręce i zanieść prosto do swojego łóżka, co jeszcze pogorszyło mój stan.

– Ciężka cholera. Jak to możliwe? Do diabła. – Narzuciłem ręcznik na twarz, mamrocząc coś do siebie, jak niespełna rozumu.

Wytarłem się i dopiero w tym momencie dotarło do mnie, że wszedłem do łazienki prosto z warsztatu i nie wziąłem czystych rzeczy. Drzwi garażu były przez cały dzień szeroko otwarte, ale wychodziły na południe, a to przecież czerwiec – miesiąc wyjątkowo upalny i parny od rana do nocy. Włożenie tego samego przeпоconego podkoszulka, który miałem na sobie przed prysznicem nie wchodziło w rachubę, a ręcznik ledwo zakrywał mój tyłek i przyrodzenie. Ledwo.

Rzuciłem brudne ubranie na podłogę i otworzyłem drzwi. Para buchnęła na zewnątrz jak kłęby dymu papierosowego, który wydobywał się na dwór co piątek po otwarciu drzwi każdego baru w mieście. To było wyjście z sytuacji, właśnie to. Powinienem wybrać się do miasta, nieco poplirtować i trochę wypić – krótko mówiąc, wyjść z domu i odrobinę się połajdaczyć.

Doszedłem już do połowy salonu, kiedy podniosłem wzrok na Pearl. Stała przy stole i trzymała

w rękach dwa talerze ze stertą kanapek z szynką. Oczyszczyła miejsce, które zajmowałem podczas naszego poprzedniego, jedyne dotychczas wspólnego posiłku, oraz miejsce obok. W brzuchu zaburczało mi z zachwytem i skupiłem się na tym głodzie, żeby wyrzucić z myśli ten drugi, zlokalizowany nieco niżej.

– Zaraz będę gotów – zapewniłem i spojrzałem w jej twarz. Odkryłem, że ona nie patrzyła na moją twarz. Jej wzrok spoczywał na zakrytych zazwyczaj partiach mego ciała. Do diabła, tak, malutka – nasyć swój wzrok. Każdy mięsień mojego ciała naprężył się instynktownie, każdy rywalizował z innymi o jej uwagę.

Zabrzęczały stawiane na stole talerze i Pearl oderwała wreszcie spojrzenie od mojego gołego torsu.

– Ooo... okej. Jasne. Będę... tutaj. – Odchrząknęła i drżącymi rękami pozbierała chipsy ziemniaczane, które spadły z talerzy po twardym lądowaniu na stole. Nie miałem czasu na satysfakcję, bo – niech mnie licho – pochyliła się nad stołem i przesunęła jeden z tych talerzy na mojej

miejsce i – niech mnie licho – natychmiast w mojej głowie pojawiły się nowe fantazje, niezbyt odległe od pierwotnych.

Tylko tym razem miała na nosie okulary.

Trochę za mocno trzasnąłem drzwiami swojego pokoju, dopadłem do komody i o mało nie wyrwałem szuflady z prowadnic. Rzucałem ubrania na łóżko i zmuszałem się do miarowego oddychania, jak w siłowni, na próżno próbując zdławić rosnące podniecenie: Skup... się... na... celu.

Na jakim znowu celu, do licha?

Pomyślałem o jej pełnej zażenowania twarzy. Pearl nie była już dziewczynką z liceum. Była kobietą, a kobiety mają swoje potrzeby. Zaspakałem te potrzeby niezliczoną ilość razy, odkąd skończyłem czternaście lat. Prawdę mówiąc, w pierwszych latach zaspakałem głównie własne potrzeby, teraz jednak wiedziałem doskonale, jak zaspokajać potrzeby innych.

Poznałem jej eks. Wykluczone, żeby ten dupek zaspokajał ją regularnie – jeśli w ogóle – ale spędziła cztery lata w college’u po tym, jak wyświadczyłem jej przysługę, pozbawiając ją

dziewictwa. Zacisnąłem zęby, kiedy wyobraziłem ją sobie z różnymi kolegami ze studiów, którzy przyjeżdżali tu w czasie ferii wiosennych i letnich wakacji. Dziewięćdziesiąt pięć procent z nich należało do typu muskularnych, bogatych, aroganckich chłopaków o ładnych twarzach, jakich wszędzie pod dostatkiem. Niektórzy, jak Maxfield, byli uczciwi w tym, czego pragnęli – latali za dziewczynami, którym zależało dokładnie na tym samym. I choć nienawidziłem tej myśli, to miałem nadzieję, że znalazła sobie jednego z takich chłopaków zamiast kolejnego dupka, który potrafi prawić czułe słówka, ale jego czułość kończy się w momencie, gdy dostanie się pod te jej kuse szorty.

To nie pomaga – myślałem.

Jeśli przez następne dziesięć tygodni nie będę musiał wkładać twarzy do zamrażalnika po kilka razy dziennie, to będzie prawdziwy cud.

Pearl

Gdy Boyce opuścił łazienkę i szedł przez salon, mijając kuchnię, gapiłam się na niego tak, jakbym nigdy nie widziała faceta w ręczniku. W ręczniku, który wygrałby konkurencję na najmniejszy ręcznik kąpielowy na świecie.

Pytanie, które miałam zadać – coś w rodzaju: „Wolisz majonez czy musztardę?”, względnie: „Co chcesz do picia?” – rozplynęło się w moim mózgu w błotnistą kałużę. Moją ostatnią składną myślą było: O, Matko Boska! Nie podnosząc wzroku znad podłogi, nieświadom mojego spojrzenia, wycierał swoje krótkie włosy niewielkim ręczniczkiem. Wszystkie twarde jak skała mięśnie jego prawego ramienia, barku i klatki piersiowej napinały się przy tej czynności, tworząc wyniosłe łuki i ostre linie, zmienny krajobraz muskulatury pod tą znajomą piegowatą skórą i kropelkami jeszcze nie wytartej wody.

W Internecie pod hasłem nie fair powinien się znaleźć również jego GIF³ w tym momencie, wraz z linkiem do strony z naukowym wyjaśnieniem

zjawisk biologicznych zachodzących w moim ciele oraz chaosu panującego w moim umyśle. Nie mogłam się odezwać, poruszyć ani sformułować mającego ręce i nogi planu, żeby to powstrzymać. Kiedy Boyce podszedł bliżej, mój zdradziecki umysł zaczął nasuwać mi przed oczy niezwykle plastyczne wizje.

Nie przystając, nie zwalniając i nie pytając o pozwolenie, Boyce podchodzi do mnie i wyjmuje mi z rąk talerze. „Zjemy to później” – mówi i odstawia talerze na stół. Bierze mnie na ręce, niesie do swojego pokoju i rzuca na łóżko, moje ubranie grzecznie znika, poddając się kilku strategicznym ruchom jego palców. Potem Boyce w jednej chwili zrywa z siebie ręcznik, a w następnej wbija się we mnie. Jego wargi obejmują moje w płomiennym pocałunku, a język wciska się do ust, głęboko, mocno...

– Zaraz będę gotów – powiedział i czar prysł. Rzuciłam talerze na stół, rozsypując chipsy na wszystkie strony, jak ostatnia kretynka. Zaczęłam je zbierać, nie podnosząc wzroku, bo nie śmiałam spojrzeć mu w oczy. Z pewnością zauważył te

pożałowania godne pragnienia, które żyły we mnie od czasu, gdy byłam jeszcze zbyt młoda, aby się zorientować, co one oznaczały.

Po paru minutach wyłonił się z sypialni w szortach i białym podkoszulku, a ja chrupałam jeden chips za drugim, udając, że czytam.

– Dziękuję, że zrobiłaś kolację – powiedział, smarując kanapkę majonezem. Jego głos był dziwnie miękki. Łagodny ton otulił mnie całą, ciepły i hipnotyzujący.

Ułożyłam usta w swobodny uśmiech i zaryzykowałam podniesienie oczu.

– Dziękuję za dostarczenie składników. – Mi-
ałam nadzieję, że nie potrafił czytać w moich
myślach, bo skłaniały się niebezpiecznie do
powrotu do poprzednich, erotycznych wizji,
w zwolnionym tempie. Wróciłam do książki
i podkreśliłam jakąś linijkę tekstu, nie rozumiejąc
znaczenia słów.

– Proszę – powiedział i zaniósł swój talerz do
salonu. Włączył telewizor i ściszył dźwięk.

W końcu słowa na stronie leżącej przede mną książki zaczęły znowu układać się w logiczną całość, w zrozumiałe szczegóły i czytelne wykresy.

– Na pewno nie chcesz zająć łóżka? – zapytał Boyce, przerywając moją koncentrację. Telewizor był wyłączony, a na dworze zapadła już całkowita ciemność. Zegar w moim laptopie wskazywał 22:21. – Czuję się jak ostatni drań, kładąc ci prześcieradła na sofę.

Kark mi zeszywniał, bo podniosłam głowę po raz pierwszy od dwóch godzin. Wstałam i wzięłam od niego prześcieradła i wstałam.

– To ja czułabym się paskudnie, gdybym zabrała łóżko komuś, kto przyjął mnie pod swój dach. Będzie mi bardzo dobrze.

Popatrzył na mnie z góry.

– Na pewno będzie ci dobrze? – zapytał i wiedziałam, że nie miał na myśli sofy.

Kiwnęłam głową. Cisnęło mi się na usta tyle słów na raz, że nie zdołałam wykrztusić żadnego. Przed godziną przestałam sprawdzać wiadomości w telefonie. To rzeczywistość. Byłam zdana na siebie. Kiedy po raz pierwszy opuściłam dom,

żeby pojechać do college'u, musiało upłynąć sporo czasu, zanim przywykłam do rozłąki z mamą, domem, Mel, kolegami z klasy, z wszystkim, co znałam, i z wszystkimi, których znałam – z Boyce'em Wynnem włącznie. W odróżnieniu od współlokatorek z akademika trzykrotnie pojechałam do domu na weekend przed Świętem Dziękczynienia. Koleżanki z grupy wydawały mi się znacznie starsze i bardziej doświadczone ode mnie, gotowe rozpocząć dorosłe życie. A ja chciałam tylko wrócić do domu. W czasie trzeciego weekendu położyłam głowę na kolanach mamy i powiedziałam jej, że nie chcę wracać do college'u. Z góry wiedziałam, co odpowie i wiedziałam, że będzie miała rację, ale bardzo nie chciałam tego usłyszeć.

– Nie mówisz poważnie, *mija*⁴ – powiedziała mama, odgarniając włosy z mojej twarzy. – Jesteś trochę młodsza od pozostałych studentów. Tylko o to chodzi. Jestem tu zawsze, jeśli będziesz mnie potrzebowała, ale przecież nie chcesz stracić takiej szansy życiowej. Odwołaj się do własnego rozumu, jedź i rób to, do czego jesteś powołana.

Wtedy mama miała rację i do drugiego semestru zdążyłam się już zaaklimatyzować.

Tym razem się myliła.

Spanie na tej nierównej sofie było tylko odrobinę lepsze od spania na podłodze, a niewygodę potęgowały jeszcze nocne marzenia o współlokatorze. Modliłam się do Boga, żebym nie gadała przez sen.

Wpasowałam się w codzienny rozkład zajęć Boyce'a, – zresztą nie miałam wyboru, ponieważ śpiąc na sofie, znajdowałam się w centrum jego aktywności. Wstawał wcześniej i wychodził z domu w szortach i trampkach. Udawałam, że śpię, kiedy przechodził przez ciemny salon, ale wystarczyło szybkie zerknięcie przez okno, żeby się zorientować, iż wybierał się do garażu. Po godzinie wracał do domu, żeby wziąć prysznic, przebrać się w dżinsy i buty o metalowych noskach, zaparzyć kawę i pochłonąć śniadanie,

w którym zawierał się mój maksymalny całodniowy przydział kalorii.

Tego poranka usiadłam z nim przy stole i nalałam sobie kawy do jednego z tuzina kubków opatrzonych nadrukiem z jakąś wędkarską sentencją. Ten głosił: „Marny dzień ŁOWIENIA jest lepszy od dobrego dnia PRACY!”.

Jeszcze zaspana, skubałam grzanekę.

– Pracujesz przez godzinę, a potem jesz śniadanie?

– Nie pracuję. Dźwigam. Mam ławkę, sztangę, kilka talerzy i trochę ciężarków. To najlepsza pora do ćwiczeń. Pod koniec dnia jestem zbyt zmęczony. – Włożył do ust kolejną porcję jajek na kielbasie i zaczął przerzucać papierkową robotę. Jego włosy były jeszcze wilgotne po kąpieli.

– Hmm – mruknęłam i wbiłam wzrok w swoją kawę, żeby nie zdradzić, iż moja imaginacja już rozbłysła jak bioluminescencyjny plankton, który czasami wpływał do zatoki w jesienne i zimowe noce.

Drgnęłam w poczuciu winy, gdy ktoś zapukał do drzwi frontowych.

– Spodziewasz się kogoś? – Boyce zmarszczył brwi i odsunął się od stołu. Dochodziła ósma rano.

Potrząsnęłam głową. Podszedł do drzwi, otworzył je szeroko i zablokował wejście. Pochylił się i zniżonym głosem zamienił parę zdań z osobą po drugiej stronie. Kiwnął głową i przymknął drzwi, zanim wrócił do mnie.

Mama – pomyślałam.

– To doktor Frank – oznajmił. – Jeśli nie masz ochoty z nim rozmawiać...

– Nie. Pogadam z nim. – Wzięłam się w garść i podeszłam do drzwi, ale na widok zmartwionej twarzy jedyne go ojca, jakiego znałam, moje zdecydowanie prysło. – Cześć, Thomas! – Przełknęłam i zamrugałam, bo zapiekły mnie oczy.

Otworzył ramiona, w które się wtuliłam.

– Wszystko w porządku, moja mała dziewczynko?

Roześmiałam się przez łzy. Mała dziewczynko.

– Tak.

Po chwili poklepał mnie po ramieniu i odsunęliśmy się od siebie.

– Posłuchaj, wiem, że twoja mama jest uparta. Ale to ja kupiłem ci ten samochód i również potrafię być stanowczy. – Wskazał ręką podjazd, na którym stał mój mały czerwony GTI. O mało nie wybiegłam, żeby go uściskać.

Jeśli to była próba manipulowania mną, to aż nazbyt okrutna. Po trzech dniach bez samochodu strasznie za nim tęskniłam. Własny transport bardzo ułatwiłby mi życie, ale to nie oznaczało, że byłam gotowa ustąpić.

– Ja nie zmienię zdania. Podjęłam decyzję – powiedziałam.

– Rozumiem to, kochanie, i wcale cię o to nie proszę. – Potarł podbródek i przyglądał mi się badawczo swoimi czystymi, niebieskimi oczami. – Ale czy mogę przynajmniej zapytać, czy twoja decyzja ma związek z tym chłopakiem? – Ruchem głowy wskazał wewnątrz przyczepy. – Albo z jakimś innym?

Rodzice nie wiedzieli nic o moim związku z Boyce'em, a o rozstaniu z poprzednim chłopakiem tylko tyle, że było przykre, ale szybko się z tego otrząsnęłam.

– Nie ma żadnego związku. Zerwanie z Mitchellem nie zniechęciłoby mnie do czegoś, co chciałabym w życiu robić, a Boyce zachęcał mnie tylko zawsze, żebym robiła to, czego naprawdę pragnę.

– Rozumiem. I twoja decyzja wynika z pragnienia, by zostać biologiem morskim, a nie z niechęci do studiowania medycyny? Bo są inne możliwości...

– To jest to, co pragnę robić, Thomasie. A medycyna nie. Przepraszam.

– Nie musisz mnie przeproszać. – Roześmiał się. – Nie tak łatwo mnie obrazić.

– Ale mama ciągle jest na mnie zła. – Chciałam, żeby zaprzeczył, ale wiedziałam, że tego nie zrobi.

– Ona potrafi być trochę... uparta. – Uniósł brew, jakby chciał powiedzieć, że jesteśmy do siebie podobne jak dwie krople wody. – Ale przejdzie jej. – Ujął moją dłoń i wcisnął w nią kółko z kluczami. Mimowolnie zauważyłam, że był na nim również klucz od domu. – Mam dziś rano kilka wizyt pooperacyjnych. Byłbym wdzięczny, gdybyś mnie podrzuciła do przychodni.

Zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Dziękuję – wyszeptałam. – Pozwól mi się ubrać, będę gotowa w dziesięć minut.

Kiedy wyszłam z przyczepy, Thomas i Boyce stali przy drzwiach garażu, z rękami w kieszeniach, i rozmawiali. Boyce zerknął na mnie i kiwnął głową, po czym zniknął w głębi warsztatu.

– Widzę, że ty i Boyce Wynn jesteście sobie... bliżsi, niż mnie i mamie się wydawało. – Powiedział Thomas, kiedy wyjechałam na ulicę.

Kiwnęłam głową. Fala ciepła zalała mi twarz, kiedy uświadomiłam sobie, jaki typ związku Thomas sobie wyobraża, ale nie byłam w nastroju, by mu tłumaczyć, gdzie sypiam. Czy też raczej nie sypiam.

Rozdział szesnasty

Boyce

– Gostek, ale masz ekstra laskę.

Nie spodziewałem się usłyszeć czegoś takiego od pracownicy – zresztą w ogóle nie spodziewałem się zatrudnić osoby płci żeńskiej. A nawet gdybym o tym myślał, to na pewno nie o tej, która gapiła się akurat na moją współlokatorkę od siedemdziesięciu dwóch godzin.

Pearl przyjechała pięć minut temu i zaparkowała swój importowany samochodzik na żwirowym podjeździe obok mojego TA. Złapała swój plecak z tylnego siedzenia i pomachała mi ręką, przechodząc przez podwórze. Zerknęła na Sam, zanim odwróciła się w stronę przyczepy. Nie rozmawialiśmy dotąd o mojej pracownicy, a tego dnia Pearl po raz pierwszy wróciła do domu, zanim ojciec przyjechał po Sam.

– To nie jest moja dziewczyna.

– Jesteś ślepy, czy co?

– Byłem.

Nie powiedziałem nic więcej. Miałem nadzieję, że Sam wróci do dokręcania śrub w kołach kluczem dynamometrycznym. Straciła już pięć minut na wyklócanie się ze mną, dlaczego nie może skorzystać z klucza pneumatycznego. (Bo powinnaś nauczyć się najpierw dokręcać je precyzyjnie, ręcznie – powiedziałem. Ale kluczem pneumatycznym byłoby szybciej – piszczała.) W końcu przestałem z nią dyskutować, patrzyłem tylko na nią, dopóki nie wzięła się do roboty.

– To zagadkowe stwierdzenie – mruknęła, unosząc jasną brew.

– Moja współlokatorka to nie jest temat do dyskusji. Podobnie jak – o czym już jasno informowałem – moje życie seksualne.

– Lub jego brak.

– Koniec dyskusji. – Człowieku – myślałem. Silva musi się skręcać ze śmiechu, że zwałił mi na łeb tego bachora. – Powiedz mi, co robisz, jak gwinty są tłuste, a nie suche.

Przewróciła oczami tak gwałtownie, że towarzyszył temu ruch całej głowy.

– Zredukuję moment obrotowy.

– Dobrze, mój geniuszu. O ile?

– O pięćdziesiąt procent.

Skrzywiła się, kiedy parsknąłem śmiechem.

– Nie, jeśli nie chcesz, żeby temu facetowi odpadło na autostradzie koło. I żeby wrócił tu po to, żeby wrzucić cię do zatoki. Gdyby w ogóle wrócił.

– Hej, potrzebujecie czegoś do picia?

Oboje z Sam odwróciliśmy się, słysząc głos Pearl. Trzymała w rękach dwie puszki pepsi.

– Dzięki! – zawołała Sam i uśmiechnęła się. Co, do licha? Z tymi jasnymi włosami sterczącymi na wszystkie strony wyglądała jak słoneczko z filmów rysunkowych. Nie wiedziałem, że potrafi być szczęśliwa. – A tak na marginesie, jestem Sam. – Albo przyjacielska.

Pearl wręczyła każdemu z nas po puszcze i odpowiedziała uśmiechem na uśmiech Sam.

– Ja mam na imię Pearl. Więc jesteś nową pracownicą Wynna, Sam?

– Tymczasową pracownicą – zaznaczyłem, otwierając puszkę. – Został jej jeszcze jeden dzień, żeby udowodnić swoją przydatność. Na razie nie jestem jeszcze zdecydowany.

Brwi Sam powędrowały ku sobie, jakby przyciągnięte magnesem, a wargi zacisnęły się mocno. Gdyby miała w oczach laser, byłbym już pocięty na plasterki z boku na bok i z dołu do góry. Wychyliła się z fotelika na kółkach, postawiła puszkę na betonie i wszystkie siły skoncentrowała na tym kluczu, walcząc z pokusą, żeby rąbnąć mnie nim na oczach Pearl.

Pearl spojrzała mi w oczy i potrząsnęła głową z miną mówiącą: „powinieneś się wstydzić” i tym przeklętym uśmiechem, który sprawiał, że gotów byłbym zrobić niemal wszystko, aby zetrzeć go z jej twarzy.

Puściłem oko do Pearl i podniosłem puszkę do ust, żeby Sam nie dostrzegła mojego uśmiechu.

Sprzątając pokój taty, odkryłem rzeczy, o których istnieniu zapomniałem, i takie, o których w ogóle nie wiedziałem. Czas mnie gonił – musiałem szybko opróżnić pokój – więc wrzuciłem wszelkie przedmioty warte zachowania do pudła, żeby potem je przejrzeć. W zamieszaniu spowodowanym wprowadzeniem się Pearl i pojawieniem się Sam kompletnie zapomniałem zarówno o tym pudle, jak i o umówionym spotkaniu z panem Amosem, dopóki nie wyświetliło mi się przypomnienie w telefonie.

Oddzieliłem zeznania podatkowe i wszelkie dokumenty mające jakikolwiek związek z biznesem od aktów urodzenia i fotografii, o których istnieniu nie wiedziałem – znalazłem dwa czy trzy zdjęcia mamy oraz kilka tuzinów Brenta i moich, ale wyłącznie sprzed odejścia mamy. Odgrzebałem płaskie pudełeczko z Medalem Srebrnej Gwiazdy Brenta. Wewnątrz, poza medalem, znajdowały się jego nieśmiertelniki oraz laminowane zdjęcie. Włożyłem sobie łańcuszek przez głowę, a nieśmiertelnik ukryłem pod koszulą.

Zdjęciem było selfie przedstawiające Brenta i Ariannę na plaży. Za nimi słońce wylaniało się z wody. Fotografia była porysowana, jakby noszono ją w portfelu i często wyjmowano. Pewnie miał ją ze sobą – została znaleziona przy nim, albo w jego rzeczach. Minęło już osiem lat od jego śmierci – czasami wydawało mi się, że to cała wieczność, kiedy indziej, że to się działo wczoraj. Odwróciłem zdjęcie.

Na odwrocie Arianna napisała: „Twój dom jest tutaj, przy mnie – A”.

Dla mnie Brent pozostanie na zawsze starszym i większym bratem, ale w chwili śmierci był dokładnie w moim obecnym wieku – miał dwadzieścia dwa lata – a już tylko parę tygodni dzieliło mnie od urodzin, których on nie dożył. To co we mnie przyzwoite zawdzięczam wyłącznie jemu. Łzy, które nie chciały popłynąć z moich oczu po śmierci taty, płynęły aż nazbyt łatwo dla brata, który był dla mnie kimś więcej niż ojciec. Ale kto pełnił wobec niego rolę ojca, kiedy Brent był jeszcze chłopcem i nasz stary obrzucał go obelgami, których żaden dzieciak nie powinien

słyszeć? Gdzie on był, kiedy Brent przyjmował na siebie ciosy dorosłego faceta, aby chronić naszą matkę i mnie.

Kancelaria pana Amosa zajmowała front jego drewnianego domu przy Palm Drive. Pan Amos mieszkał w nim sam. Zaparkowałem na podjeździe, obok sfatygowanej łodzi umocowanej na przyczepie gotowej do przypięcia do ustawionego tyłem białego silverado. Kilka palm i potężny krzew oleandra ocieniały przechylony nieco na lewo ganek przed głównym wejściem. Jedynym dowodem, że znalazłem się w odpowiednim miejscu, był drewniany szyld przy drzwiach frontowych: „Barney Amos, adwokat”.

Wręczyłem mu pudło pełne papierów, które mogły się okazać ważne, i wodziłem wzrokiem po ścianach i półkach kancelarii, podczas gdy on przeglądał dokumenty. Poza dyplomem wydziału prawa (na Uniwersytecie Loyola – słyszałem o nim) były jeszcze jego fotografie z kolegami

wędkarzami, z burmistrzem, jedno z córką w dniu jej ślubu i jedno z Austinem – odrobinę starszym od chłopców Matteo – trzymającym kontrabas wyższy niż on. W zuchach przeżywaliliśmy go Pluskwa z powodu dziwnego kształtu jego oczu.

Zapomniałem, że Pluskwa miał siostrę i nie mogłem sobie przypomnieć jej imienia, ale wyglądała całkiem jak on – ten sam wąski nos i wielkie oczy. Była w szkole o kilka klas wyżej od nas i po wypadku wyprowadziła się stąd razem z matką. Chociaż pan Amos prowadził pod wpływem alkoholu lub narkotyków – był tak napruty, że aż do następnego dnia nie wiedział, co się stało – nie został uznany za winnego spowodowania wypadku. Dzieciak, który brał udział w wyścigach ulicznych, wtargnął na jezdnię przy czerwonym świetle i rąbnął w samochód od strony pasażera. Odbił się od niego trzykrotnie, zabijając Austina na miejscu i powodując trwałe okaleczenie pana Amosa, zarówno fizyczne, jak i duchowe.

Podczas jednego z nielicznych spotkań AA, na których byłem z ojcem, usłyszałem, jak pan Amos mówił:

– Gdybym był trzeźwy, to może usłyszałbym, że ten dzieciak się zbliża, i nacisnąłbym hamulec. Może to ja znalazłbym się w strefie zderzenia. Może Austin by przeżył.

Tatę to głównie obchodziło, jak sędzę. Nie był tak poruszony jak ja na myśl o Pluskwie, który nigdy nie skończy siedmiu lat. Jego czas zatrzymał się w chwili śmierci – tak samo jak Brenta.

– Nie ma nowego testamentu i dokumentów rozwodowych, Boyce?

– Nie, nic takiego nie znalazłem, proszę pana. Co się dzieje, jeśli zmarły nie zostawił testamentu? A jeśli chodzi o dokumenty rozwodowe, to tata mógł je zniszczyć. Bez trudu mogę sobie wyobrazić, jak rozpala ognisko i wrzuca je w płomień.

– Tak, tak – to prawda, niestety sprawa jest trochę bardziej skomplikowana. Usiądź, synu.

Usiadłem i spojrzałem mu w twarz – to znaczy na prawą stronę twarzy. Bo lewa, permanentnie opuszczona, nie dawała żadnych wskazówek na temat przyczyny, dla której pan Amos wsunął palec pod kołnierzyk koszuli i rozchylił go, jakby

miął zbyt ciasno zawiązany krawat, choć akurat był bez krawata.

Wciągnął głęboko powietrze przez nos i złożył dłonie.

– Bud zostawił testament, Boyce. Sporządził go przed wyjazdem twojej mamy z miasta. Mam tu jego kopię. – Położył dłoń na pliku spiętych dokumentów.

Wydawało mi się dziwne, że kazał mi przetrząsać przyczepę od podłogi aż po dach, skoro przez cały czas miał te papiery u siebie. Czekałem na wyjaśnienia, bo nijak nie mogłem się zorientować, co tu było, do licha, grane.

– Wskazuje twoją mamę jako głównego spadkobiercę. Sam spisałem ten dokument – po długich namowach, aby Bud i Ruthanne napisali proste testamenty, ponieważ dzieci były jeszcze małe. Moją intencją było zabezpieczenie ciebie i Brenta. – Wziął kolejny głęboki oddech i zacisnął usta. – Miałem nadzieję, że znajdziesz nowy testament, unieważniający wszystkie poprzednie. I, co jeszcze ważniejsze, liczyłem, że znajdziesz dokumenty rozwodowe.

– Nie rozumiem – skłamałem. Złapałem istotę tego, o czym mówił, ale nie mieściło mi się to po prostu w głowie. Ponieważ to absolutnie wykluczone, żeby jego słowa oznaczały to, co zdawały się oznaczać.

– Wysłałem do Austin i okolicznych stanów prośbę o dostarczenie aktu rozwodu, ale jak dotąd nic nie otrzymałem. Wobec braku dokumentów orzekających rozpad małżeństwa, które unieważniłyby automatycznie każdy spisany wcześniej testament...

– Czy pan naprawdę sugeruje, że choć mama nas porzuciła – choć porzuciła jego – piętnaście lat temu, może dostać przyczepę z całym wyposażeniem?

Nie przypuszczałem, że ten człowiek mógłby mieć bardziej zboląły wyraz twarzy niż normalnie, ale się myliłem.

– Zakładając, że twoja matka nadal żyje i w chwili śmierci twojego taty była jego żoną, to ma prawo do całego majątku Buda. I nawet gdyby ten testament nie istniał, to i tak dziedziczyłaby wszystko, co stanowiło ich wspólną własność,

ponieważ jest – o ile mi wiadomo – jest jego legalną małżonką.

Czułem, że to nie wszystko, co miał mi do zakomunikowania i domyśliłem się, co chował w zanadrzu, zanim jeszcze to powiedział.

Przełknął i wywalił najgorsze.

– Jeżeli twój tata nie przekształcił Garażu Wynna w spółkę akcyjną – a przez ostatnie dwa tygodnie daremnie szukaliśmy świadectwa, że to zrobił – to warsztat stanowił jego indywidualną własność, nie wyodrębnioną od reszty majątku osobistego w chwili jego śmierci. I tym samym stanowi część masy spadkowej.

Do ciężkiej cholery, to nie mogło się stać!

– Więc ja nie mam nic? Pracowałem u ojca od trzynastego roku życia – przez kilka pierwszych lat za darmo, co nie przeszkadzało mu zrzucać na mnie każdej wymiany oleju czy zmiany opon. Kiedy zachorował, całą pracę i odpowiedzialność wzięłem na siebie. Przez ostatni rok robiłem wszystko...

– Rozumiem, Boyce, to największa niesprawiedliwość, z jaką się w życiu spotkałem...

– Muszę iść. – Wstałem.

Kiwnął głową.

– Muszę wszcząć poszukiwania twojej mamy. Jeśli pracuje albo wystąpiła o kredyt, mieszkanie czy jakąkolwiek pożyczkę, to odnalezienie jej nie zajmie więcej niż tydzień. – Ponownie rozluźnił kołnierzyk. – I ostatnia sprawa. Sporządziłem również jej testament, identyczny jak Buda, z tą jedną różnicą, że twój tata był w nim wymieniony jako beneficjent. To oznacza, że Ruthanne jest moją klientką. Nie zamierzam jej reprezentować przeciwko tobie, ale nie mogę również reprezentować ciebie. W oczach sądu to byłby konflikt interesów.

– Pieprzę to wszystko – powiedziałem, nie wiem który już raz w życiu.

Pearl

W sobotę popołudniu uczyłam się, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Poza mamą i Thomasem tylko Melody wiedziała, gdzie mieszkam. Zgodnie z przewidywaniem, kiedy zadzwoniłam i powiedziałam jej o tym, zaniemówiła na chwilę, ale to

było jak martwa cisza, która zapada przed najsilniejszym uderzeniem sztormu.

– Mel? – odezwałam się i nagle ożyła, zaczęła wyrzucać z siebie serię pytań jak z karabinu maszynowego, nie czekając na odpowiedzi i wyliczać wszystkie powody świadczące o tym, że zabrnęłam w ślepą uliczkę.

Ale Mel była w Dallas, więc osoba, która pukała teraz do drzwi, przyszła do Boyce'a. A on wziął pudło dokumentów pod pachę i pojechał do adwokata, który pomagał mu załatwić sprawy taty.

Cały poranek poświęciłam na bezskuteczne poszukiwanie pracy i szczegóły tych bezowocnych wysiłków nie mogły mi wyjść z głowy. W większości miejsc zatrudniono już pracowników na lato, a w tych nielicznych, gdzie jeszcze były wolne miejsca, nie mogłam pochwalić się ani doświadczeniem zawodowym, ani pożądanymi umiejętnościami. Ubrałam się tak, jakby to był zwyczajny dzień roboczy, a nie sobota w najbardziej obleganym mieście wypoczynkowym na wybrzeżu, wypełniałam kolejne podania o pracę i uśmiechałam się, aż rozbolewały mnie mięśnie

twarży. Wszyscy zadawali te same pytania: „Pracowałaś w handlu detalicznym? Byłaś kelnerką? Prowadziłaś rejestr? Pracowałaś z ludźmi w jakiegokolwiek formie, na jakimkolwiek stanowisku?”

Nie, nie, nie i jeszcze raz nie.

Kiedy ponownie rozległo się pukanie, podeszłam na palcach do drzwi. Nie było w nich judasza, więc uniosłam pasek żaluzji. Brittney Loper. Zwróciła się w moją stronę, więc szybko opuściłam pasek żaluzji.

– Widziałam cię, Boyce. Otwieraj, do cholery.

Kompletnie nie miałam nastroju na Brittney Loper.

Prawdę mówiąc, nigdy nie miałam nawet cienia nastroju na Brittney Loper.

– Boyce, no już! Potrzebuję cię.

O, Boże. W nadziei, że nie miała na myśli tego, co obawiałam się, że miała na myśli, odsunęłam zasuwę i pchnęłam drzwi, które otworzyły się i ukazały obcięte dżinsy, botki i tunikę z nazwą jednego z turystycznych barów przy głównej ulicy. Piersi Brit nadal zaprzeczały prawu grawitacji.

Chciałam, żeby wyglądała gorzej, ale nie wyglądała. Zatrzepotała grubymi rzęsami i jak rozkoszny szczeniaczek przechyliła na bok głowę z burzą brudnych blond włosów, po czym sprawdziła metalowe cyferki na boku przyczepy, a następnie obecność garażu tuż obok drzwi.

Dlaczego nie przyszło mi dotąd do głowy, że jego życie obejmowało również to. Boyce był mężczyzną, a mężczyźni mają swoje potrzeby. Potrzeby, które mogą zostać zaspokojone przez kobiety takie jak Brittney, jeśli mężczyzna wygląda tak jak Boyce.

Jej spojrzenie wróciło do mnie.

– Pearl Frank? Prawda?

– To ja – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Boyce’a nie ma, Brittney. Wróci za godzinę czy dwie.

– Wow. Nie wiedziałam, że Boyce i ty... – Zachichotała. – A to wiele wyjaśnia! Ale myślałam, że wyjechałaś do college’u czy coś w tym rodzaju?

– Skończyłam college. – Co tłumaczy wiele czego?

– Cool. I postanowiłaś wrócić tutaj... dla Boyce'a? To...

– Nie, to nie dla...

– ...słodkie.

– ...tego. – Słodkie? Była na haju? Znając Brit, to całkiem możliwe. – Potrzebowałam po prostu dachu nad głową, a Boyce miał wolny pokój od...

– Od czasu, gdy jego pieprzony ojciec kipnął... nareszcie. Ten facet był tylko ciut lepszy od mojego starego.

Ciut lepszy?

– To kiedy Boyce wróci? Za godzinę, mówiłaś? Bo ta moja zasrana furgonetka trzęsie się jak narkoman pomiędzy jednym a drugim sztachem. – Wskazała kciukiem za swoje ramię, na zdezelowany pick-up stojący na podjeździe Boyce'a. – Nie wiem, co robić, jestem ugotowana. Potrzebuję tego gruchota do pracy, bez niego jestem załatwiona.

Nawet Brittney Loper nadawała się do pracy.

Brak kwalifikacji – podsuwała mi ciągle pamięć.

– Mam odwrotny problem. Sprawny samochód, ale brak pracy. – Pogawędka? Zamknij się, Pearl – pomyślałem.

– Ale przecież twoja mama wyszła za doktora Franka. Czy oni, no wiesz, nie dają ci forsy?

Gorąco napłynęło mi do twarzy.

– Jeśli ty i Boyce nie jesteście razem, to czemu mieszkasz tu, a nie tam? – dodała, zanim zdążyłam odpowiedzieć. – Nie byłam w domu Franka od zakończenia szkoły – kiedy to było, cztery lata temu? Ale, dziewczyno, gdybym była na twoim miejscu, to koźmi by mnie stamtąd nie wyciągnęli. – Nagle jej czoło przecięła zmarszczka. – Chyba że doktor Frank...

– Boże. Nie. Nie. On jest naprawdę wspaniały. Po prostu między mną a rodzicami doszło do nieporozumienia w kwestii mojej przyszłości. Oni oczekiwali, że pójdę na medycynę, a ja... Nie miałam na to ochoty. – Dlaczego jej o tym opowiadałam?

– Jesteś dorosła, prawda? – mówiła powoli, jakbym była tępawa. – I poszłaś nawet do

college'u! Nie masz męża, ani dzieci... Bo nie masz dzieciaka, prawda?

– Nie mam – potwierdziłam.

– Jesteś wolna jak ptak. I spójrz tylko na siebie, całkiem niezła z ciebie laska. Jeśli chcesz Boyce'a, to możesz go złapać. Mówię szczerze. Gdybyś była w szkole taką suką jak twoja najlepsza przyjaciółka – bez urazy – to bym tego nie mówiła, ale zamierzam trzymać się faktów. Mnóstwo gówniarzy, z którymi chodziłyśmy do szkoły, nadal mieszka z mamusiami, a Boyce ma własny dom i własny interes. Jasne, w szkole średniej się opieprzał, jak my wszyscy – no, ty nie, ale ja i Boyce, i Rick, itd. Ale Boyce bardzo sporządniał i – niech mnie Bóg ma w swojej opiece – jest cholernie seksowny.

Zamknęłam usta, kiedy uświadomiłam sobie, że stoję z otwartymi.

– Myślałam, że on i ty...Eee...

Roześmiała się, prezentując białe zęby. Celowo skoncentrowałam się na jej minimalnej wadzie zgryzu.

– No tak, ale to nigdy nie było nic poważnego. Ty to co innego. Ty masz wszystko. Byłby głupi, gdyby cię nie złapał. Tylko każ mu na to zapracować. Boyce nie dba o to, co mu przychodzi zbyt łatwo – jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Boyce wrócił bardzo milczący. Wrzucił pudło do swojego pokoju i zajrzał do lodówki, ale zamknął ją, nie wyjmując niczego. Odpuścił sobie lunch, chyba że zjadł coś na mieście.

– Jak poszło?

Potrząsnął głową, ale nie odpowiedział, tylko wyglądał przez okno na zarośnięte zielskiem podwórze za domem.

– Aż tak źle?

– Coś wykombinuję. – Spojrzał mi w oczy i odwrócił wzrok. Po czym dodał, jakby spodziewał się, że będę wyciągać z niego informacje, albo narzucać się z pomocą: – Brakowało mi porannego treningu. Idę poćwiczyć teraz.

Pięć minut później wyłonił się ze swojego pokoju i wyszedł z przyczepy w tenisówkach z rozwiązanymi sznurowadłami, siatkowych szortach, bez koszuli i z nieśmiertelnikiem, którego nigdy dotąd nie widziałam, na szyi. Moje ciało, skazane na dobrowolny celibat, groziło buntem, zmuszone do dzielenia mieszkania z kimś takim. Jak tylko zamknęły się za nim drzwi, podeszłam do wylotu klimatyzatora, żeby wiejące stamtąd zimne powietrze ochłodziło moją rozgorączkowaną skórę. Przez całe życie radziłam sobie z Boycem Wynnem na rozmaite sposoby, ale mieszkanie z nim wymagało ode mnie mobilizacji całej siły woli.

Mojemu ciału to nie wystarczało. Nie mogłam zaprzeczyć, że pożądałam go w czysto fizyczny sposób, ale gdybym uległa temu pragnieniu, moje serce przebudziłoby się i zażądało więcej. Nie mogłam prowadzić tej gry z Boyce'em – on by mnie zniszczył.

I nawet jeśli zdarzały mi się krótkie chwile tęsknoty, by stać się dla niego kimś więcej niż tylko przyjaciółką, którą uważał za pociągającą, to

niegdy nie pozwoliłam sobie na marzenia o tym, że kiedyś mnie pokocha. Z jednym wyjątkiem: tych kilku godzin, które dzieliły nasz jedyny stosunek od chwili, gdy zobaczyłam go na plaży z dziewczyną na kolanach – dziwką na raz – jak on i jego kumple nazywali wczasowiczki, z którymi się pieprzyli.

Zabawa w dom sprawiła, że w mojej głowie pojawiły się mrzonki o stałym związku, których wcześniej nie było. A może tylko potrafiłam dotychczas odpychać je od siebie. Niech licho porwie Brittney Loper i jej okrutną, kuszącą propozycję, żebym złapała chłopaka, którego kocham przez całe życie.

Dziewięć tygodni, dwa dni – odliczałam w myślach.

– Zapomniałam ci powiedzieć: Brittney Loper wpadła do ciebie – oznajmiłam, kiedy Boyce wrócił do przyczepy.

Znieruchomiał na moment, a potem otworzył szeroko drzwi lodówki i zajrzał do środka.

– Czego chciała?

Pasek jego szortów był mokry od potu.

– Powiedziała, że jej furgonetka się trzęsie.

Wyjął butelkę gotowej mrożonej herbaty i niewielką porcję grillowanego kurczaka, po czym odwrócił się w moją stronę i wykrzywił usta.

– To w jej przypadku nic niezwykłego.

Jego szorty opuściły się nieco niżej niż godzinę temu, odsłaniając imponującą muskulaturę mięśni brzucha i klatki piersiowej.

– Boyce.

– Co? – Roześmiał się, nadział na widelec plaster kurczaka i pochłoniął go z wilczym apetytem.

– Podwójne standardy? – warknęłam, poirytowana bez powodu.

– Już dobrze, wyluzuj, strażniczko moralności. Żartowałem. Bóg mi świadkiem, że mój samochód również się trzęsie od czasu do czasu.

Miałam ochotę go uderzyć, ale pewnie by nawet tego nie poczuł. Wyglądał jak kulturysta z ciałem wysmarowanym oliwą dla podkreślenia twardych jak skała mięśni.

– Powiedziała, kiedy wróci?

Opuściłam wzrok na książkę.

– Powiedziała, że przyjedzie jutro. Teraz pracuje.

– Jutro jest niedziela, mój dzień wolny od pracy.

– Pewnie uważa, że ma u ciebie... specjalne fory.

Chrząknął.

– Gównu nie fory. Nikt nie ma prawa do moich niedziel. – Skończył kurczaka, otworzył puszkę mrożonej herbaty i wypił całą duszkiem.

Moje wysiłki, by nie podnosić oczu znad rozłożonej przede mną książki, skończyły się całkowitym fiaskiem. Gapiłam się na Boyce'a z za zasłony włosów, zdecydowana udawać całkowitą koncentrację na tekście, który powinnam studiować. Bałam się, że zauważył, iż nie mogę oderwać od niego wzroku.

– Wezmę prysznic i wychodzę. Pewnie wpadnę do Brit i rzucę okiem na tego jej pickupa. – Odwrócił się i spojrzał na mnie, więc pospiesznie wbiłam wzrok w książkę. – Masz może ochotę pójść ze mną? Na piwo?

– Nie, dziękuję. Muszę dokończyć ten rozdział.
– Gównu prawda. Po prostu nie mogłam pojechać

z nim i patrzeć, jak flirtuje z Brittney czy jakąś turystką, których tłumy zaczęły zalewać miasto od dwóch tygodni. A jeśli przyprowadzi którąś do domu – co może się zdarzyć już dzisiaj? – zapytała racjonalna strona mojej osobowości. Miałam ochotę związać ją i zakneblować. – Poza tym jutro muszę znowu składać w kolejnych miejscach aplikacje o pracę.

– Dzisiaj nie miałaś szczęścia?

– Za grosz. Ale coś znajdę – zapewniłam z przekonaniem, którego nie czułam. – Nie mogę tylko przestać szukać.

Rozdział siedemnasty

Boyce

Brittney, stojąca za barem naprzeciwko mnie, wychyliła kieliszek cuervo.

– Gdzie Pearl?

Zapytałem, czy chce ze mną iść. Odmówiła – jak zwykle.

– Jesteśmy współlokatorami, Brit, nie małżeństwem.

– Chciałbyś.

– Co?

– Oj, daj spokój, nie udawaj, że o tym nie myślałeś. Albo przynajmniej o jednym aspekcie małżeństwa. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Moglibyście zrobić sobie kilkoro ładniutkich dzieciaków.

Szczęka mi opadła, jakbym chciał nałapać much do ust. Przed oczami przesunął mi się obraz, jak wideoklip: Otwieram drzwi, podbiega do mnie

dzieciak i przytula się do mojej nogi – dzieciak, który wygląda zupełnie jak Pearl w dniu, w którym ją spotkałem. Szybko zamknąłem oczy, żeby zetrzeć ten obraz, ale on pozostał, zupełnie jakby został wdrukowany w mój mózg.

– Co, u licha? Dlaczego sądzisz, że facet w moim wieku mógłby myśleć o takich idiotyzmach?

Prychnęła.

– Jeżeli przy takiej dziewczynie jak Pearl Frank nie zaczniesz myśleć o włożeniu obrączki na jej palec, to jesteś większym idiotą, niż myślałam. Zarzuć wędkę i załóż dobrą przynętę, Boysie Wynnie, zanim dziewczyna dostanie lepszą propozycję.

Skrzywiłem się. Żadna cięta riposta nie przychodziła mi do głowy – piekielnie bezprecedensowy stan rzeczy jak na mnie.

– Powiedziałam swoje! Nie musisz się na mnie boczyć.

Zazgrzytałem zębami.

– Zmiana tematu. Kiedy ostatnio sprawdzałaś geometrię kół?

Uniosła brew.

– Mówiłaś, że twoja bryka się trzęsie. Sprawdzenie i regulacja geometrii kół to byłby najtańszy i najłatwiejszy sposób rozwiązania tego problemu. Chyba że robiłaś to w ostatnim czasie. – Pociągnąłem łyk tequili. Znowu znalazłem się na znajomym, bezpiecznym gruncie.

– Nooo... Dostałam nowe opony po skończeniu szkoły.

Odstawiłem kieliszek.

– Cztery lata temu?

– Boyce, opony to nie moja działka. Znam się na piwie i gorzale. Umiem zrobić babcine ciasto z orzechami pecan, biszkopty i taki sos, że wszyscy wyjecie z zachwytu, jakie to dobre. Znam się na grzecznych chłopcach, a jeszcze lepiej na niegrzecznych chłopcach, wiem też, jak z tych pierwszych zrobić drugich. Ale nie mam pojęcia o oponach.

Uniosłem dłoń.

– Przyrowadź go jutro, późnym rankiem – ale najpierw wyślij SMS. O świcie wybieram się z Thompsonem na ryby.

– Z Rickiem?

– Nie, z Randym. Ricka nie widziałem już od jakiegoś czasu. Z tego, co mówił Randy, Rick mieszka gdzieś na obrzeżach Houston.

Mocniej zacisnęła usta.

– Ja też nie mam z nim kontaktu. Żaden z nich nie był geniuszem, ale nigdy bym nie przypuszczała, że z nich dwóch to Randy okaże się bardziej zrównoważony. Był zwariowanym łobuzem, a teraz sprzedaje podkoszulki i robi biżuterię.

Facet, siedzący dwa stołki dalej, machał ręką i chrząkał, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

– No, dość tych wspomnień. Muszę podawać drinki.

– Hej! – zawołał gość.

– Weź na wstrzymanie, skarbie, już idę. – Poklepała bar. – Do jutra, Boyce! O, Jezu! Byłabym zapomniała! Znasz moją ciocię-babcię – tę, która prowadzi zajazd? Jej recepcjonistka zaszła w ciążę i poszła właśnie na zwolnienie lekarskie. Potrzebuje kogoś bystrego z dobrą prezencją, kto nie kradnie i może pracować w weekendy. Pomyślałam, że Pearl się nadaje, więc zadzwoniłam do cioci Minnie i ona jest cała za. Powiedz

jej, żeby tam jutro wpadła, jeśli jest zainteresowana.

Zanim dotarłem do domu, zaczęło już padać. Okna przyczepy były ciemne, więc zrzuciłem z nóg buty na podeście i wszedłem do środka w mokrych skarpetkach. Pearl spała na sofie, nakryta prześcieradłem do pasa, w starym podkoszulku szkolnej grupy tanecznej. Nie zdołałem się oprzeć pokusie i podszedłem, żeby przyjrzeć się jej lepiej przez krótką chwilę. Leżała na boku, skulona, z wysoko podciągniętymi kolanami i rękami złożonymi pod brodą. Westchnęła przez sen. Jej rozpuszczone, niesforne włosy rozsypały się po białej poszewce poduszki.

Niech diabli porwą Brittney za to gadanie o obrączce i dzieciach! Przecież nawet namówienie tej dziewczyny, by wyszła gdzieś razem ze mną, przypominało walenie głową w mur. I to teraz, kiedy lada chwila mogłem stracić wszystko, co posiadałem – jak tylko Barney Amos odnajdzie moją

matkę, która porzuciła mnie przed laty na pastwę faceta, rozmawiającego wyłącznie za pomocą pięści.

Obudziłem się w środku nocy, wyrwany ze snu grzmotem, od którego zatrzęsła się cała przyczepa. Odwróciłem się na bok, gotów ponownie zapaść w sen, z nadzieją, że burza skończy się przed piątą rano. W przeciwnym razie mogę zapomnieć o zaplanowanej wyprawie na ryby.

W sekundę później błyskawica rozdarła mrok panujący w moim pokoju i zalała go oślepiającym światłem wpadającym przez żaluzję w jedynym oknie. Trwało to sekundę, może dwie, ale pozwoliło mi dostrzec postać stojącą w drzwiach.

– Pearl? – podparłem się na łokciu.

– Czy tutaj zawsze jest tak głośno w czasie burzy? A może mamy powody do obaw? – Jej głos był cienki i piskliwy.

Dom doktora Franka był jak kamienna forteca w porównaniu z tą blaszaną puszką, przeznaczoną

do zdjęcia z podmurówki, postawienia na kołach i przewiezienia w dowolne miejsce. Poza tym tamten dom został wybudowany na części wyspy od strony zatoki. Nie musiał brać na siebie pełnego impetu burzy znad oceanu, tak jak moja okolica.

– Zawsze jest tak głośno. Nie ma powodu do obaw. – W chwili, gdy skończyłem mówić, potężny grzmot rozdarł ciszę i podłoga przyczepy zaczęła wibrować. Pearl podskoczyła i przygryzła wewnętrzne strony policzków, żeby powstrzymać się od śmiechu. – Chodź tu. – Przesunąłem się na środek łóżka i uniosłem przykrycie.

Zawahała się, kółka w jej mózgu obracały się pewnie w szalonym tempie. Nie mogłem mieć do niej pretensji o to, że zbyt długo się zastanawia. Pragnąłem jej i wiedziałem, że ona również mnie pragnęła – świadczyły o tym ukradkowe spojrzenia, jakie mi rzucała przez cały miniony tydzień. Ośmielałem ją więc tylko, żeby przekroczyła granicę i dała nam obojgu to, czego pragnęliśmy. Nie zamierzałem jednak zrobić pierwszego kroku, nawet gdyby wyciągnęła się przy mnie. Decyzja o tym, czy po prostu zapadniemy

w sen, czy też będziemy jak najbardziej przytomni przez następną godzinę czy trzy, należała do niej.

Nie zamierzałem zrobić pierwszego kroku, ale drugi z całą pewnością już tak.

Pokój rozjaśnił się ponownie – na kilka długich sekund – za sprawą kilku błyskawic następujących jedna po drugiej. A grzmot, który rozległ się po nich, sprawił, że ściany przyczepy trzęsły się przez dobre pół minuty. Pearl wytrzymała mniej więcej sekundę, a potem przebiegła przez pokój i wsunęła się pod prześcieradło, ale położyła się tyłem do mnie, nie dotykając mojego ciała i zacisnęła ręce na brzegu materaca. Skuliła się tak jak przedtem na sofie i czekała w napięciu na pierwszy gniewny trzask i idące w ślad za nim następne.

Okrywałem ją prześcieradłem w chwili, gdy rozległ się grzmot głośny jak wystrzał armatni, który zmienił się następnie w przeciągły łoskot niesiony z wiatrem. Cała przyczepa zadygotała, a wraz z nią wszystko, co się w niej znajdowało. Zanim grzmot ucichł, plecy Pearl były już przycisnięte do mojej piersi, a biodra do brzucha. Otoczyłem ramieniem jej klatkę piersiową, ale

moja dłoń spoczywała na materacu. Nie przyciągnąłem jej do siebie. Kilka następnych piorunów sprawiło, że nie odeszła, choć żaden z nich nie był już tak potężny jak tamte dwa czy trzy, które przygnały ją pod moje drzwi.

Już byłem pewien, że po prostu zapadniemy w sen, kiedy Pearl odwróciła się na plecy i zwróciła twarz w moją stronę. Stwardniałem natychmiast, ale nie poruszyłem się – patrzyliśmy tak na siebie bez słowa. Z zewnątrz dochodziły odgłosy burzy, uderzenia wiatru i szum deszczu – więcej błyskawic i więcej grzmotów – ale nawałnica odchodziła już wzdłuż wybrzeża, zresztą chyba przestała niepokoić Pearl.

Ona zaś zrobiła kolejny półobrót i teraz leżała zwrócona twarzą do mnie. Przysięgam, że jeszcze nigdy nie znieruchomiałem tak całkowicie. Z palcem na cynglu czekałem bez ruchu na jej jasny sygnał.

Uniosła palce i opuszkami musnęła mój policzek. Jeszcze nie.

Jej ciepłe wargi musnęły moją szczękę w leciuteńkim pocałunku. Już bliżej.

Przesunęła podeszwą stopy po mojej goleni, gołymi palcami powędrowała w dół i wygięła się tak, aby wpasować się we mnie na całej długości. Przycisnęła mojego sztywnego, wygłodniałego fajfusa do brzucha, jakby tam było jego miejsce. Już prawie.

Moja ręka powędrowała na jej plecy, palce kreśliły trasę na jej podkoszulku, a równocześnie przyciągałem ją bliżej, zsuwając dłoń wzdłuż jej kręgosłupa i tuląc jej zarumienioną twarz do piersi. Kiedy dotarłem do zagłębienia pleców, wyrwał jej się z ust cichy jęk. Objąłem ręką jej biodro i zapytałem:

– Jesteś gotowa?

Kiwnęła głową.

Teraz.

Pearl

Nakrył ustami moje usta i przewrócił mnie na plecy – nie delikatnie, ostrożnie – gwałtownym gestem posiadacza, żądającego uległości. Nie chciałam już czasu do namysłu i on mi go nie dał.

Wczepiłam się w jego nagie ramiona obejmujące mnie jak niezniszczalne pasy bezpieczeństwa i poddałam się drzeniu wydobywanemu przez Boyce'a z najdalszych zakamarków mojego serca. Nawałnica na zewnątrz ustępowała, już tylko sporadycznie pojawiały się błyskawice, które rozświetlały na moment pokój, gdy Boyce zdejmował ze mnie ubranie i całował mnie tak, że zaczęłam ciężko dyszeć i napierać na jego dłoń.

Wydałam pomruk protestu, kiedy odsunął się o kilka cali i uniósł się nade mną, pozostał jednak tak blisko, że czułam ciepło emanujące z jego ciała. Ze stłumionym śmiechem całował i drażnił moje piersi, żebra, brzuch. Jego wargi i język nieomylnie poruszały się po moim ciele. Wsunęłam palce w jego miękkie włosy, gdy przesunął się niżej, wiłam się i wyginałam, pragnąc jego dotyku, pragnąc poczuć jego ciało.

Jego dłonie zdawały się stapiać z moimi udami, zaczęłam jęczeć, jakbym już od wielu dni czekała, aby pochylił głowę i przesunął po mnie językiem, zanim wsunął go do środka. Wygięłam się w łuk i zacisnęłam ręce na zmiętej pościeli, jakbym

czepiała się jej rozpaczliwie, próbując utrzymać się na powierzchni. Dyszałam, mało brakowało, a zaczęłabym krzyczeć. Nie byłam w stanie leżeć spokojnie, żadna subtelna reakcja nie wchodziła w rachubę.

– Mmm – mruknął, a ja pograżyłam się w rozkoszy.

Uniósł moje pokryte potem ciało i wszedł we mnie, w tym samym momencie nakrywając wargami moje usta. Zacisnęłam się wokół niego, wstrząsana konwulsjami orgazmu, a ostrzegawcze krzyki mojego mózgu o braku zabezpieczenia utonęły w falach rozkoszy, kiedy Boyce jedną ręką objął moją głowę i odwrócił ją, by obdarzyć mnie głębokim, powolnym pocałunkiem, nie przestając wbijać się we mnie, i dopiero w chwili spełnienia oderwał usta, by wypowiedzieć moje imię oraz: „Omójboże”.

Z czołem opartym o czoło dyszeliśmy ciężko.

Zamknęłam oczy w obawie, że odczyta z nich wszystkie uczucia, jakie zawsze do niego żywiłam.

Wysunął się ze mnie i przewrócił na plecy, ciągnąc mnie ze sobą. Jego pierś unosiła się ciągle

i opadała, a ja obserwowałam swoją rękę przyciśniętą do jego serca, która wędrowała w górę i w dół. Przerzuciłam nogę przez jego nogę, a on objął mnie mocniej, ale żadne z nas się nie odezwało. Bicie naszych serc zwalniało stopniowo, kończyny rozluźniały się, rytm oddechów wraca do normy, a zrozumienie tego, co się przed chwilą stało, zaczynało do nas docierać.

Przeanalizowałam sytuację. Przybiegłam do niego jak spanikowane dziecko, przerażone burzą, za którą rzeczywiście nigdy nie przepadałam, ale przecież przeżyłam już dziesiątki burz w życiu. Boyce zaprosił mnie do swojego łóżka bez żadnych uwodzicielskich zamiarów. Odwróciłam się twarzą do niego. Przesunęłam palcami po miękkim zaroście na jego szczęce, a potem go tam pocałowałam. Czułam na brzuchu, że był twardy. Jesteś gotowa? – zapytał, a ja kiwnęłam głową.

Próbowałam wzbudzić w sobie żal, ale nie mogłam. To byłoby okropne łgarstwo, a ja nie chciałam kłamać. Tym razem jednak nie było tak dobrze, jak pamiętałam. Było – nie do wiary! – znacznie lepiej.

W końcu wymamrotałam coś o łazience i wysunęłam się z jego ramion. Szufladka nocnego stolika była uchylona, a na wierzchu leżało puste opakowanie po prezerwatywach. Nie zauważyłam, kiedy po nią sięgnął, ale nie zauważałam niczego poza tym, co ze mną robił. Podniosłam z podłogi swój podkoszulek, włożyłam go i podreptałam do drzwi. Po drodze minęłam kuchnię i salon ze skotłowaną pościelą na sofie, tak jak ją zostawiłam.

Umyłam się po ciemku, mrok rozjaśniało tylko okrągłe okienko nad prysznicem, bo jeszcze nie byłam w stanie spojrzeć sobie w oczy. I co teraz? Wrócić na sofę? Nie wiedziałam, która godzina, ale kiedy przechodziłam obok okien, nic nie wskazywało na to, że zbliżał się świt. Nadal padało. Deszcz spokojnie bębnił o dach i okna, ale błyskawice osłabły, a groźny wicher ucichł, jak wyczerpany dzieciak po ataku furii.

Boyce był pod drzwiami łazienki, kiedy ją opuściłam. Złapał mnie za ręce i przyciągnął do siebie, uniósł moją twarz i pocałował mnie czule, powoli, zupełnie inaczej niż przed chwilą, kiedy

przeżywaliśmy gwałtowne spełnienie. Kiedy mnie puścił, kręciło mi się w głowie. Podeszłam do sofy, usiadłam, a potem skuliłam się pod prześcieradłem, bardziej skołowana niż kiedykolwiek. Co to oznaczało? Czy w ogóle coś oznaczało? Co ja zrobiłam?

Po paru minutach Boyce wyszedł z łazienki, podszedł prosto do sofy i wziął mnie na ręce razem z prześcieradłami.

– Jeszcze nie skończyliśmy – oświadczył, niosąc mnie do swojego łóżka, a moje serce zaczęło mocniej bić.

Tym razem wszystko odbywało się w zwolnionym tempie. Posadził mnie okrakiem na sobie i najpierw ujął w dłonie moją twarz, a potem wsunął palce we włosy, pochylił moją głowę i zaczął całować, długo i głęboko. Przesuwał rękami wzdłuż moich ramion, w górę i w dół, pieścił barki i plecy, wreszcie jego dłonie wśliznęły się pod koszulkę i moja skóra stanęła w ogniu. Jego pocałunki były delikatne, ale natarczywe. Objął moje biodra i przycisnął mnie do swojej twardej męskości sterczącej między moimi nogami.

Teraz zauważyłam, kiedy sięgnął do szuflady. Wiedziałam, kiedy rozdarł za moimi plecami opakowanie, kiedy uniósł mnie na kolana, wciągnął prezerwatywę, a potem przycisnął mnie znowu w dół, obejmując moje biodra, wbił się we mnie i wypełnił całkowicie. Jego twarz zniknęła pod moją koszulką, nagle ja znalazłam się na dole, a on nade mną. Nie widziałam go, ale czułam, jak wciągnął do ust brodawkę mojej piersi, otoczył ją językiem i drażnił, dopóki nie zaczęłam jęczeć, a wtedy zaczął ją ssać tak mocno, że niemal boleśnie. Potem przerzucił się na drugą, a tę pierwszą, wrażliwą, z mokrym czubeczką, objął ręką i przycisnął wnętrzem dłoni, co odczułam jak błogosławieństwo.

Tym razem kiedy zaczęłam dochodzić, on wcisnął pomiędzy nasze ciała rękę, głęboko, kciukiem i palcem wskazującym leciutko pogładził – raz, dwa, trzy razy – aż drgnęłam gwałtownie i krzyknęłam z nieznośnej rozkoszy. Drżałam i wzbijałam się na niebotyczne wyżyny, myślałam, że to się nigdy nie skończy. Zanim drzenie ustało, wysunął się ze mnie i wszedł powtórnie, ponownie

doprowadzając mnie na szczyt wraz z sobą, po czym z moim imieniem na ustach pocałował mnie tak, jakby to był ostatni pocałunek w jego życiu.

Obudziłam się z nagłym niepokojem i usiadłam z mocno bijącym sercem. Przez okno po drugiej stronie pokoju wpadało jasne światło dzienne, jakby nocna burza wydawała się już tylko halucynacją. Spóźniłam się – pomyślałam szybko.

Nie – to niedziela. Odetchnęłam z ulgą i zaczęłam łowić uchem odgłosy obecności Boyce'a, ale wszelkie dźwięki dobiegały spoza domu: krzyk mew z odległej o kilka przecznic plaży, szum samochodów przejeżdżających ulicą, niska syrena tankowca lub statku rejsowego na zatoce. Byłam sama.

Odrzuciłam prześcieradło i spojrzałam na swoje gołe nogi oraz znoszony podkoszulek zwinięty wokół torsu. Zsunęłam się na skraj łóżka i stwierdziłam, że jestem nieco obolała. Od zerwania z Mitchellem minęło pięć miesięcy. Po rozstaniu

z nim schroniłam się na bezpiecznym terenie i skoncentrowałam się całkowicie na nauce, wskutek czego na koniec najtrudniejszego semestru otrzymałam 4.0. Nie uczestniczyłam prawie w życiu towarzyskim poza siedzibą bractwa. Z obowiązku brałam udział w wiosennych imprezach z chłopakami, którzy byli tylko przyjaciółmi, odrzucałam wszelkie zaproszenia na randki i skoki w bok. Za partnera seksualnego wolałam mieć własną rękę i wyobraźnię – żadnych nieporozumień, żadnych komplikacji.

Trudno się dziwić, że tak mocno zareagowałam ubiegłej nocy na umiejętne pieszczoty Boyce'a. Wielkie nieba. Ja nigdy, przenigdy nie krzyczałam podczas seksu... Z wyjątkiem pierwszego razu – także z Boyce'em – ale wtedy był to krzyk bólu, a nie ekstazy. Zawsze uważałam określenie cudowny ból za idiotyczne i całkowicie zmyślane.

Błąd.

Moje szorty leżały złożone na nocnym stoliku obok paru słów skreślonych na odwrocie listy części samochodowych.

Poszedłem na ryby (zawsze chciałem to do kogoś napisać). Wrócę około jedenastej. Brit przywodzi samochód późnym rankiem, ale ma najpierw wysłać mi SMS, więc nie powinna ci przeszkadzać. A tak na marginesie – jej ciotka potrzebuje recepcjonistki do zajazdu w Cotter. Brit powiedziała jej o tobie. Z jej słów wynioskowałem, że wystarczy, byś się pokazała, i zostaniesz przyjęta, jeśli jesteś tym zainteresowana.

B.

Boyce zostawił mi wiadomość, gdzie jest i kiedy wraca... Ale Brittney Loper przywodzi jednak swój samochód, pomimo jego zapewnień, że nikt, ona również, nie ma prawa do jego niedziel. Walczyłam z przyływem zazdrości, aż poczułam pieczenie w oczach. Boyce nie był moją własnością. Przespaliśmy się ze sobą minionej nocy, ale to jeszcze nie oznaczało, że należał do mnie.

Brit była poprzedniego dnia przyjacielska i możliwe, że załatwiła mi pracę w zajazdzie. Po początkowych porażkach w poszukiwaniu pracy

sezonowej nie zamierzałam zaglądać darowanemu koniowi w zęby.

Złapałam szorty, liścik Boyce'a i poszłam pod prysznic. Kiedy stamtąd wyszłam, znalazłam w komórce dwie nowe wiadomości i fotkę – od Mitchella. Wcisnęłam „Edytuj” i mój kciuk zawisł nad „Usuń”, ale nie wybrałam tej opcji. Ciekawość zwyciężyła. Do licha, naprawdę chciałam się dowiedzieć, co miał mi do powiedzenia.

Mitchell: Mam apartament na terenie Hillsboro West End. Przy dobrej pogodzie można jeździć do kampusu na rowerze. Myślę, że spodobałoby ci się tutaj. Na zdjęciu jest widok z patio.

Mitchell: Poza tym, chcę cię jeszcze raz przeprosić. Wiem, że po naszym zerwaniu usuwałaś wiadomości ode mnie nieprzeczytane i nieprzesłuchane, i nie mam o to do ciebie pretensji. Zachowałem się jak kretyn. Mam nadzieję, że tę wiadomość jednak przeczytasz. Jest mi bardzo przykro, Pearl.

– Powinno być ci przykro, dupku – wymamrotałam. Tyle się wydarzyło przez te ostatnie pięć miesięcy. Tyle się wydarzyło przez ostatnie

dwanaście godzin. Ale Mitchell nie zasługiwał na to, by się o tym dowiedzieć. Nie zasługiwał na wybaczenie... Choć to ja zburzyłam wszystkie nasze plany i nie powiedziałam mu o tym aż do ostatniej chwili.

Nie żałowałam swojej decyzji, ale gdybym powiedziała mu o niej wcześniej, mogłabym uniknąć wyrzutów sumienia. Zamknęłam wiadomość od Mitchella. Nie skasowałam jej, ale i nie odpowiedziałam, bo nie miałam pewności, co wybrać. Nie widziałam powodu do pośpiechu. Zresztą przede wszystkim musiałam zapewnić sobie pracę.

Po głowie tłukły mi się słowa Brittney Loper i nie przestawałam zastanawiać się nad tym, dlaczego żywiła takie przekonanie. Jeśli chcesz Boyce'a, możesz go złapać. Nie chciałam, żeby mnie pragnął tylko w łóżku. Nie chciałam również manipulować nim ani wykorzystywać jego pożądania, aby wymusić na nim jakieś obietnice czy zobowiązania. Chciałam, żeby mnie kochał tak, jak ja go kochałam. Chciałam być dla niego tą jedyną. Ale nikt nigdy nie był dla Boyce'a Wynna

tą jedyną i musiałabym być kompletną idiotką, żeby potraktować to jako wyzwanie. Pożądał mnie, to prawda. Ale interpretowanie żądy jako dowodu miłości prowadzi do fałszywych wniosków, mających za podstawę niewymierne dowody i mętne hipotezy.

Boyce był magnezem, a ja elementem przyciąganym. Wystarczył jeden tydzień, bym uległa sile pola magnetycznego, jakim stała się ta przyczepa, a przede mną było jeszcze dziewięć tygodni. Pytanie tylko, czy jego pociąg do mnie przetrwa dziewięć tygodni – czy moje serce zostanie złamane przed czasem, czy może będę mogła udawać, że to ja odeszłam, z nienaruszoną z pozoru godnością.

Miałam to, co w świecie nauki jest określane jako przewidywanie po fakcie. Kiedy nastąpi koniec, będę mogła powiedzieć, że od początku wiedziałam, jak to się skończy, ponieważ już to przerabiałam. Ktoś mógłby argumentować, że wpływałam na rezultat – że moje złamane serce to samospełniająca się przepowiednia – ale nie widzę,

jakie to miałyby mieć znaczenie. I w tym momencie uświadomiłam sobie, jak daleko w to zabrnęłam.

Rozdział osiemnasty

Boyce

W niedzielne popołudnie, kiedy odprawiłem Brit z wyważonymi kołami i poleceniem kupna nowych opon, jak tylko będzie sobie mogła na to pozwolić, odebrałem SMS od Pearl. Nie tylko dostała pracę, ale została poproszona o to, by rozpocząć ją od zaraz. Ciotka Minnie – kobieta dobiegająca już chyba setki – przewróciła się o Katy Perry, psa recepcjonistki, i złamała kość udową na tydzień przed tym, jak jej ciężarna recepcjonistka dostała zwolnienie lekarskie z zaleceniem leżenia w łóżku.

Na miejscu Pearl zastanowiłbym się poważnie nad fatum ciąży nad tym miejscem, zamiast natychmiast podpisywać umowę, ale ona zawsze kierowała się rozsądkiem. Nie brała pod uwagę czegoś takiego jak szczęście czy pech, ponieważ w nie nie wierzyła.

Wróciła do domu o wpół do jedenastej i poruszała się po przyczepie na palcach – bez najmniejszego powodu, ponieważ nie spałem. Wpatrywałem się w sufit i modliłem się o ulewę, pomimo że szanse na deszcz były mniej więcej dwuprocentowe, bo na czystym niebie nie pojawiła się nawet chmurka. Pearl zasnęła na sofie, a ja wierciłem się i przewracałem z boku na bok, przeklinając poduszkę, która zachowała jeszcze jej zapach.

Sam pojawiła się w poniedziałek rano. Tryskała energią, ponieważ przetrwała okres próbny i była już pełnoprawną pracownicą. Robiliśmy razem rutynowy przegląd hamulców na podnośniku, który ustawiłem na tyle nisko, aby Sam mogła wszystko dobrze widzieć i wszystkiego dosięgnąć. Sobie przystawiłem ławkę do podnoszenia ciężarów, żeby nie musieć kucać. Nigdy nie pracowałem przy podwoziu na siedząco i okazało się to znacznie bardziej niewygodne, niż przypuszczałem.

– Byłeś w marines? – zapytała Sam od niechcena, jakby liczyła na to, że jeśli wykaże się sprytem, zaczęę snuć wojenne opowieści.

Podwinąłem rękawy podkoszulka aż do ramion, więc mogła zauważyć kilka fragmentów mojego tatuażu – jednak nie była tak sprytna, jak jej się wydawało.

– Nie. Mój brat był. – Nie rozwodziłem się nad tym i nie zamierzałem.

Milczała przez chwilę, rozważając to krótkie był. Kiedy rozmawiałem o Brencie z kimś, kto nie znał jego historii – co nie zdarzało się zbyt często, bo unikałem mówienia o nim, kiedy tylko mogłem – zawsze następowała taka chwila napięcia, kiedy liczyłem, że mój rozmówca zrozumie wszelkie implikacje tego krótkiego słówka. Ludzie mogli do woli wyrażać mi współczucie, nawet od świtu do nocy, a ja kiwałem głową i przyjmowałem je, ale nie chciałem opowiadać o utracie brata.

– Moja mama też była.

Spojrzałem na opuszczoną twarz Sam i zastanawiałem się, czy Silva o tym wiedział. Oczywiście, że wiedział – cwany sukinsyn.

– Zrobiłem sobie tatuaż w trzecią rocznicę 11 września, w trzy miesiące po tym, jak zginął w akcji – powiedziałem. – Miał taki sam.

– Ty też chciałeś wstąpić do wojska?

– Nie. Brent... – Cholera, jego imię wymawiane na głos nadal przeszywało mnie jak lanca. – Brent był w piechocie morskiej. A ja jestem urodzonym mechanikiem, takim majsterklepką.

Uśmiechnęła się słabo.

– Tak samo mówi o mnie tata – majsterklepka.

– Jesteś niezłym mechanikiem. Ale cholernie kłótliwym. – Byłem pewien, że miała już gotową jakąś ciętą ripostę – taką, która w pełni potwierdzi moje zdanie i przerwiemy tę ponurą dyskusję o zmarłych braciach i mamach.

– Tata woli, żebym była opryskliwa, nawet przez cały czas, niż udawała szczęśliwą, kiedy szczęśliwa nie jestem.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem. Podałem jej klucz i wskazałem śrubę, którą powinna dokręcić.

Przekręciła ją i powiedziała:

– Moja mama odeszła, kiedy była ze mną w ciąży. Tata nigdy mi nie powiedział, czy zamierzała odejść na zawsze, czy planowała powrót. Myślę, że zamierzała wrócić. Ale potem – no

wiesz – ja. I to. – Uderzyła piąstką w podłokietnik wózka i wbiła wzrok w swoje kolana. – Zabiła się, kiedy miałam trzy lata. Ale na wszystkich zdjęciach, jakie nam zostały, jest uśmiechnięta.

Nie wiedziałem, jak, do cholery, na to odpowiedzieć, więc nie odezwałem się wcale. Zachodziłem w głowę, po co Silva podesłał mi tego dzieciaka. Nie mogłem jej naprawić. Jedyne, co mogłem dla niej zrobić, to dać jej pracę, bo dla mnie robota była pod wieloma względami raturkiem, jeśli tylko jej na to pozwalałem.

– Gratuluję, majsterklepko. Właśnie zupełnie samodzielnie wymieniłaś klocki hamulcowe.

Przewróciła oczami.

– Jakbym nie robiła już tego wcześniej.

– A dostawałaś za to zapłatę? – odpariłem.

Zamrugała, a na jej ustach pojawił się lekki, krzywy uśmieszek.

– Nie trać czasu na samozadowolenie. Bierz się za następne.

Dostawę materaca zapowiadano na środę, więc we wtorek wieczorem, kiedy Pearl była jeszcze w pracy, ochlapałem farbą ściany jej przyszłej sypialni. Ten pokój nie był malowany chyba nigdy. Słyszałem, jak po powrocie do domu kręciła się po kuchni, potem pozmywała w łazience i wreszcie otworzyła skrzypiące drzwi po drugiej stronie przyczepy. Zostawiłem otwarte okno, żeby przewietrzyć po malowaniu, ale opary farby i tak wydostawały się spod drzwi.

– Pomalowałeś sypialnię? – zapytała następnego dnia, kiedy wróciłem do przyczepy po porannym treningu podnoszenia ciężarów. Nie wstała jeszcze ze swojego pośłania na sofie. Zazwyczaj robiła to w momencie, kiedy piłem ostatnią kawę przed wyjściem do warsztatu. W kusym, wygniecionym po nocy podkoszulku i szortach – pod którymi nic nie miała, co już teraz wiedziałem – stała i składała prześcieradła, które następnie układała w porządną stertę na końcu sofy, a ja walczyłem z pragnieniem przemierzenia pokoju, posadzenia jej sobie na kolanach i całowania do momentu, gdy zacznie mnie błagać, bym poszedł z nią do łóżka.

Zatrzymałem się w połowie drogi do łazienki i mocno zacisnąłem pięści.

– Zapewniam cię, że bardzo tego potrzebowała.
– Dziesięć minut temu trenowałem swoje mięśnie aż do zmęczenia, ale ani trochę nie zmniejszyło to mojego pożądanego. – Materac ma zostać dostarczony dzisiaj. Zapomniałem kupić prześcieradła, ale mam zapasowy komplet, który możesz wziąć.

– Dziękuję, Boyce – powiedziała w momencie, kiedy zacząłem sobie wymyślać od skończonych idiotów za to, że urządziłem jej sypialnię, chociaż chciałem ją mieć we własnej, w moim łóżku.

– Tak.

Byłem człowiekiem cierpliwym, przetrwałem bicie i obelgi bydlaka, który postawił sobie za punkt honoru zmienić moje życie w piekło. Przeżyłem go. Przeżyłem chodzenie z etykietką łobuza, choć pragnąłem być niewidzialny. Robiłem to, co musiałem robić, i nie zamierzam zawracać sobie głowy, czy robić wyrzuty z powodu tego, czego nie da się zmienić. Moje życie było proste. Trochę łowiłem i trochę piłem. Pracowałem ciężko i pieprzyłem mocno. Wyrosłem z bójek, ale jeśli

sytuacja tego wymagała, potrafiłem tak komuś dokopać, żeby popamiętał to na całe życie.

Kochałem tę dziewczynę od chwili, kiedy wróciła do życia i zobaczyła nad sobą mnie, tylko mnie jednego. Teraz była bliżej niż kiedykolwiek, akurat w momencie, gdy miałem stracić wszystko, co posiadałem, co budowałem i czym się stałem po latach pracy. To było najokrutniejsze wyzwanie, jakie postawiło przede mną życie.

Zaraz po pojawieniu się na podjeździe ciężarówki dostawczej odebrałem telefon od Barneya Amosa, który tym razem nie próbował mówić ogródkami.

– Boyce, odnalazłem twoją mamę w Amarillo, gdzie mieszka od dwunastu lat. Skontaktowałem się z nią godzinę temu. Twierdzi, że ona i twój tata nigdy nie przeprowadzili rozwodu. Niezależnie od swojej woli nie mogę dyskutować z tobą o jej roszczeniach, ale zalecałbym ci poszukanie innego

doradcy prawnego. – Westchnął ciężko. – Zaczynj wprowadzać w życie plan B.

Wskazałem facetom z firmy dostawczej sypialnię i czekałem, aż wniosą materac do środka i znajdą się poza zasięgiem mojego głosu.

– Czy ona już wie o tacie? I o Brenacie?

– Wie o śmierci twojego brata, ale o Budzie nie. Przestałem chodzić, zatrzymałem się, zapaliłem papierosa i zaciągnąłem się głęboko. Niebo było olśniewająco jasne i błękitne, zbyt piękne jak na dzień, w którym miał runąć i spłonąć cały mój świat.

– Zapytała o mnie?

– Powiedziałem jej, na jakiego wspaniałego młodego człowieka wyrosłeś. Że prowadzisz firmę, odkąd twój tata zaczął chorować. – Nie odpowiedział na moje pytanie, a przynajmniej nie wprost.

– Kiedy ona tu przyjedzie?

– Nie wiem, jak wygląda jej sytuacja. Zresztą, to prawie siedemset mil. Najwcześniej za dwa dni. Bardziej prawdopodobne, że za trzy lub cztery.

Moje życie zmieni się w piekło za około czterdzieści osiem do dziewięćdziesięciu sześciu godzin. Słyszałem niemal tykanie zegara odmierzającego sekundy. Ten cały pieprzony scenariusz nie wydawał mi się dotąd realny – teraz już był.

Po stracie Brenta nie spodziewałem się jej więcej zobaczyć. Nie zakładałem, że nie żyje. Przewidywałem raczej, że zniknęła na zawsze, rozwiała się we mgle tamtego wieczora, kiedy odeszła. Przez rok czy dwa usychałem z tęsknoty za mamą i czekałem na jej powrót, szlochając co wieczór w poduszkę, żeby Brent nie słyszał. Kiedy wyjechał do obozu rekrutów, nie mogłem się uporać z podwójną stratą. Żeby przetrwać jego nieobecność, musiałem pozwolić jej odejść.

A potem Brent zginął i uświadomiłem sobie, że żadne z nich już nigdy nie powróci. I nie wróciło. Przynajmniej dla mnie.

Pearl miała dziś wolne, więc planowaliśmy usmażyć rybę, którą złowiłem w niedzielę, oraz torbę świeżej okry, którą Sam przyniosła mi wczoraj z ogrodu ojca. Sam nie przepadała za okrą, więc pozbyła się jej z prawdziwą radością, a Pearl

z równą radością ją przyjęła. Ja miałem mieszane uczucia. To była darmowa okra, nie darmowe piwo.

– Upuściłam dzisiaj w laboratorium zlewkę za sto dolarów – powiedziała Pearl, wrzucając do ryżu kawałek masła i szczyptę soli. – Byłam przerażona, mieniłam się wszystkimi odcieniami czerwieni na twarzy. Wszyscy zamarli, ze mną włącznie, dopóki doktor Kent nie powiedział: „Samo się nie pozamiata. Miotła jest w schowku na szczotki”.

Roześmiałem się, słysząc jej parodię jego głosu.

– Wydaje się, że to sympatyczny staruszek.

– Tak, ale to też prawdziwy geniusz i myślę, że przeciętni ludzie okropnie go irytują. Zwykle jest wyjątkowo zgryźliwy. Myślałem, że postawi mnie za wzór niezdarnego obchodzenia się ze sprzętem laboratoryjnym. Zasłużyłam na to.

Obserwowałem, jak macza plastry okry w maślanec, a potem obtacza je w mące kukurydzianej i przyprawach. Nauczyłem się przyrządzać rybę na sto sposobów, ale jarzyny jadałem surowe albo z mikrofalówki. Nie miałem cierpliwości do

niczego, co wymagało przepisu. Zrobiła również mrożoną herbatę, w dzbanku, z którego posiadania nie zdawałem sobie nawet sprawy.

– Może mu się podobasz – powiedziałem, odwracając rybę na patelni.

Jej śmiech zabrzmiał w moich uszach jak muzyka, której mogłem słuchać w nieskończoność.

– Ojej, Boyce! On mógłby być moim dziadkiem. – Z błyskiem w ciemnych oczach wrzuciła okrę na patelnię obok ryby.

– Jeśli nie jest martwy, to twoja uroda może obudzić w nim mężczyznę. – Puściłem oko i w jednej chwili Pearl zmieniła się z rzeczowej i przyzwoitej dziewczyny w gorącą, podnieconą laskę. Nie patrzyła na mnie, zarumieniła się. Wrzuciła do ryżu masło i sól, tak skoncentrowana na tej czynności, że nie miałem serca powiedzieć jej o tym, że zrobiła to dwie minuty temu. Zawsze uwielbiałem wprawiać ją w zakłopotanie i wyprowadzać z równowagi, a potem przyłapywać ją na tym i wykpiwać.

Ale ta myśl przypomniła mi o tym, co wyprowadzi ją z równowagi w sposób, którego nie chciałem.

– Muszę ci coś powiedzieć – odezwałem się, kiedy usiedliśmy do stołu.

– Okej. – Czekwała z szeroko otwartymi oczami. Nie wiem, co spodziewała się usłyszeć, ale niewątpliwie miała się na baczności.

– Moja matka przyjeżdża za kilka dni. Okazuje się, że rodzice nie mieli rozwodu. Zrobili testamenty, zapisując wszystko sobie nawzajem. Co nie miałoby większego znaczenia, gdyby nie fakt, że w chwili jego śmierci nadal byli małżeństwem.

Rozchyliła wargi.

– Więc ona dziedziczy wszystko. Łącznie z warsztatem?

Kiwnąłem głową, nie zdziwiło mnie, że połapała się w tym wszystkim szybciej niż ja.

– Co za śmierdzący skurwysyn! Jak on śmiał rzucić na ciebie prowadzenie swojego cholernego interesu i opiekę nad własnym nędznym tyłkiem, i nie powiedzieć ci o czymś takim?

Pearl bardzo rzadko przeklinała. Musiała być naprawdę wkurzona, żeby zapomnieć się do tego stopnia. Ledwo powstrzymałem uśmiech, taka była śliczna, kiedy uniosła się gniewem.

– Po pierwszym roku nigdy już o niej nie wspomniał, na trzeźwo ani po pijanemu. – Wzruszyłem ramionami. – Zakładałem po prostu, że w ciągu tych piętnastu lat wzięli rozwód. I że jestem jego jedynym spadkobiercą. Pan Amos twierdzi, że mogę walczyć, ale w naszym stanie obowiązuje małżeńska wspólnota majątkowa, a w świetle prawa oni byli nadal małżeństwem. I że powinienem ratować swoje oszczędności, niezależnie od tego, co będę dalej robił.

Pearl położyła rękę na mojej dłoni, a ja uświadomiłem sobie w tym momencie, że nie mogę zrobić nic, aby była ze mną, jeśli nie chcę pociągnąć jej ze sobą na dno.

– A co będziesz dalej robił?

– Nie mam pojęcia – odparłem, co nie było do końca prawdą. Miałem plan na najbliższy okres. Ale nie zamierzałem się z nią tym dzielić. Gdyby

znała szczegóły, nigdy nie pozwoliłaby mi w to wejść.

Pearl

Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęłam powiedzieć komuś, co o nim myślę, jak w tej chwili Budowi Wynnowi. Wielka szkoda, że już nie żył. Mogłam tylko mieć nadzieję, że piekło naprawdę istnieje.

Kierowniczką do spraw socjalnych z mojego bractwa, Jen, miała licencjat z prawa i oboje jej rodzice byli adwokatami. Tłumaczyła podstawy funduszy powierniczych, transferów dziedziczenia oraz intercyz ślubnych każdej z nas, która nie była obeznana z pułapkami powiedzenia: „Tak”, a potem: „Do licha ciężkiego, nie”. Zakładałam, że jeśli pobierzemy się z Mitchellem, zawrzemy partnerski związek dwojga ludzi równych sobie. A jeśli nam się nie uda, rozstaniemy się w sposób rozsądny i sprawiedliwy.

Nigdy nie pomyślałam o sytuacjach podobnych do tej – kiedy nie doszło do rozwodu, do którego

powinno dojść. Matka Boyce'a uciekła od sadystycznego męża, zostawiając przynależną sobie część majątku wspólnego. Nie mogłam jej winić, że chciała otrzymać swoją część – ale nienawiścią napełniała mnie myśl o tym, co mogła odebrać synowi. Boyce nie był w stanie z góry przewidzieć jej zamiarów, pozna je dopiero po jej przyjeździe, ale ja z ostrzeżeń Jen i poszukiwań w Internecie dowiedziałam się dwóch rzeczy: po pierwsze, prawdopodobnie miała prawo do wszystkiego, i po drugie, kiedy w grę wchodził spadek i pieniądze, ludzie tracą rozum.

– Masz konto osobiste na swoje nazwisko, prawda? Osobne, niezależne od konta firmowego i rachunków ojca?

Boyce kiwnął głową, nie podnosząc oczu znad talerza.

– Niewiele na nim jest. Większość dochodów warsztatu inwestowałem w biznes, zastępowałem zużyte wyposażenie nowym i kupowałem nowe narzędzia. Kiedy przejąłem interes, zasięgnąłem porady prawnej u ojca Maxfielda. Kazał mi wyraźnie oddzielać pieniądze firmowe i wypłacać

sobie pensję. Żałuję teraz, że nie przyznawałem sobie co roku pieprzonej podwyżki. – Parsknął śmiechem. – Ale posłuchałem go, dzięki Bogu, i nie wrzucałem wszystkiego do jednego worka jak kretyn.

– Boyce, nie mogłeś przewidzieć tego, co się stało – powtórzyłam mu jego własne słowa, kiedy mama oznajmiła, że nie mogę mieszkać w domu i prowadzić takiego życia, jakie mi odpowiada. Nie przypuszczałam, że powtórzę mu to w odniesieniu do jego własnej matki. Wzięłam do ust odrobinę ryżu i o mało go nie wyplułam. – Auć! Ale przesolony!

Roześmiał się i uniósł brew.

– Byłaś nieco rozkojarzona.

Boże, ostatnio ciągle jestem rozkojarzona. Wypiłam pół szklanki mrożonej herbaty, żeby splukać z ust smak soli i opanować pokusę, by zacząć się wachlować jak omdlewająca idiotka.

– Może nie powinieneś doprowadzać mnie do tego podczas gotowania.

Błyskawicznie zmienił się z żartownisia w drapieznika.

– Ale ja lubię, kiedy przeze mnie jesteś rozkojarzona.

Na jego usta wypłynął leniwy uśmiech, który tak dobrze znałam, a oczy przylgnęły do moich warg. Obliziałam je (połączenie nerwowego nawyku i takiej ilości soli w ryżu, że i koń by się zakrzusił) i spojrzałam mu w oczy. Nie znalazłam w nich nawet śladu ostrożności.

Stwierdzam oficjalnie: kiedy w grę wchodzi Boyce Wynn, staję się kwintesencją omdlewającej idiotki.

Zajazd miał już ponad sto lat, ale wielokrotnie przechodził reinkarnację. W takiej czy innej formie wychodził z pożaru, zalania falami przyływu oraz długiego kryzysu ekonomicznego. Oficjalnie moje stanowisko pracy nosiło nazwę: Pracownica recepcji, co bynajmniej nie obejmowało pełnego zakresu obowiązków. Podczas trzeciego dyżuru odblokowałam maszynę do lodu za pomocą śrubokręta i paru mocnych kopniaków,

udobruchałam stałych gości, kiedy inny gość odmówił opuszczenia zamówionego przez nich pokoju, i rozstawiłam w spiżarni pułapki na myszy po skargach rozwścieczonej lokatorki na chroboty zza ściany, które nie dawały jej spać w nocy. Odgłosy nocnych polowań gryzoni należały do folkloru gospody.

Minnie zapewniała ją, że duch rezydujący w za-jeździe nie miał złych zamiarów.

– Alyce dzierżawiła niegdyś tę oberżę i wiodła tu tak szczęśliwe życie, że nawet po śmierci nie chciała stąd odejść. Cierpiała na lekką nerwicę natręctw, niezdiagnozowaną w tamtym czasie, rzecz jasna. Znana była z tego, że po nocach zamiatała podłogi. Może to ten dźwięk, który pani słyszała?

– To naprawdę brzmiało jak zamiatanie! – przyznała kobieta, a ja z najwyższym trudem zdołałam zachować powagę. Zastanawiałam się, czy moja szefowa wierzyła we własne słowa.

Kiedy za przejętym gościem zamknęły się drzwi, Minnie wyciągnęła spod kontuaru pudełko pułapek na myszy oraz słoik masła orzechowego.

– Duchy są całkiem pożyteczne, w przeciwieństwie do gryzoni.

Pokój (i sąsiadująca z nim spiżarnia) znajdował się na górze, a Minnie miała stanowczy zakaz wchodzenia po wyślizganych schodach ze swoim gipsem i laską.

– Uważaj, żeby cię nie złapała za palec – ostrzegła. – Trzeba by zrywać paznokcieć.

Mniej mnie niepokoiła wizja zatraskującej się pułapki, niż wciskanie się do ciasnego schowka zamieszkiwanego przez hordę myszy.

To była ostatnia godzina mojej nocnej zmiany; już trzykrotnie byłam wzywana do pokoju zajmowanego przez trzech chłopaków – najpierw, żeby przynieść czyste ręczniki, potem dodatkowe poduszki, wreszcie wymienić żarówkę w lampie pod sufitem – co wykonałam, stojąc na krześle, podczas gdy oni gapili się na mnie z dołu. Ostatnie wezwanie było zaproszeniem, bym przyłączyła się do nich i wypła z nimi whisky na strzemiennego, przed ich wyjazdem. Odmówiłam.

Kiedy już zamknęłam recepcję i jechałam samochodem do domu, pomyślałam o matce Boyce'a.

Szczególnie o tym, gdzie się zatrzyma po przyjeździe? Przespałam jedną noc na nowym łóżku, ale za dzień lub dwa mogłam znowu wylądować na sofie albo spać w samochodzie.

Rozdział dziewiętnasty

Boyce

Miałem w pamięci twarz matki, ale był to obraz sprzed piętnastu lat, widziany oczami dziecka. Tamtej nocy, gdy odeszła, liczyła trochę ponad trzydzieści lat – miała gładką skórę bez zmarszczek i miedziane włosy, trochę ciemniejsze od moich, ale niewiele. W porównaniu z ojcem wydawała się śliczna, drobna i krucha.

Wiedziałem, że Brent zabrał ze sobą do grobu rozczarowanie nią, ale nie żywił niechęci do nikogo poza naszym ojcem. Przenigdy nie powiedział do mnie złego słowa o mamie, ale nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy, gdy odchodziła z domu. A kiedy zniknęła w ciemności, było jasne jak słońce, że nie spodziewał się jej powrotu. Ja wierzyłem – on był mądrzejszy.

Kobieta, która stała na szczycie schodów, kiedy w niedzielny wieczór otworzyłem drzwi, była

wyblakłą kopią obrazu zapisanego w mojej pamięci. Miała włosy czerwone jak marchewka, z ciemniejszymi i siwymi odrostami, a twarz pomarszczoną po latach palenia papierosów, opalania się na słońcu i Bóg jeden wie czego jeszcze. Tylko jej orzechowe oczy oparły się upływowi czasu.

– Boyce, mój Boże, ty jesteś wyższy niż twój ojciec! – zawołała. – I wyższy od Brenta.

Od Brenta, który stojąc w tych drzwiach, błagał cię, żebyś zabrała mnie ze sobą.

– Miał piętnaście lat, kiedy go widziałas po raz ostatni – zauważyłem. – Ja skończę niedługo dwadzieścia trzy...

– W przyszłym miesiącu. Wiem.

Kiwnąłem głową, jeden raz, niepewny, co stanie się dalej.

– Mogę wejść? – zapytała.

Odsunąłem się na bok i wpuściłem ją do jej dawnego domu. Popatrzyła w jedną stronę, potem w drugą.

– Wygląda tak samo – stwierdziła, zaskoczona tym, że tata nie przemeblował domu pod jej nieobecność. Jedyne wprowadzone przez niego

modyfikacje to płaski telewizor i nowa lampa, która zastąpiła poprzednią, stłuczoną, gdy ojciec rąbnął mnie tak mocno, że przewróciłem stół, na którym stała.

Mama przesunęła palcem po sofie, przyglądając się mniej poplamionemu kwadratowi dywanu w miejscu, gdzie dawniej stał fotel ojca, zanim spaliłem go na podwórzu. Pani Echols, która obserwowała to z narożnego okna swego domu, wezwała straż pożarną, aby ugasiła moje piekiełko, ale zanim pierwszy wóz zdążył dojechać, fotel zmienił się w kupkę osmalonych sprężyn i zwęglonego drewna. Ogień stłumiłem gaśnicą, którą trzymałem w garażu, więc pierwszy wóz strażacki odwołał alarm, wyraźnie rozczarowany.

Wszedłem za nią do kuchni – laptop Pearl, jej notebook i podręczniki zajmowały połowę stołu. Mama wskazała na jedną z książek.

– „Dynamika ekosystemów morskich”? Czy ty...

– To rzeczy mojej współlokatorki.

Zacisnęła usta w wąską linię. Zwróciła na mnie oczy, a potem odwróciła wzrok i odchrząknęła.

– Nie chciałam występować z tym od razu po przyjeździe, ale będę potrzebowała swojej sypialni. Teraz to jest mój dom.

Zacisnąłem zęby, czułem, jak moja twarz przybiera ten sam zacięty wyraz co jej.

– Dobrze, wyniosę się. To nie potrwa długo.

Żachnęła się.

– Nie zamierzam cię wyrzucać, Boyce, to również twój dom. Nie sądziłam, że tak szybko wynajmiesz pokój komuś obcemu.

Najwyraźniej nie rozumiała, że to ona była tutaj obca. Jak mogła tego nie dostrzegać?

Zerknąłem na zegar na mikrofalówce i wysłałem SMS do Matteo, że nie przyjdę na kolację. Pearl miała wrócić do domu za trzy godziny, więc chciałem to załatwić przed jej powrotem.

– Miejmy to już za sobą – powiedziałem, sięgając po piwo do lodówki. Na mój zapraszający gest kiwnęła głową i również wzięła sobie butelkę. – Wiem, że w świetle prawa to wszystko należy do ciebie, ale ja zbudowałem tu sobie życie, nie przypuszczając, że możesz wrócić i wszystko mi odebrać.

Opuściła butelkę.

– Powiedziała ci już, że nie chcę ci niczego zabierać...

– To co tutaj robisz? Jeśli to prawda, wyjedź.

Mierzyliśmy się wzrokiem przez stół, w końcu opuściła oczy.

– Wyjechałam stąd z torbą na śmieci pełną niczego. Kiedy on rozbudowywał biznes, ja mieszkalam w tej przyczepie. Dzień po dniu prałam mu ubrania i gotowałam posiłki, wychowywałam jego dzieci i unikałam jego razów, kiedy nie był zadowolony z tego, co robiłam. To było piekło.

Policzyłem do trzech, ściskając w rękę butelkę tak mocno, że cud, iż nie pękła.

– Doskonale o tym wiem, naprawdę. Zostawiłaś mnie i Brenta w tym piekle.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– A co mogłam zrobić? Nie miałam wykształcenia, pracy, pieniędzy...

– Brent by ci pomógł.

Otarła łzę.

– Nie mógł mi w niczym pomóc, był jeszcze dzieckiem.

– Tak, był. Ale stanął na wysokości zadania i od tamtej pory zastępował mi oboje rodziców. Wiedziałaś, że tak będzie.

– Niezależnie od tego, co teraz o mnie myślisz, próbowałam. Przez lata próbowałam. Oszczędzałam, przez szesnaście lat znosiłam mężczyznę...

– Brent wytrzymał w tym gównie znacznie dłużej niż ty. Ja także. Mój brat – a twój syn – dorobił się dziury w ziemi po latach opieki nad dzieciakiem, którego zrzuciłaś mu na kark, choć on sam potrzebował jeszcze opieki.

Matka zalała się łzami i wybiegła do łazienki, a ja objąłem głowę rękami. Czuję się jak ostatni drań. Drań, który zbyt długo tłumił to wszystko w sobie. Nigdy nie patrzyłem na ten dom i garaż jako na rekompensatę za ponad dwadzieścia lat brania cięgów od ojca. Postrzegałem je jako część życia, jakie sobie zbudowałem. A teraz ona mi to wszystko odbierała, niezależnie od tego, czy była gotowa była to przyznać, czy nie.

Po pięciu minutach wróciła do kuchni.

– Jak powiedziałam, ty możesz zostać. – Trzymała jakiś przyrząd do włosów należący do Pearl. Znajdował się w łazience. – Ale twoja współlokatorka – zrobiła w powietrzu cudzysłów – musi odejść. Bierzesz od niej pieniądze za wynajem?

Już dawno nauczyłem się, że poczucie bezsilności prowadzi często do podejmowania pochopnych decyzji. Jedynym sposobem zredukowania ryzyka popełnienia jakiegoś szaleństwa było w tej sytuacji zbieranie sił do chwili, gdy będzie można zareagować, nie oglądając się na konsekwencje.

– Czy oczekujesz, że będę nadal prowadził warsztat, jakby należał do mnie? – zapytałem, zamiast odpowiedzieć na jej pytanie.

Uniosła głowę, zaskoczona zmianą tematu.

– Tata powinien był ci powiedzieć, że nadal jesteśmy małżeństwem. To nie moja wina.

Przesunąłem dłonią po szczęce, jakbym rozważał jej słowa.

– Może to i racja. Ale moja niewiedza stanie się wkrótce również i twoim problemem, ponieważ ten warsztat od jutra przestanie przynosić dochód,

chyba że ty sama potrafisz założyć pasek klinowy albo wymienić świecę. Bo w tym stanie obowiązują nie tylko wspólnota majątkowa, ale również zasada dobrowolności zatrudnienia. – Dziękuję, panie Amos, za podsuniecie mi tej informacji. – A ja jestem gotów odejść z pracy w pięć sekund.

Przyswojenie tego, co powiedziałem, zajęło jej parę chwil. Westchnęła ciężko i spuściła głowę.

– Czego chcesz?

Ja: Ona już tu jest. Chce odzyskać swój pokój, więc przenieśliśmy twoje rzeczy do mojego, a ja zajmę sofę. Przepraszam. Bardzo mi z tego powodu przykro.

Pearl: Niech ci nie będzie przykro z mojego powodu. Ja będę spała na sofie. Przyzwyczaiłam się do niej. Będzie w porządku. Jak się czujesz? Co jest grane? To musi być niesamowite.

Ja: Niesamowite, tak. Nie znam jej. Wygląda znajomo, ale wyjechała, zanim skończyłem

osiem lat, do licha ciężkiego. Brent miał zaledwie piętnaście. Zginął, kiedy był w tym wieku, co ja teraz.

Pearl: Och, Boyce.

Ja: Powiedziałem, że jesteś moją współlokatorką i przyjęła to do wiadomości. Podobnie jak to, że ty zajmiesz mój pokój, a ja będę spał na sofie. TYMCZASOWO.

Pearl: Okej.

Ja: Więc okej.

Nie widziałem Maxfielda od ferii wiosennych, kiedy po raz pierwszy przyjechał do domu ze swoją dziewczyną. Nabijałem się z niego, że ustatkował się i ograniczył do jednej tylko dziewczyny, ale był tak autentycznie i cholernie szczęśliwy, że zrozumiałem, jak bardzo nieszczęśliwy był, zanim się pojawiła. Rzadko zdarzało mi się widzieć uśmiech na jego twarzy przez te wszystkie lata naszej znajomości. Od początku uważałem, że należał do typów niestabilnych emocjonalnie. Jego

nastroje wahały się od ponurego spokoju do brutalności i morderczych zapędów – nic pośrodku.

Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co go tak bardzo wkurzyło, ale kiedy przyjechał tu w okresie gimnazjum, dźwigał na grzbiecie jakiś piekielny ciężar. Początkowo jeszcze mu się do tego dołożyłem, ale pocieszam się myślą, że potem wynagrodziłem mu to, jakim jełopem byłem początkowo – na swój własny sposób, oczywiście. Nie przez przynoszenie mu cukierków i kwiatów.

Przedstawił mnie swojej dziewczynie, Jacqueline, jako najlepszego przyjaciela ze szkoły średniej.

– Ach, więc to ty jesteś odpowiedzialny za te wszystkie tatuaże oraz to? – zapytała, podnosząc rękę do kolczyka w jego wardze. Dotąd przejmuję mnie dreszcz, kiedy na to patrzę. Musiałem wyjść z pokoju, kiedy miał przekłuwaną wargę, bo kiedy Arianna wyjęła tę okropną, zakrzywioną igłę, poczułem, że albo zemdleję, albo zwymiotuję.

– Tak, to wszystko moja wina. Wybacz. – Ja tylko zasugerowałem mu zrobienie tatuaży wokół

nadgarstków. Reszta to jego sprawka, ale nie zamierzałem go wydać.

Wtedy zarzuciła mi ręce na szyję i podziękowała, a on stał obok z przemądrzałym uśmiechem na twarzy.

Nie miałem bladego pojęcia, jak się w tej sytuacji zachować, więc ją uściskałem.

– No dobrze, już dość tych czułości – powiedział wreszcie i przyciągnął ją do siebie. Parsknąłem śmiechem, bo nigdy dotąd nie widziałem, żeby zachowywał się tak zaborczo wobec kogokolwiek i czegokolwiek poza swoim starym pick-upem. I był już najwyższy czas, żeby zaczął się w ten sposób odnosić do dziewczyny, która czuła to samo do niego.

Jednak nie zdradziłem nigdy tego Maxfieldowi, co było między mną a Pearl, ale sam domyślił się niemal wszystkiego, kiedy zapytałem go o nią ubiegłej jesieni. Studiowali w tym samym college'u, a nie widziałem Pearl i nie rozmawiałem z nią od czasu, gdy powiedziałem, że uważam jej chłopaka za palanta. Zawsze mówiłem jej prawdę, co nie znaczy, że chciałem ją ranić czy odpychać.

Maxfield zapytał wówczas o nasz związek.

– W najbliższych dniach musisz mi o tym powiedzieć – stwierdził, ale ja zmieniłem temat.

Teraz oboje skończyli college i Maxfield przyjechał na pewien czas do domu, żeby odwiedzić ojca przed podjęciem pracy w Ohio. W Ohio. Oto najlepszy dowód, że snute od pięciu lat plany mogą wziąć w łeb. Gdyby wtedy ktoś mi powiedział, że Maxfield przeniesie się do Ohio, a Pearl wróci do domu, uznałbym, że mu odbiło.

Spotkaliśmy się w Saloonie.

– Cholera, chłopie, żadnych ornamentów na twarzy i odsłonięte uszy! – zawołałem. – Nie pamiętam, czy kiedykolwiek widziałem te twoje przeklęte uszy? Wyglądasz niemal nobliwie.

– I to mówi facet, który prowadzi własny biznes. – Zbyt dobrze mnie znał, żeby występować z wyrazami współczucia z powodu mojej straty. Znał mojego starego lepiej niż ktokolwiek inny, poza chłopakami Thompsonów, którzy mieszkali po drugiej stronie ulicy i napatrzyli się na jego regularne pijaństwa.

– Tak. – Jeśli chodzi o to... – Rąbnąłem zaciśniętą pięścią w stół.

Pochylił się na krzesło i spochmurniał.

– Co jest?

– Jedno wielkie gówno, ale pozwól, że opowiem wszystko po kolei. – Kiwnął głową, więc zacząłem. – Po pierwsze, moi rodzice nie mieli rozvodu. To długa historia, ale krótko mówiąc – zostałem z niczym. Przyczepa, pieniądze i garaż – wszystko należy do niej.

– Cholera – mruknął.

– Po drugie, Pearl wprowadziła się do mnie. – Oczy Maxfielda zrobiły się wielkie jak spodki i widziałem, jak rodzi się w nich pytanie, ale kiedy uniosłem dłoń, poruszył się na krzesło i zachował milczenie. – Postanowiła nie iść na medycynę. Zostaje tutaj, żeby studiować biologię morską, a jej mama nie jest tym uszczęśliwiona.

– Jezus! – Wykopali ją z domu?

Kiwnąłem głową.

– Mniej więcej – potwierdziłem.

– Więc dałeś jej dach nad głową.

– I wszystko było dobrze do czasu, gdy moja mama wróciła do miasta w ubiegłym tygodniu i wprowadziła się do przyczepy. Teraz ja sypiam na pieprzonej sofie, dzielę z Pearl szafę, a wszyscy troje korzystamy z jednej, wspólnej łazienki i tysiąca stóp kwadratowych powierzchni.

– Co, do diabła? Wynn! Pracujesz, odkąd się znamy, a samodzielnie prowadzisz warsztat od... Ilu?... Chyba od dwóch lat? I przez cały ten czas miałeś wszelkie powody wierzyć, że go odziedziczysz... A teraz pracujesz dla swojej mamy?

– I tak, i nie. Zakładałem, że warsztat będzie mój, i cholernie się pomyliłem. Ale jest jak jest i nic na to nie poradzę. Oczywiście nie zamierzam pozwalać kolejnemu rodzicowi w nieskończoność się wykorzystywać. Ale Pearl potrzebuje do połowy sierpnia mieszkania w naszym mieście. Pracuje w zajeździe, bo pierwsze dwa semestry będzie studiowała w Austin, więc musi zaoszczędzić na kaucję i dziewięciomiesięczny czynsz za wynajęte tam mieszkanie.

– W tym, jak sędzę, mogę pomóc. Zaczekaj. – Maxfield wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał

numer. – Hej, Cindy... Tak, wszystko dobrze. Posłuchaj, moja przyjaciółka ze szkoły średniej, klasowa prymuska, rozpoczyna studia na tutejszym wydziale biologii morskiej, ale pierwszy rok ma spędzić tam. Potrzebuje jakiegoś bezpiecznego i taniego mieszkania. Jak myślisz...

Urwał, a ja wstrzymałem oddech.

– Tak. Właśnie. – Kiwnął mi głową i podniósł kciuk do góry. – Świetnie. Daj mi znać, to powiem, żeby się z tobą skontaktowała. Nazywa się Pearl Frank... Dzięki, Cindy. Cześć! – Rozłączył się i uśmiechnął się od ucha do ucha. – Cindy porozumie się z Charlesem, ale to czysta formalność. Mieszkałem w apartamencie nad ich garażem przez cztery lata i opuściłem go dwa dni temu. To prywatne ciche i tanie lokum blisko kampusu. Pearl będzie nim zachwycona.

– Do licha, Maxfield, nie wiem, co powiedzieć.

– Pearl to również moja przyjaciółka, bez jej pomocy nie skończyłbym liceum. Więc... Może powiedziałbyś mi, co naprawdę jest grane? Wiem, że w szkole średniej stanowiła dla ciebie wyzwanie

– jedyna dziewczyna, której pragnąłeś i u której nie miałeś żadnych szans...

– To nie do końca prawda.

Uniósł brew.

Więc wyrzuciłem to z siebie. Nie wszystko, ponieważ niektóre sprawy powinny pozostać tajemnicą. Ale opowiedziałem mu o tym, jak uratowałem jej życie i jak ona uratowała moje, będąc jedyną dobrą rzeczą, jaka mi się przytrafiła w ciągu dwudziestu trzech lat. Przyznałem również, że to ona sprawiła, iż nie zainteresowałem się żadną inną dziewczyną tamtego lata przed jej wyjazdem do college'u.

– Wynn, ona mieszka z tobą. Powiedziałaś jej, co czujesz? Czego pragniesz?

Nie, chyba że liczy się pójście z nią do łóżka – pomyślałem.

– Nie mam jej nic do zaoferowania. Teraz już nic.

Maxfield odchylił się na krześle do tyłu i obracając w dłoniach butelkę, zmierzył mnie lodowatym spojrzeniem, które w szkole średniej napędzało ludziom stracha. Co przydawało się

bardzo, kiedy we dwóch zbieraliśmy zaległe opłaty za trawkę dla Ricka Thompsona. Niejeden raz odczuwałem zadowolenie, że zaprzyjaźniłem się z nim, bo miał w sobie element szaleństwa, którego mnie brakowało. Kiedy zaczynała mnie ogarniać wściekłość, to było dla wszystkich widoczne, jakbym mierzył do nich z pistoletu. Maxfield wpadał w furię nagle i niespodziewanie, dosłownie eksplodował.

– Co się stało z Boyce'em „Pieprzę to” Wynnem? – zapytał. – Tamten facet nie pozwoliłby, żeby coś stało mu na drodze do czegoś, czego bardzo pragnął.

Parsknąłem śmiechem. Ach, ten przeklęty Boyce „Pieprzę to” Wynn – moje szkolne motto.

– Nie jestem już tamtym idiotą, stary.

Maxfield rozglądał się po zatłoczonym barze i przygryzał zębami wargę w miejscu, w którym niegdyś miał kolczyk. Nauczyłem się, że to jeden z jego środków ekspresji – dotykanie kolczyka zębami, językiem lub palcem. Czekałem, jaką prawdę zaraz z siebie wyrzuci, i szykowałem się

do przyjęcia ciosu, który zwali mnie z nóg, sadząc po długości jego wahania przed wymierzeniem go.

– Czy ja dobrze słyszę? Posiadanie garażu sprawiało, że czułeś się jej wart? – Dał znak współpracownicy Brit, żeby podała następną kolejkę, a moje serce było mocno i powoli. Maxfield wyprostował się i spojrzał mi prosto w oczy. – Ja wielbię ziemię, po której stąpa Jacqueline, i nie wstydzę się o tym mówić. Kocham ją, chłopie. Jeśli czujesz to samo, mogę ci tylko jedno powiedzieć – nie rezygnuj. Nie poddawaj się, do cholery.

Perl

Kuchnia Boyce’a nie była już taka miła, odkąd stała się kuchnią Ruthanne Wynn. Czułam, że nie mam tam prawa wstępu, chyba że w obecności Boyce’a. Jego matka nigdy nie powiedziała mi tego otwarcie, ale jej wrogie milczenie, kiedy znajdowałyśmy się tam tylko we dwie, było nadzwyczaj wymowne.

Początkowo próbowałam się uczyć w sypialni Boyce'a, ale oświetlenie pokoju pozostawiało wiele do życzenia. Dwa okna dzieliło tylko kilka cali od murowanej ściany garażu, a trzecie zaciemniał nie przycinany od lat krzew mirtu. Boyce i jego brat dorastali na wyspie, tak samo jak ja, chociaż nikt by się tego nie domyślił, widząc tę słabo oświetloną i marnie wentylowaną sypialnię.

Zacząłam więc uczyć się w kampusie, po porannych wykładach i badaniach laboratoryjnych – w bibliotece lub przeszklonej auli ulokowanej pomiędzy biurami, laboratorium i salami wykładowymi. We wtorki i czwartki, kiedy miałam wieczorną zmianę w gospodzie, w ogóle nie wracałam do domu po zajęciach na uczelni. W dniach wolnych od pracy przychodziłam do domu o szóstej, po zamknięciu garażu przez Boyce'a.

Choć właściwie nie rozmawiałam z Ruthanne – ograniczyłyśmy się do najbardziej zwięzłych komunikatów – odnosiłam wrażenie, że podejrzewała mnie o podstępne knucie, mające na celu odebranie jej tego, co do niej należało

i namawianie do tego jej syna. Przyznaję, że gdybym tylko знаła sposób, który pozwoliłby mi odzyskać to, co z takim wysiłkiem zbudował, odpowiedziałabym mu go. Moje motywacje były jednak wyższe niż podejrzewała, bo nie miały nic wspólnego z odbieraniem jej czegokolwiek, lecz raczej ze zwracaniem Boyce'owi tego, co mu się słusznie należało. Zawsze wierzyłam, że matki poświęcają się dla dzieci, by zapewnić im szczęście i bezpieczeństwo. Ale w matczym sercu Ruthanne – jeśli w ogóle miała serce – najwyraźniej brakowało tego instynktu.

Te rozmyślenia pociągały za sobą bolesne myśli o mojej mamie i o tym, jak bardzo cierpiałam z powodu zerwania kontaktu z nią. Zbliżały się moje urodziny, wokół których zawsze robiła mnóstwo zamieszania. Ilekroć o niej pomyślałam, pojawiało się znajome pieczenie w oczach. Zbudowała sobie całkiem przyjemne życie, to prawda, ale najpierw upewniła się, czy i ja na tym skorzystam. Gdyby Thomas nie był gotów pokochać również mnie, bez wahania zamknęłaby drzwi przed otwierającymi się przed nią możliwościami. Uznałam, że

nadszedł już czas, bym wyciągnęła do niej dłoń z gałązką oliwną. Nie zmienię kierunku studiów. To pewne. Ale stworzę jej możliwość wycofania się z twarzą i wybaczenia mi pewnego dnia.

Ukradkowe spojrzenia Ruthanne ścigały nas zawsze, gdy byliśmy z Boyce'em razem, szczególnie gdy wracaliśmy do domu po wieczornych pogawędkach na schodach, które stały się już naszą tradycją – siadaliśmy obok siebie, on palił papierosa, ja popijałam mrożoną herbatę i rozmawialiśmy o tym, jak nam minął dzień. Nie pytałam, dlaczego przestał kłaść się do łóżka przed moim powrotem, lecz domyślałam się, że to skutek upodobania jego matki do oglądania telewizji niemal do północy z sofy, na której sypiał.

– Źle się czuję z tym, że nie możesz kłaść się do łóżka o zwykłej porze – powiedziałam mu pewnej nocy, mieszając kryształki cukru na dnie swojej szklanki. Brakowało mi również przyglądania mu się, gdy przechodził przez salon o świcie, spocony i zmęczony po porannych ćwiczeniach – w drodze pod prysznic. W sypialni po prostu spałam, dopóki nie zadzwonił budzik, alarmując, że czas wstawać.

O tej porze on już pracował w warsztacie. – Gdybyś ty zajął łóżko, nie musiałbyś zmieniać rozkładu dnia. Ja i tak kładę się spać później niż ty. Mogę rozkładać sofę do spania, kiedy ona już pójdzie do siebie.

Zaciągnął się głęboko i strząsnął popiół z papierosa, zanim odpowiedział.

– Zaproponowałem ci pokój, zanim się tutaj wprowadziłaś, nie sofę. – Najwyraźniej w tym punkcie nie było sensu z nim dyskutować.

– Boyce, jesteś bardziej uparty niż zwykle. – Ale tak samo opiekuńczy jak zwykle – dodałam w myślach.

– Tak.

Przez kilka minut siedzieliśmy w milczeniu. Pomachaliśmy Randy’emu, który wjechał na swój podjazd po drugiej stronie ulicy, i obserwowaliśmy czerwcowe owady, które z bzyczeniem wirowały wokół lampy na ganku. Patrzyłam na gwiazdy na niebie – czułam się zawieszona w próżni, jak te powstałe z wewnętrznych wybuchów nuklearnych i grawitacji ciała niebieskie. Zastanawiałam się nad wpływem Boyce’a na moje silne poczucie

zakorzenienia tutaj. Czy to on był dla mnie takim wewnętrznym stosem nuklearnym? Polem grawitacyjnym? A może i jednym, i drugim?

Zza zamkniętych drzwi dobiegał przytłumiony dźwięk telewizora.

– Ona zawsze przygląda nam się podejrzliwie, kiedy wracamy do domu po pogaduszkach na schodkach albo kiedy razem coś gotujemy – powiedziałam. – Jak sądzisz, dlaczego?

Boyce odwrócił się i zgasił papierosa.

– Pewnie snuje rozważania, dlaczego ty i ja nie zejdziemy się ze sobą.

Och. Och.

– Chodzi o to, że sypiasz na sofie? A nie, hmm, ze mną.

Kiwnął głową.

– Tak. Ale też o to, że jesteś na studiach podyplomowych i pracujesz na swoje utrzymanie. Jesteś młoda i ładna, a nie wykorzystujesz urody, żeby złapać jakiegoś faceta i zmusić go, aby cię utrzymywał. Z pewnością była przekonana, że odejdziesz, kiedy stracę warsztat.

Westchnęłam.

– Uważa zatem, że cię wykorzystuję. – Co wiele mówiło o jej ocenie wartości własnego syna, pomimo jego osiągnięć – pomimo tego, kim się stał, co znaczyło znacznie więcej od tego, co posiadał i czego nie posiadał.

– Nie obchodzi mnie, co ona myśli. Ciebie też nie powinno. – Odwrócił się, ujął mój podbródek w dwa palce i uniósł moją głowę. – Słyszysz?

– Tak – szepnęłam niemal niedosłyszalnie.

Jego dotknięcie – tak nieznośnie delikatne – sprawiło, że głośnie bicie mojego serca zagłuszyło wszelkie inne dźwięki. Z odległości kilku cali wpatrywał się w moje usta, a jego palce zsunęły się z podbródka na szyję, jakby chciał zmierzyć mi puls, a jego oczy pociemniały. Przełknęłam, przesunął dłoń na bok mojej szyi w pieścocie leciutkiej jak ciepła bryza muskająca wilgotną skórę. Dostałam gęziej skórki na ramionach, a usta aż mnie paliły w oczekiwaniu na pocałunek.

Przycisnął wargi do mojego czoła.

– Dobranoc, Pearl! – powiedział, wstał i zniknął w głębi domu.

Mama od dziecka wbijała mi do głowy dwie rzeczy. Pierwszą był cel życiowy – żebym mogła zapewnić sobie utrzymanie na dobrym poziomie. Drugą – przekonanie, że lepiej żyć samotnie niż z niewłaściwą osobą. Daleko nam było do bogactwa, ale żyłyśmy wygodnie. Thomas – najwyraźniej właściwa osoba dla niej – ciężko się napracował, zanim to przyznała i zgodziła się z nim być. A nawet kiedy już skapitulowała, wyklócała się z nim o wielkość kamienia w pierścionku, który jej wsunął na rękę. Ona obawiała się, że wszyscy w mieście uznają, iż poleciała na majątek. On odpowiadał, że wszyscy w mieście uznają, iż poleciał na jej dziecko, więc są kwita.

Własnym przykładem wpoila mi dwie rzeczy: dążenie do niezależności – co uderzyło w nią rykoszetem, kiedy odmówiłam pójścia na medycynę – i bezwzględny, dominujący nad wszystkim innym nakaz ochrony ewentualnych przyszłych dzieci. Ale to mnie nie przygotowało do obecnej sytuacji, kiedy osobą, którą najbardziej chciałam chronić i ratować, był dorosły mężczyzna.

Rozdział dwudziesty

Boyce

Zanim pojawiła się moja matka, Sam zdążyła już przyzwyczać się do codziennych pogaduszek z moją współlokatorką. Po powrocie z wykładów Pearl wrzucała plecak do przyczepy, przychodziła do garażu z zimną pepsi i pozwalała Sam chętnie się tym, co tego dnia dokonała. Raz próbowałem powstrzymać ją w przekonaniu, że Pearl, która miała dwie lewe ręce do mechaniki, nie była zainteresowana szczegółami wymiany uszczelki głowicy, ale ona mnie uciszyła i pozwoliła Sam dokończyć.

Przy kolacji powiedziałem Pearl, że nie musi tolerować takich jednostronnych konwersacji o automatycznych skrzyniach biegów i pompach olejowych, żeby tylko nie zranić uczuć Sam. Ta mała kochała samochody bardziej niż którakolwiek ze znanych mi osób, poza mną samym, ale była na

tyle bystra, żeby rozumieć, iż większość ludzi – nawet tych, którzy przyprawdzili tu swój samochód do naprawy – nie miała ochoty wysłuchiwać wykładów na ten temat.

– Istnieje ścisły związek między opisywaniem czegoś innym a doskonaleniem i rozszerzaniem własnej wiedzy na ten temat – odparła. – Na drugim roku studiów zostałam tutorką paru koleżanek z bractwa, które miały problemy na pierwszym roku biologii z całkiem prostymi rzeczami. Dodatkowo odświeżanie sobie tych podstaw i tłumaczenie ich innym pomogło mnie samej w bardziej zaawansowanych studiach.

Pearl była również tutorką Maxfielda z niemal wszystkich przedmiotów pod koniec ostatniej klasy szkoły średniej, kiedy był o włos od oblania.

– Pozwalasz Sam zanudzać się na śmierć, żeby jej pomóc.

– To tylko dziesięć czy piętnaście minut dziennie. – Uśmiechnęła się. – Niewiele rzeczy może mnie zanudzić na śmierć w ciągu piętnastu minut. Poza tym, pamiętam twoje rozmowy z Lucasem o samochodach i częściach samochodowych

w liceum – mówiliście z takim zaangażowaniem i ożywieniem, że ktoś mógłby pomyśleć, iż rozmawiacie o cymbałach.

– Och, o nich gadaliśmy równie często – zaśmiałem się.

Przewróciła oczami.

– Jestem tego pewna.

Sam zaczęła traktować moją współlokatorkę trochę jak starszą siostrę, a trochę jak ukochaną, więc szybko zwróciła uwagę na to, że Pearl przestała przychodzić do domu po zajęciach.

– Gdzie Pearl? – zapytała po kilku dniach jej nieobecności. Starła się, żeby zabrzmiało to lekko, jakby od niechcienia, ale niespodziewane załamanie głosu zdradziło jej przejęcie.

– Unika mojej matki – wyjaśniłem.

Pochylona obok mnie nad silnikiem Sam poderwała się tak gwałtownie, że o mało nie upadła.

– Dlaczego? – Złapała się czegoś, żeby odzyskać równowagę, ignorując moje wyciągnięte ramię. Nigdy nie prosiła o pomoc – jeśli potrzebowała czegoś, żądała. Nie mogłem do niej dotrzeć. Opuściłem podnośnik. W zeszytym

tygodniu, kiedy Sam siedziała już w pickupie i nastawiała radio, jej ojciec powiedział mi, że przyszła na świat z chorobą kręgosłupa i niemal od urodzenia walczyła o samodzielność. Też mi niespodzianka!

– Co twoja matka jej powiedziała? Pozwoliłeś mamie wykopać stąd Pearl? – zapytała, zaciskając pięści, jakby chciała mnie znokautować, gdybym miał coś wspólnego ze zniknięciem Pearl. – Myślałam, że to twój dom. Czy ty ją wyrzuciłeś?

– Uspokój się. Jezu. Nikt nikogo nie wyrzucił. To... skomplikowane.

Zmarszczyła czoło i wbiła wzrok w trzymany w rękę sfatygowany przewód, częściowo usunięty i chwilowo zapomniany.

– Jestem całkiem bystra, wiesz. Potrafię pojąć skomplikowane sprawy.

– Świetnie. – Westchnąłem. – Ale nie wolno ci mówić o tym Pearl. Ani słowa, rozumiano?

Wymacała poręczę swojego wózka inwalidzkiego i opuściła się na siedzenie.

– Dlaczego?

Spojrzałem na nią karcąco.

– Okej, okej – warknęła. – Zresztą i tak jej teraz nie widuję.

– Mój ojciec zmarł w maju – zacząłem, kończąc odłączanie przewodu od chłodnicy. – Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że nie rozwiódł się z moją matką, która odeszła z domu, kiedy miałem siedem lat. Więc teraz wszystko należy do niej, łącznie z tym warsztatem. Wydawało jej się, że będę po prostu dla niej pracował, dopóki nie sprzeda tego garażu, czy jakie tam ma co do niego plany. Pieprzę to, ale obiecałem Pearl dach nad głową do połowy sierpnia, więc zawarłem z matką umowę. Zostanę tutaj i będę dla niej pracował, dopóki Pearl nie wyjedzie do Austin. Wtedy odejdę.

– Ona stąd wyjedzie? I... ty opuścisz miasto?

– Nie mogę tutaj zostać i patrzeć, jak matka niszczy wszystko, co budowałem przez całe życie. Muszę wynieść się stąd do diabła, przynajmniej na jakiś czas.

– Więc i ja od jesieni stracę pracę. – Nieprzyjemnie było słyszeć jej załamany głos.

– Przykro mi, Sam.

– A mnie smutno z powodu twojego taty – powiedziała, nie podnosząc wzroku znad własnych kolan.

– Niepotrzebnie. On zupełnie nie przypominał twojego taty. Był w moim życiu czymś, co po prostu należało przetrwać.

Podrapała się po udzie czarnym od smaru paznokciem, głęboko zamyślona.

– Jak sądzisz, co się stanie z Garażem Wynna? Z pewnością twoja mama nie będzie go prowadziła. Ona nigdy tu nawet nie zagłąda.

– Nie wiem. I nic mnie to nie obchodzi. – Chciałbym, żeby to była prawda.

– To do bani – stwierdziła.

Nie miała pojęcia, o czym mówi. Zostało mi jeszcze niecałe sześć tygodni z Pearl.

Pearl

Kilka miesięcy temu czytałam artykuł ostrzegający przed ignorowaniem skłonności do powodowania wypadków. Fascynujące – mruknęłam, ale nie myślałam o tym więcej – aż do dziś.

Bo dziś rano podczas zajęć w laboratorium wylałam na swoją koszulę szalkę Petriego z fitoplanktonem i wodą, w której pływał. Na szczęście nikt tego nie zauważył – ponownie napełniłam szalkę i przeprowadziłam serię oczekiwanych pomiarów – ale to był już trzeci wypadek w ostatnim okresie. Najpierw stłukłam zlewkę. Potem, w ubiegłym tygodniu, potknęłam się o przewód w laboratorium i oblałam rękę gorącą kawą, co mogłoby przejść niezauważone, gdybym nie wyrzuciła z siebie takiej wiązanki przekleństw, której nie powstydziliby się nawet Boyce Wynn. („Urocze” – powiedział jeden ze studentów wizytujących laboratorium, posyłając mi uwodziecielski uśmiezek, bo, jak powszechnie wiadomo, dziewczyna marzy wyłącznie o flircie, kiedy jej ręka staje w ogniu.)

Ja zniosłabym pewnie odór siarki emanujący z mojej bluzki, bo się do niego przyzwyczaiłam, ale sądzę, że Minnie nie byłaby zachwycona, gdybym podczas swojej czterogodzinnej zmiany w zajęciach cuchnęła doświadczeniami naukowymi; w dodatku płyn zostawił na mojej bluzce

rzucającą się w oczy plamę, po zajęciach wróciłam więc do domu, żeby się przebrać, przeklinając własną nieuwagę, choć równocześnie przeszywał mnie miły dreszczyk emocji na myśl o tym, że miałam pretekst, aby zobaczyć się z Boyce'em w ciągu dnia. Brakowało mi również codziennych pogawędek z Sam.

Ruthanne zawsze parkowała swojego odrapanego forda na żwirowym podjeździe obok samochodu Boyce'a, więc ja zaczęłam stawiać swojego GTI na ulicy po drugiej stronie przyczepy. W której zresztą ona przesiadywała całymi dniami na sofie, dzieląc swój czas pomiędzy rozmowy telefoniczne i program telewizyjny. Ignorowałyśmy się nawzajem – weszło nam to już w zwyczaj. Rzuciłam plecak na kuchenny stół i wyjęłam z lodówki dwie pepsi.

Boyce i Sam nie zauważyli mojego przyjazdu, bo nie spodziewali się, że wrócę do domu. Nie zauważyli również, jak wycofywałam się tyłem z garażu, bo nie przerwali rozmowy, którą podśluchałam.

Schowałam napoje z powrotem do lodówki, a myśli wirowały mi w głowie, jakby trafiły do maszyny wyrabiającej krówkę ciągutki. Boyce nie miał żadnych nadziei ani złudzeń związanych z tym garażem czy relacją z matką. Pracował jeszcze dla niej z jednego tylko powodu – żeby dotrzymać danej mi obietnicy.

Jedyne, co mogłam dla niego zrobić, to zwolnić go z niej, żeby mógł odejść.

Ponownie zarzuciłam plecak na ramię, wyszłam z przyczepy, wsiadłam do samochodu i pojechałam do przychodni Thomasa, jakbym była sterowana autopilotem. Dopiero kiedy znalazłam się w środku, uświadomiłam sobie, że wtorkowe popołudnia były zarezerwowane na konsultacje chirurgiczne i nagłe przypadki pooperacyjne. W niewielkiej poczekalni siedziało już pięć osób – to coś jak godziny szczytu na drodze. O mało się nie rozplakałam.

Pielęgniarka, Talisha, otworzyła drzwi, żeby wezwać kolejnego pacjenta, podniosła wzrok znad karty, którą trzymała w ręce, i zauważyła mnie,

stojącą na środku poczekalni jak zagubiony szczeniak.

– O, cześć, Pearl! Co tu... – Urwała w pół zdania i wzięła mnie za rękę. – Chodź, kochanie. Panie Gardner, zapraszam do gabinetu numer trzy. Zaraz do pana przyjdziemy.

W minutę później zostałam wprowadzona do pokoju Thomasa, dostałam kubek wody i usiadłam na sofie, na której ucinał sobie czasem popołudniową drzemkę. Ozdobny zegar stojący na regale na opasłym tomisku Anatomii Graya odmierzał upływające sekundy – doliczyłam się dziewięćdziesięciu czy coś koło tego, zanim Thomas wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Co się stało? – zapytał i usiadł obok mnie. Wziął mnie za rękę i zwrócił na mnie spojrzenie swoich niebieskich oczu.

– Muszę wiedzieć, czy jest jakaś szansa... żebym wróciła do domu. – Usta mi drżały. Przełknęłam ślinę, zbierając siły. – Bez konieczności rezygnacji ze studiów...

– Boże Wszechmogący, tak! Twoja matka nie jest sobą. Nie może spać, prawie nic nie je, ciągle

płacze – nigdy jej takiej nie widziałem. Proszę, wróć do domu. Próbowałem ją namówić, żeby zadzwoniła do ciebie, ale ona jest przekonana, że zraziła cię do siebie nieodwołalnie, stawiając ten nieracjonalny warunek podjęcia studiów medycznych. Obawiałem się, że nie przeżyjemy twoich jutrzejszych urodzin.

Rozszlochałam się na jego okrytym białym kitem ramieniu – z ulgi, jaką sprawiły mi jego słowa, ale i ze smutku, że będę musiała odejść od Boyce’a. Już zaczynałam tęsknić za naszymi wieczornymi rozmowami, za jego uznaniem dla moich wysiłków kulinarnych, choć mamie te potrawy wychodziły sto razy lepiej niż mnie, za kawą, która czekała już na mnie, kiedy wstawałam, bo Boyce nastawiał ekspres dziesięć minut wcześniej, niż zaczynał dzwonić budzik, za wszystkimi naszymi pocałunkami i tymi, których już nie będzie.

– Pearl, powiedz mi, co się stało. – Thomas odsunął mnie za ramiona, żeby spojrzeć mi w twarz. Mocno zacisnął szczękę, w jego utkwionych we mnie oczach płonął gniew, a palce silniej

zaczisnęły się na moich barkach. – Pokłóciliście się z tym Boyce’em Wynnem, czy to coś gorszego?

– Nie, to... – Wzięłam głęboki oddech. – Jego matka, która piętnaście lat temu odeszła od agresywnego męża, zostawiając z nim Boyce’a i jego brata, teraz wróciła. Zajęła sypialnię, którą Boyce obiecał mnie. Ja śpię w pokoju Boyce’a, a on na sofie. Wszyscy dzielimy jedną łazienkę...

– Nie musisz nic więcej mówić, kochanie. – Zsunął dłonie po moich ramionach. – Zaufaj mi, po prostu wróć do domu. Wszystko będzie dobrze.

Thomas kazał szefowej rejestracji przełożyć wizyty późniejszych pacjentów na inny termin, ale musiał przyjąć tych, którzy już przyszli. Czekałam w jego gabinecie. Potem, jadąc za nim do domu po miesięcznej nieobecności, cicho nastawiłam muzykę i rozważałam rozmaite scenariusze. Pomimo jego zapewnień, nie byłam do końca przekonana o tym, że mama przyjmie mnie z otwartymi ramionami. W wyobraźni zapewniam ją,

że świetnie sobie radzę i doskonale potrafię o siebie zadbać – aby ukoić jej niepokój, a zarazem zniechęcić do dalszych dyskusji i stawiania mi ultimatum. Nie przewidywałam, że przyjdę do niej i będę ją błagać o zgodę powrót do domu.

Przygryzłam wargę, kiedy znaleźliśmy się w najbliższej okolicy domu, a kiedy skręciliśmy w naszą uliczkę, walczyłam już ze łzami. Zaparkowałam przy ulicy, nie wjechałam na swoje dawne miejsce w naszym garażu na trzy samochody. Ale Thomas, który czekał na mnie przy kuchennych drzwiach domu, dosłownie promieniował. Ja nie miałam takiej pewności co do tego, co mnie czekało, i musiało się to odbić na mojej twarzy.

Kiedy podeszłam do niego, otoczył ramieniem moje barki. Otworzył drzwi i zawołał:

– Essie! Chodź, zobacz, kogo przyprowadziłem.

Przez wiatrołap weszliśmy do kuchni w tym samym momencie, kiedy mama pojawiła się w drzwiach naprzeciwko, znacznie mniej zorganizowana niż zwykle. Stała jak wryta.

– Pearl? – odezwała się tak, jakby nie miała pewności, czy to naprawdę ja. Łzy napłynęły jej do oczu. – Pearl? – powtórzyła i weszła do kuchni, otwierając ramiona. – O, mój Boże. O, mój Boże.

Z ulgą wpadłam w jej ramiona.

– Mama. Tak strasznie za tobą tęskniłam.

– Mija, jesteś tutaj? Przyszedłeś do domu? – Zaczęła szlochać, kiedy kiwnęłam głową. – Perdone por favor⁵! Tak mi przykro, mija. – Płakałyśmy obie, obejmując się ramionami. Mama trzymała mnie tak, jakby nie miała już nigdy mnie puścić.

– Mia-uuu! – włączył się Tux i podbiegł tak szybko, jak tylko pozwalały mu na to krótkie, grubiotkie łapki. Owijał się wokół moich nóg, ocierał się ogonem i fukał oburzony tak długą nieobecnością, tak samo jak podczas każdego mojego powrotu do domu na przerwy międzysemestralne podczas studiów.

– Tux ma rację – oświadczył Thomas. – Ponowne połączenie rodziny wymaga steków z grilla. – Wziął nas obie w ramiona i mocno uściskał. – Chodź, Tux. Myślę, że dzisiaj mama

pozwole dać ci kilka kąsków ze stołu. Radzę ci wykorzystać tę szansę, malutki.

– Mrrrau – zgodził się kot.

– Pracuję dzisiaj – powiedziałam, pociągając nosem. – Od szóstej.

Odsunęliśmy się z mamą trochę od siebie, żeby widzieć swoje twarze. Pomiedzy brwiami rodziców pojawiły się identyczne zmarszczki i niemal jednocześnie zamrugali, jakbym wybełkotała coś niezrozumiałego.

Thomas otrząsnął się pierwszy.

– Gdzie pracujesz?

– W zajeździe.

– Możesz zostać do rozpoczęcia swojej zmiany?

– Tak – zgodziłam się.

– A co powiesz na pogawędkę we troje w patio przy mrożonej kawie? Wyjdźcie, dziewczyny, na zewnątrz, zaraz do was dołączę. – Spojrzał na mamę i coś mignęło w ich oczach. – Czas jej powiedzieć, Essie.

Oczy mamy znowu wypełniły się łzami, a ja poczułam strumyczek zimnego potu na plecach.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Boyce

Podczas naszego wieczornego spotkania na scho-
dach wyczułem w Pearl jakąś zmianę. Była mil-
cząca – żadnych ploteczek z gospody. A moje
opowieści o tym, jak Sam czerwieniła się na widok
niektórych rzeczy, zostawianych na widoku przez
klientów – majteczek w kropeczki na tylnym
siedzeniu, zapieczętowanym pudełku z napisem
„Pojemnik na kał” na desce rozdzielczej („W tym
pudełku jest kupa! Kupa!” – stwierdziła Sam ze
zgrozą) czy opakowania prezerwatyw wetkniętego
w uchwyt na kubek jak rulon znaczków – to
wszystko wywołało na jej ustach zaledwie cień
uśmiechu, zamiast wybuchu śmiechu. Oparła
głowę o moje ramię; zamilkłem i paliłem papi-
erosa, pozwalając jej pograć się w myślach.

Kiedy matka zamknęła za sobą drzwi sypialni,
weszliśmy do domu i kolejno skorzystaliśmy

z łazienki. Pościeliłem sobie na sofie i zgasilem światło, a wówczas Pearl przyszła do mnie w tunice w cienkie niebieskie paseczki i szortach. Niemal przegryzłem sobie wargę na pół, żeby powstrzymać pomruk akceptacji na ten widok, na jej widok, na jej widok w tym.

– Dobranoc, Pearl – powiedziałem, wyłaząc ze skóry, żeby usunąć ze swojego głosu pożądanie, ale cholera. Zamiast odpowiedzieć, podeszła do mnie w milczeniu. Przytłumione światło padające z jej sypialni, podkreślało linie jej ciała, kiedy podeszła do mnie i wyciągnęła rękę. Usiadłem i ująłem jej dłoń; pociągnęła mnie leciutko.

Nie jestem idiotą, pozwoliłem Pearl zaprowadzić się do jej sypialni. Zamknęła za mną drzwi i zgasiła światło. Okno było szeroko otwarte, a stojący przed nim wentylator obracał się na obie strony tak energicznie, jakby chciał oderwać się od szafki, lecz nocne powietrze i tak było lepkie i gorące. Jedynymi klimatyzowanymi pomieszczeniami w przyczepie były kuchnia i sypialnia po drugiej stronie, zajmowana przez moją matkę. W ciągu dwóch minut będziemy oboje mokrzy od

potu, ale jeśli jej to nie przeszkadzało, to mnie tym bardziej.

– Chcesz się ze mną przespać, kochanie? – zapytałem i przyciągnąłem ją bliżej, obejmując rękami jej pośladki. Kiwnęła głową. – Zrobione. – Pochyliłem głowę, żeby ucałować jej pełne wargi, a mój fajfu błyskawicznie podniósł się w bokserkach, gotów natychmiast dać jej wszystko, czego chciała i jak chciała.

Pearl szeroko otworzyła te swoje pełne, kuszące usteczka, przycisnęła do mnie drobne, ponętne ciało, zarzuciła mi ręce na szyję i wsunęła palce w moje włosy. Wydałem gardłowy pomruk, wtedy zaczęła namiętnie ssać mój język, przełykając nieartykułowane dźwięki, mające znaczyć, że moje ciało chciało posiąść jej ciało. Mój członek nabrzmiał i musiałem ciężko walczyć, żeby usunąć z wyobraźni plastyczne obrazy jej ust wciągających mnie głęboko, bo gdybym pozwolił im zagościć chwilę dłużej w moim mózgu, to wszystko skończyłoby się w pięć sekund. Wtedy ona osunęła się na kolana.

– Jasna cholera – mruknąłem, gdy ściągnęła moje bokserki. Potem już żaden artykułowany dźwięk nie wydobył się z moich ust.

Nie uległem pokusie pokierowania nią, bo nie potrzebowała żadnych wskazówek. Moje palce wplątały się w jedwabistą gęstwinę jej ciemnych włosów i po prostu pozostały w nich, a oczy nie odrywały się od jej głowy, która poruszała się rytmicznie, czemu towarzyszyły ciepłe uderzenia jej języka i ucisk gardła. Na trzy sekundy przed eksplozją pociągnąłem ją za włosy i omal nie ustąpiłem, gdy przecząco pokręciła głową.

– Następnym razem – wydyszałem w przekonaniu, że utopiłbym ją siłą wytrysku, bo moje ciało nie było przyzwyczajone do tak długiej powściągliwości, jaką mu ostatnio narzuciłem.

O mało się nie rozsypałem, gdy jej wargi z młasnieniem wyzwoliły obrzmiały czubek mojego roznamiętnionego fajfusa. Padłem na kolana, ustawiłem ją na czworaka, zsunąłem jej szorty z bioder i przycisnąłem jej gołe pośladki do siebie.

– Okej? – wychrypiałem.

– Tak – mruknęła. Wszedłem w nią głęboko, jedną ręką podparłem się o podłogę, a drugą objąłem ją w pasie, przyciskając wewnątrz dłoni do jej brzucha i sięgając palcami w dół, żeby ją pieścić w czasie, gdy wstrząsały nami fale orgazmu wyzwolonego tym jednym jedynym pchnięciem.

Odsunąłem na bok jej włosy i całowałem kark, przesuwałem językiem wzdłuż łagodnego łuku szyi, smakowałem słoną skórę i wyciskałem pocałunki na cudownym wzgórku jej ramienia, wstrząsany nadal spazmami tak intensywnej rozkoszy, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie zaznałem. Nigdy nie byłem tak bliski utraty kontroli.

O, cholera. Bez prezerwatywy. Bez prezerwatywy! Niech to. Rozluźniłem uścisk, ale nie wypuściłem Pearl z objęć, bo jej ręce mocno się trzęsły.

– Och... – Odsunęła się nieco i odwróciła głowę, by spojrzeć na mnie przez ramię. – Zapomnieliśmy...

– Nigdy dotąd nie uprawiałem seksu bez prezerwatywy i nigdy nie miałem żadnych, hmmm... infekcji.

Wciągnęła z powrotem szorty, ja zrobiłem to samo, nie przestając rozmyślać o tym, że choć od niemal dekady uprawiałem seks z tyloma dziewczynami i kobietami, że nie mogłem ich wszystkich spamiętać, to ani razu nie zdarzyło mi się zapomnieć o tej przeklętej gumce, aż do tej pory.

– Ja... Ja przeszłam coroczne badanie po... Ja też jestem czysta. Ale... – Ale ciąża, nie powiedziała tego na głos.

Ale ja i tak usłyszałem.

Mój dumny mózg natychmiast podsunął mi obraz Pearl z moim dzieckiem w brzuchu i – Boże, zmiłuj się nade mną – zapragnąłem tego. Zapragnąłem tego tak bardzo, że miałem ochotę porwać Pearl na ręce, przenieść te dziesięć kroków przez pokój do łóżka i kochać się z nią znowu, żeby podwoić szanse. Coś było ze mną nie tak, do licha.

– Przepraszam, Pearl. Byłem tak... – Owładnięty pożądaniem. Oszalały. Zwariowany na twoim punkcie. Rąbnąłem głową o drzwi. Byłem tak pojebany.

– Ja też. – Odwróciła się, usiadła przede mną na podłodze i przyglądała mi się spod ciężkich

powiek, przenikając spojrzeniem aż do najodleglejszych zakamarków mojego serca, które nie widziały jeszcze nigdy światła dziennego. Pochyliłem się, żeby ucałować jej słodkie usta, kompletnie zbaraniały – zawsze przy niej zbaraniały, całkowicie i zupełnie, od góry do dołu i z powrotem. Przyłgnęliśmy do siebie, całując się zapamiętanie, aż nam obojgu zabrakło oddechu. – Położysz się razem ze mną? Musimy porozmawiać.

Wstaliśmy z podłogi, podeszliśmy do łóżka, odsunęliśmy pościel i położyliśmy się twarzą do siebie.

– Dzisiaj przed pracą poszłam odwiedzić mamę. Wycofała swoje żądania dotyczące studiów medycznych. – Nakryła ręką moją dłoń, zacisnąłem pięść pod jej palcami, bo już wiedziałem, co mi za chwilę powie. – Chcę ci podziękować za to, że dałeś mi dach nad głową i pozwoliłeś stanąć na własnych nogach, a przynajmniej zbliżyć się do osiągnięcia samodzielności. Zatrzymam tę pracę. Koniec z kieszonkowym i kartą kredytową, choć zaproponowali mi zwrot jednego i drugiego. Ale

wrócę do domu. Szczególnie, że jest tu twoja matka – to będzie dobre dla nas obojga.

Każda komórka mojego ciała protestowała przeciw temu, że zgoda na jej odejście ma być dobra – dla mnie. Ale decyzja nie należała do mnie. Nigdy.

– Kiedy?

– Jutro.

Musnąłem palcami delikatną skórę wzdłuż linii włosów.

– To twoje urodziny – stwierdziłem i wsunąłem jej kosmyk włosów za ucho. Położyłem dłoń na jej karku i zacząłem go lekko masować, czując pod palcami bicie jej pulsu.

– Tak. – Jej głos zadrżał, a w ciemnych oczach odbijały się jasne kwadraciki oświetlonych księżycowym blaskiem okien. Łza spłynęła z kącika jej oka i wsiąkła we włosy. – Będzie mi brakowało mieszkania z tobą, Boyce.

Moje imię wypowiedziane przez nią przeszło mnie na wylot. Thompson opowiadał mi kiedyś, że jakiś facet w więzieniu dźgnął go nożem.

– Wydawać by się mogło, że to będzie ostry ból – mówił. – A to nieprawda. To przypominało

raczej cholernie mocny cios pięścią. Tak mocny, że powoduje siniaki nawet w głębi ciała. W pierwszej chwili twoje wnętrze odczuwają coś w rodzaju zaskoczenia w rodzaju: Jak to możliwe, że coś mnie uderzyło aż tam? Nie zdawałem sobie nawet sprawy, że mnie dźgnął, dopóki nie zobaczyłem, że ten bydlak stoi z obłędem w oczach i trzyma w garści nóż splamiony moją krwią. Nigdy nie przydarzyło mi się nic równie koszmarnego. Patrzyłem na niego i myślałem: Ten zwyrodnialec mnie zabił.

Thompson miał szczęście – domowej roboty ostrze nie naruszyło żadnego z istotnych dla życia organów. Wylizał się.

Wiadomość, że Pearl się wyprowadza, że przyciągnąłem ją tak blisko tylko po to, by zaraz ją stracić na zawsze, była jak cios w samo serce. Cios tak głęboki, że mogłem się po nim nie wylizać.

– Jezu, Pearl – wyszeptalem, bardziej z uwielbieniem, niż z pretensją.

Kiedy pochyliłem się nad nią, pociągnęła mnie w dół i obdarzyła długim, głębokim pocałunkiem, a jej ciało ogarnął niepokój, kiedy przesunąłem

rękę z jej karku na pierś. Objąłem dłonią ten idealny wzgórek i delikatnie pociągnąłem brodawkę przez cieniuteńki materiał tuniki, której nie zdążyłem zdjąć za pierwszym razem.

– To nie będzie nam dzisiejszej nocy potrzebne – mruknąłem, ściągnąłem jej tunikę przez głowę i rzuciłem na podłogę. – To również. – Zsunąłem szorty z gładkich jak jedwab nóg, które wkrótce będą już szeroko rozłożone, a potem zaciśnięte wokół mnie.

Zatrzymałem się na moment, żeby popatrzeć na tę drobną, kuszącą drogę do piekła, która leżała rozciągnięta w moim łóżku – na mgnienie oka, którego wymagało ściągnięcie bokserek, i ani chwili dłużej. Jeśli kochanie się z nią miało mnie zabić, to nie widziałem powodu, aby z tym zwlekać.

Pearl

Kiedy obudziłam się rano, wszystko wydawało się takie samo jak zwykle – w pierwszej chwili. Pochyliłam się, żeby wyłączyć budzik w telefonie,

jeszcze bardzo zaspana. Drzwi sypialni były zamknięte. Byłam sama. Goła jak święty turecki.

Włożyłam tunikę i szorty, które miałam na sobie wczoraj najwyżej przez dziesięć minut, zanim Boyce je ze mnie zdjął, i nagle wróciły do mnie wspomnienia minionej nocy. Niezbyt odległe, ponieważ ta noc skończyła się dla mnie bladym świtem. Na tę myśl przeszył mnie dreszcz, a temperatura mojego ciała musiała podskoczyć nagle o kilka stopni, bo w pokoju zrobiło się gorąco jak w piekarniku.

Podreptałam do kuchni, nalałam sobie kubek kawy, a potem wróciłam do pokoju Boyce'a i z dna szafy wyciągnęłam swoje walizki. Pakując rzeczy, które przyniosłam tu kilka tygodni temu, odtwarzałam w myślach wczorajszą rozmowę z mamą. Byłam zbyt wstrząśnięta, aby odczuwać gniew z powodu jej wyznania, ale obawiałam się, że kłębiące się we mnie emocje mogły w każdej chwili wezbrać i doprowadzić mnie do szaleństwa. Tak dużo przede mną ukrywała – co tylko dowodziło, jaka dziecinna byłam w jej oczach, pomimo dyplomu ukończenia college'u itp.

Przycupnęłam na brzeżku jednego z krzeseł, zwrócona twarzą do morza, oczekując krytycznych uwag, ale pełna nadziei, że to będzie coś do zniesienia, co już wcześniej słyszałam. Nic fatalnego. Błagam, Boże, niech to nie będzie nic śmiertelnie poważnego. Wyraz twarzy mamy okropnie mnie przeraził – oczy wielkie jak talerze, drżący podbródek, ręce splecione na kolanach tak mocno, jakby zostały ze sobą sklezione.

– Co miały znaczyć słowa Thomasa: „Czas jej powiedzieć”? – zapytałam. – Powiedz, mamó.

Przełknęła i wzdrygnęła się, kiedy Thomas rozsunął szklane drzwi, żeby do nas dołączyć. Czekałam w pełnym napięcia milczeniu, aż poda szklanekę każdej z nas i usiądzie obok mamy, na wprost mnie.

– Twój ojciec... – zaczęła mama i urwała, znowu przełknęła z trudem. – Historia, w którą pozwalałam ci wierzyć, nie była całkiem... prawdziwa.

Poczułam tak wielką ulgę, że nikt nie był umiერający, iż dopiero po chwili dotarło do mnie znaczenie jej słów.

– Co to znaczy, nie całkiem prawdziwa?

– To prawda, że dorastaliśmy razem. I że się w sobie zakochaliśmy. Że był inteligentny i marzył o zostaniu lekarzem. Ale nie jest prawdą, że zmarł podczas ucieczki z Meksyku.

– A jak... Jak umarł?

– To była egzekucja kartelu narkotykowego...

Zachłysnęłam się powietrzem.

– ... do którego należał.

Szczęka mi opadła, potrząsnęłam głową, w której tłukła się tylko jedna myśl: Co?

– Został zwerbowany, kiedy ja miałam szesnaście, a on siedemnaście lat. Chłopcy z ubogich rodzin łatwo dawali się skusić pieniędzmi, a my pochodziliśmy z biednych domów. Pieniądze, władza, przemoc – to wszystko zmieniło chłopca, którego znałam, w obcego człowieka. Ale ta transformacja przebiegała powoli. Zbyt późno to dostrzegłam, a kiedy wreszcie się zorientowałam, ludziłam się, że zdołam odwrócić tę przemianę. – Głos uwiązł jej w gardle. – Kiedy uderzył mnie po raz pierwszy, obwinałam siebie.

– Mamo. – Łzy napłynęły mi do oczu.

– Był przerażony, kiedy zobaczył ślad swojej ręki odbity na mojej twarzy. Płakał jak dziecko i błagał mnie o wybaczenie. Zaklinałam go, żeby opuścił kartel. Ale zapewniał mnie, że jeżeli zostanie jeszcze odrobinę dłużej, to zbierze dość pieniędzy, żeby wstąpić na uniwersytet i spełnić swoje marzenia. Tłumaczyłam, że im głębiej wejdzie w strukturę kartelu, tym bardziej niemożliwe stanie się potem odejście. Ale on był uroczym chłopakiem z wielkim darem przekonywania, a ja go kochałam.

– Kiedy uderzył mnie po raz drugi, upadłam na wielką urnę. Rozbiłam ją głową, a jej odłamek skaleczył mnie w twarz. – Mama dotknęła blizny na skroni. Twierdziła zawsze, że to pamiątka po wypadku w dzieciństwie, podobnie jak sztywny mały palec u prawej ręki, którego nie mogła zginąć. Ciotka unieruchomiła złamaną kość patykiem – jak dawniej opowiadała, potrząsając głową, jakby to całe wydarzenie było może smutne, ale też zarazem zabawne.

Po mojej twarzy płynęły gorące łzy. Ta opowieść nie pasowała do kobiety, którą znałam.

– Ostatnim razem przywiózł mnie do domu nieprzytomną, a mi abuela⁶ powiedział, że zemdlałam i uderzyłam się w głowę. Kiedy odzyskałam przytomność, nie sprostowałam jego słów. Udawałam, że nie pamiętam, jak jego pięść zbliżała się do mojej twarzy. Dopiero po jego wyjściu padłam jej do nóg ze łzami, bo wiedziałam... Wiedziałam, że jestem z tobą w ciąży, i myślałam, że znalazłam się w sytuacji bez wyjścia.

– „Powiedziałaś mu o dziecku?” zapytała abuelita, a ja potrząsnęłam głową. „Więc nigdy mu o tym nie powiesz. Pojedziesz do Stanów Zjednoczonych i tam zbudujesz nowe życie dla siebie i dziecka. Będiesz bezpieczna, bo już nigdy tu nie wrócisz”.

– Zabrała mnie do pokoju, który dzieliła z mi tia i uklękła przy łóżku. Wyciągnęła spod niego zakurzone pudełko pełne starych papierów. Jednym z nich był mój akt urodzenia. Moi rodzice zginęli, jak ci mówiłam, w wypadku samochodowym. Ale zanim do tego doszło, przekroczyli wraz z moim

bratem Jasiel granicę Teksasu, znaleźli pracę w Stanach i tutaj spędzili mnie.

– Przez co stałaś się obywatelką USA – wyszeptałam.

– Tak. Osiedli w okolicy Brownsville. Mama pracowała w kuchni hotelowej. Jasiel zaczął chodzić do szkoły. Ale ktoś doniósł, że przedsiębiorstwo budowlane, w którym pracował mój ojciec, zatrudnia nielegalnych imigrantów. Tata został deportowany, Jasiel również. Myśleli, że ze względu na mnie i moje obywatelstwo mama dostanie pozwolenie na pobyt, ale zasada zakorzenienia dzieci okazała się mitem. Urząd imigracyjny deportował również ją, a nie chciała zostawić mnie samej. Zginęli w kilka miesięcy później, niestety w ogóle ich nie pamiętam.

– A mój wujek? – Mężczyzna, o którego istnieniu jeszcze dwie minuty temu nie wiedziałam.

Zaczerwienione oczy mamy znowu napęłniły się łzami, które zaczęły spływać po jej policzkach. Kurczowo ścisnęła rękę Thomasa.

– Nie widziałam swojego brata ani żadnego innego członka rodziny od tamtej nocy, gdy

opuściłam Matamoros. Jasiel zabrał mnie do konsulatu amerykańskiego wraz z aktem urodzenia, meksykańskim dokumentem tożsamości i każdym peso, jaki abuelita zdołała zaoszczędzić przez całe swoje życie. Właśnie skończyłam osiemnaście lat. W dwa tygodnie później otrzymałam paszport i pozwolenie na wjazd do USA. Sama.

Unikając zagłębienia do garażu z obawy, że moje cierpienie będzie aż nadto widoczne, zaniósłam dwie walizki do samochodu i wróciłam po trzecią i plecak. Stałam, patrząc na łóżko, które zaledwie dwukrotnie dzieliłam z Boyce'em i ogarnęło mnie dziwne poczucie, że przeoczyłam coś bardzo ważnego.

Nie chciałam go opuścić, to jasne jak słońce, ale wiedziałam, że pozostanie tutaj to byłby z mojej strony czysty egoizm. Nie mogłam tu zostać i pozwolić, by matka nadal wykorzystywała Boyce'a. Jeśli kogoś kochasz, daj mu wolność. Reszta tego nieznośnego porzekadła nie miała znaczenia,

ponieważ nie mogło być mowy o żadnym jeśli. Jedynym sposobem uwolnienia Boyce'a od narzuczonego mu przez matkę przymusu było wyjście przez te drzwi i zwolnienie go z danej mi obietnicy.

Wzięłam głęboki oddech, mocno zdeterminowana, by utrzymać przyklejony do ust uśmiech, kiedy pójdę do garażu. Powiedzieć do widzenia. Zapewnić go, że wszystko będzie dobrze. Udawać, że wcale nie stałam przed chwilą na środku jego pokoju z sercem rozdartym na dwoje, brocząc krwią i wyrywając się do niego tak, jak nigdy dotąd. Właściwie wiedziałam z góry, przynajmniej po części, jak bardzo to będzie w końcu bolało, ale nie mogłam cofnąć czasu i sprawić, aby to wszystko się nie stało, nawet gdybym chciała.

Odwróciłam się i zobaczyłam go w drzwiach – stał opierając się obiema rękami o framugę, jakby chciał mnie uwięzić w tym pokoju. Do licha. Moje serce myślało życzeniowo – biedne, naiwne maleństwo.

– Zamierzałaś się ze mną pożegnać? – zapytał.

– Oczywiście. – Próbowałam się uśmiechnąć, ale udało mi się tylko unieść górną wargę i odsłonić zęby. Pewnie wyglądałam jak wariatka – pomyślałam i opuściłam głowę, żeby nie mógł mnie rozszyfrować. Nakazałam sobie wziąć się w garść. – Właśnie miałam iść do ciebie do garażu. Nie musiałeś tu przychodzić.

– Ale przyszedłem. I mam coś dla ciebie. W końcu obchodzisz dzisiaj urodziny. – Sięgnął do szafy, na górną półkę, i wyjął zwyczajne kartonowe pudełko, kwadratowe, stopa na stopę, ze złożonymi klapami, nie zaklejone taśmą. – Nie potrafię niczego porządnie zapakować, więc nawet nie próbowałem. Myślę, że nie masz nic przeciwko temu.

Uśmiechnęłam się i wzięłam od niego pudełko.

– Nie mam. Papier do pakowania jest przereklamowany i nieobojętny dla środowiska.

– Zaczekaj z otwarciem do wieczora, dobrze? – Ruchem głowy wskazał pudełko. Wbił wzrok w podłogę, gęste rzęsy opadły na jego policzki. – To znaczy do zakończenia tego, co sobie

zaplanowałaś na dzisiaj dla uczczenia dwudziestych pierwszych urodzin.

Chłopak, który częściej niż którykolwiek z uczniów naszego liceum odwiedzał gabinet dyrektorki Ingram – zazwyczaj z powodu wcinania się albo wymądrzania się podczas lekcji – był onieśmielony, dając prezent? Zastanawiałam się, czy Boyce kiedykolwiek dał komuś prezent i od jak dawna sam żadnego nie dostał. Z bólem serca uświadomiłam sobie, że znam odpowiedź na to pytanie.

– Dziś wieczorem jem kolację z mamą i Thomasem, ale w piątek będę świętować z kolegami w La Playa, a potem robimy rundę po pubach. Może... miałbyś ochotę przyjść?

Spojrzał mi w oczy i milczał przez dłuższą chwilę. Uświadomiłam sobie, że mógł już mieć jakieś plany na piątkowy wieczór. Plany, których nie miał ochoty zdradzać i których ja z całą pewnością wolałabym nie znać.

– Mógłbym przyjść, jeśli jesteś pewna, że chcesz mnie widzieć – odezwał się w końcu. –

Zwykle spotykam się z Thompsonem ijemy razem kolację, ale myślę, że da sobie radę beze mnie.

Ogarnęła mnie bezsensowna ulga – przecież to tylko kwestia czasu, kiedy nasze losy potoczą się w przeciwnych kierunkach – ale dzisiaj przyjąłm to z zadowoleniem.

– Jestem pewna. Jeśli ty nie masz wątpliwości, że Randy nie będzie zły.

Kącik jego ust uniósł się w lekkim, tajemniczym uśmiechu.

– Nie będzie zły.

Zważyłam w rękę mój prezent urodzinowy. Nie był ciężki.

– Mogę potrząsnąć?

– Byle nie za mocno. Nie upuść.

Ostatnio byłam tak niezdarna, że wolałam zrezygnować z potrząśnięcia.

– A co ty na to... Nie, nieważne. – Machnęłam ręką lekceważąco.

– Co ja na co, Pearl? – zapytał.

– Co ty na to, żebyś zadzwonił do mnie wieczorem, kiedy wyjdiesz na ostatniego papiersa? Zadzwon, to pogadamy.

Uśmiechnął się.

– Umowa stoi. – Wyjął mi z rąk pudełko, postawił je na walizce, a potem zsunął mi z ramion plecak i upuścił go na podłogę.

– Jeszcze jedno, zanim wyjdiesz. – W jego głosie było jakieś ciche dudnienie, brzmiał trochę jak daleki pomruk potężnego silnika.

Chłodnymi rękami objął moją twarz. Wciągnęłam w nozdrza cytrynowy zapach mydła usuwającego z rąk smar, które trzymał przy zlewie w garażu. Przesuwał wzrokiem po mojej twarzy, jakby miał jej nigdy więcej nie zobaczyć i chciał zapisać sobie w pamięci każdy jej rys. Gdy dotarł do ust, wsunął palce w moje włosy i objął dłonią tył głowy. Kiedy pochylił się, aby mnie pocałować, stanęłam na palcach, żeby wyjść mu naprzeciw. Łzy spływały strumieniami z kącików moich oczu. Wiedziałam, że czuł na dłoniach wilgoć, która błogosławiła jego czarodziejskie ręce i zdradzała moje uczucia.

Zmieszany, zmarszczył czoło i starł kciukiem łzę.

– A to co?

– Kiedy wyjeżdżasz z miasta? – zapytałem.

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się i natychmiast zrozumiałam swój błąd.

– Dlaczego sądzisz, że wyjeżdżam?

Do licha ze mną i moimi bezmyślnymi ustami.

– Ja... Tak mi się tylko zdaje – wyjąkałam, zdając sobie sprawę z tego, że wyczytał z moich oczu wyczytał, jaka ze mnie kłamczucha.

– A niech to, Pearl. – Westchnął i mocno zacisnął wargi. – Sam ci powiedziała?

Potrząsnęłam głową.

– Podśluchałam, kiedy jej mówiłeś, co dla mnie robisz. I tak zamierzałam wpaść do mamy w tym tygodniu, żeby wiedziała, jak za nią tęsknię. To, co powiedziałaś Sam, stanowiło tylko dodatkowy bodziec. Obie z mamą potrzebowaliśmy tej przerwy, bo już najwyższy czas, żeby zaczęła mnie traktować jak osobę dorosłą. Ale też najwyższy czas, żebyśmy się pogodziły. – I żebyśmy poznała prawdę o swoim ojcu – dodałam w myślach.

Dopiero w godzinę później, podczas wykładu, uświadomiłam sobie, że Boyce nie odpowiedział na moje pytanie, kiedy wyjeżdża. Nie miałam

powodu pragnąć, aby pozostał w mieście, skoro przed końcem sierpnia mnie również już tutaj nie będzie. Przecież prosiłam o powrót do domu, żeby go uwolnić, żeby pozwolić mu odejść i odnaleźć swoje miejsce w życiu. Moje pragnienie, aby stanowić część jego przyszłości, nie miało znaczenia.

Po zakończeniu wykładów znalazłam w telefonie cztery wiadomości.

Mama: Wszystkiego najlepszego. Zobaczymy się wieczorem?

Melody: Hej, chica. – NARESZNIE 21! Żałuję, że mnie tam nie ma. Pies to drapał. Żałuję, że Ciebie nie ma TUTAJ. Kiedy przyjedziesz do Dallas jesienią, będziemy imprezować do upadłego. Okej??? Tęsknię za Tobą.

Lucas: Czekamy na Ciebie – apartament jest świetny. Głowa do góry. Córka Hellerów,

Carlie, może ogłosić się twoją najlepszą przyjaciółką, a pomarańczowy, apodyktyczny kot zjawić się u Twoich drzwi. Francis uważa to mieszkanie za swoje, a ja nie wyprowadzałem go z błędu. Carlie opiekuje się nim i może to robić dalej, jeśli Ty nie będziesz miała ochoty. Jacqueline i ja planujemy sfrunąć na Święto Dziękczynienia. Tata ma spotkać się tam z nami. Jeżeli będziesz w mieście, chętnie się z Tobą zobaczę.

Mitchell: Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Pearl. Ostatnio dużo o Tobie myślę. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku. Brakuje mi Ciebie. Wierzę, że możemy przynajmniej być przyjaciółmi.

Odpisałam mamie, że będę w domu po laboratorium. Mel przesłałam puszczający oko emotikon oraz „Ja też za tobą tęsknię!”. Podziękowałam Lucasowi za informacje o Carlie i Francisie, zapewniłam, że z radością powitam nową przyjaciółkę oraz kota stróżującego, i napisałam, że cieszę się na spotkanie z Jacqueline. W pierwszym odruchu chciałam zignorować Mitchella, w drugim

i trzecim również, ale mógł uznać, że nie odebrałam tej wiadomości. Kiedy rozpakowywałam rzeczy w swoim dawnym pokoju – układałam ubrania w komodzie, a podręczniki w stertę na biurku – jego SMS uwierał mnie jak rzep na siodełku.

Postawiłam na blacie biurka muszlę trąbika, którą próbował zniszczyć, przesunęłam palcem po jej spiralnych zwojach i sięgnęłam po telefon.

Ja: U mnie świetnie, nie życzę Ci źle, ale nie możemy być przyjaciółmi, Mitchellu. Z nami koniec. Proszę, nie pisz do mnie więcej.

Odmówiłam odebrania rozmowy, odmówiłam przyjęcia następnego SMS-a Mitchella i zablokowałam jego numer w momencie, gdy na ekranie telefonu wyświetliła się twarz Boyce'a ze znajomym uśmiechem i cicho zamruczał sygnał dźwiękowy, który ustawiłam tylko dla niego przed wielu laty, choć on nie miał o tym pojęcia.

– Witam, panie Wynn!

Rozdział dwudziesty drugi

Boyce

Miała wesoły głos. To dobrze. Szkoda, że to nie ja sprawiłem jej tę radość, ale wolałem, żeby do końca życia była szczęśliwa beze mnie, niż żebym był przyczyną jej smutku. Łzy, które płynęły jej po twarzy, kiedy ją pocałowałem dziś rano, ciążyły mi przez cały dzień jak burzowe chmury gromadzące się nad wodą, ale niedocierające do lądu. Na próżno łamałem sobie głowę, czym sprawiłem jej przykrość, nie miałem zielonego pojęcia, dlaczego płakała.

– Hej, panno Frank! Jak minął dzień urodzin?

– Dobrze. Dostałam odpowiedź od Lucasa na mój wczorajszy SMS z podziękowaniem za załatwienie mieszkania. Napisał, że przyjadą z Jacqueline na Święto Dziękczynienia i spotkają się z ojcem u Hellerów. Są w jakiś sposób spokrewnieni, czy co?

– Wydaje mi się, że jego ojciec był z nimi w college’u. Maxfield zna ich od urodzenia. – Wypuściłem dym z papierosa, odwracając się od telefonu, jakby Pearl siedziała obok mnie, a nie w swojej sypialni odległej ode mnie o dwie mile i tysiące powodów.

– W pierwszej chwili pomyślałam, że nie mogę tam zostać na Święto Dziękczynienia, bo jeżeli nie wrócę do domu, to nie zobaczę się z tobą. Ale nagle uświadomiłam sobie, że nie wiadomo, gdzie ty będziesz w listopadzie.

– Może przyjadę tam, żeby się z tobą spotkać. Latami byłem uwiązany w warsztacie. Teraz już nie jestem. – Zastanawiałem się, co, u licha, kazało mi to powiedzieć. Przecież zamierzałem pozwolić jej odejść, a tymczasem ciągle ją zatrzymywałem.

– Byłoby fajnie. Jakie to uczucie, uwolnić się od tego?

Jakby mój cel w życiu i moje miejsce pod słońcem nagle zniknęło. Jakbym został sam, na środku oceanu, w szalupie wiosłowej.

– Jeszcze nie wiem – odparłem, zarówno szczerze, jak i nie.

– Otworzę teraz pudełko, dobrze?

– Czuję się jak idiota, że zrobiłem z tego takie wielkie halo. To tylko... coś, co sądziłem, że ci się spodoba. Ale nie wiem. Mam nadzieję, że to nie będzie straszny obciach.

Słyszałem w telefonie szuranie, kiedy podnosiła klapy kartonowego pudełka i szelest starych gazet, kiedy je wyciągała.

– Och, Boyce! – zawołała.

Zalała mnie fala ulgi i wciągnąłem w płuca potężny kłęb dymu, żeby przedłużyć poczucie uniesienia.

– Nie jest taka duża jak tamta poprzednia, ale tego dnia, kiedy wprowadziłaś się do mnie, zauważyłem, że iglica muszli jest odłamana. Od tamtej pory polowałem na nową. Znalazłem jedną idealną, ale była jeszcze zamieszкана. Domyślałem się, co byś powiedziała, gdybym wydlubał tyłek tamtego mięczaka z muszli, więc wrzuciłem ją z powrotem do wody. – Jej cichy śmiech dowodził, że podjąłem właściwą decyzję. – Już miałem dać za wygraną i kupić jakąś na eBayu, ale to by trąciło oszustwem. Zresztą znalazłem tę w ubiegłym

tygodniu, a Thompson wypolerował ją w sklepie swojej mamy. Cieszę się, że ci się podoba.

– Jestem nią zachwycona. Ale kocham też tę, którą dałeś mi wcześniej, nieważne, że jest ułamana. – Urwała. – Mitchell zniszczył ją specjalnie, wiesz?

– Co zrobił? Szkoda, że nie skopałem temu sukinsynowi tyłka, kiedy miałem okazję.

– Podczas naszej ostatniej kłótni, w wieczór, gdy zerwaliśmy. Wściekł się, kiedy mu powiedziałam, że nie jadę do Vanderbilt. Podeszedł do mojego regału, złapał najwartościowszą rzecz, jaką znalazł, i cisnął nią o ścianę. To była ostatnia kropla, która przepelniła czarę.

– Wiedziałem, że to gnojek. Co mu do tego, że nie chciałaś iść na medycynę? – Ta muszla była najwartościowszą rzeczą na jej regale?

– Mieliliśmy studiować razem, wynając mieszkanie, bla bla bla, a ja w ostatniej chwili zmieniłam zdanie. I przez miesiąc czy nawet więcej nosiłam się z tym, ale nic mu nie powiedziałam.

Roześmiałem się, wyobrażając sobie tego cholernego kurdupła w ataku wściekłości, ale błyskawicznie spowaźniałem.

– Czy on cię kiedyś uderzył? – Jej milczenie trwało odrobinę za długo. – Pearl, do licha...

– Raz, ale przysięgał, że to był przypadek, a ja... ech. Ja byłam głupia...

– Akurat! Ty nigdy nie byłaś głupia, ani razu przez całe życie. Może tylko zanadto ufna, słodka i zdecydowanie nazbyt skłonna wybaczać. – No i znowu to samo. Masz ci los.

– Więc już nie uważasz mnie za durną dziewczynę?

Przesunąłem ręką po twarzy i spuściłem głowę.

– Jezu Chryste. Byłem jeszcze dzieciakiem. Mi-ałem nadzieję, że już dawno o tym zapomniałaś.

– Odpracowałaś to. – Usłyszałem w jej głosie lekkie rozbawienie i znowu zaciągnąłem się głęboko, żeby nie powiedzieć jej, czego mogła ode mnie zażądać w ramach zadośćuczynienia za tamte słowa i jak długo mogła tego żądać.

– A co do piątku... Co byś powiedziała, gdybym po ciebie przyjechał i został na ten

wieczór twoim szoferem, żebyś mogła zaszaleć i świętować do upojenia? Odstawię cię potem bezpiecznie do domu. – Niech mnie licho, jeśli nie wolałbym odstawić cię bezpiecznie do mojego łóżka.

– Okej.

Przesunęliśmy z Thompsonem naszą tradycyjną piątkową kolację na czwartek.

– Może wpadlibyśmy gdzieś potem, na przykład na bilard? – zaproponowałem.

– Nie świruj, człowieku. Jesteśmy już odpowiedzialni i dorośli – odparł ze śmiechem, przeglądając trzymane w ręku koperty i ulotki.

– Hej, Boyce! – zawołała jego mama i podeszła do skrzynki pocztowej na końcu ich podjazdu, bo tam staliśmy, prowadząc tę rozmowę.

Thompson podał jej pocztę.

– Idziemy z Boycem na kolację już dzisiaj wieczorem, a nie jutro, mamó. Zgadzasz się?

– Jasne, słonko – powiedziała i uściśnęła jego ramię. – Może ja też gdzieś wyjdę z twoim tatą, a dzisiejszy kurczak zostanie na jutro.

Otoczył ją ramieniem i cmoknął w czubek głowy.

– Widzisz, Wynn. Właśnie dlatego nigdy się nie ożenię. Bo miałem to szczęście i pecha zarazem, że trafił mi się ideał kobiety jako mama.

Potrząsnęła głową i poklepała go po piersi, daremnie próbując powściągnąć uśmiech.

– Mój ty wariacie. – Wyższy od niej o głowę Thompson był chudym jak patyk, dwudziestosześcioletnim byłym skazańcem, który mieszkał i pracował u niej, ale w jej oczach pozostał małym chłopczykiem, którego uczyła wiązać sznurowadła.

– Rzadko widuję Ruthanne, Boyce. Widzę, że mieszkacie teraz wszyscy razem w przyczepie, odkąd umarł twój tata. – Skrzywienie ust wymownie świadczyło, co myślała o moim ojcu i prawdopodobnie również po części o mojej matce. – Jak sobie radzicie?

– Ona jest w porządku. – Nie jest. Ale przynajmniej nasze rozkłady zajęć były tak różne, że

prawie się nie spotykaliśmy. Nie zorientowała się nawet, że Pearl wyprowadziła się poprzedniego dnia. – Prawdopodobnie już niedługo wyjadę z miasta... Ale jeszcze nie zdecydowałem dokąd.

– Tak mówił Randy. – Popatrzyła mi w oczy.

Do tej pory nie widziałem po niej upływu lat. Błazeństwa synów musiały wyrzucić na niej swoje piętno, ale nigdy nie straciła wiary i optymizmu, które pamiętałem z dzieciństwa, a pogłębiające się zmarszczki mimiczne spowodowane uśmiechem sprawiały, że wydawała się jeszcze lepsza.

– Poradzisz sobie ze wszystkim, cokolwiek zdecydujesz, Boyce. Widzę w tobie twojego brata. – Chyba wiedziała, że zaparło mi dech w piersiach, bo poklepała mnie po ręce i zwróciła się do syna. – W takim razie do zobaczenia później, Randy. Miłego wieczoru, chłopcy. Obaj zasługujecie na odrobinę rozrywki.

– Więc Pearl wyprowadziła się i teraz zabierasz ją na randkę? – Thompson posmarował kredą koniec kija i wbił do łuzi dwie bile.

Przyglądałem się, jak przymierzał się do następnego strzału, i wychyliłem połowę shinera.

– Niezupełnie. Koledzy ze studiów zaprosili Pearl na rundkę po barach dla uczczenia jej dwudziestych pierwszych urodzin. Ja tylko... doklejam się do nich. Jako jej osobisty szofer.

– Do diabła, chłopie – dwadzieścia jeden? Myślałem, że Pearl chodziła do tej samej klasy co ty i Rick? Jest niewiele starsza od Amber, a Amber pozostały jeszcze dwa czy trzy lata do ukończenia A&M. – Jego młodsza siostra była jedynym dzieckiem Thompsonów, które poszło do college'u. Zaklął, kiedy do łuzi wpadła jedna z moich pasiastych bil.

– Pearl przeskoczyła jedną klasę. – Przymierzyłem się do strzału i posłałem bilę w przeciwległy róg.

– A ludzie, do których się przyklejasz, to wszystko doktoranci? Naukowcy? Cholera, Wynn. Ja

w takim towarzystwie czułbym się kompletnie zgnojony, chociaż siedziałem w więzieniu.

Trafił w sedno. Niełatwo mnie zgnoić, ale perspektywa znalezienia się jako już-wkrótce-bezrobotny-mechanik w gronie akademików – podłapałem to słowo od Pearl – była piekielnie przerażająca. Ale jeszcze nigdy nie prosiła mnie, żebym pokazał się z nią gdzieś publicznie. I niech mnie diabli, jeśli odmówię.

– Brit twierdzi, że w twojej przyszłości widzi weselne dzwony.

Trzask.

– Do licha, Thompson. – Spojrzałem na niego groźnie, ale tylko zachichotał. Chryste. Dlaczego Brit nie mogła się dzielić swoimi śmiechu wartymi przepowiedniami wyłącznie ze mną? – A od kiedy to jesteście z Brit tak blisko? – zapytałem i skutecznie zamknąłem mu tym usta. Pokłócili się, kiedy Brit rzuciła go dla jego młodszego brata. To było jeszcze w szkole średniej, Brit szła wtedy tam, gdzie była trawka. Metamfetamina jej nie leżała, nie chciała mieć z nią nic wspólnego, a to

oznaczało, że nie chciała mieć również nic wspólnego z Randym.

– Wpadła raz czy dwa do sklepu, kiedy mnie wypuścili. – Thompson przesunął bilę rozpoczynającą i wbił do luzu swoje ostatnie dwie bile, a potem ósmą. – Dobrze wiedzieć, jak można cię pokonać w bilard, chłopie. Wystarczy słowo wesele, a leżysz jak neptek, jakbym ci przywiązał kulę do ogona.

Złapałem trójkąt, żeby zebrać bile. To słowo wcale mnie nie zwaляło z nóg, jeśli miało związek z Pearl. Choć mało prawdopodobne, abym kiedykolwiek stał się dla niej dość dobry.

Pearl

– Większość ludzi, mając dwadzieścia jeden lat, wyjeżdża do college’u, mamó. Ja jestem już absolwentką.

Mama załamała ręce.

– Ja to wszystko rozumiem, mija. Niepokoję się tylko o twoje bezpieczeństwo. Mówisz, że

wychodzisz na imprezę i planujesz się celowo upić... To niepodobne do ciebie.

Westchnęłam. Nie należałam do osób upijających się systematycznie – to prawda – ale nie byłam również abstynentką. I nawet jeśli alkohol nie odgrywał jakiejś większej roli w moim życiu akademickim, to nie stroniłam od imprez studenckich i czasem płaciłam za nie kacem. Do czego zresztą nie zamierzałam się przyznawać.

– Boyce się mną zaopiekuje. – Uniosłam lewą rękę, a prawą położyłam na stercie Better Homes & Gardens leżących na stoliku do kawy. – Nie będzie zatrucia alkoholowego. Ani jazdy po pijanemu.

Zacisnęła szczęki.

– Co? – spytałam.

– A on? Co z tego przyjdzie, że ty nie będziesz prowadzić po pijanemu, jeśli on będzie?

Jeeezu.

– On też nie będzie. To jego pomysł, mamó. Obiecał, że tej nocy będzie moim osobistym kierowcą, a nikomu nie ufam tak jak jemu.

– Rozumiem. – Uniosła brew i spojrzała na mnie, ale nagle zamrugła, otworzyła usta i utkwiła ciemne oczy w mojej twarzy. – Co się działo między tobą a tym chłopcem przez ostatnie tygodnie, Pearl?

Byłam już zmęczona wypieraniem się tego, jak bardzo Boyce był dla mnie ważny. Uznałam, że nie ma już sensu tego ukrywać. Nie po tym, jak mieszkaliśmy razem przez pół lata. Nie w sytuacji, kiedy już wkrótce wyjeżdżał z naszego miasta, może na zawsze.

– To nie tylko ostatnie tygodnie, mamo. Jesteśmy z Boyce’em bliskimi przyjaciółmi od dawna. – Tak bliskimi, że na samą myśl o chwilach spędzonych z nim w łóżku podkurczałam z podniecenia palce u nóg. – Ufam mu bezgranicznie. Będę prawdopodobnie pijana jak bela, kiedy wrócę do domu, ale z pewnością wrócę. – Bezpieczna, cała i zdrowa, jak powiedział.

– Boyce wydaje się porządnym młodym człowiekiem – stwierdził Thomas. – Sam jeden prowadzi warsztat po śmierci ojca, prawda?

– Prowadzi go sam od kilku lat, odkąd jego ojciec zaczął chorować. Ale już w szkole średniej połowa roboty spadała na niego.

– Więc Garaż Wynna należy teraz do niego? – zapytał Thomas, który odprowadzał mercedesa mamy i swojego nissana do firmowego warsztatu w Corpus, jeśli potrzebowały naprawy. Nigdy nie korzystał z usług mechaników na wyspie.

– Nie. Jego rodzice nie mieli rozwodu, więc na mocy testamentu wszystko odziedziczyła jego matka. Garaż, przyczepa, wszystko należy teraz do tej kobiety. Zostawiła Boyce’a i jego brata – który zginął w Iraku, kiedy Boyce miał zacząć liceum – na pastwę losu i brutalnego ojca pijaka. Nie mam do niej pretensji o to, że od niego uciekła – Boyce również jej o to nie wini – ale on miał siedem lat! Jak mogła go zostawić w takim domu?

Mama nic nie powiedziała, ale zacisnęła usta tak mocno, aż jej wargi zbieleły. Zacisnęła też pięści. Ona porzuciła rodzinny dom i wszystko, co знаła, aby ratować siebie i mnie, zanim jeszcze przyszłam na świat. A potem odrzucała wszystko, co oferował jej Thomas, dopóki nie obiecał mnie

adoptować. Dopóki nie zapewnił jej, że będzie mnie kochał i troszczył się o mnie jak o własne dziecko.

Thomas zmarszczył czoło.

– Pamiętam, kiedy zginął jego brat, Brent Wynn. Prawdziwy bohater naszego miasteczka, pośmiertnie odznaczony za odwagę. Nie miałem pojęcia o ich ojcu. Czy Boyce będzie nadal pracował w Garażu Wynna dla swojej matki?

Potrząsnęłam głową.

– Wydaje się, że jej zależy tylko na forsie, jaką może dostać za ten warsztat. Boyce doprowadził tę firmę do takiego stanu, w jakim się teraz znajduje, w przekonaniu, że będzie należała do niego. Jest dumny i silny – przetrwał rzeczy, o których wolę nawet nie myśleć. A teraz straci jedyną rzecz, która się dla niego liczyła – ten garaż. Zapewne znajdzie pracę jako mechanik, ale nie tutaj. Nie może tu zostać i patrzeć, jak matka niszczy wszystko, czego dokonał.

Wyciągnęłam luźną nitkę ze swojej spódnicy, żeby ukryć poczucie osamotnienia, jakie ogarniało mnie na myśl o jego wyjeździe. Gdy Boyce

zapuści korzenie w jakimś innym miejscu, przepaść pomiędzy nami zacznie się pogłębiać. To nieuniknione. Już nic nie będzie go tu trzymało.

La Playa zawsze była zatłoczona, ale w piątkowe wieczory dosłownie pękała w szwach. Zazwyczaj tyle samo osób czekało na stolik, ile akurat jadło posiłek, ale właściciel był jednym z wielu usatysfakcjonowanych klientów Boyce'a. Nie minęło dwadzieścia minut, a już zostaliśmy usadzeni przy zsuniętych stolikach na dziesięć osób.

Przedstawiłam Boyce'a jako mojego najlepszego przyjaciela.

– Wspaniałomyślnie zgłosił się na ochotnika jako mój osobisty szofer, więc nikt z was nie musi brać na siebie tej roli – dodałam. Wszyscy ryknęli śmiechem, a kilka osób mruknęło: Dzięki, chłopie. – Pierwszą kolejkę margarity ja funduję! I pańską mrożoną herbatę, panie Wynn, również – dodałam, trącając barkiem jego silne ramię.

Jak tylko pojawiły się drinki, kosze chipsów i miseczki salsy, ktoś zadał nieuniknione pytanie.

– A co ty robisz, Boyce?

Kyle nie był może kompletnym dupkiem, ale snobował się na elitę intelektualną. Dopiero uczył się powstrzymywać przy mnie od dyskryminujących uwag na temat miejscowych.

– Jestem mechanikiem – odparł Boyce. Jego oparta na udzie prawa ręka zacisnęła się w pięść. Poza tym robił wrażenie nieporuszonego.

– A – mruknął Kyle i zerknął w moją stronę. – Cool. – W jego tonie pojawiła się nutka wyższości, stojąca w sprzeczności z tym cool. Boyce miał to w nosie, jak zawsze.

– Gdzie pracujesz? – zapytała Shanice, trzepocząc rzęsami wielkich, ciemnych oczu i nawijając na palec sprężynujący lok lśniących włosów. Zakładałam, że doktoranci nie robią takich rzeczy. Błąd. – Jestem pewna, że mój kupiony z drugiej ręki pontiac będzie wymagał sporo pracy, jeśli ma mi posłużyć jeszcze przez kilka lat. Cieszę się, że poznałam kogoś, kto potrafi doprowadzić go do porządku.

– Ja również! – zapewniła Milla, wodząc błękitnymi oczami po torsie i ramionach Boyce’a.

Jego obcisły ciemnozielony T-shirt nie ukrywał muskulatury szerokich piersi i silnych ramion. Modliłam się w duchu, by narastający w moim gardle ponury pomruk pozostał tam i nie został usłyszany. Nie miałam najmniejszego prawa do zaburczości. Czyżby?, warknął mój mózg, nasuwając mi przed oczy obraz Boyce’a pochylonego nade mną w ciemności, z nagą piersią i nagimi ramiunami. Cholera.

Gustavo położył rękę na oparciu krzesła Milli i skrzywił się, wyraźnie zaniepokojony. Od jakichś dwóch tygodni byli parą i reszta naszej grupy robiła zakłady, czym to się skończy. Prognoza: bałaganem.

Współczułam Gustavo, ponieważ sama walczyłam z chęcią zaznaczenia swoich praw do tego przystojnego faceta siedzącego obok mnie – na wszelkie sposoby, również te absolutnie nie do przyjęcia. Nie miałam nic przeciwko Shanice czy Milli... ale przez chwilę kusiło mnie, żeby zderzyć je głowami.

– Pracuję w Garażu Wynna – odparł Boyce.

– Ale Wynn to twoje nazwisko, zgadza się? – zapytała Kaameh. – Czy to znaczy, że jesteś właścicielem?

Rzadko widywałam Kaameh, ponieważ pracowała nad swoją dysertacją. Była również asystentką w badaniach dra Kenta – profesora, który otrzymał grant na badania plam ropy i ich wpływu na bioróżnorodność organizmów zamieszkujących Gulf Coast. Liczyłam na to, że zajmę jej miejsce po powrocie z Austin.

Boyce zacisnął zęby, ale zdobył się na słaby uśmiech.

– Właścicielką jest moja matka.

Uniosła brwi i odpowiedziała mu uśmiechem.

– Twoja matka jest również mechanikiem?

Boyce poruszył się niespokojnie na krześle, a ja błagałam w duchu kolegów, żeby zakończyli to przesłuchanie trzeciego stopnia.

– Nie. Mój ojciec niedawno zmarł i własność przeszła na nią. Ja wykonuję naprawy i prowadzę wszystkie codzienne operacje finansowe.

– Och, przykro mi z powodu twojej straty. Przepraszam za wścibstwo. Twoja matka ma szczęście, że trafił jej się tak odpowiedzialny syn, który dba o jej interesy.

Kiwnął głową, nie odpowiadając.

– Więc znasz Pearl przez całe jej życie? – zapytał siedzący naprzeciw Mahlik.

– Prawie. – Boyce spojrział na mnie z uśmiechem na ustach.

– Jej, człowieku, czy ona zawsze była taka niezdarna? – zapytał. Wszyscy ryknęli śmiechem, a ja ukryłam twarz w dłoniach, wylewając przy okazji połowę szklanki swojej margarity.

– Pearl niezdarna? – Boyce zachichotał i szybko wytarł plamę swoją serwetką, zanim zdążyła spłynąć z blatu na moje kolana. – Nie, chłopie. W żadnym wypadku.

Czułam pod plecami łóżko, cały pokój wirował wokół niego. Boyce zdjął mi buty, usiadł przy mnie w ciemności i odgarnął mi włosy z twarzy.

– Zostań – pisnęłam błagalnie i wyciągnęłam do niego ręce, zaciskając i otwierając dłonie, jak niemowlę proszące, by je wziąć na ręce. – Nie jestem śpiąca.

Roześmiał się cicho.

– Jestem pewien, że w ciągu sekundy zapadniesz w sen, kochanie. Nieźle się nawaliłaś.

– Nazywasz mnie zwyczajną pijaczką, Boysie Wynnie?

– Nie, ma'am. Nigdy nie nazwę cię zwyczajną.

Wydęłam wargi, próbując wyglądać sexy, a on przygryzł dolną wargę, jak zawsze, kiedy chciało mu się śmiać, a próbował zachować powagę. Kochałam tę jego pełną dolną wargę i miałam ochotę ją polizać.

– To miłe – powiedziałam. – Ty jesteś miły. Nie, więcej niż miły. Jesteś słodki.

W promieniach księżycy, które wpadały przez duże, otwarte okno mojego pokoju, widziałam kształt jego cudownych ust – biel zębów i lekką wypukłość warg. Śmiech, który próbował powstrzymać, wyrwał mu się jednak.

– Słodki? Ja? Teraz już wiem, że jesteś nawalona. – Pochylił się nade mną i oparł dłonie po obu stronach moich ramion, zamykając mnie między nimi jak w więzieniu.

– Nie, nie, nie, jesteś! Jesteś. Jesteś bardzo, bardzo słodziutki. I dlatego cię kocham.

Łeb mi pękał, jakby sąsiad-chuligan walił w ścianę. Co było mało prawdopodobne, jako że za ścianą znajdował się nieużywany pokój gościnny. To pulsujące walenie miało źródło wewnątrz mojej czaszki. Och.

Z wdzięcznością pomyślałam o tym kimś, kto zaciągnął zasłony, bo moje źrenice nie były jeszcze w stanie znieść oślepiająco jasnego letniego światła. Stanęłyby w ogniu. Odwróciłam się do ściany, przewracając się na bok bardzo wolno i ostrożnie, ale i tak połowa mojego ciała nie nadążała za tym ruchem – kończyny były jak z gumy, a mózg przelewał mi się w czaszce jak woda, chlupocząc na obie strony, zanim wreszcie się ustabilizował.

Przypomniałam sobie. Boyce zaciągnął zasłony, zanim wyszedł. Zaopiekował się mną, zgodnie z obietnicą. Odwiózł mnie do domu. Wniósł na górę po schodach. Położył do łóżka. Był bardzo, bardzo słodki.

Szeroko otworzyłam obolałe oczy. O, nie. O, nie. Oddychałam powoli i koncentrowałam się aż do bólu, próbując sobie przypomnieć.

I dlatego cię kocham.

Rozdział dwudziesty trzeci

Boyce

W tym tygodniu zmieniłem godziny otwarcia Garażu Wynna na drzwiach warsztatu i na stronie internetowej. Koniec z pracą w soboty. Ale już w następną sobotę o dziewiątej rano zjawiłem się w robocie, żeby wymienić silnik. Jeden z moich stałych klientów uznał, że jego kompaktowy sedan zdoła pokonać kałużę na nisko położonej drodze, ale woda okazała się o trzy stopy głębsza, niż zakładał.

Kiedy przyholował auto do warsztatu we wtorek, wziąłem je na podnośnik, żeby pokazać Sam, jakie zniszczenia potrafi spowodować odrobina wody, kiedy zostanie wessana przez wlot powietrza.

– Wow – mruknęła. – Ten dupek ma przejebane. – Sam nie miała cierpliwości dla głupców, o co nie miałem do niej najmniejszych pretensji.

Nienawidziłem tego typu rozmów telefonicznych, ale przekonałem się, że najlepiej otwarcie poinformować o faktach i pozwolić, by ludzie uporali się z nimi na swój własny sposób.

– Cóż, Bobby, zalałeś silnik.

– To źle? – zapytał.

– Hmm, tak. Bardzo źle. – Powiedziałem mu, że powstrzymałem się od jakichkolwiek działań do czasu otrzymania jego autoryzacji, ponieważ koszt naprawy będzie znaczny. Biedak niemal płakał, kiedy oddzwonił do mnie, żebym brał się do roboty. Prawdopodobnie do końca życia będzie starannie omijał nawet płytkie kałuże.

Diagnostyka wymaga koncentracji. Sama robota już nie. Mogłem swobodnie analizować w myślach wszystkie wydarzenia minionej nocy – a było o czym myśleć.

Pearl otworzyła drzwi w rozkosznie kusej spódniczce i wysokich botkach. Małeńki, biały top spowijający ją jak bandaż i wiązany na plecach o mało nie zwałił mnie z nóg. Zerknąłem na kokardkę u dołu jej pleców, kiedy odwróciła się, żeby powiedzieć mamie do widzenia, i odtąd przez

cały wieczór, ilekroć zdarzyło mi się pobiec ku niej wzrokiem, musiałem odpychać od siebie wizje, jak pociągam za tę kokardkę i rozpakowuję Pearl jak cukierek. Wyjątkowo smakowity cukierek.

Niektórzy z jej przyjaciół byli zaledwie znośni, inni całkiem fajni. Podczas obiadu było trochę rozmów naukowych, których nie rozumiałem, ale po kilku drinkach przeszli do opowieści o rozmaitych wypadkach w laboratorium, o wyprawach badawczych i na ploteczki. Odwiedziliśmy kilka barów w obrębie trzech przecznic. Drugim był bar karaoke, którego zazwyczaj unikałem jak ognia, ponieważ nie umiem śpiewać i nie lubię słuchać popisów tych, którym się wydaje, że umieją. Ale to nie był mój cyrk, nie moje małpy, więc uśmiechałem się tylko i powiedziałem: „Tak, ma’am”. W tym momencie oni wszyscy traktowali mnie już jak jednego z nich, z wyjątkiem pewnego fagasa, który miał ochotę na Pearl, choć ona chyba nie zdawała sobie z tego sprawy. Kyle testował granice mojej cierpliwości przez całą noc.

Kiedy złapał ją za rękę i wyciągnął na scenę, żeby razem z nią odśpiewać duet, jedynym, co mnie powstrzymało od zdzielenia go w ten szeroko otwarty pysk, był fakt, że zjawiłem się tu jako jej najlepszy przyjaciel i obiecałem ją chronić, a nie tłuc na kwaśne jabłko jej kumpli. Z drugiej jednak strony, on kompletnie nie umiał śpiewać, ona zaś kierowała swoją część piosenki – odrobinę bełkotliwie – bezpośrednio do mnie, zamiast do niego, jak to jest w zwyczaju w duetach. Pragnienie wytarcia nim podłogi nieco zelżało. Nie odrywałem spojrzenia od jej twarzy, kiedy wyśpiewywała słowa, które chciałbym, aby były prawdziwe.

Jej starsza koleżanka, Kaameh, wodziła wzrokiem od jednego z nas do drugiego, ale ja zachowywałem obojętną minę i udawałem, że nie zdaję sobie sprawy z tej obserwacji. Co było piekielnie trudne, bo nie marzyłem o niczym innym, jak tylko wbiec na tę scenę, złapać Pearl na rękę, wynieść ją z sali tylnymi drzwiami i przyprzeć do muru na zewnątrz. Chciałem rozwiązać ten top i uwolnić ją ze zwojów materiału, podciągnąć tę kusą spódniczkę na tyle, by

wsunąć pod nią dłonie, i powiedzieć jej, żeby mnie otoczyła tymi swoimi zgrabnymi nogami, nie zdejmując butów. Chciałem ją całować aż straci rozum. I aż ja stracę swój rozum. Do czego w zupełności wystarczyłyby dwie sekundy połączenia jej ślicznych, małych usteczek z moimi.

W trzecim barze Pearl była już tak pijana, jakiej jej nigdy dotąd nie widziałem. Nie powinno mi się to podobać, ale, do licha, podobało mi się.

– Heeej, Boyce – powiedziała z chichotem i oparła się o mnie.

Wyciągnęła mnie na parkiet taneczny, za czym z reguły nie przepadałem, aż do tej pory, aż do tego tańca z nią. Pod kulą dyskotekową tańczyliśmy two-stepa do Lonestar, potem wolny kawałek do Green River Ordinance, wreszcie Pearl zaczęła wirować wokół mnie w rytm melodii jakiegoś cholernego boys bandu, którego nazwy na szczęście nie znałem, a ja pilnowałem tylko, żeby utrzymała się na nogach.

Pod koniec wieczoru, kiedy odwoziłem ją do domu, skuliła się na miejscu pasażera z głupim uśmiechem na twarzy i zasnęła. Zaniósłem ją do

frontowego wejścia. Jej ojczym wpuścił nas do domu, wyraźnie rozbawiony jej pijackim pochrapywaniem, i wskazał mi drogę do jej pokoju. Nie zdradziłem się z tym, że doskonale wiem, gdzie znajduje się jej sypialnia.

– Widzę, że dobrze się dzisiaj bawiła – powiedział.

– Jasne. Rano będzie tego żałowała, ale bawiła się na całego.

Ocknęła się, kiedy położyłem ją na łóżku. Zdjąłem jej buty i usunąłem je z drogi, a potem przyciągnąłem bliżej kosz na śmieci. Pragnąłem pomóc jej zdjąć również top i spódniczkę – w żadnym nie byłoby zbyt wygodnie spać – doszedłem jednak do wniosku, że to raczej niewskazane, jako że jej rodzice kręcili się po korytarzu, czekając, aż wyjdę.

A potem Pearl powiedziała mi, że jestem słodki, co dowodziło, że była zalana w trupa, kompletnie otumaniona i po prostu pijana jak bela.

– I dlatego cię kocham – oświadczyła i przysnęła, a wszystko nagle splątało się i zamarło – serce w mojej piersi, oddech w płucach, myśli w głowie.

Chwiejnie wyszedłem na korytarz i zszedłem po schodach, jakbym to ja wychylał duszkiem kolejne margarity w obawie, że mogą zaraz wyjść z mody.

Zanim dotarłem do drzwi, z kuchni wyłonił się doktor Frank i wcisnął mi do ręki butelkę wody.

– Pomyślałem, że przyda ci się coś do picia na drogę. Posłuchaj, wiem, że jest późno, ale mam do ciebie parę pytań w sprawie garażu.

– Tak, jasne – wymamrotałem, nadal zamroczony i poszedłem za nim do kuchni. Minęliśmy stół i usiedliśmy przy granitowym barze na wysokich stołkach, jak byśmy byli dwoma niedopitymi facetami w knajpie, a nie mną i ojczymem Pearl o trzeciej nad ranem. Odkręciłem nakrętkę z butelki i jednym haustem wychyliłem połowę zawartości.

I dlatego cię kocham.

Doktor Frank splótł ręce na barze, po czym wycelował we mnie palec wskazujący.

– Pearl mówi, że twoja mama odziedziczyła warsztat i zamierza go sprzedać. To prawda?

Kiwnąłem głową, zbity z pantałyku pijackim wyznaniem Pearl. Czy na trzeźwo myślała to samo?

– Tak, proszę pana. Czekają już tylko na oficjalne przejęcie własności.

– Czy ty – albo ona – przeprowadziliście wycenę wartości warsztatu? Żeby dowiedzieć się, jaką ma wartość jako działająca firma w porównaniu do sprzedaży posiadłości, narzędzi i wyposażenia firmy w formie aukcyjnej likwidacji?

Aukcyjna likwidacja. To mnie natychmiast sprowadziło na ziemię. Nie zamierzałem być świadkiem tego i nie miałem ochoty nawet o tym rozmawiać.

– Oddałem arkusze obliczeniowe panu Amosowi, jej adwokatowi, ale mam niezłą orientację w tym wszystkim, bo od kilku lat zajmowałem się rachunkowością firmy.

Potarł podbródek, zanim się odezwał.

– Prawdopodobieństwo, że twoja matka znajdzie kupca, jeśli nie będzie ciebie u steru, jest

znikome. Raczej rozparceluje wszystko i sprzeda po kawałku, jak sędzę.

– Pewnie tak – mruknąłem. Co oznacza likwidację. Tak. Rozumiem. Nawet lubiłem tego faceta na podstawie tego, co Pearl o nim mówiła, ale miałem już dość posypywania solą otwartej rany.

– Więc byłyby zapewne zainteresowana sprzedażą całego majątku ze wszystkim, co zalicza się do masy spadkowej, jednemu oferentowi. – Wygłosił to stwierdzenie w taki sposób, jakby wykladał karty na stół, bacznie mnie przy tym obserwując.

– Panu?

– Możliwe. Nieustannie rozglądam się za inwestycjami, szczególnie tutaj, na wyspie. Za niewielkimi firmami prowadzonymi przez lokalnych właścicieli. W najlepiej pojętym własnym interesie finansowym i w interesie mojej praktyki lekarskiej leży to, aby to miejsce zachowało swój małomiasteczkowy charakter. Co oznacza, że ty, jako kluczowy pracownik Garażu Wynna, musiałbyś stanowić integralną część umowy – to byłaby

umowa łączona. Jeśli w to nie wchodzisz, to ja też nie.

– Sugeruje pan... że mógłby pan kupić Garaż Wynna, a ja pracowałbym u pana?

– Zasiałem ten pomysł w twojej głowie. Zapewne nie mamy zbyt wiele czasu, ale kilka dni na pewno. Zastanów się nad tym. Jeżeli jesteś zainteresowany, to polecę swojemu księgowemu skontaktować się z adwokatem twojej matki i przejrzeć te dokumenty. Należy zachować należytą staranność przed zawarciem jakiegokolwiek umowy, ustnej czy pisanej, sam rozumiesz.

Jechałem do domu w stanie stuporu, równie nieprzygotowany do trzeciego szoku tej nocy, jak do dwóch poprzednich.

Ledwo zasnąłem, kiedy obudził mnie wkurzony męski głos dochodzący z wnętrza przyczepy. Złapałem kij bejsbolowy spod łóżka i otworzyłem drzwi swojej sypialni. Usłyszałem równie rozwścieczony głos mojej matki i odgłos uderzenia.

Bez namysłu pokonałem biegiem przestrzeń dzielącą nasze sypialni i wywaliłem zamknięte drzwi. Mężczyzna, którego nigdy dotąd nie widziałem, trzymał ją za ramiona.

– Zabieraj łapy! – ryknąłem i uniosłem kij nad głowę. Puścił ją i odskoczył z rękami podniesionymi do góry, jakbym był jednoosobowym oddziałem sił specjalnych.

– Co, do cholery, Ruthanne?! – wrzasnął, szeroko otwierając oczy. – Co, do cholery?!

Wszystkie światła w pokoju mamy były zapalone, więc wyraźnie widziałem na jego policzku ślady jej palców.

– Kim ty jesteś, do diabła?! – warknąłem, trzymając uniesiony kij ponad ramieniem, gotów rozwalić mu łeb, gdyby się na mnie rzucił. Ważyłem dobrych siedemdziesiąt funtów więcej od niego. Jeżeli nie był uzbrojony i szybki, skopałbym mu tyłek w tę i z powrotem, zanim zdążyłby policzyć do dziesięciu.

– Mówiłam ci przecież, że mieszkam z synem – powiedziała mama, a jej pierś wznosiła się i opadała. Owinęła się szlafrokiem, w którym

paradowała po domu od świtu do nocy, i mocno przewiązała się paskiem.

– Ale mówiłaś tak, jakby to był dzieciak. – Pokazał na mnie. – A to nie jest dzieciak!

– Nie, do cholery – warknęła i oparła rękę na biodrze. – I lepiej, żebyś więcej nie podnosił na mnie ręki.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, przesunął ręką po przeredzonych, tłustych włosach. Na oko był tak z dziesięć lat młodszy od niej, co jednak nie czyniło go atrakcyjnym. Był rachityczny jak Thompson, zanim trafił do Jester – mizerny, chuderlawy, pozbawiony mięśni.

– Co on tutaj robi, Ruthanne?! – zawył. – Mówiłaś, że to wszystko należy do ciebie.

– On prowadzi warsztat, Rileyu.

– I co z tego? Przecież i tak zamierzasz to wszystko sprzedać. Będzie musiał stąd iść. – Spiorunował mnie wzrokiem, na co odpowiedziałem równie złowrogim spojrzeniem.

Matka zwróciła na mnie oczy.

– Zawarliśmy porozumienie. On oddaje mi tygodniowy dochód z warsztatu, a ja pozwalam jego małej Meksykance mieszkać tu przez miesiąc.

Zacisnąłem w rękach kij bejsbolowy i starałem się normalnie oddychać, choć ciało błagało, abym pozwolił mu walić tym kijem na prawo i lewo, nie oglądając się na konsekwencje.

– Pearl już się wyprowadziła – wycodziłem. Dzięki Bogu, dzięki Bogu, do licha. – Ja też mogę się jutro wynieść. Pieprzę to, mogę się wynieść w ciągu dziesięciu minut. Ale w takim wypadku ty bierzesz na siebie odpowiedzialność za te samochody, których nie zdążyłem jeszcze naprawić, za uregulowanie comiesięcznych płatności, za prowadzenie ksiąg rachunkowych i ustalenie, ile to całe gówno jest warte, ponieważ ja jestem tu tylko pieprzonym pracownikiem bez żadnej pierzonej odpowiedzialności za którąkolwiek z tych rzeczy.

– Cholera – wymamrotał Riley i opuścił ręce, ale trzymał je tak, żebym mógł je widzieć. Ja nie opuściłem kija. – Kiedy dostaniemy forszę, Ruthanne?

– Kiedy sprzedam tę norę, dopiero wtedy, jak ci już mówiłam. – Rozłożyła ręce szeroko. – Nie powinieneś rzucać tej swojej przeklętej roboty i zostać w Amarillo...

– Nie mów mi, co mam robić, kobieto! – Wycelował w nią palec i ruszył w jej stronę, ale zatrzymał się, kiedy ja również zrobiłem krok naprzód z kijem gotowym do porachowania mu kości. Wytrzeszczył oczy, drgnął i wycelował palec we mnie. – Do jasnej cholery, juniorze, lepiej się cofnij.

A niech to wszyscy diabli, moja matka znalazła sobie następnego pogromcę.

Uniosłem brew.

– A jeśli nie, to co? Zauważ, że to ja mam kij w ręku, gnoju.

Do licha, nie potrzebowałem tego całego gówna. Co mnie powstrzymywało przed pójściem na tył przyczepy, spakowaniem swoich manatków i opuszczeniem tego miasteczka w tumanie kurzu? Nic. Jednak coś należało zrobić, żeby odciąć się od przeszłości i otworzyć nową, czystą kartę mojego życia. Pytanie tylko, czy chciałem odciąć się od

przeszłości? Jeśli się stąd wyniosę, to możliwości, jakie otworzył przede mną doktor Frank, znikną, a ja nigdy nie dowiem się, czy to, co powiedziała Pearl, jest prawdą.

– Wracam do łóżka. Mam jutro robotę, a zaczynam za pięć godzin. Więc jeśli zamierzacie się pozabijać, to zróbcie to po cichu – powiedziałem, zatrząskując za sobą drzwi.

Do południa uporałem się z zalanym silnikiem Bobby’ego. Nie miałem żadnej wiadomości od Pearl, ale byłem pewien, że przez większą część dnia będzie przeklinała istnienie alkoholu. I najprawdopodobniej nie będzie pamiętała tego, co mi powiedziała, choć ja nigdy tych słów nie zapomnę.

Pearl

Leżałam w łóżku do południa, mózg nadal przelewał mi się w głowie, a żołądek ciążył przy każdym gwałtowniejszym ruchu. Rozważałam szanse na to, że Boyce weźmie moje pijackie wyznanie za brednie w stanie upojenia alkoholowego. I zastanawiałam się, czy chciałabym, żeby tak sądził.

Po dłuższych zmaganiach zdołałam uwolnić się od ubrania, które przestało już być fajne, bo cuchnęło starymi petami, piwem i potem. Włożyłam luźny podkoszulek, wyszorowałam zęby, żeby pozbyć się z ust ohydneho smaku, jakbym lizła dywan, i zwinęłam niesforne włosy w węzeł, a potem zeszłam po schodach – powolutku, krok za krokiem – trzymając się kurczowo poręczy, dopóki nie poczułam pod stopami chłodnej, marmurowej posadzki parteru. Mama zostawiła mi wiadomość opartą o koszyk jeszcze ciepłych muffinek z jagodami – pojechali z Thomasem do Corpus na lunch i sprawunki.

Tux owijał się wokół moich nóg z mruzeniem, dopóki nie dostał tłusciutkiej jagody, którą pożarł. Mama twierdziła zawsze, że był tak rozpieszczony, iż zginąłby na wolności. Nie byłam taka pewna, bo ten kot mógł jeść wszystko. Z drugiej jednak strony makaron z serem nie rósł na drzewach.

Skubiąc muffinkę i czekając, aż zaparzy się kawa, przeglądałam posty kolegów na Instagramie z wczorajszej nocy. Na kilku z nich był Boyce i wyglądał – Boże Wszechmogący – doskonale.

Zawsze uważałam, że jest przystojny, ale ostatnio zachwyciło mnie w nim wszystko – każdy najmniejszy drobiazg – jakbym patrzyła na niego innymi oczami.

Kaameh zamieściła nasze zdjęcie w tańcu: Boyce uśmiecha się do mnie, trzymając rękę na mojej talii i muska palcami kokardkę, na którą związany był mój top, a ja wspinam się na palce z szerokim uśmiechem na ustach i włosami opadającymi falami na plecy.

W pewnym momencie ubiegłej nocy Boyce pochylił się do mnie i zapytał:

– Co by się stało, gdybym pociągnął za ten troczek i okręcił cię w tańcu?

Byłam w stanie upojenia, gdy jego gorący oddech rozkosznie musnął moje ucho, a na policzku poczułam leciuteńkie drapanie jego odrastającego zarostu. Przygryzłam wargę, żeby powstrzymać chichot. Byłam pod wpływem alkoholu i bliskości Boyce’a Wynna – a to niebezpieczna kombinacja.

– Dowiedziałbyś się, czego nie noszę pod tym topem.

W jego oczach zapłonął zielony ogień. Wiedzi-
ałam, że gdybyśmy byli sami, to już wirowałabym
jak bąk.

– Mhm-mm – mruknął.

Patrzyłam na to zdjęcie i uchwycone w migaw-
ce ukryte podteksty uderzyły mnie nagle tak
mocno, jakby Boyce stał w mojej kuchni i dotykał
mnie, sprawiając, że sam dotyk rąk doprowadzał
mnie do orgazmu.

Ja: Dziękuję, że zaopiekowałeś się mną ubiegłej
nocy. Żyję. Mniej więcej.

Boyce: Proszę bardzo. Odczuwasz dziś skutki,
prawda?

Ja: Jeszcze jak! Mój mózg nie przestaje lkać
i pytać, czy to już śmierć. Jak to dobrze, że
wzięłam dzisiaj wolne w pracy. Leżałabym
przez cały dzień twarzą na klawiaturze. Powit-
ałam 21 hucznie i z przytupem.

Ja: Złe dobrego początku.

Boyce: Z litości powstrzymam się od nasuwają-
cych się w tym miejscu rozlicznych mądrych
komentarzy...

Ja: Psiakość, dzięki.

Boyce: Żałujesz czegoś?

Ja: Nie. Niczego nie żałuję.

Boyce: To dobrze.

Niczego nie żałuję.

To nie kłamstwo, w odniesieniu do wczorajszej nocy. Ale też nie cała prawda, w odniesieniu do długiego i głębokiego związku łączącego mnie z Boyce'em. Harriet Beecher Stowe napisała: Najbardziej gorzkie łzy wylewamy z powodu słów, które nie zostały wypowiedziane, i uczynków, które nie zostały wykonane. Tamtej nocy na plaży przed wielu laty – kiedy zobaczyłam na jego kolanach dziewczynę – w pierwszym momencie poczułam się okropnie zdradzona. A zaraz potem strasznie głupia. Nigdy natomiast nie zadałam sobie pytania, czy nie powinnam walczyć o swoje. Czy nie powinnam spróbować stać się dla niego kimś więcej, nie tylko przelotną podrywką. Czy nie byłam kimś więcej.

Pearl Torres Frank zawsze postępowała mądrze i akceptowała rzeczywistość taką, jaką była, zamiast odrzucać konkluzję, która sama się narzucała, i narażać swoje naiwne serce. Ale pozostawienie

tych słów niewypowiedzianych – Chciałam być
twoją jedyną – było również aktem tchórzostwa.
I tylko tego jednego żałowałam w swoim dwudzi-
estojednoletnim życiu.

Rozdział dwudziesty czwarty

Boyce

Po raz pierwszy od dawna próbowałem rozwiązać problem, którego nie mogłem przedyskutować z Pearl. Po niedzielnej kolacji w domu Matteo, Yvette zamknęła się w łazience, żeby wziąć kąpiel z bąbelkami i poczytać książkę z prawie nagim facetem na okładce, którego „kaloryfer” na piersi i brzuchu ogłaszał: mam to wszystko, bo pół życia spędzam w sali gimnastycznej, i nie mam czasu na szefowanie korporacji obracającej miliardami dolarów, ani na pieprzenie się z kimś dłużej niż przez piętnaście minut.

Zauważyłem, że Pearl wepchnęła tę samą książkę pod stertę prześcieradeł na końcu sofy przed tamtą burzliwą nocą.

– Twoja kobieta czyta coś takiego? – zapytałem, podnosząc książkę z blatu.

Yvette wyrwała mi ją z ręki i podniosła oczy do sufitu.

– Później, frajerze – powiedziała, a jej synowie wpadli na siebie ze śmiechem.

– Stary, taka lektura jest bardzo przydatna – zapewnił Vega.

– Hm – mruknąłem, zostawiając konkrety na później.

Wyleźliśmy z Vegą na ganek z sześciopakiem coorsa i paczką cameli, a chłopcy bawili się w piętrowym forcie, który zbudowaliśmy dla nich na podwórku poprzedniego lata. Opowiedziałem Vedze o ofercie doktora Franka.

– Nigdy nie słyszałem złego słowa o tym gościu – stwierdził. – Ale ten garaż powinien być twój, Wynn. Zmienisz się z szefa w pracownika.

Zaciągnąłem się, obserwując, jak chłopcy zjeżdżają po kolei głową w dół ze zjeżdżalni.

– Gównu mogę w tej sprawie zrobić, stary. Tak, to mnie wpienia, ale Amos twierdzi, że gdyby rozwiedli się piętnaście lat temu, sąd przyznałby jej połowę wszystkiego i być może ojciec musiałby wtedy sprzedać garaż, żeby jej zapłacić. Nie wiem,

stary. Co się stało, to się nie odstanie. Nie zamierzam na złość mamie odmrozić sobie uszu, rozumiesz?

– Słyszę. – Zrobił przerwę, żeby pociągnąć łyk piwa i wrzasnąć na Artura za wrzucanie kamieni przez płot na podwórko sąsiada. – A co z przyczepą, będziesz musiał ją... wynająć?

– Dobra uwaga. Nie mam pojęcia.

Jeden z chłopców przemknął obok nas, drugi pędził tuż za nim z pistoletem na wodę wielkości mojego ramienia.

– O, cholera – mruknął Vega na sekundę przed tym, jak jego własny dzieciak odwrócił się i strzelił mu w twarz wodą, wytrącając mu z ręki puszkę piwa. Vega zerwał się, złapał wąż ogrodowy, odkręcił wodę i pobiegł za dwoma malcami, którzy uciekali z takim piskiem, jakby ich gonił tamten facet z Piły.

Obserwując ich, wspominałem chwilę, w której dowiedzieliśmy się, że Yvette zaszła w ciążę. Klócili się o to, że jego głównym zajęciem po ukończeniu szkoły średniej było walenie w perkusję w zespole mającym niewiele ambicji i jeszcze

mniej talentu, palenie trawki i granie w Gears of War do upadłego. A potem pewnego dnia oznajmiła, że jest w ciąży, że z nim zrywa i przenosi się do starszej siostry do San Antonio, ponieważ jej rodzice są super-religijni i wkurzyli się, a ona nie może tego znieść. Gapiliśmy się na nią, siedząc na sofie jego rodziców, z otwartymi ustami i zapomnianymi joystickami w rękach.

– Upierali się, żebym ci powiedziała, więc czuj się poinformowany – oznajmiła, opierając zaciśnięte pięści na biodrach. – Ale ty sam jesteś dzieckiem, a dziecko nie może wychowywać dzieci. Mam już dość, Matteo. – Jej głos załamał się. – Po prostu mam dość. – I wybiegła z płaczem. Zmobilizował się w dwie minuty później i pobiegł za nią – mieszkali przez całe życie o dwa domy od siebie.

Podczas następnego weekendu rzucił kapelę i znalazł pracę – wydorósł w takim tempie, jakiego jeszcze u nikogo nie widziałem. Kiedy dowiedzieli się, że to będą bliźnięta, zapytałem, dlaczego nie skorzystał z możliwości wycofania się.

– Te dzieciaki i ojcostwo przerażają mnie jak cholera, ale ciągle myślałem o tym, jak piekielnie przerażona musiała być ona, bo to przecież ona siedzi w tym po uszy, prawda? I po prostu chcę przez to przejść razem z nią.

Zapytałem siebie, czy z Pearl mogłoby się stać coś takiego, co by mnie przeraziło – czekanie przez piętnaście lat, literki dr przed nazwiskiem, dziecko, przysięga, że będą ją kochać i szanować aż do śmierci, czy też jej prośba, bym cokolwiek dla niej zrobił.

Nic. Nic nie przerażało mnie tak bardzo jak myśl, że ją stracę. Co oznaczało, że powinienem zrobić absolutnie wszystko, aby do tego nie doszło.

Pearl

Shanice, Milla i Chase otoczyli mnie w poniedziałek, jak tylko usiadłam w sali wykładowej.

– No więc. Boyce – powiedziała Shanice.

Zawsze marnie mi wychodziło ukrywanie emocji, jeśli musiałam się zmierzyć z czymś, czego jeszcze nie rozgryzłam, a kiedy w grę

wchodził Boyce, byłam rozpaczliwie zdezorientowana. Czułam, jak na mojej twarzy pojawia się wyraz tęsknoty, zanim zdążyłam zapanować nad mimiką. Przyzwyczaiałam się do widywania go codziennie, a po powrocie do domu przez cały tydzień spotkałam się z nim tylko raz. I to w obecności ośmiorga kolegów... Z których troje przyglądało mi się teraz badawczo – moim uniesionym brwiom (opuściłam je), moim drżącym dłońmi (schowałam je pod stołem) i piskliwemu, sztucznie niewinnemu głosowi (przysięgłam sobie zachować milczenie po skrzeczącym: Co z nim?).

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Mówiłem wam – stwierdził Chase. O ile dobrze pamiętam, poderwał w barze karaoke jakiegoś faceta, który poszedł z nami do następnego lokalu. Shanice również. Moi koledzy zdobywali najbardziej pożądane stopnie naukowe w mieście, do którego inni ludzie przyjeżdżali na wakacje. – Ona zdecydowanie leci na niego. Kiedy wymówiłaś jego imię, jej źrenice rozszerzyły się.

Źrenice! Cholera. Zacisnęłam usta i pospiesznie włożyłam maskę na twarz.

– On wkrótce opuszcza miasto – powiedziałam.

– Ale mówił, że prowadzi warsztat swojej matki – zaprotestowała Shanice. – Nie żartowałam, mówiąc o swoim zdezelowanym pontiacu. To auto nie jest zachwycone panującą tu wilgocią. Dławi się przy każdym zapalaniu silnika. Poza tym, ty jesteś tutaj, a on nie wyglądał na takiego, który chciałby się znaleźć gdzie indziej.

– Jego matka chce sprzedać warsztat. A on... zamierza wyjechać. – Kiedy wypowiedziałam te słowa na głos, stały się nagle realne. Ciężyły mi jak kamień i wreszcie ściągnęły z mojej twarzy maskę obojętności, przestałam udawać, że jest świetnie, że się nie przejmuję, że nie robię z tego wielkiego halo. Nie mogłam już dłużej ukrywać załamania i chyba po raz pierwszy w życiu nie chciałam.

– Jaka szkoda – westchnął Chase. – Wyglądał na naprawdę zakochanego w tobie.

– Dasz sobie z tym radę? – zapytała Milla, a między jej brwiami pojawiła się drobna zmarszczka.

– Nie wiem – odpowiedziałam.

Nie, pomyślałam. Nie, nie dam sobie rady.

Rozdział dwudziesty piąty

Boyce

W środę Sam powiedziała, że musi wcześniej wyjść, bo ma wizytę u terapeuty, co – jak się zaklinała – jest czystą stratą czasu i energii.

– Tata nie chce nawet słuchać, czego ja sobie życzę! – Skrzyżowała ramiona przed sobą i wykrzywiła się jak chłopcy Vegi, kiedy zobaczyli na swoich talerzach coś zielonego.

– A masz chociaż z tego jakieś prochy?

Dziewczyna, bardziej chroniona przed światem, niż wskazywałoby jej ostre i awanturnicze zachowanie, była wyraźnie zaszokowana i wybałuszyła na mnie oczy. Roześmiałem się na widok niedowierzania malującego się na jej twarzy, więc szybko wzięła się w garść i przybrała swą zwykłą wojowniczą minę.

– Ja biorę prochy tylko wtedy, kiedy ich potrzebuję – odparła, a aluzje kapały z jej oświadczenia tak ciężko jak odłamki szrapnela.

Sprawdziłem w Internecie rozszczep kręgosłupa – Sam podała Pearl nazwę swojej choroby podczas jednej z sesji pod hasłem: zobacz-jak-sprawnie-wymieniam-świece. Byłem pod jeszcze większym wrażeniem nieustępliwości Sam w świetle tego, co przeczytałem, ale nie mogłem się z tym zdradzić, bo pewnie rąbnęłaby mnie w łeb jednym z moich narzędzi i powiedziała, że nie potrzebuje żadnej cholernej litości.

– A ty bierzesz prochy? – warknęła.

Podniosłem akumulator, który wymontowała właśnie z hatchbacka.

– Brałem, kiedy byłem w twoim wieku. – Postanowiłem udzielić jej takiej odpowiedzi, zamiast przyznać się, że nie tylko w jej wieku brałem prochy, a i teraz lubię sobie od czasu do czasu zapalić skręta.

– I sądzisz, że jestem cipą, bo uważam narkotyki za leki, a nie za rekreacyjny idiotyzm?

Wow, ale pojechała.

– Nie. – Uniosłem rękę i odpakowałem nowy akumulator. – W wieku szesnastu lat byłem kompletnym idiotą. Śmiałem się, bo kiedy jesteś zaszokowana, wyglądasz jak chomik z filmów anime. I pełen szacun za rekreacyjny idiotyzm.

Uśmiechnęła się, więc uznałem, że porównanie do chomika anime było dla niej do zaakceptowania. Chryste.

Wstawiłem nowy akumulator na miejsce.

– Masz jeszcze parę minut do przyjazdu taty. Zamontuj go.

Kiedy pan Adams odebrał Sam, wywiesiłem tabliczkę „Zamknięte” i wróciłem do przyczepy, żeby wziąć prysznic, ignorując mamę i Rileyę – który uznał, że nie musi stosować się do ustalonego przeze mnie zakazu palenia w domu, skoro „to miejsce nie należy do mnie”. Wypowiadanie takich pieprzonych głupot najwyraźniej sprawiało mu frajdę, więc przestałem się do niego odzywać i słuchać, co on mówił. Przez pięć ostatnich dni zwlekali się z łóżka, które kupiłem dla Pearl, koło południa, wytaczali się z pokoju, który pomalowałem dla Pearl, i parkowali dupy na sofie, żeby

oglądać telewizję, popijając moje piwo i kłócąc się jak ostatnie ćwoki z Południa.

Nie widziałem Pearl od piątkowej nocy – czy raczej sobotniego poranka. Wysyłaliśmy sobie SMS-y i gadaliśmy przez telefon. W trakcie tego tygodnia dała mi znać, że w kwestii naszego stosunku bez prezerwatywy wszystko w porządku.

– To dobrze. Uff – powiedziałem. A pomyślałem: Cholera, co musiałem, oczywiście, zatrzymać dla siebie, ponieważ ona z całą pewnością nie podzielała mojego rozczarowania.

Wiem, że była zdezorientowana, kiedy wymawiałem się od spotkania z nią, ale zwałłem winę na obecność Riley'a i konieczność załatwienia kilku spraw związanych z warsztatem. Jedno i drugie było prawdą – wykluczone, żebym pozwolił jej zetknąć się z tym gnojkiem i miałem kilka naprawdę ważnych kwestii do domknięcia, zanim znowu się z nią zobaczę.

– Ale nie wyjedziesz stąd bez spotkania ze mną, prawda? – zapytała ostatniego wieczora.

– Nie ma mowy.

Usłyszałem westchnienie ulgi i o mało nie pękłem. Chciałem jej powiedzieć o propozycji jej ojczyzna, ale nie mogłem. Nie mogłem jej nic powiedzieć, dopóki nie miałem do powiedzenia nic konkretnego. Dopóki nie usunąłem dzielącej nas przeszkody. Do tego czasu uwijałem się jak w ukropie i starałem się złapać grunt pod nogami, żeby odbić się od dna, bo niech mnie licho, jeśli pociągnę ją za sobą w to bagno!

– Dokąd się wybierasz? – zapytała mama, kiedy przechodziłem przez salon. – To chyba jeszcze godziny otwarcia warsztatu?

– Nie dzisiaj.

Gadała coś dalej, ale zignorowałem jej słowa, więc ruszyła za mną do drzwi i wrzeszczała na mnie, dopóki nie włączyłem silnika swojego samochodu i nie nastawiłem stereo, jakbym jej nie słyszał i nie widział. Nie było jej przy mnie, kiedy dorastałem. Chyba zaczynało to do niej docierać.

Doktor Frank zamknął za mną drzwi swojego gabinetu i podał mi rękę.

– Boyce, miło cię widzieć. Masz do mnie jakieś pytania, czy może podjąłeś już decyzję? – Usiadł za biurkiem, a ja zająłem jedno z krzeseł naprzeciw niego. Ta sytuacja była znajoma i przez głowę przemknęło mi kilka głupawych komentarzy. Ale to nie szkoda, a ja nie zostałem wezwany do dyrektorki na dywanik. Byłem biznesmenem i rozmawiałem z potencjalnym inwestorem.

Siedziałem wyprostowany jak struna, przyciskając ręką nogę, żeby nie podskakiwała.

– Złożył mi pan bardzo dobrą ofertę, doktorze Frank, i nie widzę powodu, by ją odrzucić. Ale, choć jestem pewien, że nie mam w tym wszystkim racji, chciałbym panu przedstawić swoją własną propozycję.

Kiwnął głową i pochylił się w moją stronę.

– W porządku.

– Zacząłem pracować u ojca dziesięć lat temu. To był cholerny dupek, przepraszam za swój język, ale znał się na samochodach i przekazał tę wiedzę mnie. Gdybym twierdził, że od tamtej pory

uważałem, iż ten warsztat będzie należał do mnie, skłamałbym. Prawda jest taka, że jako dzieciak nie miałem żadnych celów ani planów. Ja po prostu... Robiłem to, co było najłatwiejsze.

A najłatwiej było starać się jakoś przetrwać utratę mamy oraz Brenta i uchylać się przed pięścią taty. Ale po ukończeniu siedemnastu lat mogłem już ukształtować się jako dorosły człowiek. Mogłem pójść za przykładem Maxfielda i wyrwać się z tego piekła. Nie zrobiłem tego, bo pozostanie na miejscu nie wymagało ode mnie żadnego wysiłku. Było cholernie łatwe.

Sam sobie wykopałem dół, więc teraz sam musiałem się z niego wygrzebać.

– Kilka lat temu u ojca zdiagnozowano chorobę wątroby. Nie przestał pić, więc nie kwalifikował się do przeszczepu. Czekala go szybka i okropna śmierć, obaj o tym wiedzieliśmy. Kiedy zrozumiałem – a raczej wydawało mi się – że Garaż Wynna będzie mój, wszystko poprzestawiało mi się w głowie. Zmieniło się moje podejście do warsztatu, do klientów, do pracy, do tego miasteczka – jednym słowem zmieniło się wszystko.

Rzecz w tym, że ja mogę wykonywać tę robotę. Mogę prowadzić warsztat dla kogoś. – Przełknąłem. – Ale to, czego pragnę, to być jego właścicielem.

– O? – Doktor Frank uniósł brwi i złączył palce rąk leżących na biurku. Robił wrażenie pogodnego faceta, który lubił mówić otwarcie. Tytuł doktora medycyny zdobył w 1986 roku – dyplom Uniwersytetu w Baylor wisiał na ścianie za jego plecami – co oznaczało, że byli z moim ojcem w jednym wieku. Ale mój stary, zaharowany sukinsyn uważał zadbanych facetów za cioty, a Thomas Frank przypominał raczej George’a Clooneya. Potrafiłem zrozumieć, dlaczego jego podboje seksualne stały się częścią lokalnego folkloru, zanim jeszcze przyszedłem na świat.

Ale potem spotkał mamę Pearl.

– Istnieją dwie drogi, którymi można wejść w posiadanie Garażu Wynna: wyłożenie gotówki na stół, albo znalezienie źródła sfinansowania zakupu – oznajmił. – Rozumiem, że nie dysponujesz pieniędzmi na wykupienie warsztatu od matki. – Pokręciłem głową, czego się spodziewał. –

Pozostaje zatem pożyczka biznesowa. Jak byś się czuł, wnosząc opłaty za coś, co uważałeś za swoją własność?

– Cóż, to zależy od warunków pożyczki.

Uśmiechnął się.

– Pierwotnie zakładałem, że twoja mama sprzeda mi Garaż Wynna za przyzwoitą cenę, a ja będę ci płacił pensję za prowadzenie warsztatu. Jeśli zdecydujesz się wziąć pożyczkę na ten biznes, będziesz musiał spłacać comiesięczne raty kredytu, a poza tym utrzymać warsztat i siebie. To spore wyzwanie dla młodego człowieka, który ma poszukiwany fach w ręku i może pobierać stałą pensję, nie podejmując przy tym żadnego ryzyka.

Praca dla niego byłaby bez wątpienia łatwiejsza i powinna być kusząca, ale nie była.

– Pewnie strzelam sobie w stopę, mówiąc to do człowieka, który proponuje mi pracę, ale nie jestem pewien, czy potrafiłbym pracować z takim oddaniem w firmie, która nie należy do mnie.

Doktor Frank przyjrzał mi się uważniej.

– W porządku. Chwileczkę. – Otworzył jakiś program na swoim komputerze, wprowadził hasło

numeryczne i odwrócił monitor w moją stronę. – Księgowy przysłał mi wczoraj wycenę nieruchomości i firmy, zarówno aktywów, jak i przewidywanych zysków. Tutaj jest wyliczenie wysokości miesięcznych rat kredytu – minimalnych i maksymalnych – w zależności od tego, za ile twoja matka zgodzi się sprzedać warsztat, przy standardowej stopie procentowej.

Przygotowałem się w duchu na sumę mieszczącą się w przedziale pomiędzy ledwie możliwą do spłacenia, a całkowicie niemożliwą.

– To... niecały tysiąc miesięcznie? Za raty kapitałowe i odsetki? To wszystko? Mogę sobie pozwolić na obie ewentualności.

Kiwnął głową.

– Poza tym będziesz musiał opłacać jeszcze podatki i ubezpieczenie, ale z pewnością orientujesz się w ich wysokości, ponieważ już od dawna je regulujesz. Cieszę się, że możesz sobie pozwolić nawet na maksymalną ratę, ale postaramy się sprowadzić ją jak najbliżej minimalnej.

– Czy to... Czy to znaczy, że mógłby pan pożyczyć mi te pieniądze?

– Przyznam się, że sprawdziłem również twoją historię kredytową.

– Nie jest zbyt bogata – powiedziałem. – Nie brałem żadnych kredytów na samochód czy wynajęcie mieszkania. Mam tylko jedną kartę kredytową, z której rzadko korzystałem.

– Z czego wniosek, że w przeciwieństwie do wielu osób w twoim wieku żyjesz na takiej stopie, na jaką cię stać. Podchodzisz do biznesu w sposób odpowiedzialny i rozbudowujesz firmę, zamiast wyciskać z niej ile się da i tracić pieniądze. Będę dumny, mogąc w pana zainwestować, panie Wynn.

Ścisnęło mnie w gardle. Nie mogłem przełknąć śliny i bałem się odezwać, bo nie ręczyłem za siebie. Kiwnąłem tylko głowę i uściśnąłem mu rękę.

Pearl

W czwartek wieczorem, kiedy siedziałam w pracy, doszłam do wniosku, że już dłużej tego nie zniosę. Nie widziałam Boyce'a od tygodnia. Prosił, żebym do niego nie przychodziła, bo był bardzo zajęty

pracą w warsztacie, opieką nad Sam i użeraniem się z matką oraz jej facetem. Ale moje serce wiedziało tylko jedno: że za nim tęsknię.

Za wymówkę posłużyły mi jego przypadające za sześć dni urodziny – dokładnie w dwa tygodnie po moich – a właściwie rok i pięćdziesiąt tygodni przed moimi. On powtarzał trzecią klasę, a ja przeskoczyłam dziewiątą, dzięki czemu skończyliśmy szkołę średnią razem, w tej samej, czterdziestotrzyosobowej grupie.

Niektórzy uznaliby to za przeznaczenie, ale ja do nich nie należałam. Nigdy nie wierzyłam w koncepcję losu czy szczęścia, bo były pozbawione logiki – w zdobywanie piątki na egzaminie dzięki szczęśliwej czapeczce, albo w przypisywanie pomyślnego lądowania cudowi. Korzystne wydarzenia były rezultatem ciężkiej pracy albo szczęśliwego przypadku. Nie istniał żaden związek przyczynowo-skutkowy między noszeniem czapeczki a otrzymaniem piątki. To czysty zbieg okoliczności.

Na przykład fakt, że Boyce dostrzegł mnie w wodzie w ostatniej chwili, na sekundę przed

utonięciem. Albo że w dziesiątej klasie trafiliśmy oboje na te same zajęcia z biologii, bo ja i Mel byliśmy w zespole tanecznym i musiałyśmy przenieść ostatni semestr biologii do grupy Boyce'a i Landona. W życiu spotykają nas rzeczy dobre i rzeczy złe, zaś my robimy co w naszej mocy, żeby przyciągać te pierwsze, a unikać drugich. Boyce był jedną z dobrych rzeczy w moim życiu. Jedną z najlepszych. A ja chciałam być jedną z najlepszych w jego życiu, nawet jeśli z czasem stanę się dla niego jedynie wspomnieniem.

Postanowiłam dać Boyce'owi taki prezent urodzinowy, który zrekompensowałby mu wszystkie te, których nie otrzymał. Coś, co kochał jako dziecko i co kochał nadal jako dorosły mężczyzna. Nie musiałam zbyt długo zastanawiać się nad tym, co by to mogło być. Przez całe życie był zagorzałym kibicem irytująco słabej drużyny baseballowej z Houston, ale przyznał mi się, że nigdy nie był na większych rozgrywkach ligowych.

Sprawdziłam plan rozgrywek Astros na staroświeckim komputerze w zajeździe.

Ja: Zbliżają się twoje urodziny... ale mam pewien problem z prezentem dla ciebie.

Boyce: O?

Ja: To zakłóci jedną z twoich niedziel.

Boyce: Ale moje urodziny wypadają w środę...

Ja: Tak, ale twój „prezent” nie jest w środę.

Boyce: Okej...???

Ja: Mówiłeś kiedyś, że nikt nie ma prawa do twoich niedziel.

Boyce: Ciebie to nie dotyczy.

Ja: Na pewno?

Boyce: Tak. Zdecydowanie. To co to za prezent?

Ja: Dowiesz się w swoje urodziny. Jeśli jeszcze tu będziesz i zechcesz się ze mną spotkać?

Boyce: Muszę sprostować to, co dawniej powiedziałem. Nie wyjeżdżam stąd. Jestem teraz piekielnie zajęty i wiem, że ty również masz kupę roboty w zajeździe, ale zostaję tutaj. Nie chcę, żebyś do mnie przychodziła tylko i wyłącznie z powodu tego skretyniałego fagasa mamy. To JEDYNY powód.

Ja: Tęsknię za tobą.

Boyce: A ja za tobą. I tak, chcę spotkać się w środę. Nie chcę nic więcej na urodziny. Pozwól, że cię gdzieś zaproszę.

Ja: Co to za urodziny, jeśli ty mnie gdzieś zabierzesz? Zresztą, to ja się zaprosiłam. I ja płacę.

Boyce: Po moim trupie. Wpadnę po ciebie o siódmej.

Ja: Uparciuch.

Boyce: Tak, ☺

Mrożona babeczka, którą kelnerka postawiła przed Boycem, była wielkości talerzyka do sałatek, a na samym środku tkwiła jedna zapalona świeczka, z której ściekał wosk aż do podstawy.

– Czy zaśpiewasz mi „Happy Birthday” równie seksownie, jak śpiewałaś piosenkę Lady Antebelum? – Pochylił się ku mnie nad stołem ponad płonąca świeczką, uniósł jedną brew i jeden kącik ust. Boże, zlituj się nade mną! Wyglądał jak psotny urwis.

– Myślę, że musiałeś znieść aż nazbyt wiele moich popisów wokalnych w czasie moich urodzin. – Założyłam pod stołem nogę na nogę, ale zaraz ją zdjęłam, zakłopotana nagłą pokusą, by zdmuchnąć tę świeczkę i władować mu się na kolana. Albo wybiec na plażę pogrążoną już w ciemnościach, ponieważ zmrok zapadał bardzo szybko i rzucić się do wody, bo nagle zrobiło się strasznie gorąco. Jeszcze bardziej niż jedzenie, które zamówiliśmy.

– No, zanuć melodię, malutka.

Jak ja śpiewałam tę piosenkę tamtej nocy – wyłącznie do niego, kołysząc biodrami, z ustami złożonymi do pocałunku. – O, mój Boże! Nic dziwnego, że moi koledzy uznali nas za parę.

– Pssst! Jeśli pod słowem zanuć rozumiesz fałszuj bezlitośnie.

Roześmiał się, płomień świeczki odbijał się w jego zielonych oczach.

– Moim zdaniem śpiewałaś doskonale.

– W takim razie słóń ci nadepnął na ucho, Bogu dzięki. No, zdmuchnij już tę świeczkę i wypowiedz życzenie.

– Tak, ma’am – mruknął przeciągle i zgasił świeczkę jednym krótkim dmuchnięciem. Kąciki jego ust uniosły się w kolejnym frywolnym uśmiechu.

– A czy moje życzenie zostanie spełnione?

Był w lubieżnym nastroju, co mnie – Boże, bądź miłościw – zachwycało. Położyłam łokieć na stole, oparłam podbródek na dłoni i dwukrotnie zatrzepotałam rzęsami.

– To chyba zależy od życzenia.

Pojawiła się kelnerka z rachunkiem i Boyce, nawet nie patrząc, wsunął jej do ręki trzy dwudziestodolarówki.

– Proszę zatrzymać resztę – powiedział, złapał mnie za rękę i ruszył do drzwi.

– Boyce, rachunek opiewał na trzydzieści cztery dolary...

– Warto było – odparł, nie zwalniając kroku. Pchnął drzwi i wyciągnął mnie w fioletowy zmierzch. Po zachodzie słońca temperatura spadła, na dworze nie było już jak w piekarniku, tylko zwyczajnie gorąco i parno.

Potknęłam się o kamień na wysypanym żwirem parkingu – moje relacje z klapkami japonkami były w ostatnim czasie dość niestabilne – Boyce odwrócił się natychmiast i złapał mnie w ramiona. Zarzuciłam mu ręce na szyję i popatrzyłam na jego pełen napięcia profil.

– Zwariowałaś? Czy ja powiedziałam coś...

– Nie zwariowałam. Wcale nie zwariowałam. – Popatrzył na mnie z góry, odwrócił się i zaczął lawirować pomiędzy ryzykownie zaparkowanymi samochodami, nie zwalniając ani na moment. – Muszę cię pocałować. Muszę cię dotykać w sposób absolutnie niedozwolony w miejscach publicznych. Natychmiast. – Pochylił się niżej, a ja czułam, że roztopiam się od środka, mój oddech przyspiesza, i każda część ciała zaczyna gwałtownie pulsować, każda z osobna, ale wszystkie na raz. – Chcę się z tobą pieprzyć, kochana – wymamrotał, opierając mnie o drzwi swojego auta od strony pasażera. Stłumił pocałunkiem moje, wywołane szokiem, sapnięcie, obejmując dłonią moją twarz. Kiedy jego usta uwolniły moje, oboje dyszeliliśmy ciężko, patrząc sobie w oczy. – Obawiam

się, że robienie tego w Lodge, na oczach pół tuzina osób, nie byłoby dobrym pomysłem.

Potrząsnęłam głową.

– N-nie. Pozostanie tam byłoby... niewskazane.

Zachichotał i otworzył drzwi samochodu, całując mnie znowu.

– Wsiadaj. I nie zapinaj pasa.

Kiwnęłam głową i posłusznie wykonałam polecenie, a Boyce obszedł samochód dookoła, rozglądając się po parkingu. W pobliżu nie było nikogo, ale teren trudno było uznać za opustoszały. Zapadający zmierzch sprawił, że zapaliły się latarnie uliczne, ale rzucały dość słabe światło. O, mój Boże, czyżby on chciał ZROBIĆ TO w swoim SAMOCHODZIE? To było niepokojące, nietypowe, nielegalne i... i... takie podniecające.

Trzasnęły zamykane drzwi, uchylił okna do połowy. Odsunął fotel kierowcy tak daleko, jak tylko się dało i posadził mnie okrakiem na swoich kolanach. Zaczął mnie całować, wsuwając równocześnie ręce pod moją bluzkę na plecach, żeby rozpiąć stanik. Uniósł dół bluzki powyżej piersi, uwolnił jedną z nich z miseczki stanika,

wciągnął brodawkę głęboko do ust i zaczął mocno ssać, pomrukując z lubością.

Zakręciło mi się w głowie, słyszałam już tylko własne niskie pomruki i gwałtowne bicie serca. Instynktownie napałam na jego erekcję, mocno obejmując udami jego biodra i ocierając się o niego. Przyciągnął mnie bliżej. Jego ręka, spoczywająca na gołej skórze moich pleców, była gorąca jak ogień – pewnie będę miała wypalony między łopatkami odcisk jego dłoni.

Uwolnił moją brodawkę, ujął pierś dłonią, a drugą ręką pochylił ku sobie moją głowę, by móc całować mnie w usta. Nasze pocałunki były tak namiętne, że temperatura i wilgotność w niewielkim wnętrzu samochodu rosła wręcz skokowo.

– Do licha, ślicznotko – mruknął cicho, wędrując pocałunkami w dół mojej szyi. – Czy potrafię doprowadzić cię do orgazmu w ten sposób? – Całując nasadę mojej szyi, zaczął poruszać biodrami, wykonując pchnięcia w górę, jakby już był we mnie.

Te... przekłete... szorty!

Głośno wciągnęłam powietrze i mocniej ścisnęłam uda.

– Ja... ja nie mogę...

– Rozszerzyć się bez mnie w środku?

Kiwnęłam głową i przygryzłam wargę.

– Odwróć się. – Uniósł mnie i posadził na swoich kolanach twarzą na zewnątrz. Jego samochód stał zaparkowany w ostatnim rzędzie, więc miałam przed sobą wyłącznie zniszczony płot i wysokie zielsko, włączące przez pokrzywione, dziurawe sztachety.

Oparłam głowę o jego ramię – brakowało mi dotyku jego warg na szyi, ustach, piersiach – i miałam ochotę poskarżyć się płaczliwie: Tak ma być lepiej? W tym momencie rozpiął moje szorty i wsunął w nie rękę z przodu.

– A, jest – mruknął. – Dobrze. Tutaj. Jeden? Czy dwa?

Wierciłam się i pomrukiwałam, zamknęłam oczy, żeby nie widzieć otoczenia i zrezygnowałam z kontroli pod wpływem jego odurzających słów i badawczych palców.

Roześmiał się.

– Więc dwa.

– Och... Boże. – Dyszałam.

Lizał i całował mój kark i pulsujący punkt za uchem, lewą ręką obejmował moją prawą pierś i delikatnie podszczypywał brodawkę, jak gdyby wyznaczał trójkąt łączący strefy erogenne.

– Moja dziewczyna. – Wibracje jego głosu przetoczyły się przeze mnie, jak dudniące basy przez orkiestrę jego dłoni i ust. Jego kciuk okrężał i uciskał, a palce wchodziły głęboko, zaginały się i pieściły. – Chcę patrzeć, jak szczytujesz, kochanie. O niczym innym nie marzyłem od chwili, kiedy ostatni raz byłem w tobie – żeby cię całować, dotykać znowu tego drobnego, słodkiego ciała, takiego rozpalonego i ciasnego, spragnionego, bym je wziął i pieprzył, mocno i głęboko.

Drgnęłam i rozsypałam się, zasłaniając ręką usta, żeby ci wszyscy ludzie z restauracji mnie nie usłyszeli. A, nie daj Bóg, możliwe nawet, że ludzie na plaży.

Rozdział dwudziesty szósty

Boyce

Jedną ręką zakrywała usta, a drugą zacisnęła na moim przedramieniu jak obcęgi i wyglądała przy tym oszałamiająco. Zaszokowałem ją kompletnie, ale była zachwycona, bo mi ufała i za każdym razem, gdy jej dotykałem, czułem, jak się poddawała. Ta dziewczyna, na zewnątrz taka mądra i porządna, w głębi była piekielnie namiętna i zuchwała. Wiedziałem o tym. Wiedziałem o tym od dawna. Tylko byłem za głupi, żeby zrozumieć, co to oznaczało – że potrzebowała mężczyzny takiego jak ja.

Nie mogłem się nią nasycić i w głębi serca czułem, że nigdy nie będę miał jej dość. Chciałem ją zabrać do domu i kochać się z nią przez całą noc, ale najpierw musiałem pozbyć się z tej swojej cholernej przyczepy matki oraz jej skretyniałego przydupasa.

Usłyszałem w pobliżu jakieś głosy – grupa ludzi, którzy właśnie skończyli kolację, leniwie zmierzała przez parking do swojego samochodu. Zapiąłem szorty Pearl, poprawiłem jej bluzkę i posadziłem ją na swoich kolanach w taki sposób, jakbyśmy tylko się całowali. Wyglądaliśmy może niezbyt przyzwoicie, ale nie tak skandalicznie jak niecałe dwie minuty temu. Pearl drżała jeszcze po orgazmie. Oparła głowę na moim ramieniu i przyciskając kształtny tyłeczek do mojego ryczącego o spełnienie fajfusa – sorry, bracie, nie dzisiaj – opierając stopy o miejsce pasażera. Paznokcie u nóg miała polakierowane na niebiesko, w intensywnym odcieniu najgłębszej części zatoki.

Kiedy zbliżające się głosy przedarły się do jej świadomości, zeszywniała i spojrzała przez ramię za okno.

Mocniej objąłem ją ramionami i pocałowałem w czoło.

– Bez obaw. Jesteśmy po prostu dwojgiem ludzi siedzących w samochodzie i prowadzących przyjacielską konwersację. Nie zwrócą na nas najmniejszej uwagi.

Odprężyła się, roześmiała się cicho i wetknęła mi głowę pod podbródek, jakby nasłuchiwała bicia mojego serca, które przypuszczalnie waliło jak opętane pod jej uchem.

– A w sprawie twojego prezentu...

– Mmm-hmm?

– Będziesz mi potrzebny od soboty rano aż do niedzielnego popołudnia. – Zrobiła pauzę.

– W porządku. – Do czego, u diabła?

– Okej. Dobrze. – Pogładziła palcami moje przedramię, w które niespełna pięć minut temu wczepiała się rozpaczliwie, jakby walczyła o życie, a teraz odnosiłem wrażenie, że starała się mnie ułagodzić. Jakbym w każdej chwili mógł się wycofać i odmówić jej. – Podjadę po ciebie koło jedenastej. Ubierz się tak jak teraz i zapakuj coś do przebrania na niedzielę oraz to, co zabierasz zwykle na wyjazd połączony z noclegiem. Nic więcej nie musisz robić.

Prawdę mówiąc nie miałem żadnego doświadczenia w wycieczkach z noclegiem. Sporadycznie zdarzało mi się spędzić całą noc w cudzym łóżku – to tak. Kojarzyło mi się to z kondomami,

wkładaniem rano tego samego ubrania, które zdarłem z siebie około drugiej w nocy, i nadzieją, że dziewczyna ma w apteczce płyn do płukania ust i jakąś gumkę w torebce. Ale jeśli miałem w planie noc z Pearl, musiałem wziąć ze sobą czyste ubranie, szczoteczkę do zębów i prezerwatywy. Dużo prezerwatyw. Proszę, Panie Boże, aby prezerwatywy okazały się potrzebne.

– Dokąd jedziemy? – Chyba nigdy w życiu nie byłem taki zaciekawiony, a z natury jestem szalenie ciekawski, więc to wiele mówi.

Oparła tył głowy na moim ramieniu, jej czarne oczy rozbłysły w ciemności, a na ustach pojawił się filuterny uśmieszek.

– To niespodzianka, Boysie Wynnie. – Wielce pożądany powiew świeżego wiatry znad zatoki wpadł do samochodu i rzucił jej na twarz długi kosmyk kręconych włosów. Przyłgnął do jej dolnej wargi, a kiedy Pearl sięgnęła, żeby go odgarnąć, dosłownie zbiła mnie z nóg świadomość, jak bardzo ją kocham. Musiało to znaleźć odbicie na mojej twarzy, bo jej ręka zawisła w powietrzu. Przestała się uśmiechać.

– Co?

Przesunąłem palcem pomiędzy jej brwiami.

– Ja również mam dla ciebie pewną niespodziankę. Powiem ci podczas weekendu.

– To nie fair.

Pocałowałem ją – niech licha porwie płonące we mnie pożądanie – przesunąłem językiem wewnątrz jej ust i pieściłem jej nieśmiały języczek, zachęcając go do figli. Kiedy wysunął się, żeby drażnić moją dolną wargę, wciągnąłem jego koniuszek do ust i zacząłem ssać leniwie, zanim w końcu pozwoliłem mu się cofnąć. Kiedy się odsunąłem, Pearl zamrugła oczami, oszołomiona i skołowana.

– Nigdy nie obiecywałem, że będę grał fair, kochanie – wymamrotałem.

Doktor Frank zadzwonił do mnie w piątek z informacją, że on i jego księgowy oraz Barney Amos i moja matka spotkali się we czworo i doszli do

porozumienia w sprawie kupna za gotówkę posiadłości i zakładu wraz z całym wyposażeniem.

– Jesteśmy umówieni na poniedziałek popołudniu, żeby podpisać dokumenty i wręczyć jej potwierdzony czek. Zgodziła się opuścić wraz z Rileyem ten teren, jak tylko będą mieli czek w ręku. – Było całkiem jasne, co myślał o przydupasie mojej matki, wystarczył sam ton, jakim wymówił imię tego śmierdziela. Jakby pozostał mu po tym przykry smak w ustach.

Znałem to uczucie.

– Czułbym się lepiej, gdyby wzięła pieniądze, a jego kopnęła, ale to już jej sprawa.

– Właśnie. Zgadzam się, że to zwyczajny pasożyt, ale decyzja, z kim się wiąże twoja matka, należy wyłącznie do niej – chyba że zauważyłeś dowody złego traktowania przez niego twojej matki również pod względem fizycznym.

Riley musiał się czuć malutki w obecności doktora, prawnika i księgowego – jak ostatni lebiega. Brakowało tylko liny oddzielającej go od przyzwyczajonych ludzi. A kiedy tacy jak on czują się mali, stają się niebezpieczni. Prawdopodobnie puszył się

przed nimi i popisывał – odgrywał wobec niej rolę pana i władcy.

– Gdybym zobaczył jakiegokolwiek dowody, to nie brałby udziału w tym spotkaniu, bo leżałby w szpitalu. Jeżeli ją bije, to oboje dobrze to przede mną ukrywają.

– To hańba, że kobiety tolerują tego typu traktowanie. Zdarzało mi się spotykać z tym w pracy i to niejednym razem, ale nie potrafię tego zrozumieć. – Westchnął i zmienił bieg. – A więc: jesteś pewien, że chcesz kupić Garaż Wynna? Jeśli zmieniłeś zdanie w kwestii pożyczki, to jestem gotów wrócić do pierwotnej propozycji zatrudnienia cię w warsztacie. Czas podjąć ostateczną decyzję.

– Nie, proszę pana. Nie zmieniłem zdania. To prawda, że pozbycie się wszelkich kłopotów związanych z prowadzeniem warsztatu byłoby dla mnie w pewien sposób korzystne. Ale nie mam poczucia, że zrzucano na mnie ciężar, który przygniata mnie do ziemi jak tona kamieni, wręcz przeciwnie, to jest mój wybór i chcę na to zapracować. Dziękuję panu za danie mi takiej

możliwości. Chcę, żeby Garaż Wynna był moją własnością. Jestem pewien.

– W takim razie dobrze. Daj mi jeszcze parę tygodni na załatwienie wszystkich formalności i od tego momentu zaczną się twoje zobowiązania kredytowe wobec mnie.

Nalegałem, by Pearl, wychodząc z domu, wysłała mi SMS, bo chciałem wyjść jej naprzeciw i nie narażać jej na wchodzenie po schodach i pukanie do drzwi. Pół godziny temu – kiedy zacząłem się pakować – odkryłem, że nie mam walizki. W głębi szafy, za pudłem ze zdjęciami, które zabrałem z pokoju taty, znalazłem swój plecak ze szkoły średniej. Na szczęście w szkole rzadko go używałem, więc nie był w takim okropnym stanie, w jakim mógł być. Ale jako dorosły facet – wybierający się na wyprawę z noclegiem, kto wie w jakie miejsce – nie powinienem ładować swoich rzeczy do plecaka. Jezu.

Zarzucałem go sobie na ramię i powiedziałem: „Wracam jutro” do mamy i Riley, którzy siedzieli na sofie i palili papierosy. Nie minęło jeszcze południe, więc nie byli na tyle przytomni, żeby zareagować, zanim zatrzasnąłem za sobą drzwi.

Pearl zatrzymała swój malutki samochód i otworzyła bagażnik. Postawiłem plecak obok skórzanej walizki, mającej na sobie coś w rodzaju wzoru z inicjałów, która kosztowała pewnie więcej niż komplet nowych opon.

– Czy ja wiozłam cię kiedykolwiek? – zapytała, kiedy wcisnąłem się na miejsce dla pasażera i złożyłem się tak, że miałem kolana pod brodą. Wyglądała wspaniale z włosami związanymi w koński ogon, w dużych, ciemnych okularach przeciwsłonecznych i kusej sukience plażowej, odsłaniającej brązowe nogi i ramiona.

Zsunąłem na nos swoje awiatory.

– Nie.

– No, rozsiądź się wygodnie. Mamy przed sobą trzy i pół godziny jazdy po opuszczeniu promu, który zazwyczaj płynie czterdzieści pięć minut, jeśli wierzyć stronie internetowej.

Trzy i pół godziny...

– Houston?

Westchnęła.

– Wow – tak. Należą ci się punkty bonusowe za szybkość. Wiedziałam, że domyślisz się, kiedy wyjadę na 59, ale – do licha – nie dotarliśmy jeszcze nawet do pierwszych świateł.

– Punkty bonusowe? A co za te punkty mogę dostać? – zapytałem. – Bo może postaram się zdobyć jeszcze kilka, zanim dotrzemy do celu.

Wyprostowała się, sztywna, jakby kij połknęła, zacisnęła wargi i zerknęła na mnie z ukosa sponad oprawki okularów przeciwsłonecznych, a potem skierowała baczne spojrzenie na drogę przed nami, jakbyśmy się zmagali z korkami ulicznymi.

– Może nie będziesz dzisiaj potrzebował żadnych punktów.

Wszelka błyskotliwa odpowiedź, jaką mogłem mieć przygotowaną, spłonęłaby błyskawicznie w ogniu.

Minęły lata, odkąd wyjechałem z naszego miasteczka dalej niż do Corpus. Dlatego długie pasy autostrady, a po bokach nic tylko trawa, zboża

i było sprawiały, że czułem się jak w kosmosie – jakby nic innego nie było za mną i przede mną, już zawsze, w nieskończoność. A potem przemknęliśmy przez miasteczko tak maleńkie, że gdybym w tym momencie mrugnął, to mógłbym je przeoczyć, i spostrzegłem dużą, rozsypującą się ze starości oborę z dala od drogi – z zapadniętym dachem i obłazącą farbą – i pomyślałem: Ktoś trzymał w niej kiedyś bydło, a teraz zniknął i on, i zwierzęta. Wyprowadzili się? Pomarli? Czy dobrze im się żyło tutaj, w samym środku nicości?

Zatrzymaliśmy się we Wharton, żeby nabrać benzyny i zjeść barbeque.

– Nadal nie chcesz mi powiedzieć, co będziemy robić w Houston?

Ugryzła ogromny kawał swojej kanapki z indykiem i trochę sosu barbeque pociekło jej po ręce z boku.

Mruknęła coś niewyraźnie i zlizwała sos z ręki – jej różowy języczek zebrał sos, zanim zdążył pociec dalej – wbiłem wzrok w swoją sałatkę ziemniaczaną z takim napięciem, jakbym chciał domyślić się przepisu. Cholera.

Wgryzłem się w swoją kanapkę. Łyknąłem mrożonej herbaty.

– Dzisiaj jest mecz w Minute Maid Park. – Uśmiechnąłem się od ucha do ucha. – Piraci przyjechali na pierwszy z czterech meczów w rozgrywkach.

Skrzywiła się.

– Do licha z tobą, Boyce!

Opuściłem rękę z kanapką.

– Serio? Idziemy na mecz baseballu? – Nic nie mogłem poradzić na to, że mój głos wzniósł się pod samo niebo.

Mars zniknął z jej twarzy, wyraźnie złagodniała.

– Tak. To miała być ta niespodzianka.

Potrząsnąłem głową.

– Zaraz, co takiego zwykła mawiać pani Thompson, kiedy jedno z dzieci zaskoczyło ją, przynosząc do domu jakieś zakazane stworzenie... Dobrze posmaruj mi masłem tyłek i nazwij mnie ciasteczkiem!

Pearl zachichotała.

– Nie sądziłam, że ludzie naprawdę tak mówią.

– Tak, do diabła – wyrzuciła to z siebie, kiedy Randy przytargał do kuchni malutkiego oposa. O mało nie padła trupem na miejscu.

– O... mój... Boże... – Śmiała się tak, że aż się zasmarkowała.

– Mówię serio! Jestem zaskoczony – należą ci się za to punkty bonusowe. Nie żebyś ich potrzebowała. – Puściłem do niej oko. – Jestem gotów okazać ci swoje szczerze uznane w każdy sposób, jakiego tylko pragniesz.

Przełknęła z trudem.

– Tak dla przypomnienia... – Pochyliła się bliżej, żeby nie usłyszała jej para siedząca przy sąsiednim stoliku. – Jest jasny dzień, a parking jest naprawdę mały i zatłoczony.

– W takim razie będziesz chyba musiała poczekać.

– Też tak sędzę – powiedziała i szeroko otworzyła oczy jak niewiniątko, wciągając przez słomkę resztkę swojej mrożonej herbaty, której nagle zacząłem okropnie zazdrościć.

Pearl

Boyce był jak dziecko w Boże Narodzenie – ale kiedy to porównanie przyszło mi to do głowy, ogarnął mnie straszliwy smutek na myśl o tym, jak musiały wyglądać jego święta.

– Cholera jasna – wymamrotał, kiedy zatrzymałam się przed wejściem do Magnolii i wysiadł. Podałam portierowi kluczyki, a Boyce złapał walizki z bagażnika.

– W porządku, sam je wezmę – odezwał się do bagażowego w nienagannym uniformie, który próbował zanieść walizki do recepcji. Stał w milczeniu, kiedy zgłaszałam nasz przyjazd i nie odzywał się, dopóki nie otworzyłam drzwi naszego pokoju. – Cholera... jasna – powtórzył. I stał jak wmurowany, nie zrobił kroku do środka.

Weszłam pierwsza i dopiero kiedy stanęłam przy oknie, ruszył za mną.

– Thomas i mama zawsze zatrzymują się w Magnolii, kiedy są w Houston. Korzystam z ich zniżki za pokój. Ten budynek ma prawie sto lat,

a Minute Maid Park jest... – Rozsunęłam szeroko zasłony. – ...tutaj.

Podszedł, stanął obok mnie i spojrzał na park.

– Pozwolili ci na to? Na skorzystanie z ich znizki, żeby spędzić ten weekend ze mną? – Nadal trzymał w rękach nasze bagaże, jakby gotów był w każdej chwili rzucić się z nimi do ucieczki.

Wyjęłam mu je z rąk i odstawiłam na bok.

– Nie chcieli, żebym zatrzymała się w jakimś podejrzanym hoteliku w centrum Houston. – Wzięłam go za rękę i pochyliłam się, żeby oprzeć podbródek na jego piersi. Popatrzył na mnie z góry. – A... zauważyłeś łóżko? – zapytałam. – To za moimi plecami?

Spojrzał na nie ponad moim ramieniem.

– Duże.

Przygryzłam wargę, słysząc to oczywiste stwierdzenie i widząc, jak omiatał wzrokiem pluszowy pokój. Zaciekawiałam się, czy kiedykolwiek spał w królewskim łóżu. Czy choćby je widział. Przypominał mi moją mamę w czasie miodowego miesiąca w Nowym Jorku – był odrobinę onieśmielony.

Potrzebowałam czegoś, co odwróciłoby jego uwagę.

– Mamy jeszcze godzinę do obiadu, który zamówiłam w fantastycznej restauracji specjalizującej się w stekach, a usytuowanej w połowie drogi między naszym hotelem a boiskiem. I przestań się na mnie marszczyć.

Objął mnie ramionami w pasie, unieruchomił moje ręce za plecami i uniósł pytająco ciemnorudą brew.

– A co mi zaproponujesz, żebym tego nie robił? Szczególnie, że zamierzam rzucić cię zaraz na środek tego łoża, żebyś nabrała ochoty na drugą rundę wieczorem.

Odwróciłam się, żeby ukryć uśmiech zadowolenia, i odsunęłam na bok swój ciężki koński ogon, aby ułatwić mu rozpięcie suwaka na plecach, co robił w boleśnie wręcz powolny sposób.

– Mówiłam przecież, że mamy tylko godzinę, prawda?

Rozsunął suwak do samego dołu i odwrócił mnie przodem, żeby zsunąć sukienkę z moich ramion.

– Spróbuję zdążyć, ma'am.

– Wierzę. – Wspięłam się na palce i pocałowałam jego szorstki podbródek. – To do roboty.

Przy obiedzie Boyce powiedział mi, co Thomas dla niego zrobił. Byłam tak oszołomiona, wdzięczna i szczęśliwa, że rozplakałam się.

Kelner zatrzymał się grzecznie z dala, poza zasięgiem głosu, a Boyce pochylił się ku mnie.

– Dlaczego płaczesz?

– Ja po prostu... Zamierzałeś wyjechać z miasta, a teraz zostaniesz i... sama nie wiem. Bo jestem szczęśliwa?

Potrzasał głową.

– Więc płaczesz, kiedy jesteś szczęśliwa?

Parsknęłam śmiechem i osuszyłam łzy serwetką.

– Tak.

– Kobiety rozumieją, że mężczyźni mogą się czuć kompletnie skołowani taką reakcją, prawda?

– Oczywiście, że nie – odparła. – Dajemy wam wszelkie możliwe wskazówki. Musicie je tylko odczytać.

Uniósł brew.

– Akurat ta jest prawdziwą pułapką.

Kiedy wyszłam z łazienki, Boyce zgasił wszystkie światła poza jednym. Siedział na środku królewskiego łoża w bokserkach i szarym podkoszulku i przyglądał mi się przez całą szerokość pokoju.

– Dziękuję ci za ten wieczór – powiedział. – Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego.

Potrząsnęłam włosami, które pod wpływem wilgoci zmieniły się w niesforną szopę i wymknęły się spod elastycznej opaski, którą wsunęłam na nadgarstek. Zielone oczy Boyce'a zabłyśły. Ja mogłam ubolewać nad swoimi nieposkromionymi włosami, ale jemu się podobały. Podobały mu się również noszone przeze mnie okulary. Lubił je zdejmować, jakby stanowiły kolejny element mojej

garderoby, który konfiskował. Pociągnęłam kosmyk włosów i owinęłam go sobie wokół palca, a jego usta zacisnęły się mocniej.

– Cieszę się, że dobrze się bawiłeś – powiedziałam. – Przykro mi tylko, że przegrali. Ale przynajmniej zaledwie jednym punktem.

Jego uśmiech zawsze zaczynał się od lewej strony twarzy. Najpierw w kąciku lewego oka pojawiały się zmarszczki. Potem lewy kącik jego ust wyginał się do góry, jakby na coś wskazywał. W końcu w lewym policzku pojawiał się ledwie widoczny dołeczek.

Patrzył na mnie, stukając się palcem w podbródek, a całe moje ciało wrywało się do przodu, stęsknione za jego dotykiem.

– Przegrana jednym punktem jest najbardziej irytująca, ale oni byli dużo gorsi. My, zatwardziali kibice, jesteśmy na to przygotowani. Ale oglądanie meczu na żywo, na stadionie – wśród innych fanów drużyny – to coś cholernie wspaniałego. Nieważne nawet, kto wygrał.

– Naprawdę?

– Okej, ostatnie stwierdzenie nie jest do końca prawdziwe. Miło byłoby wygrać. To byłby szok i prawdziwy cud, ale przyjemny. Natomiast wszystkie pozostałe słowa to czysta prawda. – Przechylił głowę na bok, oparł na łóżku obie dłonie, a potem kolano. – Czy to... moja koszulka?

Wpełzłam na łóżko w tym podkoszulku z zielonymi rękawami, w którą owinął przed laty muszlę trąbika. Sięgała połowy ud, a rękawy – dla niego trzy czwarte – u mnie byłyby do nadgarstków, gdybym ich nie podwinęła.

– Możliwe.

Wyciągnął do mnie rękę, którą ujęłam.

– Chcę z tobą porozmawiać – powiedziałam. – Chodzi o... – Tamtą noc po. Serce przestało mi bić i słowa zamarły mi na ustach.

– O? – ponaglił i podciągnął mnie tak, abym usiadła na swoich kolanach, twarzą do niego.

– O tamtą noc na plaży...

– Przestań. – Przesunął palcem po moich knykciach, rysując zygzaki na każdym z nich, aż do krótkich, niewypolerowanych paznokci i z powrotem. – Wiem, co wydawało ci się, że

widziałaś tamtej nocy. Nie. Co widziałaś. – Wsunął zagięty palec pod mój podbródek i zmusił mnie, żebym spojrzała mu w oczy. Nie pozwolił mi odwrócić wzroku. – Kochanie, tamtego dnia nie było dla mnie nikogo, tylko ty. Tamtej nocy. Tamtego lata. I każdego następnego dnia od tamtej pory – mówiłem. – Do niczego nie doszło z tamtą dziewczyną i do niczego nie mogło dojść. Do niczego, nawet po twojej ucieczce. Byłem na haju – wszyscy byliśmy – ale czekałem na ciebie, miałem nadzieję, że się pojawisz. Nikogo innego nie widziałem. Chciałem zadzwonić i powiedzieć ci, że nie mogę przestać myśleć o tobie. Ale posłuchałem najgłupszej rady, jakiej udzielają sobie chłopcy – nie dzwoń za szybko. Nie bądź zbyt skwapliwy – wyjaśniłem. – Myślałem, że odrobina marychy trochę mnie otępi. Ale kiedy zobaczyłem wyraz twojej twarzy... – Zaciśnęła szczękę i objął palcami mój podbródek. – Nie widziałaś, że za tobą pobiegłem, prawda?

Potrząsnęłam głową, wypełniało mnie czucie przebaczenia, tak wielkie, że mogło nas oboje unieść w powietrze jak balon.

– Nie wiem, jak długo szukałem cię tamtej nocy. Wszędzie było mnóstwo ludzi, a ja byłem tak cholernie nawalony. – Przeciągnął ręką po twarzy i westchnął. – Musiało minąć kilka dni, zanim zmądrzałem i pomyślałem pieprzę te męskie reguły – ponieważ nie miały zastosowania do tego, kim byłaś dla mnie. Ale ty zdążyłaś już wyjechać na staż. A kiedy wróciłaś, było tak, jakby ten poranek wcale się nie wydarzył. Przekonywałem samego siebie, że nie jestem dla ciebie dość dobry i nigdy nie będę.

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Boyce...

– Zraniłem cię tamtej nocy, przykro mi. Nie mogę ci obiecać, że już nigdy więcej nie będę idiotą, ponieważ prawdopodobnie okażę się nim znowu, zanim ta rozmowa dobiegnie końca, ale przysięgam, że już nigdy cię tak nie skrzywdzę.

Przesunął palcem po moich wargach i pochylił się, by mnie pocałować. Otworzyłam się dla niego, moje ostatnie obawy prysły.

– Rozmawiałem o tobie z Maxfieldem, kiedy był tu w ubiegłym miesiącu. – Zdjął mi okulary i odłożył je na nocny stolik.

– Rozmawiałeś?

– Tak. Powiedział, że jeśli cię kocham, to mam się nie poddawać.

Och.

– A ty? – szepnęłam.

– Czy cię kocham? Tak, do cholery. Kiedy wyciągnąłem cię z oceanu, otworzyłaś oczy i spojrzałaś na mnie tak, jakbym był coś wart. I zakochałem się w tobie, już tam, już wtedy. Jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochałem, Pearl. Albo ty, albo żadna.

– Ale ja wyjeżdżam za trzy tygodnie. Nie będzie mnie przez dziewięć miesięcy.

Przesunął ciepłymi dłońmi po moich przedramionach, podciągając rękawy T-shirta do łokci.

– To tylko cztery godziny jazdy, kochanie, a nie wyprawa na Księżyc. Będę jeździł do ciebie. Ty będziesz przyjeżdżać tutaj. Zaczekam. Dziewięć miesięcy to tyle co nic, bo planuję być z tobą do końca życia.

Rozdział dwudziesty siódmy

Boyce

Uznałem, że dzięki przedobiedniej rozgrzewce na tym cholernie zachwycającym łóżku druga runda będzie mogła być nieśpieszna. Chciałem wędrować po każdej miękkiej wypukłości. Chciałem rozkoszować się jej smakiem, bo każdy cal jej ciała smakował bosko. Chciałem położyć ją i tak długo pieścić jej słodkie, gorące usta, aż wypowie moje imię jak modlitwę.

– Chodź tu, mój mały złodziejaszku. – Wciągnąłem ją na swoje kolana. Jej goła pupa dotknęła mojego uda, dając mi odpowiedź na pytanie, co miała pod moją utraconą siedem lat temu koszulką. – Dość tych rozmów. – Pochyliłem się i przesunąłem czubeczką języka wzdłuż krzywizny jej ucha. – Z wyjątkiem nieprzyzwoitych komentarzy na żywo, wyjaśniających szczegółowo wszelkie sposoby, na jakie zamierzam się z tobą

pieprzyć – szepnąłem, a jej wyrwał się z ust cichy pomruk.

– Zaczekaj – wyszeptała. – Mam jeszcze jedno do powiedzenia.

Kiedy odsunąłem się nieco i zobaczyłem w jej oczach łzy, poczułem się tak, jakbym dostał kopa w brzuch. Skamieniałem. Gdybym mógł przestać oddychać, to bym przestał.

Wzięła głęboki oddech.

– Ja też cię kocham.

Połączyłem te jej łzy ze słowami, które wypowiedziała – od dwóch tygodni marzyłem o tym, by powiedziała mi je na trzeźwo.

– Więc to te szczęśliwe łzy, tak?

Parsknęła śmiechem.

– Tak.

Uśmiechnąłem się z ulgą.

– Widzisz? Uczę się.

– To takie Wynn-win? – zapytała...

Zachichotała, kiedy uniosłem brew. Kompletnie zapomniałem o tym kretyńskim przezwisku, jakie sam sobie wymyśliłem w szkole średniej.

– Nie powiedziałaś tego. Po pierwsze, masz na sobie kradzioną koszulkę. To była moja ulubiona koszulka, wiesz? Wstydz się, młoda damo. Powiniennem przelożyć cię przez kolano.

Szeroko otworzyła oczy. Nie byłem pewien, co bardziej się do tego przyczyniło – szok, czy podniecenie. Miejmy nadzieję, że każdego po trochu.

– O ile sobie przypominam, to dałeś mi tę koszulkę.

Przyjrzałem się jej – leżącej w moich ramionach z głową opartą o mój biceps. Uśmiechała się.

– Pamiętam, że zostawiłem ją na twoim ganku. – Przygryzłem wargę, jakbym próbował przyjąć jej tok rozumowania. – Przyznaję, że tobie w niej bez porównania lepiej niż mnie, choć i ja wyglądałem w niej piekielnie sexy, sądząc po ukradkowych spojrzeniach, jakie rzucałaś mi przez stół laboratoryjny.

Obrysowałem palcem bok jej twarzy i powędrowałem w dół po szyi. Wzdłuż linii obojczyka do ramienia, a potem niżej, aż do serdecznego palca jej lewej dłoni. Na zawsze znajdowało się w naszym zasięgu, jak nigdy dotąd.

Pożądałem jej i potrzebowałem nie tylko w tym momencie, to sięgało daleko w przyszłość, tak daleko, że nie dawało się dojrzeć jej kresu.

Widziałem, jak Arianna załamała się i zamknęła się w sobie po śmierci Brenta. Wiem, że sporo czasu minęło, zanim zdołała wydobyć się z tej czarnej dziury. Rzuciła się w wir pracy i kilka lat temu Buddy, dobiegający już siedemdziesiątki, przekazał jej na własność salon tatuażu. Wydawała się zadowolona ze swego życia, ale powiedziała mi kiedyś:

– Ja pewnie nigdy nie będę mamą, więc liczę na to, że pewnego dnia ty dasz mi bratanicę albo bratanka do rozpieszczania.

Nie wiedziałem, jak na to odpowiedzieć. Kiedy mój brat zginął, ona miała dopiero dwadzieścia pięć lat, ale nigdy z nikim się nie związała i chyba rozumiem dlaczego.

Jeśli zaś chodzi o tę koszmarną historię z Dover w szkole średniej, to Maxfield wyleczył się z uczucia do tej dziwki jeszcze przed wyjazdem do college'u. Ale przez pierwsze trzy lata nie wspominał o żadnej innej, kiedy przyjeżdżał do domu.

Wiedziałem, że miał tam koleżanki, ale był z natury samotnikiem. Domyślałem się, że ten cholerny kot był najbliższą mu istotą, dopóki nie pojawiła się Jacqueline – dziewczyna, która sprawiła, że na samą myśl o niej uśmiechał się jak pies na widok kości.

Matteo i Yvette stanowili dobraną parę – od kiedy zostali kochankami w szkole średniej. Byli razem od czasu, gdy połączyli się w parę podczas gry w butelkę w czwartej klasie. Ale byłem im na tyle bliski, że wiedziałem, jak mało brakowało, by się rozstali. Vega kroczył dumnie jak paw, odkąd nauczył się chodzić, ale sukinsyn jeden był naprawdę lojalny. Gdyby spieprzył sprawę z Yvette, nigdy by sobie tego nie darował.

A skoro już jestem przy obojczykach, to Arianna miała na nich dwie wytatuowane sentencje. Na prawym: Życie jest kruche. Na lewym: Miłość jest ryzykiem. Wiedziałem, że obie sentencje były prawdziwe, ale myśl o tym, że mogłem utracić dziewczynę spoczywającą w moich ramionach przez własną głupotę, była bardziej przerażająca od wszelkich możliwych sposobów, w jakie życie

mogło mi ją odebrać, lub okoliczności, w jakich ona sama mogła odejść ode mnie.

– Hej – odezwała się, kreśląc dłonią kręgi wokół mojego serca. – Gdzie jesteś?

Jej włosy opadały na moje ramię jak wodospad i tworzyły ciemne jezioro na białej kanapie. Zrezygnowała z prób ujarznienia ich z powodu parnego upału panującego na wybrzeżu oraz, jak podejrzewałem, ze względu na mnie, bym mógł owijać jej jedwabiste loki wokół palców, ilekroć tylko miałem okazję. Jej oczy, utkwione w moich, lśniły, czarne jak noc. Patrzyłem na nią, a ona na mnie, nie przestając masować mojego kłującego serca, jakby mnie przywracała do życia. Może i przywracała.

– Tutaj, nigdzie się nie ruszałem, kochanie. – Powolutku uniosłem rąbek koszulki, muskając materiałem ściągniętą brodawkę. – Jestem tutaj. – Opuszką palca kreśliłem pętelki wokół twardego jak kamień guziczka. – Wydaje mi się, że byłbym skłonny wybaczyć utratę koszulki, pod jednym wszakże warunkiem.

– J-jakim? – wydyszała.

Położyłem ją płasko i pocałowałem, unieruchomiłem jej nadgarstki nad głową, a tę moją koszulkę zrolowałem wysoko, żeby nie stała na zawadzie. Wziąłem jeden różowy pączek do ust, a ręką wędrowałem na południe, powoli i leniwie, aż Pearl zaczęła pomrukiwać, cicho, podniecająco, błagalnie. Ucałowałem dolinę pomiędzy piersiami i wsunąłem język do niewielkiego zagłębienia pępka, przesuając się coraz niżej. Rozsunąłem jej uda i ukląknęłem między nimi. Jej oddech przyspieszył, kiedy pochyliłem się nisko, by ucałować jej brzuch.

– Zaraz, gdzie to byliśmy...?

– T-twój warunek?

Zrzuciłem swoje szorty i T-shirt, rozerwałem opakowanie prezerwatywy i wciągnąłem ją, powoli, bo Pearl obserwowała moje ruchy z fascynacją.

– Za wcześnie mówić – mruknąłem. Położyłem się na niej i pocałowałem ją. – Nie stawiam żadnych warunków.

Jej dłonie spoczęły na moich kościach biodrowych, palce wbiły się w napięte mięśnie, a kciuki

pieściły wrażliwe miejsca po obu stronach mojego uszczęśliwionego członka, z których istnienia nie zdawałem sobie sprawy, dopóki ich nie znalazła.

– Pragnę cię – wyszeptała pomiędzy pocałunkami.

– Więc weź ode mnie to, czego pragniesz. Wszystko należy do ciebie, od zawsze.

Złapała mnie za słowo, przesunęła dłonie na moje biodra i wbiła mnie w siebie, mocno. Wydawało mi się, że moc naszej namiętności mogłaby wystarczyć do oświecenia całego Houston.

W poniedziałek po południu mama i Riley wrócili od adwokata i zaczęli wrzucać swoje manatki do bagażnika jego furgonetki. Nie mieli tego za dużo. Sprzedali jej coupe na wyprzedaży hurtowej za kilkaset dolarów, bo odebrali właśnie czek sześciocyfrowy. Uznali się za bogaczy i ruszali do Amarillo, żeby zaszaleć.

Jakie było prawdopodobieństwo, że przehulają wszystko w ciągu roku? Cholernie duże.

Riley oparł się o furgonetkę i palił papierosa, a mama przyszła do garażu, żeby ze mną porozmawiać. Sam skończyła pracę i odjechała, zanim wrócili, więc byliśmy tylko we dwoje.

– Ty możesz zostać, mamo. On nie – powiedziałem stanowczym tonem. – Ale ty możesz. – Zmusiłem się do opuszczenia skrzyżowanych na piersi rąk, zahaczyłem kciuki o kieszenie džinsów. To była wspaniałomyślna propozycja i nie chciałem, żeby wyglądała na nieszczerą przez moją awersję do jej gustu w doborze mężczyzn.

– Doceniam to, Boysie. Ale na tym świecie kobieta potrzebuje mężczyzny, a przynajmniej ja potrzebuję. Szkoda, że poznałeś Rileya w takich okolicznościach. Myślę, że w innej sytuacji mógłbyś go polubić. On potrafi być miły. Jest tylko trochę nieufny i opiekuńczy, to wszystko.

Akurat. Nie odpowiedziałem. Absolutnie nic nie mogłoby mnie skłonić do polubienia tego aroganckiego, oślizłego gada. Jeśli był opiekuńczy, to tylko i wyłącznie w trosce o swój własny dobrobyt.

– Wiesz, to prawdziwe szczęście, że znalazłam inwestora zainteresowanego warsztatem – powiedziała. – Dzięki temu zachowasz pracę. – Jakby sama znalazła tego inwestora i zadbała o moje interesy. Może nawet sama wierzyła w te bzdury.

Nie zamierzałem jej oświecać w kwestii wtórnego zakupu, który wyjdzie na jaw za dwa czy trzy tygodnie. Oferta doktora Franka to absolutnie nie jej sprawa.

Riley najwyraźniej wypalił już papierosa, bo nacisnął klakson.

– Chodź, Ruthanne! – wrzasnął przez okno. – Tracimy światło dzienne.

Wyciągnęła ramiona, żeby mnie uściskać – to było dziwne wrażenie, jakbym obejmował obcą osobę. Tylko bardziej smutne. Czuję, że powinienem teraz powiedzieć, iż ją kocham, ale te słowa nie chciały mi przejść przez usta, bo były nieprawdziwe. Sam nie wiedziałem, co właściwie do niej czuję.

– Bezpiecznej podróży do domu – czy gdzie tam się wybieracie.

– Myślimy, żeby wpaść na kilka dni do Eagle's Pass, zanim ruszymy na północ.

Zmarszczyłem brwi.

– Kasyno?

– Nie patrz tak – Jezu Chryste, jesteś taki sam jak twój brat, ciągle osądzasz innych. Riley lubi od czasu do czasu odrobinę hazardu. I co w tym złego? Należy mu się trochę rozrywki.

Bo oboje tak ciężko pracujecie? Przełknąłem te słowa.

Położyła rękę na mojej twarzy.

– Trzymaj się. Dam ci znać, gdzie wylądujemy – może nas odwiedzisz.

– Okej, mamó – odpowiedziałem. Wpatrywałem się w jej twarz, aby zapisać ją w pamięci, ale w pięć minut po jej odjeździe pamiętałem już tylko, jak wyglądała, kiedy byłem dzieckiem – jak się śmiała, jak krzyczała, jak uchylała się przed ręką mojego ojca. Jak stojąc w drzwiach obiecywała mojemu piętnastoletniemu bratu, że da mu znać, gdzie jest.

Nie będę czekał na jej telefon z zapartym tchem. Nie tym razem.

Pearl

Zawsze podporządkowywałam życie towarzyskie programowi studiów. Koledzy ze szkoły średniej uważali to za dowód mojej przemyślności i przesadnego zaangażowania w naukę, ale w college'u ten mój szczególny wybór trybu życia był zdecydowanie... mniej szczególny. Większość moich przyjaciół była równie zainteresowana studiami albo przynajmniej rozumiała moje motywy, kiedy na koniec semestru znowu osiągałam średnią 4.0.

– A co z imprezami? – pytała Mel. – College to przecież jedna wielka impreza.

To była jedna ze spraw, które uwielbiałam w studenckim bractwie – cały kalendarz imprez był zaplanowany z góry. Wpisałam sobie do przypomnienia w komórce wszystkie zaplanowane imprezy, podobnie jak terminy oddania projektów czy egzaminy. Jeśli coś się spontanicznie napatoczyło i mogłam to zmieścić w planie zajęć, to dobrze. Jeśli kolidowało z innymi planami, wymawiałam się. I nikt nie miał o to pretensji.

– Ale co z chłopakami?

No, proszę. Nigdy w historii nie brakowało chłopaków gotowych wskoczyć do łóżka na pierwsze skinienie.

– Okej, ale co z prawdziwymi związkami?

Nigdy nie brakowało mi towarzystwa żadnego z moich chłopaków, jeśli nie było ich w pobliżu – ani Mitchella, ani Geoffreya, ani dwóch czy trzech innych, z którymi rozstaliśmy się tak szybko, że nie staliśmy się oficjalnie parą. Nie wyczekiwałam z niecierpliwością ich SMS-ów, nie marzyłam o ich dotyku. Nie rozumiałam, dlaczego inni odczuwali to w ten sposób. Z zewnątrz taki związek wydawał mi się rodzajem obsesji. Niezdrowej fiksacji. Wymagającej terapii i to jak najszybciej.

A teraz sama zadurzyłam się po uszy – w facecie, którego znałam praktycznie przez całe życie. Chciałam z nim spędzać każdą wolną chwilę. Kiedy nie byłam z nim, myślałam o tym, kiedy znów będziemy razem. Śniłam o nim na jawie. Nigdy nie śniłam na jawie o nikim innym. Nigdy... W... Życiu. Wmawiałam sobie, że to efekt

nowości. Że z czasem mi to spowszednieje i będę mogła wytrzymać przez kilka godzin bez rozmyślenia o nim.

Pytanie tylko, czy tego chciałam.

Pracowałam na nocną zmianę przez sześć z dwunastu dni, odkąd zostaliśmy z Boyce'em oficjalnie parą. Nasze pierwsze dwa wieczorne wyjścia składały się z obiadu w restauracji i wyjazdu do Corpus, żeby obejrzeć film, po czym wracałam do domu, żeby się uczyć. Wiedziałam, że Boyce chciał zrobić dobre wrażenie na mamie i Thomasie – przez to, że nie prosił, abym spędziła z nim noc, czy w ogóle szła z nim do łóżka. Ale kiedy odwoził mnie do domu, opierał się o samochód, brał mnie w ramiona, podciągał do góry, aż stawałam na palcach, i całował na dobranoc tak, że miałam ochotę rzucić go na tylne siedzenie samochodu, tutaj, na podjeździe moich rodziców.

A potem nadszedł miniony piątek. Sześć dni po naszym wspólnym weekendzie w Houston. Nie mogłam już dłużej tego znieść.

– Dziś mam ochotę na burgery i piwo – oznajmiłam, wsiadając do jego samochodu.

Kiwnął głową i wyjechał na drogę.

– Brzmi nieźle. Masz na myśli jakieś konkretne miejsce?

Guzdrałam się z pasem bezpieczeństwa, potem zaczęłam grzebać w torebce, starając się, by mój głos zabrzmiał niedbale.

– Może jakiś burger... i piwo z twojej lodówki? Czulałam na sobie jego wzrok, ale udawałam, że nie czuję, bo bałam się, że wypnie mi się coś okropnie przesłodzonego. Coś w rodzaju: Zapomnij o jedzeniu, jedź prosto do siebie i zabierz mnie do łóżka.

– Dobrze. – Zacisnął mocniej palce na kierownicy, jakby potrafił czytać w moich myślach.

Kiedy przyjechaliśmy do niego, zapalił lampę w salonie i rzucił klucze oraz okulary przeciwsłoneczne na koniec stołu, a ja weszłam do kuchni, przekręciłam włącznik światła w kąciaku jadalnym i wyjęłam talerze z kredensu. Boyce wyjął z lodówki ketchup i piwo i zza moich pleców postawił butelki na stole. Milczał. Dzieliły nas zaledwie cale. Poczulałam na plecach żar jego

ciała, buchający jak z paleniska i zadrżałam. Chciałam się odwrócić i wsunąć się w jego ramiona, ale stałam jak skamieniała, zdezorientowana sześcioma dniami rycerskiego zachowania Boyce'a.

Nie oczekiwałam od Boyce'a galanterii. Chciałam czuć na sobie jego szorstkie, rozkazujące dłonie. Chciałam tamtego chłopaka, który w szkole średniej obrzucał mnie pożądlivym spojrzeniem, ilekroć przechodziłam obok niego na korytarzu. Który zauważał najmniejszy pasek odsłoniętej skóry, zazwyczaj pozostającej w ukryciu. Który uwielbiał zmuszać mnie do przygryzania wewnętrznej strony policzków, żeby nie roześmiać się z jego oburzających, nieokrzesanych wypowiedzi, na które nauczyciele reagowali złością, a dobrze wychowani uczniowie przewracaniem oczami.

Wstrzymałam oddech, gdy jego duże dłonie spoczęły na moich ramionach.

– Pearl? – Jego ciepły oddech musnął moje ucho, a kciuki zaczęły się o paski tuniki i zaczęły leniwą pieszczotę.

Wstrząsnął mną potężny dreszcz, kiedy Boyce zbliżył się do mnie, zsunął ręce po moich ramionach i oparł moje dłonie o blat stołu. Jego ciało przygwoździło mnie, jego stopy stanęły po obu stronach moich płóciennych tenisówek, a długie nogi i ręce mnie unieruchomiły.

Otoczona przez niego odchyliłam głowę do tyłu, oparłam o jego tors i zamknęłam oczy, pragnąc, by nie przestawał. Jego ręce oderwały się od moich i wślizgnęły się pod mój top – ciepłe dłonie na chłodnej skórze. Sunęły w górę po klatce piersiowej ku piersiom okrytym koronkowym stanikiem. Czubek nosa Boyce'a dotykał miejsca, w którym bił mój puls, oddychał głęboko i pocałunkami znaczył drogę do nasady mojej szyi. Wydał niski, głęboki pomruk przy wydechu i wargami znaczył drogę powrotną do punktu wyjściowego, mocniej obejmując moje piersi.

– Doskonała – mruknął, obejmując wargami płatek ucha. Zaczął go ssać i drażnić językiem.

Byłam wdzięczna, że opierałam się rękami o blat stołu, bo kolana się pode mną uginały.

Jego dłonie przesunęły się w dół i rozpięły moje szorty. Nie minęły dwie sekundy, a jego palce były już we mnie.

– Boże... Jaka wilgotna. – Jego ochryply głos podniecił mnie do nieprzytomności.

Przycisnęłam pośladki do jego twardej męskości napierającej na dżinsy, błagalnie i zapraszająco – chciałam poczuć go w sobie.

Opuścił moje szorty i majtki niżej, i jeszcze niżej, pomalutku, obejmując i podziwiając ciało, którego nigdy jeszcze nie ceniłam tak jak w tej chwili.

– Ależ śliczne. Chciałbym kochać się z tobą nieśpiesznie, ale...

Szorty opadły mi do kostek, majtki podążyły w ślad za nimi, czułam, jak zsuwały się po moich łydkach.

– Jezu, Pearl.

O mało nie zaklaskałam, kiedy usłyszałam dźwięk rozsuwanego suwaka i poczułam na biodrze dotyk jego gołej skóry. A potem:

– Cholera, muszę wziąć...

– Jeszcze raz poszłam po receptę – powiedziałam. – Możesz... nie musisz... – Och. Dlaczego tak niezręcznie było powiedzieć: „Jestem zabezpieczona! Dalej!”.

Ale zapomniałam – to był Boyce. Nie potrzebował dalszych wskazówek.

Uniósł mnie tak, że stanęłam na palcach, przycisnął moje łokcie do stołu, zgiętą ręką otoczył moją klatkę piersiową, żeby utrzymać moje ciało tuż nad powierzchnią blatu, i wszedł we mnie. Jego pomruk satysfakcji, sposób, w jaki mnie trzymał i jak mnie wypełnił, oraz to, że pochylił mnie nad stołem kuchennym, to wszystko wystarczyło, bym osiągnęła szczyt. Już przy drugim pchnięciu zacisnęłam się wokół niego konwulsyjnie.

– Moja dziewczyna – wydyszał i podążył za mną.

Od tamtej pory byliśmy jak para siedemnastolatków, która wyrwała się spod nadzoru i odkryła seks. Jak najszybciej wypełnialiśmy swoje zobowiązania, żeby mieć więcej czasu dla siebie w jego mieszkaniu. Żadne miejsce nie było zakazane, żadna pozycja nie wydawała nam się zbyt

wymyślna, by ją wypróbować, nawet jeśli kończyło się to wspólnym śmiechem, rezygnacją po dwóch czy trzech próbach z nieudanego eksperymentu i radosnym powrotem do bardziej znajomych pozycji.

Ostatniej nocy po raz pierwszy nie robiliśmy tego w jego przyczepie. Wjechaliśmy na żwirowy podjazd i zaczęliśmy się całować jeszcze przed rozpięciem pasów bezpieczeństwa.

Oczy Boyce'a zapłonęły, kiedy wśliznęłam się centralnym przejściem na tylne siedzenie. Wgramolił się za mną natychmiast i po kilku akrobatycznych wyczynach usiadłam mu okrakiem na kolanach, moja powiewna spódnica ledwie zakrywała uda, bluzka i zapinany z przodu stanik zostały rozpięte w mgnieniu oka, a ręce Boyce'a znalazły się pod spódnicą i rozpinały rozporek spodni, a potem nakierowały moje biodra. Na przemian całował i ssał moje usta, a moje podniecenie sięgnęło koniuszków palców.

Kiedy odzyskał oddech, oparł głowę o zagłówek i parsknął śmiechem.

– Co, u licha, cię naszło? Zaznaczam, że to nie jest narzekanie.

Przytuliłam się do jego piersi.

– Nigdy nie robiłam tego w samochodzie – wyznałam.

Uniósł moją twarz i pogładził policzek.

– No, kochanie, właśnie zdobyłaś pierwszą nagrodę za najlepsze pieprzenie na tylnym siedzeniu, jakie przeżyłem. – Pocałował mnie. – Prawdę mówiąc, ja również nie pamiętam, żebym to już kiedyś robił.

– To dobrze – oznajmiłam zasadniczym tonem, co zabrzmiało jak głośne chrząknięcie.

Roześmiał się, a ja się skrzywiłam.

– Chodźmy do środka, postaram się wynagrodzić ci swoją nietaktowną odzywkę. Przygotuję dzisiaj deser. – Zapiął mój stanik i koszulkę, a majtki wepchnął do przedniej kieszeni spodni. – Kupiłem lody. I syrop czekoladowy. I bitą śmietanę. I wiśnie. Poczekaj, żeby się przekonać, jakie przeznaczenie wymyśliłem dla tych wiśni.

Zamrugałam. Nic mi nie przychodziło do głowy.

Uśmiechnął się, przesuając palcami po moich udach po obu stronach swoich nóg.

– Mmm, wspaniale. Czy ja powiedziałem, że przygotuję dla ciebie deser? Chodziło mi o to, że zrobię z ciebie deser. I będę się rozkoszował każdym smakowitym kawałeczkiem.

Wróciłam do domu późno i uczyłam się niemal do rana, nie przejmując się brakiem snu, bo warto było poświęcić nocny odpoczynek dla każdej spędzonej z nim minuty. Wytrenowanie w sobie umiejętności skoncentrowania się na nauce było trudne, ale wykonalne. Usunięcie z twarzy uśmiechu, kiedy o nim myślałam, było niemożliwe. Na dniach miałam wyjechać na dziewięć miesięcy. Wtedy będę miała dość czasu na naukę, jak obywać się przez długie tygodnie bez Boyce'a.

W czwartek po południu ktoś zadzwonił do drzwi. Spodziewałam się dostawy zamówionych podręczników na semestr jesienny, a nasz doręczyciel pojawiał się zwykle popołudniami, więc nie

sprawdziłam, kto stoi za drzwiami, zanim je otworzyłam – i natychmiast tego pożałowałam.

– Mitchell? Co ty tu robisz?

– Wysyłałem ci SMS-y, ale nie odpowiadałaś. Dzwoniłem, ale twoja poczta głosowa się nie włączała. Co znaczy, że zablokowałaś połączenia ode mnie. Zablokowałaś mnie.

Widziałam już rozgniewanego Mitchella, ale tym razem to było coś więcej niż gniew. Jego oczy, przekrwione i wybałuszone, przypominały za mocno nadmuchane balony. Wypełniał sobą całe wejście, rękami zdawał się rozpychać futrynę.

Mitchell był zwykle bardzo zadbany – miał czyste i wyprasowane koszule, a włosy dobrze ostrzyżone. Ale tym razem dostrzegłam przy kieszonce jego niebieskiej koszuli widoczną plamę, a sama koszula była nieprawdopodobnie wygnieciona – tak zmiętolona, jakby w niej spał. Zlepione w strąki włosy opadały na czoło.

Powinien być teraz całkowicie zaabsorbowany pracami zaliczeniowymi na studiach medycznych, nauką i imprezami integracyjnymi, a nie jechać piętnaście godzin w jedną stronę, żeby zrobić

awanturę byłej dziewczynie, która zerwała z nim siedem miesięcy temu. Nie było żadnego powodu – żadnego powodu – żeby był tutaj. Przeszył mnie dreszcz trwogi i pomimo upału musiałam walczyć z impulsem, by objąć się ramionami. Próbowałam nie pokazać po sobie, że kuliłam się ze strachu.

– Nie zrobiłam tego, żeby cię zranić. – Przełknęłam i wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić. – Prosiłam, żebyś nie kontaktował się już ze mną. Gdybyś zastosował się do mojej prośby, nie wiedziałbyś, że zablokowałam połączenia.

– A gdybym cię potrzebował? Gdybym potrzebował cię w nagłym wypadku?

Potrząsnęłam głową.

– Ty mnie nie potrzebujesz – powiedziałam, starając się rozładować jego pobudzenie. – Masz rodzinę. Masz przyjaciół...

– Nie mam nikogo, przez ciebie.

– Co... co to ma znaczyć? Zerwaliśmy ze sobą. Powiedziałam, że dobrze ci życzę i mówiłam szczerze, ale nie jestem ci nic winna, nie muszę poświęcać ci czasu, nie muszę udzielać ci

emocjonalnego wsparcia i nie muszę ci się z niczego tłumaczyć. – Irytacja wzięła górę nad pragnieniem złagodzenia jego bezzasadnej furii. – To koniec. Odejdź, proszę.

Próbowałam zamknąć drzwi, ale zablokował je ramieniem i mocno pchnął. Uderzyły o ścianę z takim impetem, że wzdrygnęłam się i cofnęłam. Za moimi plecami Tux pognał po schodach na górę i nagle pożałowałam, że nie mógł zadzwonić pod 911. A nikogo więcej nie było w domu.

Cofałam się w głąb foyer, rozważając możliwe rozwiązania. Miałam trzy. W pierwszym odruchu chciałam wyminąć go, wybiec przez szeroko otwarte drzwi na dwór i zaalarmować krzykiem sąsiadów, zamiast cofać się w głąb domu, ale musiałabym praktycznie przejść przez niego. Mitchell nie był potężny, ale był mężczyzną. Wykluczone.

Mogłam pobiec przez kuchnię i spiżarnię do garażu, ale musiałabym wcisnąć guzik otwierający drzwi garażu. Mitchell był biegaczem. Gdyby był tuż za mną – a byłby – mógłby z łatwością wcisnąć guzik ponownie i znalazłabym się w pułapce.

Opcja trzecia: dotrzeć do klawiatury w kuchni i wcisnąć guzik alarmowy, wzywający agencję ochrony.

Nie zastanawiając się dłużej, pobiegłam do kuchni. Kopnęłam po drodze stołek barowy i usłyszałam, że Mitchell przewrócił się i zaklął. Nacisnęłam guzik alarmowy. Poderwał się i zdążył złapać mnie za rękę, kiedy w dwie sekundy później zadzwonił telefon – pewnie agencja ochrony chciała zapytać o rodzaj niebezpieczeństwa albo poprosić o podanie kodu, gdyby guzik został wciśnięty przypadkowo.

Zdołałam podnieść słuchawkę, zanim Mitchell mnie objął i unieruchomił moje ręce. Telefon podrygiwał na blacie i ciągle dzwonił. Jeśli nikt nie odbierze, prawdopodobnie przyślą szeryfa, strażaka i ambulans. Wdepnęłam w śródstopie Mitchella – stęknął i rozluźnił uścisk na tyle, że zdołałam uderzyć go łokciem w brzuch. Wyrwałam mu się i odwróciłam, żeby pobiec do drzwi frontowych.

I w tym momencie usłyszałam szcęk repetowanej broni i głos mamy dobiegający od drzwi spiżarni:

– Zawracaj, pendejo⁷. – Mierzyła w sam środek jego piersi.

Zmieniłam kierunek, podbiegłam do mamy i stanęłam za nią. Mitchell znieruchomiał z uniesionymi rękami i patrzył z nienawiścią.

Miałam osiem czy dziewięć lat, kiedy mama kupiła remingtona 870. Pewnego wieczora gotowałyśmy obiad, kiedy rozległo się pukanie do drzwi frontowych. Mama wyjrzała przez okno, ale nie знаła faceta, który chodził po domach i sprzedawał słodycze, więc zawołała:

– Nie, dziękuję.

Wściekły, że nie otworzyła drzwi, przez dobrych pięć minut walił w nie pięścią i wykrzykiwał wulgarne rasistowskie obelgi. Jeszcze przez wiele tygodni zrywałyśmy się obie przy najmniejszym hałasie, a ja przeniosłam się do łóżka mamy i spałyśmy razem, bo bałam się zostawać sama w swoim pokoju.

Więc zrobiła coś, czego przysięgała nigdy nie zrobić – kupiła pistolet i zapisała nas obie na lekcje strzelania. Nigdy dotąd nie miałyśmy okazji skorzystać z broni, jeśli nie liczyć ćwiczeń na celność strzału.

– Wynocha z mojego domu! – odezwała się mama takim głosem, jakby marzyła o posłaniu mu kulki.

Twarz Mitchella zmieniła się w maskę dzikiej, ledwie powstrzymanej furii. Wycofywał się powoli z kuchni, ale ostatnie słowa wypluł z siebie tak, jakby mama nie wypędzała go z domu pod groźbą pistoletu wycelowanego w jego pierś:

– Myślałem, że zrezygnowałaś z Vanderbilt i rzuciłaś mnie, bo chciałaś się zajmować biologią morską. Nie dlatego, że chciałaś się pieprzyć z tym śmieciem z przyczepy.

Z oddali dobiegło wycie syreny i Mitchell wypadł z domu. Usłyszałyśmy, jak jego auto wyjechało z piskiem opon z naszej ślepej uliczki i dopiero wtedy podbiegłam do okna. Zniknął. Jak to dobrze, że to nie ja trzymałam broń, pomyślałam. Bo ja bym go zastrzeliła.

Rozdział dwudziesty ósmy

Boyce

Kiedy zbierałem zaległe opłaty za marychę dla Ricka Thompsona, wyrobiłem w sobie umiejętność natychmiastowej oceny, kto będzie stwarzał problemy, a kto podkuli ogon na sam mój widok albo na widok bezlitosnej twarzy Maxfielda. Kiedy były chłopak Pearl pojawił się w warsztacie, nie traćcie czasu na rozważania dlaczego i po co. Mitchell Upston narobi kłopotów. To było oczywiste.

Byliśmy z Sam w środku jej pierwszej samodzielnej, choć pod moją kontrolą, wymiany silnika – na co czekała z utęsknieniem przez całe lato. Prosiłem Boga, żeby nie wystąpiła z gniewną tyradą z powodu nagłej zmiany planów.

– Samantha, dzisiaj nie masz już nic więcej do roboty. Zadzwoń po tatę i jedź do domu. Zobaczymy się jutro.

– Co? – zapytała i poderwała do góry jasną główkę, a w jej szarych oczach dostrzegłem zapowiedź nadciągającej burzy. Musiała jednak nauczyć się w ciągu ostatnich kilku tygodni odczytywać wyraz mojej twarzy, bo wyciągnęła z kieszeni kombinezonu telefon i zadzwoniła do ojca, zerkając spod oka na naszego nieproszonego gościa.

Kiedy tata Sam podjechał, Upstone przestał udawać, że ogląda narzędzia i odczytuje moje certyfikaty, i skoncentrował całą uwagę na mnie. Spojrzenie, jakim mnie obrzucił, było beznamiętne – o wyrazie twarzy nie ma nawet co mówić. Żadnych krzywych min, żadnych zmrużonych powiek. Jego oczy robiły wrażenie martwych i beznamiętnych, a to stanowiło powód do niepokoju, bo tak naprawdę to nie mną był zainteresowany i obaj o tym wiedzieliśmy.

Pomachałem ręką panu Adamsowi i Sam na odjezdnym. Wycierając smar z palców, przeszedłem od razu do rzeczy fałszywie spokojnym tonem.

– Mamy sprawę, pierdoło?

Przechylił głowę na bok.

– Pamiętasz, kim jestem?

– Tak, pamiętam, kim jesteś. Jesteś byłym facetem Pearl. Więc zastanawiam się, co, do cholery, tutaj robisz. – Tutaj, w naszym mieście, i tutaj, w moim miejscu pracy.

– Przyjechałem zobaczyć się z Pearl, oczywiście. Dopóki tu nie dotarłem, nie zdawałem sobie sprawy, jak ostatni idiota, że ty i Pearl przez cały ten czas się pieprzyliście. Teraz to wiem. Wiem i jestem tu po to, żeby... zniechęcić cię do tego, raz na zawsze.

Zdążyłem zrobić tylko jeden krok z piętnastu, jakie dzieliły mnie od niego, zanim sięgnął do tyłu i wyciągnął pistolet zatknięty za pasek spodni. Dotychczas skrywała go koszula, wymięta tak, jakby w niej spał. Trzymał broń nisko, ale wycelował prosto w moją pierś. Nie patrząc, odbezpieczył i odciągnął kurek, co oznaczało, że doskonale wiedział, co robi. Był obeznany z bronią. Cholera.

– Po co ta broń, Upstone? – zapytałem, zaciskając pięści zwieszane wzdłuż boków.

Wzdrygnął się, kiedy wypowiedziałem jego nazwisko.

– Ma cię po prostu zainspirować do tego, żebyś słuchał, zamiast reagować w taki sposób, jak to masz w zwyczaju. Jak neandertalczyk. Chcę, żebyśmy porozmawiali sobie o Pearl. O tym, co jest, a co nie jest do zaakceptowania w przyszłości.

Nienawidziłem tego, jak wymawiał jej imię.

– Więc przyleciałeś tu za nią?

Zachichotał, a ja miałem ochotę dać mu w pysk.

– Właśnie się nad tym zastanawia.

Wszystko znieruchomiało.

– Więc widziałeś się z nią dzisiaj.

– Widziałem ją dzisiaj i widziałem, jak wychodziła stąd wczoraj w nocy... Po tym jak pieprzyliście się przez dwie godziny w tej zasranej przyczepie, którą, jak sądzę, nazywasz domem. Mało prawdopodobne, żebyście prowadzili filozoficzne dysputy.

Liczyłem, ile czasu upłynęło od ostatniej wiadomości od Pearl – dwie godziny od czasu, kiedy skończyła wykłady. Za trzy godziny miała zacząć pracę.

– Gdzie ona teraz jest?

Leniwy uśmiech na jego twarzy sprawił, że bestia kryjąca się we mnie zaczęła szarpać pręty klatki, w której ją zamknąłem.

– Och, przypuszczam, że jest jeszcze w domu.

– Musisz coś zrozumieć, Upstone. Jak skrzywdzisz Pearl, to cię zabiję.

Roześmiał się tak, jakbym był zbyt prostym facetem, żeby zrozumieć, co się dzieje.

– Kocham ją. Nie zrobiłbym jej krzywdy. A może powiedziała ci coś innego? – Znowu się roześmiał. – Ona lubi być w centrum zainteresowania, ta dziewczyna.

Racja.

– Wejdźmy do przyczepy, Wynn. Możesz mnie oprowadzić po swojej wspaniałej posiadłości.

– Nie. To, co mamy do przedyskutowania, możemy omówić tutaj. – Jeszcze nigdy nie pragnąłem tak bardzo zetrzeć uśmiechu z czyjejsz twarzy.

– O, nie sądzę. Do środka, i to już, bo będę musiał przejść do drugiej wersji planu, a wolałbym

tego nie robić. A na wypadek gdybyś miał jakieś wątpliwości: jestem znakomitym strzelcem.

– A więc zamierzasz mnie zastrzelić?

Zacisnął szczęki. Z każdą chwilą był na mnie bardziej wściekły.

– Broń palna jest tu po to, żeby wyrównać siły – dla samoobrony, rozumiesz. To znaczy, że tylko debilny pedał bierze broń, której nie zamierza użyć, na rozmowę z wojowniczym osiłkiem. – Lufą wskazał przyczepę. – Ale porozmawiajmy. Może zdołamy dojść do porozumienia i obaj dobrze na tym wyjdziemy.

Ten załgany gnojek nie zamierzał szukać porozumienia, tylko wyeliminować mnie, ale nie mógł liczyć na szczęśliwą przyszłość z Pearl, jeśli pragnął morderstwa. Tyle to on wiedział, ten cholerny zasraniec. Jego socjopatyczne urojenia stanowiły dla niej zagrożenie i tylko ja jeden stałem między nimi.

Ruszyłem do przyczepy, Upstone postępował kilka stóp za mną. A jednak czułem lufę jego pistoletu, jakby ją wbijał w sam środek moich pleców.

Pearl

Szeryf Walker nie przejął się tym, że mój były chłopak się objawił, przemocą wdarł się do domu, próbował mnie powstrzymać przed zadzwonieniem na 911 i trzeba go było nakłonić do opuszczenia domu pod groźbą strzelby. Tak samo nie zrobił na nim wrażenia fakt, że nie znałam numeru ani marki jego samochodu. Mama zauważyła błękitny sedan na naszym podjeździe, wiedziałam więc, że nie przyjechał białą corollą, którą miał w czasie studiów.

Walker wydał ciężkie westchnienie człowieka przepracowanego i za nisko opłacanego.

– Słuchajcie. Takie rzeczy ciągle się zdarzają wśród młodych ludzi – chłopaków ze zbyt wysokim poziomem testosteronu i dziewczyn, które lubią być w centrum dramatycznych wydarzeń – dopóki to nie wymknie się spod kontroli.

Zacisnęłam pięści na kolanach.

– Zerwaliśmy ze sobą kilka miesięcy temu, a ja nie lubię dramatycznych wydarzeń.

Uniósł brwi i na jego ustach pojawił się krzywy uśmiezek, jakby chciał powiedzieć: Jasne, nie lubisz, ale co my tu mamy.

– Idiota – wymamrotała mama, której postawa była lustrzanym odbiciem mojej.

Mój telefon zasygnalizował odebraną wiadomość – SMS od Sam. Trzy razy wstukiwiałam kod odblokowujący, zanim udało mi się zrobić to poprawnie – moje palce były sztywne jak protezy.

Sam: Jakiś dziwny facet pojawił się w Garażu Wynna i Boyce kazał mi wcześniej wyjść. Nazwał mnie Samanthą, czego nigdy nie robi. Nie wyglądali na przyjaciół, nigdy tego faceta nie widziałam. Wyglądał tak, jakby się prosił o prysznic, BARDZO. Nie mogłam pstryknąć mu fotki niepostrzeżenie. Ale sfotografowałam jego samochód i tablicę rejestracyjną.

Ręce mi się trzęsły.

– Znam już markę i numer jego samochodu. To rejestracja z Tennessee – możliwe, że auto pochodzi z wypożyczalni. Mitchell jest teraz w firmie mojego chłopaka.

Szeryf Walker przewrócił oczami.

– No dobrze. Pokaż mi to. – Nabazgrolił informację i przekazał ją telefonicznie, a ja wysłałam do Sam SMS z podziękowaniem, a do Boyce’a z pytaniem: U ciebie wszystko w porządku?

Sam odpowiedziała: Proszę bardzo.

Boyce nie odpowiedział.

– Jezu Chryste! – Szeryf Walker zerwał się z obitego aksamitem fotela w salonie, nadal trzymając telefon przy uchu, a mama i ja również wstałyśmy. – Wydzwoń Bobby’ego z San Patricio, możemy potrzebować wsparcia. Spotkamy się w Garażu Wynna. – Zwrócił się w naszą stronę ze skruszoną miną. – Cóż, młoda damo, twój eks jest poszukiwany w Nashville, za napaść i pobicie, możliwe, że również usiłowanie morderstwa. Jest uzbrojony i niebezpieczny. Wygląda na to, że miałaś dzisiaj szczęście.

Nie wierzę w szczęście, ale w tym momencie bardzo chciałam w nie wierzyć. Mama przeżegnała się – czego nigdy nie robiła poza kościołem – i usiadła.

– Przepraszam, muszę się napić wody – oznajmiłam. Poszłam do kuchni, wzięłam klucze

i przez spiżarnię przedostałam się do garażu. Drzwi garażu nadal były podniesione, a samochód szeryfa stał zaparkowany za samochodem mamy, nie moim.

Nikt nie wybiegł z domu, kiedy wycofałam auto z podjazdu i wyjechałam na drogę. Przepraszam, mamo, pomyślałam i wyłączyłam stereo, żeby obmyślić plan działania. Jeżeli ktoś mógł zagadać Mitchella, to tylko ja. Jeśli będę musiała skłamać i obiecać, że przyjmę go z powrotem albo wyjadę z nim, zrobię to.

Zadzwoił mój telefon – mama. Wyłączyłam dźwięk, ale ekran jarzył się mocno przez całą ostatnią milę. Zaparkowałam na ulicy przed domem Boyce’a, za błękitnym sedanem z rejestracją z Tennessee. Drzwi garażu były otwarte, na jednym ze stanowisk stał samochód z podniesioną maską. Wzięłam głęboki oddech i nasłuchiwałam odgłosów z przyczepy – jakichś krzyków, strzałów.

Nic.

Byłam już w połowie podwórza, kiedy otworzyły się drzwi drewnianego domku w najbliższym sąsiedztwie.

– Nie wchodź tam, młoda damo! – zawołała staruszka, kuląca się w drzwiach. Pani Echols, wścibska sąsiadka Boyce’a. – Chodź tu natychmiast! – Rozkazująco machnęła do mnie chudym ramieniem.

Zawahałam się, więc ponowiła wezwanie, wymachując ramieniem jak skrzydłem wiatraka. Jej następne słowa zmroziły mnie.

– Słyszałam strzał! Szeryf już jedzie, wezwałam go. Ten twój chłopak na pewno by nie chciał, żebyś zrobiła jakieś głupstwo i została postrzelona. Niech się tym zajmą stróże porządku. To ich praca, oni mają broń i mogą odpowiedzieć.

Jak na zawołanie szeryf i jego zastępca nadjechali równocześnie z przeciwnych kierunków i zaparkowali swoje samochody nos w nos. Spodziewałam się, że przemkną przez podwórze i wedrą się do domu, ale oni przykucnęli na ulicy za jednym z samochodów i zaczęli dyskutować nad kolejnymi działaniami.

Zanim zdążyłam im zdobić awanturę za bezczynność, Randy podjechał pod swój dom. Zauważył dwóch przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości na ulicy, panią Echols w drzwiach i mnie w połowie drogi między jej domem a przyczepą Boyce'a. Przeszedł przez ulicę ze zmarszczonym czołem.

– Co się tutaj dzieje, Pearl?

Nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę.

– Mój były chłopak jest tam z Boyce'em, a pani Echols słyszała strzał. Mitchell jest uzbrojony i poszukiwany w Nashville za usiłowanie morderstwa...

Pani Echols zachłysnęła się powietrzem, a Randy wymamrotał przekleństwo. Pokręcił głową na widok dwóch mężczyzn przycupniętych za samochodem – nie wyglądało na to, by stróże porządku i bezpieczeństwa zamierzali w najbliższym czasie przystąpić do szturmu.

– No dobrze. Niech to cholera. – Wycelował we mnie palec. – Zostań. Tutaj. Mówię poważnie.

Usłyszeliśmy w oddali syrenę. Randy wziął głęboki oddech, potrząsnął ramionami, jakby

otrząsał się ze zdenerwowania i ruszył do frontowych drzwi. Zastępca szeryfa zauważył go tuż przed wejściem do środka.

– Hej! – zawołał, wysuwając głowę znad dachu wozu patrolowego.

W pięć sekund później Randy otworzył szeroko drzwi przyczepy.

– Policja! Obaj leżą!

Podbiegłam do drzwi, szeryf i jego zastępca następowali mi na pięty z bronią w ręku.

– Pearl, kochanie, nie chcesz...

Obiegałam go dookoła.

Obaj mężczyźni byli nieprzytomni. Kiedy mój wzrok oswoił się z mrokiem panującym we wnętrzu przyczepy, zobaczyłam Mitchella – i pistolet obok niego na podłodze – wyglądał tak, jakby go przejechała ciężarówka. A potem dostrzegłam kałużę krwi wokół Boyce’a. Uklękliśmy przy nim z Randym.

– Koszulka – powiedziałam i Randy zdarł z niego T-shirt. Zwinęłam materiał i przycisnęłam do nadal krwawiącej rany w boku Boyce’a. – Przytrzymaj tutaj, mocno uciskaj.

Randy wykonał polecenie, a ja poszukałam pulsu. Był słaby, ale bił.

– Chwała Bogu. Boyce? Słyszysz mnie?

– Ambulans jest w drodze – oznajmił zastępca szeryfa i zrobił zdjęcia, a potem schował do torebki pistolet i łuskę.

– Rozumiem, że ten tutaj to twój eks – mruknął szeryf, wskazując Mitchella. Kiwnęłam głową. – Wezwij drugi ambulans dla tego pieprzonego drania – polecił swojemu zastępcy. – Najpierw trzeba się zająć właścicielem domu.

Ratownik z pogotowia wpadł do środka w kilka sekund później, pochwalił Randy'ego za tamowanie krwotoku, zastąpił przesiąknięty krwią T-shirt porządnym opatrunkiem i sprawdził czynności życiowe. Boyce nie odzyskał przytomności, kiedy go kładziono na nosze, ocknął się dopiero na dworze po mniej więcej minucie, bo tyle czasu zajęło przetransportowanie go do czekającej karetki.

– Pearl? – Jego głos był schrypnięty, pełen bólu.

Pochyliłam się nad nim, żeby osłonić jego twarz przed stojącym wysoko słońcem i ujęłam w obie dłonie jego zimną rękę.

– Jestem tutaj. Mitchell jest pod nadzorem policji. Tak mi przykro...

Słabo uściśnął moją rękę i odezwał się głosem tak cichym, że musiałam się pochylić niżej, by go usłyszeć.

– Okej, mała. – Zerknął na mnie jednym okiem, pięknym, intensywnie zielonym. – Anioł stróż. Pamiętasz?

Wyrwał mi się cichy szloch, ale przełknęłam łzy.

– Tak. Mój anioł stróż. Mężczyzna, którego uwielbiam. Proszę, nie zostawiaj mnie, Boyce.

– Kochanie, decyzja w sprawie tego, czy i kiedy cię zostawię, nie należy do mnie. Będę cię kochał przez całą wieczność. – Powieki same mu opadały, ale jak to on, nie przestawał mówić. – Czy to odpowiedni moment, żeby ci powiedzieć, iż chcę się z tobą ożenić? Chcę dać ci dzieci i dom, chcę kochać się z tobą i kochać ciebie każdej nocy. Oczywiście pod warunkiem, że przeżyję i że ta kula nie uszkodziła części ciała niezbędną dla dotrzymania tej obietnicy.

Parsknęłam śmiechem.

– Boyce, ty idioto. Twoje męskie partie są w idealnym stanie.

– Dzięki Bogu. – Zamknął oczy i westchnął ze zmęczeniem, uścisk jego ręki osłabł.

W szpitalu Randy przedstawił mnie jako narzeczoną Boyce’a i uśmiechnął się półgębkiem, kiedy pytając uniosłam brwi.

– Najbliższa krewna – mruknął. – Ach tak.

Odchrząknęłam i uśmiechnęłam się.

– Tak, jestem narzeczoną pana Wynna.

Personel szpitalny oddał mi portfel i buty Boyce’a – ubranie stanowiło dowód w śledztwie prowadzonym przeciwko Mitchellowi. Wypełniałam formularze, czekając na wiadomości od lekarza z oddziału ratunkowego, który wyszedł w tym samym momencie, w którym mama i Thomas wdarli się do poczekalni i ulokowali się po obu moich bokach.

– Był stabilny hemodynamicznie w chwili przyjazdu – oświadczył lekarz z izby przyjęć i stojący obok mnie Thomas wyraźnie się odprężył. – Rany nie są groźne, kula przeszła na wylot, więc zrezygnowaliśmy z laparotomii⁸. Zatrzymamy go

na obserwacji przez przynajmniej dwadzieścia cztery godziny, ale jeśli pozostanie stabilny i nie zaistnieje konieczność operacji, jutro będzie można go wypisać. Przez jakiś czas będzie oczywiście wymagał opieki domowej, ale rokowania są znakomite. – Ucisnął moją rękę z uśmiechem. – Nigdy nie zawadzi, kiedy pacjenci są młodzi i zdrowi.

– Kiedy będę go mogła zobaczyć? – zapytałam.

– Za parę minut. Pielęgniarka cię zaprowadzi.

– Dziękuję, doktorze – powiedział Thomas.

Uśmiech zniknął mu z twarzy, kiedy zwrócił się do mnie. – Śmiertelnie nas przeraziłaś, Pearl! Co ty sobie myślałaś, jadąc tam przed szeryfem? A gdybyś została postrzelona? – Głos mu się załamał. – Do licha, moja mała dziewczynko... – Thomas wziął mnie w ramiona.

Objął również mamę i staliśmy tak na środku poczekalni, w tym emocjonalnym kłębku.

– Przykro mi – wymamrotałam mu w pierś.

Westchnął.

– Nieprawda.

Roześmieliśmy się oboje i objął mnie mocniej. Jak on mnie dobrze znał. Za dobrze.

Teksas i Tennessee spierały się o to, który stan pierwszy oskarży Mitchella o usiłowanie morderstwa – pierwszego stopnia w Teksasie i drugiego stopnia w Tennessee, gdzie niemal udusił znajomą studentkę na śmierć, w ataku furii w wieczór poprzedzający jego pojawienie się na progu mojego domu. Ciągłe pojawiały się nowe szczegóły, gazety informowały, że poszli gdzieś razem raz czy dwa i Mitchell wpadł we wściekłość, kiedy mu powiedziała, że nie ma ochoty więcej się z nim spotykać. Poszedł do jej mieszkania z pistoletem. Pokłócili się i dusił ją tak długo, aż straciła przytomność. Jej współlokatorka – również studentka medycyny – chowała się w szafie, dopóki nie wybiegł. Zadzwoiła na 911 i reanimowała koleżankę do przyjazdu pogotowia, ratując jej życie.

A on pojechał prosto do Teksasu. Prosto do mnie. Nie wiedziałam nawet, że miał broń. Nie wiedziałam, czy miał ją przy sobie, kiedy wdarł się do domu – kiedy mama stawiała mu czoła.

Niedobrze mi się robiło na myśl o tym, o ile gorzej mogło się to wszystko potoczyć.

Siedziałam obok Boyce'a, który leżał na szpitalnym łóżku ustawionym w pozycji półsiedzącej i relacjonował szeryfowi, co się działo od chwili, gdy Mitchell postawił stopę na terenie jego posiadłości, aż do momentu, w którym stracił przytomność. Obciągnął cienką, szpitalną koszulę opinającą jego tors i odsłaniającą całkowicie muskularne ramiona, która przypominała – moim zdaniem – długi, rozcięty z tyłu podkoszulek.

– Zdawałem sobie sprawę z tego, że miałem szansę jedynie zaraz po wejściu do przyczepy. W słoneczny dzień po wejściu do mrocznego wnętrza jesteśmy przez minutę czy dwie niemal ślepi. Więc jak tylko zamknął za sobą drzwi, odwróciłem się i rzuciłem się na niego. Usłyszałem strzał, ale – Bóg mi świadkiem – nic nie poczułem. Złapałem go za łokieć i nadgarstek i rąbnąłem jego przedramieniem o swoje kolano...

– Moje uznanie, chłopcze – złamałeś mu kość łokciową! – Szeryf Walker parsknął śmiechem.

– Ha! Cóż, potem tłukłem go bez przerwy, dopóki nie zrobiło mi się ciemno przed oczami. Dopiero w tym momencie poczułem te dziury po kuli i zobaczyłem krew. Rąbnąłem go jeszcze raz i chyba straciłem przytomność.

– Straciłeś sporo krwi, synu, ale on nie mógł już nigdzie pójść po laniu, jakie mu spuściłeś. Wyglądał, jakby zleciał na pysk z bardzo wysokich schodów.

Szeroki uśmiech i poklepywanie się po kolanie świadczyły dobitnie, że szeryf Walker dużo by dał, aby móc zobaczyć tę walkę.

A mnie zrobiło się słabo. Na myśl o tym, jak wyglądał Boyce leżący na podłodze – blady, w kałuży krwi – łyzy piekły mnie w oczach, a nie mogłam przestać o tym myśleć. Gdyby Sam nie przysłała mi SMS-a, gdyby Randy nie odważył się wbiec do przyczepy, Boyce mógłby wykrwawić się na śmierć. Nie leżałby teraz w łóżku, trzymając moją zimną dłoń.

Boyce, jakby wyczuł, o czym myślałam, uściśnił moją rękę i przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Mam jeszcze zbyt dużo życia przed sobą, żeby pozwolić się zabić jakiejś malutkiej kulce. – Uśmiechnął się do szeryfa ze znużeniem, ciężkie powieki opadały mu na oczy. – Jestem kompletnie wykończony, szeryfie Walker. Czy to na razie wszystko?

– Tak, na razie wystarczy. – Poderwał się i pozbierał swoje rzeczy. – Prokurator okręgowy pewnie zechce wziąć cię w krzyżowy ogień ... Sorry, to niewłaściwe określenie, cha cha cha. Będzie chciał uzyskać zeznania od was obojga. Będziemy w kontakcie.

– Czy mam wyjść, żebyś mógł złapać trochę snu? – zapytałam, kiedy za szeryfem zamknęły się drzwi.

– Nie, do licha! – Na ustach Boyce’a pojawił się łobuzerski uś-mieszek. – Chcę, żebyś wlaźła do tego łóżka i pozwoliła mi odebrać należną nagrodę.

– Nie chcę cię urazić...

– To chodź tu z tymi ślicznymi usteczkami. To ciało oparło się kuli, kochanie. – Wskazał wzmi-ankowane ciało i szeroko rozłożył ramiona. – Teraz zabija mnie natomiast niemożność

dotknięcia cię. Boyce „Pieprzę to” Wynn musi zasłużyć na swój przydomek, a bez ciebie nie jest w stanie tego zrobić.

– Ty i twój przydomek bardzo długo obywaliście się beze mnie.

Pociągnął mnie za rękę i puścił oko.

– Nie, słonko, ja po prostu radziłem sobie, jak mogłem. I oszczędzałem najlepsze dla ciebie.

Roześmiałam się i wyciągnęłam się ostrożnie przy jego lewym boku, pomimo jego zapewnień o kuloodporności.

– Naprawdę.

Przyciągnął mnie bliżej, ułożył na swoim ramieniu i rozłożonymi palcami objął głowę, a kciukiem gładził twarz.

– Nie było nikogo przed tobą, a wszystkie potem... to były tylko żalosne próby ignorowania tego, czego w swoim przekonaniu nie mogłem mieć. Łamałaś mi serce za każdym razem, kiedy cię widziałem, kochanie.

– Przepraszam – wyszeptałam, wodząc palcami po jego twarzy i patrzyłam, jak zamykał te cudowne oczy, które nigdy mnie nie okłamały,

i przytulał się do mojej dłoni. – Już nigdy go nie złamię.

Przyciągnął mnie jeszcze bliżej, jego oddech delikatnie musnął moje wargi.

– Czy te usta należą do mnie?

– Tak. – Uśmiechnęłam się, kiedy leciutko przytulił wargi do moich ust w subtelnym pocałunku.

– A te ciemne oczy – mógłbym zatonać w nich na zawsze – czy one również są moje?

Kiwnęłam głową i opuściłam powieki, kiedy składał na nich leciutkie jak piórko pocałunki. Przesunęłam zaciśniętą rękę na jego szyję.

Pocałował mnie znowu – przesunął językiem po moich wargach, a jego pokryta odciskami dłoni przesunęła się w dół po moim ramieniu, dopóki nasze ręce się nie złączyły.

– A ta ręka, która mogłaby zaprowadzić mnie wszędzie, na koniec świata? – Splótł palce z moimi i podniósł moją dłoń do ust.

– Tak.

Lewą ręką przesunął po moim biodrze i objął bok.

– A to ciało – wyszeptał, przesuwając naszymi złączonymi rękami przez środek mojej klatki piersiowej – czy ono podda się moim rękóm? Jeśli przysięgnę wielbić cię od czubka głowy po koniuszki palców i każdy cholerny cal pomiędzy? – Kiwnęłam głową, a wtedy pozostawił moją rękę w dole brzucha, a swoją położył mi na sercu. – A to serce, przede wszystkim. Czy to serce należy do mnie?

– Wszystko jest twoje – powiedziałam. – Na zawsze twoje.

Za tym stwierdzeniem poszło olśnienie, zupełnie jak słońce, które utworzyło wokół jego głowy aureolę tamtego dnia, w którym umarłam i nie umarłam. Ten mały chłopiec, który klęczał przy mnie, trzymał mnie za rękę i mówił, żebym się obudziła – on nie miał łatwego życia, ale nie został jeszcze zdruzgotany. Nie przeżył jeszcze rozczarowania, braku zrozumienia, zaniedbania i katowania. Nie cierpiał z powodu straty, która dopiero miała nastąpić.

Tamtego dnia to nie on potrzebował ratunku – a ja. I on mnie uratował, a miłość do mnie

w pewnym sensie uratowała jego. Nie odczuwałam dumy z tego powodu. Tylko wdzięczność i ulgę, że wreszcie trzymałam palec na pulsie naszych złączonych serc. I to nie tylko Boyce'a i mojego, ale wszystkich, których znamy, i wszystkich, których kiedyś znaliśmy. Bo życie w swej pełni to my wszyscy. Istnieliśmy dla niego i dzięki niemu, a czasem nawet na przekór niemu.

Na to życie składało się przetrwanie, ale też zadowolenie, a jedno i drugie znajdowaliśmy w sobie nawzajem. Nieważne, czy to cud, czy zwyczajny przypadek – biorę to. Biorę to obiema rękami.

Epilog

Dziewięć miesięcy później Boyce

– Wiem, że w tym momencie powinienem powiedzieć: „Jeśli nie chcesz tego robić, możemy wskoczyć do samochodu i zmykać na koniec świata”. Sorry, Wynn. Ona jest najlepszym, co w życiu zrobiłeś, i obaj o tym wiemy. – Maxfield roześmiał się. Przez okno na piętrze przyglądał się napływającym gościom, a ja dreptałem niezadowolony w drugim końcu pokoju. – Kiedy trafia ci się dziewczyna, która jest dla ciebie za dobra, to nie możesz uciekać, chłopie. Dziękujesz swojej szczęśliwej gwiazdzie i trzymasz ją mocno.

– Dzięki za entuzjastyczne wsparcie, dupku – burknąłem i podszedłem do niego, aby spojrzeć przez okno na bezchmurne, błękitne niebo. Pearl nie mogła wybrać dnia, który bardziej przypominałby widokówkę. Doktor i pani Frank wynajęli całą

gospodę dla gości spoza naszego miasteczka, dziedziniec na ceremonię i salę jadalną na przyjęcie weselne.

Maxfield uśmiechnął się i uściśnął moje ramię.

– Ty nie potrzebujesz wsparcia, Wynn. Masz tę dziewczynę. Mogę się tylko domyślać, że musisz być zupełnie niesamowity pod względem, o którym wolę nie wiedzieć.

Ray Maxfield zapukał i wsadził głowę w drzwi.

– Jesteście gotowi, chłopcy?

Maxfield podniósł palec do góry. Jego ojciec kiwnął głową i zamknął drzwi.

– A mówiąc serio, chłopie. To nie ja powinienem dzisiaj stać obok ciebie.

Zmarszczyłem czoło, kompletnie zaskoczony, i nagle zrozumiałem – Brent.

– Nie miałem okazji go poznać, ale rozmawiałem o Brencie z kilkoma osobami – z Thompsonem i jego mamą, ze starym Hendricksonem i, oczywiście, z Arianną. Po śmierci został bohaterem wojennym, ale najpierw i nade wszystko był opiekuńczym starszym bratem. I dobrym człowiekiem, który wychował dobrego człowieka.

– Poklepał mnie po ramieniu. – Byłby z ciebie cholernie dumny.

Cholera.

– Maxfield, przestań, na litość boską, bo zaraz się rozkleję.

– Prawie skończyłem, jeszcze tylko jedno. – Popatrzył mi prosto w oczy. – Ja nigdy nie miałem brata. Ty mi go zastąpiłeś i niech mnie licho, jeśli nie pojawiłeś się w moim życiu wtedy, kiedy cię najbardziej potrzebowałem. To dla mnie honor, że mogę stać dzisiaj przy tobie. – Przyciągnął mnie do siebie i objął; nie opierałem się, bo potrzebowałem minuty, żeby ochłonać. – Nie zapomnij, co powiedziałem, chłopie – dodał. – I trzymaj się.

Poklepał mnie po plecach, a ja poklepałem jego. Odsunęliśmy się od siebie i wzruszyliśmy ramionami. Nie mogłem się zdecydować, czy dać mu w pysk, czy objąć go znowu, więc tylko wziąłem głęboki oddech.

– Przykro mi, że Dover będzie stała naprzeciw ciebie w czasie ceremonii.

Wzruszył ramionami.

– Ten dzień należy do Pearl, zresztą ja od dawna mam to już za sobą. Martwię się tylko, czy nie będzie darła kotów z Jacqueline, bo po raz pierwszy w życiu zostałyby rzucona o glebę i musiałyby gryźć ziemię.

– Stary, ile ja bym dał, żeby to zobaczyć! Tylko... nie dzisiaj. – Melody Dover niemal zaakceptowała mnie od czasu naszych zaręczyn z Pearl. Pewnie zakładała, że to nie przetrwa. Ale oto byliśmy tutaj. Nadal ciosała mi kołki na głowie przy każdej nadarzającej się okazji, a przedwczoraj wieczorem uraczyła mnie przemową w stylu: „Jak skrzywdzisz moją przyjaciółkę, to utnę ci jaja”, ale za to akurat ją szanowałem.

– Poproszę Jacqueline, żeby wstrzymała się od wszelkich awantur do zakończenia przyjęcia weselnego.

– Umowa stoi. Masz pierścionek?

Wyjął z kieszeni niewielkie puzderko.

– Mam. Randy przeszedł samego siebie.

Na jesieni poszedłem do Thompsona i wyjaśniłem mu, o co mi chodzi. Rubin, bo jej urodziny przypadały w lipcu. Kilka małych diamencików.

I taki wzór, żeby żaden z kamieni nie wystawał ponad oprawę, tak aby Pearl nie musiała zdejmować pierścionka, wkładając rękawice laboratoryjne, czy co tam jeszcze musiała robić, prowadząc swoje badania naukowe. Projekty, które naszkicował, były całkiem fajne, ale nie oddawały urody gotowego wyrobu.

Kiedy Pearl przyjechała do domu na ferie zimowe, zaprosiłem ją do siebie na Wigilię.

– Mam dla ciebie jeszcze jeden prezent – oznajmiłem i zostawiłem ją na środku pogrążonego w półmroku salonu, bo jedynym źródłem światła były lampki na stojącej w rogu choince. – Zostań tam, gdzie jesteś.

To była pierwsza choinka, jaką ta przyczepa widziała, odkąd skończyłem siedem lat. Rozłożyłem na gałązkach sznury białych lampek i uznałem dekorację za zakończoną, ale zdaniem Sam wszystko było nie tak.

– Jeeezu, to z lenistwa? Gdzie są ozdoby choinkowe? – zawołała. – Wygląda idiotycznie tylko z lampkami.

– Nie mam żadnych ozdób – przyznałem. – Od dzieciństwa nie miałem choinki.

Następnego dnia przyszła z czterema pudłami lśniących zdób z Walmartu.

– Wesołych Świąt ode mnie i taty. To obciach dawać bombki na Boże Narodzenie, ale nie miałam wyboru.

Przyniosłem z kuchni krzesło i posadziłem na nim Pearl przodem do choinki. Na jej twarzy odmalowały się troska, rozbawienie i kompletna dezorientacja.

– Boyce...? Ustaliliśmy limit prezentów, kazałeś mi obiecać, że go nie przekroczę! Co...

Ukląknęłam przed nią, wziąłem głęboki oddech i milczałem.

Ująłem jej lewą rękę, byłem przekonany, że drżeliśmy oboje. To znaczy, miałem nadzieję, że to nie tylko ja się tak trzęsę.

– Dawno temu pewien niegodny chłopiec wyciągnął z oceanu małą, na wpół utopioną ambitną syrenkę. Położył ją na piasku i pomyślał, że serce mu pęknie, jeżeli ona się nie obudzi. Od momentu, kiedy otworzyła swoje wielkie ciemne

oczy, jego serce nie należało już do niego. Od tego czasu jego celem życiowym nie było już poszukiwanie swojej drugiej połówki, ponieważ doskonale wiedział, gdzie ona jest. Jego misją stało się oczekiwanie, aż ona dowie się, że tamtego dnia na plaży złożył swoje serce w jej ręce, i nadzieja na to, że pewnego dnia to serce przyprowadzi ją do niego.

Pearl uniosła drżącą prawą dłoń i zakryła nią usta. W jej lśniących od łez oczach odbijały się lampki z choinki, jak gwiazdki migoczące na bezchmurnym niebie.

Wyciągnąłem z przedniej kieszeni małe rzeźbione pudełeczko z drewna wyrzuconego przez fale na brzeg, z którego Thompson zrobił etui na pierścionek i uniosłem wieczko.

– Pearl Torres Frank, pragnę być z tobą i kochać cię aż po kres naszych dni. Czy zgodzisz się na to, kochanie?

Kiwnęła głową i zalała się łzami.

Czekałem jeszcze pięć miesięcy na jej powrót do domu. Poświęciłem je na odholowanie przyczepy i postawienie na jej miejscu

niewielkiego domu z pomocą Vegi, Thompsona i kilku klientów, którzy chętnie pomogli w budowie z zamian za konserwację i naprawy swoich samochodów. Pięć miesięcy to był wystarczająco długi czas na pojawienie się ewentualnych obaw, ale nic takiego nie miało miejsca. Maxfield nie miał powodu do niepokoju. Doskonale wiedziałem, czego chcę, a wkrótce miałem stanąć pod ukwieconym łukiem i na oczach połowy miasta to dostać.

Nieważne, czy Pearl wierzyła w szczęście, czy nie. Ja wierzyłem za nas oboje.

Pearl

Tego ranka po raz ostatni obudziłam się w swojej sypialni. Przeprowadzałam się o dziesięć minut drogi stąd – ponownie – ale tym razem ze szczęśliwszych powodów. Mama przyniosła kawę, żeby mnie obudzić, ale ja nie spałam już od godziny. Leżałam w łóżku i myślałam. Kiedy otworzyła drzwi, usiadłam i włożyłam okulary.

– Dzień dobry, mamó.

Przysiadła na brzegu łóżka, jej ciemne włosy były jeszcze wilgotne po porannym prysznicu. Ona i Thomas lubili codziennie wstawać o świcie i obserwować wschód słońca z niewielkiego tarasu swojego pokoju, z Tuxem na kolanach jednego lub drugiego. Kochali się, ale z czasem zostali również najlepszymi przyjaciółmi. Boyce i ja byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, którzy się w sobie zakochali. Nasza droga do siebie nawzajem była bardziej zawiła niż ich, ale dotarliśmy do tego samego szczęśliwego zakończenia, nieważne jaką ścieżką.

– Nie rozmyślałaś się, mija?

– Nie. – Wzięłam od niej kubek i uśmiechnęłam się.

Objęła rękami moją twarz i pocałowała mnie w nos.

– To dobrze.

Mel i ja wyglądałyśmy przez okno. Dziedziniec był po brzegi wypełniony ludźmi i kwiatami.

Dostrzegłam państwa Thompsonów obok pani Echols, która zaczęła przynosić Boyce'owi ciastka i zapiekanki od czasu, gdy został postrzelony, i robiła to nadal. Dziewczyna Lucasa, Jacqueline, siedziała koło Hellerów – Carlie, Cindy i Charlesa, u których znalazłam idealną kwaterę studencką na minionych dziewięć miesięcy. A za nimi Ray i Arianna Maxfieldowie, którzy w październiku zaszkowali całe miasteczko, biorąc ślub w urzędzie stanu cywilnego w Houston, choć nikt nie wiedział nawet, że się spotykali. Ich spontaniczna decyzja stała się bardziej zrozumiała w czasie świąt Bożego Narodzenia, kiedy ciąża Arianny stała się widoczna. Młodsza siostrzyczka Lucasa miała przyjść na świat w przyszłym miesiącu.

Sam jechała na wózku przejściem tuż przed swoim tatą. W podziękowaniu za jej pomoc w warsztacie podczas jego rekonwalescencji Boyce pomógł panu Adamsowi znaleźć używany, przystosowany dla osób niepełnosprawnych, samochód na jej siedemnaste urodziny, które przypadały w ubiegłym tygodniu. Dziewczyna, która tak kochała samochody, wreszcie miała swój

własny. Przyjechała nim dzisiaj i przywiozła swojego tatę – Brit i ja obserwowałyśmy z góry, jak przez bite pięć minut parkowała, żeby ustawić samochód precyzyjnie pomiędzy dwiema liniami.

– Świeży kierowca – zaśmiała się Brit. – Daj jej dwa tygodnie. Będzie parkowała w pięć sekund, nie przejmując się liniami.

Sam poinstruowała mnie także, żebym celowała bukietem w jej stronę.

– Ja nie mogę się po niego rzucić – wyjaśniła. – Mogłabym wjechać komuś na palec.

Obiecałam jej, że się postaram.

Mel natomiast zażądała, żebym celowała jak najdalej od niej.

– Nie chcę wysłuchiwać uwag swojej matki – powiedziała. – Jeśli ten bukiet poleci w moją stronę, to przysięgam, że odbiję go jak piłkę siatkową.

Państwo Dover usadowili się zaraz za krzesłami zarezerwowanymi dla moich rodziców, którzy tolerowali ich w podobny sposób jak Boyce ich córkę – na dużą odległość.

Lada moment Lucas i Boyce staną na swoich miejscach, Randy albo Matteo poprowadzą moją mamę do pierwszego rzędu i zabrzmi marsz weselny. Mali chłopcy Vegi mieli sypać płatki kwiatów przed panną młodą. Nie widziałam Yvette, ale obiecała, że osobiście pośle ich na centralne przejście, na którego drugim końcu czekał ich ojciec.

Shanice i Brit prawdażyły, czy wszystko w porządku.

– Zdajesz sobie sprawę, jakie to dziwne, że zaprosiłaś Brittney Loper na swoje wesele? – odezwała się Mel. – Nawet jeśli to ona zasiała w waszych głowach myśl o małżeństwie, to szalona z niej suka.

Uśmiechnęłam się.

– Tak. To dziwne – ale Brit jest jedną z najlepszych osób, jakie w życiu spotkałam. Płakała i piszczała jak zdobywczyni tytułu Miss Ameryki, kiedy pokazałam jej pierścionek zaprojektowany przez Randy’ego. – Nosiłam ten pierścionek zaręczynowy przez pięć miesięcy. Bez niego czułam się tak, jakby moja ręka była goła.

– Twój chłopak ma niezły gust w wyborze biżuterii. To dla mnie szok.

– Daj spokój, przyznaj, że urósł w twoich oczach.

Westchnęła całą sobą.

– Troszeczkę. Ale głównie dlatego, że przestał nazywać mnie Dover. – Przewróciła oczami, kiedy zobaczyła moje zaciśnięte usta. – Przynajmniej w oczy.

Shanice i Brit weszły w tym momencie do pokoju.

– Są już prawie gotowi! – oznajmiła Brit i stanęła obok nas przy oknie. – Patrzcie, tam jest Boyce i Landon ... Lucas ... czy jak się tam teraz nazywa. Mrau. Wyglądają na gorących chłopaków, jak dwie najostrejsze papryczki jalapenos.

Mel przewróciła oczami, a Shanice, która akurat do nas podeszła, daremnie starała się stłumić chichot.

– Czekaj! Nie powinnaś go jeszcze oglądać! – Brit złapała mnie za ramiona i zaciągnęła w głąb pokoju, z dala od okna.

– Wydaje mi się, że ta reguła dotyczy pana młodego – stwierdziła Mel.

– Może masz rację, ale lepiej nie ryzykować. W dodatku on mógłby podnieść wzrok i ją zobaczyć! Nie dopuszczę do żadnych pechowych wydarzeń podczas ślubu pod moim nadzorem. – Wyciągnęła z mojej fryzury kilka loczków, które Mel pracownicy upinała przez godzinę.

– C... co... co ty wyprawiasz? – wrzasnęła Mel.

Brit odwróciła mnie w stronę stojącego w kącie lustra. Długi lok opadał z lewej strony mojej twarzy, a kilka krótszych z tyłu.

– Mężczyzna lubi u kobiety odrobinę nieładu. Coś w rodzaju wyciągniętej nitki w swetrze. Nic nie może poradzić na to, że kusi go, by za nią złapać.

– To jej ślub, a nie wiejska zabawa!

Brit pozostała niewzruszona.

– Kiedy panna młoda idzie przejściem w stronę swojego faceta, nie chce, żeby on myślał o tym, że zostanie przykuty do istoty doskonałej aż po kres swoich dni. Żaden facet tego nie ścierpi. Cwana dziewczyna – Brit puściła do mnie oko – chce,

żeby on rozmyślał o tej wyciągniętej nitce i o tym, jak później wyciągnie ją z tego sweterka do końca.

– Ona wygląda wspaniale, Melody – stwierdziła Shanice, po kryjomu ściskając moją rękę. – Zrobiłaś bajeczną robotę, zajmując się jej makiżażem i fryzurą. Brittny dodała tylko odrobinę zmysłowości do tej elegancji.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołała Brit.

Thomas wsunął głowę i uśmiechnął się. Przesunęłam rękami po haftowanym staniku sukni, a Mel upięła mi welon.

– Och, Pearl, wyglądasz pięknie – powiedział, wszedł do pokoju i wziął mnie za rękę. – Jesteś gotowa, moja dziewczynko?

– Auuu! – zawołały moje druhny unisono – zapewne pierwsza i ostatnia wspólna opinia wszystkich trzech tego dnia.

Kiwnęłam głową, nagle zdenerwowana. Nigdy nie lubiłam stać w świetle reflektorów.

– Wkrótce będzie po wszystkim – zapewnił mnie Thomas. – Uśmiechnij się i przebrnij przez to.

Skrzywiłam się, a on się uśmiechnął. Tej samej rady udzielił mi pięć lat temu, kiedy miałam wygłosić przemówienie w imieniu absolwentów szkoły średniej.

Ceremonię pamiętam jak przez mgłę. Boyce i ja powtarzaliśmy słowa przysięgi, wymieniliśmy obrączki, pocałowaliśmy się na oczach wszystkich – ale wszystko, co pozostało mi w pamięci, to ciemnozielone oczy, wpatrzone we mnie przez cały czas, przy każdym moim kroku, przy każdym moim słowie. Nie wypuścił mojej dłoni z ręki od momentu, kiedy Thomas mu ją przekazał. Głos Boyce’a był spokojny i pewny. Sprawił, że cały buzujący we mnie niepokój ucichł, jak odgłos kroków na leśnym poszyciu. I zanim zdążyłam się otrząsnąć, już zostaliśmy przedstawieni jako państwo Boyce i Pearl Wynnowie. Boyce pochylił się ku mnie.

– Teraz to już naprawdę jestem Wynn-win, wygrany Wynn – powiedział i oboje zaczęliśmy się śmiać.

Boyce

Wniosłem swoją świeżo poślubioną żonę po schodach do naszego domu. Nie miała dotychczas prawa wstępu na górne piętro. Otoczone było tarasem szerokości dwóch krzeseł połączonym z częścią mieszkalną francuskimi oknami. W oddali widać było zatokę – powierzchnię wody, a nad nią niebo przechodzące od jasnej szarości do intensywnego błękitu, w zależności od pogody. To nie był taki widok na zatokę, jaki rozciągał się z okien domu jej rodziców, ale zapewniała mnie, że go nie potrzebuje.

Na samym dole znajdowała się wiata na dwa samochody – nie było już mowy o oknach sypialni wychodzących na ścianę garażu. Pomieszczenia mieszkalne na pierwszym piętrze były nawet jaśniejsze w pochmurne dni, niż wewnątrz przyczepy w środku lata, a w naszej sypialni stało takie łóżce, jak w hotelu w Houston. Nie mogłem się już doczekać spełniania swoich obowiązków małżeńskich w tym łóżku, ale najpierw chciałem jej pokazać najwyższe piętro.

Zamiast postawić ją na nogach po wejściu do domu, ruszyłem prosto do kręconych schodów. Przerzuciłem ją sobie przez ramię, bo tylko w ten sposób mogłem ją wnieść na górę. Prawdopodobnie nie musiałem przytrzymywać ręką jej pośladków, ale, do licha, czemu nie miałbym tego robić?

– Boyce! – zawołała Pearl ze śmiechem, zaciskając ręce na mojej koszuli na plecach.

Na samej górze nie było drzwi – schody kończyły się na środku błękitnego pokoju z oknami we wszystkich czterech ścianach. W jednym z narożników zainstalowałem ogromne biurko w kształcie litery L – przy ścianie wychodzącej na zatokę – a naprzeciwko narożnik. Nad oknami i drzwiami balkonowymi prowadzącymi na taras wzdłuż całego pokoju biegła półka. Na niej zostały ustawione muszle trąbików, które zbierałem przez ostatnich pięć miesięcy – kilkaset muszli najrozmaitszych rozmiarów. Ale żadna nie była tak duża jak ta pierwsza, która leżała na jej nowym biurku.

Postawiłem Pearl na nogi i patrzyłem, jak obchodziła pokój dookoła, wyglądała przez okna,

przesuwała palcami po drewnianej powierzchni biurka, po tapicerowanym krześle przy biurku, po swoim dyplomie na ścianie – tuż nad nim było miejsce na drugi dyplom. Dotknęła posklejanej muszli, którą dostała ode mnie, kiedy była śliczną czternastolatką, i jednym pocałunkiem przewróciła cały mój świat do góry nogami.

Dwa razy obeszła pokój dookoła, zanim wróciła do mnie, oparła dłonie na mojej piersi i podniosła na mnie oczy.

– Ten pokój jest...?

– Jest twój. Masz jeszcze przed sobą trzy albo cztery lata studiów i choć chętnie bym cię widział w tych seksownych okularach przy kuchennym stole, to wydaje mi się, że będziesz potrzebowała własnego pokoju.

Łza spłynęła po jej policzku, jej dolna warga zaczęła drżeć.

– Płaczesz ze szczęścia? – upewniłem się, nawiązując na palec niesforny lok, który wymknął się z jej upiętej fryzury. Wsunąłem go jej za ucho.

Parsknęła śmiechem, wylewając ostatnie łzy i potwierdziła z uśmiechem.

– Jestem bardzo szczęśliwa. A ty?

Objąłem ją i przyciągnąłem do siebie.

– Jestem najszczęśliwszym sukinsynem w całym tym piekielnym stanie. – Jedno ramię zsunęło się jej z ramienia, a niesforny lok wysunął się znowu zza ucha; nigdzie nie mógłbym być szczęśliwszy niż w tej naszej kryjówce.

Pearl uniosła brew i rzuciła mi bystre spojrzenie.

– Myślę, że tej kanapie za tobą przydałoby się trochę rozrywki. – Wspięła się na palce i pocałowała mnie w brodę.

Uniosłem ją z ziemi i zacząłem przesuwając się do tyłu, dopóki nie dotknąłem łydkami kanapy. Wtedy zatrzymałem się.

– W sukni ślubnej?

Popchnęła mnie na narożnik, uniosła suknię i usiadła mi okrakiem na kolanach. Oczy jej zabłysły, a na ustach pojawił się łobuzerski uśmiezek, który niekiedy na nich gościł.

– Przecież nie planuję jej więcej włożyć, prawda?

Potrząsnąłem głową, nie byłem pewien, od czego zacząć – od miliona guziczków na plecach czy od setek spinek we włosach. Zaczęła wyjmować spinki i rzucać je na podłogę. A więc guziczki.

– Kochanie – powiedziałem, całując ją i równocześnie przesuując guziczki wielkości dziecięcych ząbków przez równie maleńkie dziurki. – Wiem, że nie wierzysz w szczęście, ale nigdy mnie nie przekonasz, że ono nie istnieje. Ponieważ ja wiem z całą pewnością, że jestem szczęśliwym człowiekiem.

Podziękowania

Wszystkich czytelników, którzy zaryzykowali zapoznanie się z moją opowieścią i postanowili poświęcić czas moim bohaterom i ich historii, proszę o przyjęcie szczerych wyrazów wdzięczności. Bez was nie mogłabym robić tego, co robię. Każdego dnia podnosicie mnie na duchu i ujmujecie za serce swoim wsparciem i miłością.

Nie twierdzę, że autor nie potrafi pisać w próżni, ale jestem wdzięczna, że ja nie muszę tego robić. Ogromne podziękowania dla ludzi, którzy pomagają mi stać się lepszą pisarką: dla mojej krytycznej partnerki, Tracey Garvis Graves; dla moich pierwszych czytelniczek, Coleen Hoover, Robin Deeslie i Hannah Webber; oraz mojej nowej wydawczynie, Anne Victory oraz jej zespołu łowców talentów.

Dziękuję swojemu mężowi, Paulowi, za cud ponad trzydziestu wspólnych lat w miłości. Ty stanowisz dla mnie źródło inspiracji do wszelkich historii miłosnych i każdego uniesienia wyobraźni.

Twój głos daje się słyszeć w każdym z męskich bohaterów opisywanych przeze mnie. Tobie Boyce zawdzięcza to, że poświęciłam mu całą książkę, twojej wierze w niego i twojemu pragnieniu poznania jego historii, zanim ktokolwiek inny miał szansę ją poznać.

Specjalne podziękowania dla Cammie Hyatt z UTMSI⁹, która jest taką samą pasjonatką biologii morskiej, jak ja pisania. Ona wprowadziła mnie w pracę badaczy, którzy studiują rezultaty wszelkich czynników, od nadmiernych połowów ryb chronionych po katastrofy, takie jak wycieki ropy naftowej i związane z tym próby usuwania zanieczyszczeń. Dziękuję, Cammie, za oprowadzenie po kampusie i laboratorium, za poświęcony mi cenny czas, zarówno osobiście, jak i za pośrednictwem e-maili, aby pomóc autorce fikcyjnych, nienaukowych opowieści zrozumieć umysł naukowca!

Ponownie składam podziękowania cudownemu zespołowi Dystel & Goderich. Doświadczyłam ogromnego wsparcia od wszystkich, z którymi miałam przyjemność mieć do czynienia w waszej

firmie. Specjalne wyrazy wdzięczności dla mojej agentki, Jane Dystel, oraz dla mojej zagranicznej agentki, Lauren Abramo, które niestrudzenie dbają o moje interesy. Obie jesteście Cudownymi Kobietami.

Oto jeden z moich ulubionych współczesnych cytatów autorstwa Stephena Chbosky'ego: „Akceptujemy miłość, na którą we własnym mniemaniu zasługujemy” (The Perks of Being Wallflower, 1999). Moi drodzy, którzy akceptujecie miłość mniejszą, niż zasługujecie: odrzućcie ją natychmiast. Nie czekajcie na sprzyjające warunki. Nie czekajcie, aż będziecie mniej przerażeni, mniej słabi, mniej ułomni. Bądźcie wystraszeni. Bądźcie krusi. Bądźcie niedoskonali. Szanujcie siebie takimi, jakimi jesteście i domagajcie się takiego samego szacunku od tych, którym postanowiliście oddać serce, ponieważ jesteście tego warci, już teraz. Proszę, nie obawiajcie się być sami, ponieważ przekonacie się, jak silni jesteście w rzeczywistości i znowu pokochacie siebie. Stwórzcie wokół siebie błogosławioną

pustkę, którą może wypełnić taka miłość, na którą naprawdę zasługujecie, ani odrobinę mniej.

O autorce

Jestem romantyczką, która nie traci nadziei i uwielbia powieści ze szczęśliwym zakończeniem, ponieważ w prawdziwym życiu jest aż nazbyt wiele smutku. Zanim zostałam zawodową pisarką, byłam doradcą na studiach pierwszego stopnia, torką z ekonomii, kierowniczką biura planetarium, agentką w radiologicznym call center i najbledszą osobą, jaka kiedykolwiek pracowała w salonie z łózkami opalającymi. Wyszłam za swojego ukochanego ze szkoły średniej i jestem mamą trójki dorosłych już dzieci oraz czwórki absolutnie niedojrzałych kotów.

-
- ¹ Madre de Dios (hiszp.) – Matko Boska (przyp. red.)
 - ² Przebój amerykańskiego rapera, wokalisty i producenta muzycznego, Kayne Westa, pochodzący z nagranej w 2005 r. płyty *Late Registration*, nagrany razem z aktorem Jamie Foxxem (przyp. red.)
 - ³ GIF (ang. Graphics Interchange Format) – format pliku graficznego, często animowanego.
 - ⁴ Mija (hiszp.) – skrót od mi hija, dosł. moja córko, tu raczej córeczko (przyp. red.)
 - ⁵ Perdoname por favor (hiszp.) – wybacz mi, proszę (przyp. red.).
 - ⁶ Mi abuela (hiszp.) – moja babcia (przyp. red.).
 - ⁷ Pendejo (hiszp.) – tchórz (przyp. red.)
 - ⁸ (med) – otwarcie jamy brzusznej (przyp. red.)
 - ⁹ Wydział Nauk o Morzu Uniwersytetu Stanu Teksas (University of Texas Marine Science Institute (przyp. red.)

